

MH  
POLSKA

AGNIESZKA

# KAZMIERCZYK

THRILLER PSYCHOLOGICZNY



COŚ  
PATRZY

TELEWIZYJNY REALITY SHOW GROMADZI GRUPĘ OSÓB MARZĄCYCH  
O WYGRANEJ. TYMCZASEM „COS” NIĘ POZWAŁA IM CIESZYĆ SIĘ  
Z SUKCESU. ZACZYNAJĄ GINAĆ JEDEN PO DRUGIM.

# COŚ PATRZY

AGNIESZKA KAŹMIERCZYK

**MH**  
MROczne HISTORIE

Copyright © by *Agnieszka Kazmierczyk*, 2022  
Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2023

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: *Barbara Mikulska*

Korekta: *Aneta Krajewska*

Projekt okładki: *Patrycja Kiewlak*

Zdjęcie na okładce: © by *SvedOliver/Shutterstock*

Ilustracje wewnątrz książki: © by *pngtree.com*

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: *Adam Buzek/skladpublikacji@o2.pl*

Wydanie I – elektroniczne

ISBN 978-83-8290-257-0

Imprint Mroczne Historie  
Wydawnictwo WasPos  
Warszawa  
Wydawca: *Agnieszka Przyłucka*  
kontakt@waspos.pl  
www.waspos.pl

# Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Kwiecień 2020

Wrzesień 2019

Kwiecień 2020

Październik 2019

Kwiecień 2020

Październik 2019

Kwiecień 2020

Listopad 2019

Kwiecień 2020

Listopad, grudzień 2019

Kwiecień 2020

Grudzień 2019

Kwiecień 2020

Początek stycznia 2020

Kwiecień 2020

Styczeń 2020

Kwiecień 2020

Luty 2020

Kwiecień 2020

Wrzesień 2021

Książki tej autorki

*Krzysztofowi, który zawsze patrzy jako pierwszy: dziękuję!*

Ta książka jest fikcją literacką i wytworem wyobraźni autora, choć jest inspirowana prawdziwymi wydarzeniami.  
Wszelkie podobieństwo bohaterów do realnych osób jest niezamierzone i całkowicie przypadkowe.

# Kwiecień 2020



– Nie wiem, dlaczego się tutaj znalazłam. Nie mam pojęcia, co powinnam zrobić, ale wiem jedno, nie chcę umrzeć, a zdaje się to nieuniknione. Boję się zasnąć, boję się wychodzić z domu i nie wiem, gdzie powinnam szukać pomocy. Jeśli nie tutaj, to może chociaż wskaże mi pani instytucję, osobę prywatną. Mam pieniądze, mam sporo pieniędzy, chciałam tylko, by ta klątwa, fatum ciężące także nade mną zniknęło... – Dziewczyna, która zjawiła się w gabinecie Danuty bez zapowiedzi i wparowała do niego bez pukania, wyglądała na zdesperowaną. Starsza pani psycholog widziała już jednak w swojej karierze tak wiele, że zdawało się jej to zupełnie nie dziwić.

– Pani profesor, próbowałam wytłumaczyć tej pani... – Rejestratorka pojawiła się w gabinecie Wiśniewskiej tuż po młodej kobiecie.

– Zostaw nas, Kasiu. – Lekarka wskazała drzwi. – A pani niech usiądzie. Może zaczniemy od tego, jak ma pani na imię.

– Jestem Beata. Nie wiem, co mam robić. – Młoda kobieta spoglądała to na starszą panią, to na drzwi.

– Abym mogła pomóc dokonać dobrych i bezpiecznych wyborów, muszę najpierw przyjrzeć się sytuacji. Najwyraźniej pani stan nie jest najlepszy. Moim zadaniem będzie więc usunąć to, co zniechęca, przestrasza, ogranicza, a wydobyć to, co rozwija, motywuje i służy. Do tego potrzebna mi będzie prawda. Cała prawda.

– Ja chcę to zrzucić z siebie, a potem zapomnieć. Ale to nie takie proste. Oni także tego chcieli, a teraz przecież nie żyją. – Beata była roztrzęsiona.

– Musimy wrócić do początku. Nawet, jeśli tkwi on w odległej przeszłości – zachęcała terapeutka.

– Nie. Wcale nie w takiej dalekiej. Wszystko zaczęło się chwilę przed tą szopką, w której kazano mi wziąć udział, a potem sprawy działy się tak szybko. Dzisiaj mamy... – Wzrokiem szukała na ścianie kalendarza, ale nie znalazła go. Danuta jednak zareagowała natychmiast.

– Dzisiaj mamy kwiecień. Czternasty dzień kwietnia dwa tysiące dwudziestego roku – odpowiedziała.

– W takim razie wrócić musimy do października dwa tysiące dziewiętnastego roku. To był początek wydarzeń. – Nawet siedząc na krześle w bezpiecznym gabinecie, niespokojnie przebiebrała palcami. – Ale pani nie ma dziś pewnie czasu. Jest osiemnasta, pacjenci umówieni, mam rację? Jest pani najbardziej obleganym terapeutą w powiecie.

– Widzę, że wybór akurat mojego gabinetu nie był jednak przypadkowy. Ile ma pani czasu? – Danuta zaintrygowana zasłyszonym prologiem postanowiła zmienić nieco swoje plany.

– Mogę tu siedzieć choćby do rana – zadeklarowała pacjentka. – Wiem, że to tak nie działa, ale potrzebuję jakiegoś planu, jakiejś wskazówki, rady... Potrzebuję czegokolwiek, punktu zaczepienia... – mówiła jednym tchem.

– Proszę dać mi chwilę. – Lekarka wyszła z przestronnego gabinetu pomalowanego na pastelowe kolory. Zapewne miały działać kojąco, jednak w tym wypadku nie mogło być o tym mowy. Zostawiła otwarte drzwi, więc Beata nasłuchiwała.

– Dzisiaj zostały dwa spotkania, Kasiu? – spytała stojącą za biurkiem rejestratorkę.

– Tak, do pani profesor tylko dwie pacjentki – odparła młoda i ładna blondynka w białej koszuli zaopatrzona w identyfikator umieszczony na piersi.

– Odwołaj je, proszę. Powiedz, że ktoś pilnie potrzebował mojej pomocy – pouczyła ją. – I możesz już wracać do domu, dziecko, ja wszystko zamknę.

– Jest jeszcze doktor Walewski – przypomniała.

– Tak, ale zdaje się, że zaraz kończy, nieprawdaż? – Szefowa znała grafik swoich kolegów na pamięć. Była perfekcjonistką i właścicielką niepublicznego centrum pomocy psychologicznej.

– To prawda. – Kasia się zarumieniła.

– Gdy jego pacjent wyjdzie, możesz iść do domu. Dziękuję ci. – Uśmiechnęła się łagodnie, a młoda rejestratorka odpowiedziała tym samym. Szanowała swoją szefową, a jednocześnie bardzo ją lubiła.

– Czy mogę zaproponować coś do picia? – Danuta wróciła do gabinetu.

– Woda. Będę wdzięczna za wodę. Od rana jestem w drodze. Postanowiłam szybko opuścić stolicę. Nie wrócę tam, choćby nie wiem co, ale tutaj także nie jestem bezpieczna.

– Spokojnie. Jestem tu po to, by pomóc. I zrobię to. Jeśli mi pani pozwoli – zapewniła psychoterapeutka.

Beata spojrzała na nieco niższą od siebie kobietę. Nie farbowała włosów, były siwe, ale upięte w zgrabny kok. Kobieta mogła dobiegać sześćdziesiątki. Elegancka koszula i broszka w formie kwiatu sprawiały wrażenie bardzo drogich. Beata wiedziała o niej, że jest najbardziej rozchwytywanym specjalistą w tym rejonie Polski, nie tylko powiecie. Jak zdążyła przeczytać, przez dwadzieścia lat pracowała w Klinice Psychiatrii Akademii Medycznej w Poznaniu, kolejne dwadzieścia pięć w Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Krakowie na stanowisku kierownika.

Dodatkowo, na szczęście dla dziewczyny, była też psychoterapeutą.

– Mam się zwracać do pani po imieniu? A może powinnam raczej pani profesor? – Beata spytała nieco speszona. Od czasów liceum rzadko używała zwrotu pani czy pan, w jej pracy nie pytano nikogo o wiek, wszyscy stanowili zespół.

– Możemy mówić sobie po imieniu, nie stanowi to dla mnie żadnego problemu. Ty już znasz moje imię. – Terapeutka zachęciła ją do przedstawienia się.

– Nazywam się Beata Michalczuk. Nie oglądasz telewizji śniadaniowej, prawda? – Po cichu liczyła, że jednak pani profesor kojarzy jej twarz z ekranu. Jednak ta zaprzeczyła ruchem głowy. – Mam dwadzieścia dwa lata. I ktoś lub coś chce mnie nakłonić do śmierci. Coś lub ktoś obserwuje i szepcze mi do ucha... – Wzięła łyk wody.



# Wrzesień 2019



– Nikt z dziennikarzy się na to zgodzi! Nie ma najmniejszych szans! Ja rozumiem, że powracamy do formatu sprzed wielu lat i coś trzeba zmienić, czymś zaskoczyć. Tyle że żaden z prowadzących śniadaniówkę nie da się zamknąć na ile – przypomnij mi – na ile tygodni?

Beata pracowała w stacji dopiero od miesiąca. Za nią było dopiero kilka występów, jak mówił dyrektor programowy – dość słabych. Dał jej jednak jeszcze szansę, na przełamanie, na pokonanie stresu, na otwarcie się na widza. Dotąd znana głównie jako blogerka pisząca o gwiazdach, jednak jej popularność w sieci spowodowała, że postanowiono dać jej możliwość, by się wykazała. Przyjęła ją, nie wiedząc do końca, na co się pisze. Trochę zakompleksiona, pochodząca z małej miejscowości, nagle miała dwa razy w tygodniu uśmiechać się do widzów z całej Polski i zadawać gwiazdom niewygodne pytania. Niby to samo, co do tej pory robiła, a jednak coś zgoła innego. Wolała pracować w pojedynkę, zresztą komentowanie czyichś wyczynów w zaciszu domowym a konfrontacja na żywo z autorem – to jednak dwie inne sprawy. Skusiły ją pieniądze. Duże pieniądze. Nie chciała przeprowadzać się do stolicy, mogła dojeżdżać na nagrania. Było jej to na rękę. Jednocześnie bała się krytyki, hejtu, bo przecież nie korzystała nigdy z usług kosmetyczki, nie miała licówek na zębach, a jej uśmiechu na pewno nie można było nazwać hollywoodzkim. Zwykła, przeciętna dwudziestojednolatka, która po zdanej maturze nie zdecydowała się, ku wielkiemu rozczarowaniu nauczycieli, kontynuować swojej edukacji, a tylko rozwijać pasję, której jej rodzice nigdy nie nazywali pracą; bo przecież prowadzenia strony i nagrywania filmików nawet nie można było zakwalifikować, według nich, do żadnej profesji. Beata jednak była w tym dobra. Umiała ciekawie i z humorem opowiadać o kolejnych wpadkach gwiazd, dlatego zdobyła sobie rzesze fanów w Internecie, a reklama na jej blogu stawała się z każdym miesiącem droższa. Telewizja to jednak coś zupełnie innego. Stres był nie do zniesienia. Bóle brzucha, biegunki, a potem ucisk w gardle i żołądku – były zmorą nie tylko dla niej, ale też dla producentki, która zaproponowała, aby blogerka dołączyła do zespołu.

– Na sto dni – odpowiedział Tomasz, jej kolega i współprowadzący program, znany youtuber.

– Nie ma takiego frajera, który da się zamknąć w domu wybudowanym w kilka chwil na jedną trzecią roku z ludźmi, którzy mogą okazać się psychopatami – dopowiedziała inna prowadząca poranne programy.

– Znajdą sposób, zobaczysz. Albo już znaleźli, a my się o tym dowiemy jako ostatni – podsumowywał Tomek.

Beata przyznała mu w duchu rację. Telewizja rządziła się własnymi prawami. Oglądalność, wyniki, słupki – tylko to było istotne. Ludzie? Nikt nie liczył się z historiami, dylematami i problemami pracowników. Przychodzili tu w określonym celu, jeśli nie potrafili sprostać, zastępowano się ich skuteczniejszymi modelami – często bez doświadczenia i wykształcenia. W cenie dziś był tylko wygląd i popularność.

W dzisiejszym programie mieli spotkać się z aktorką, która zdecydowała się na edukację domową dla swojego dziecka. Zrezygnowała na pewien czas z pracy, aby wdrożyć się w projekt i sprawdzić, jak radzi sobie jej córka z nową formułą.

– Ja, jak zawsze, będę miłym Tomusiem, a ty zadajesz cios za ciosem – instruował kilkadziesiąt minut przed wejściem na wizję.

– Dobrze. Daj mi chwilę. – Oliwia czuła, że trzęsą się jej nogi. Niedawno wyśmiała aktorkę na swoim blogu, ta musiała o tym wiedzieć, przychodząc do programu. Gość znany był z ciętego języka, mógł ją bez trudu pogryźć, a przecież kolejnej szansy na pewno nie będzie. – Muszę iść do toalety.

Znów czuła ogromny ucisk w żołądku, mdłości. Cena, jaką przyszło płacić za wymarzoną dla wielu pracę, była bardzo wysoka. Kiedy wyszła z kabiny i zamierzała przemyć twarz zimną wodą, do łazienki weszła Sylwia. W kularach mówiono, że to ona miała trafić do śniadaniówki zamiast Michalczuk. Jednak szef stacji zdecydował się na ryzykowny krok i Sylwia została z niczym, a właściwie z jednym programem prowadzonym w paśmie nocnym, mało rozwojowym.

– Ciężki poranek? – zagadnęła do niej jakby nigdy nic, widząc opartą o marmurowy blat bladą dziewczynę znikąd – jak o niej mówiła za jej plecami.

– Nie, no może trochę – odburknęła dziewczyna, nie zając do końca intencji koleżanki ze stacji.

– Przede mną jeszcze kupę roboty, po nocce ciężko się skupić. – Sięgnęła do torebki i wyjęła mały woreczek wypełniony białym proszkiem. Beata spozjrzała na nią ze zdumieniem. Zdawała sobie sprawę, że gdzieś tam w świecie ludzie sięgają po narkotyki, ale ona widziała je do tej pory tylko na ekranie, w kryminalnych filmach i serialach.

– Czy to jest to, o czym myślę? Bo jeśli tak, to schowaj to w tej chwili, bo obie wylądujemy w pośredniaku! – Przestraszyła się nie na żarty.

– Zdejmij szczękę z podłogi i wyluzuj. Dziewczynki z małych miasteczek. Nie pierwszy to raz i nie ostatni. Po co wy tu w ogóle przyjeżdżacie z tym swoim krzyżykiem na piersiach i cnotliwością godną świętych. – Śmiała się i spoglądała z politowaniem na młodą prezenterkę. Wysypała proszek na gładki i zimny marmur, a następnie przy użyciu krawędzi kieszonkowego lusterka uformowała dwie równoległe linie. Nie zwracając uwagi na reakcję Beaty, wciągnęła przez zrolowany banknot obie kreski, a następnie spojrzała w lustro i poprawiła kontur ust. – No. Przygotować śniadanko dla ciebie? – spytała z szelmowskim uśmiechem.

– Co to jest? Amfetamina? – Beata mówiła szeptem. – Boże! Zwariowałaś! W toalecie, przecież każdy może tutaj wejść! – Stres stawał się coraz większy.

– Nikt w Warszawie tak jej nie nazywa, ale tak, to feta. – Bardziej doświadczona prezenterka zaśmiewała się do rozpuku. – Strasznie jesteś spięta... – Podeszła bliżej.

– Muszę już iść. – Beata odwróciła się w stronę drzwi. Koleżanka zagroziła jej drogę.

– Za ile wchodzisz na wizję? Za kwadrans? Zadziała po kilku minutach. Będziesz zabawna, rozluźniona. Zero spięcia, dowalisz jej. I nikt nie zauważy. Po kilku godzinach wrócisz do domu i będziesz znowu grzeczną córeczką mamusi. Może nawet szybciej niż zwykle wydoisz krowę... – prowokowała.

Beata bała się, ale wiedziała, że ma wiele do stracenia. Nie była dzisiaj należycie przygotowana, nie czuła przewagi nad aktorką, z którą miała rozmawiać. Za to w lustrze widziała małą dziewczynkę, której dziś nie ma prawa się udać. Uznała, że ten jeden jedyny raz może zaryzykować.

– Dobrze. Wezmę. Ale tylko trochę. Nigdy, nigdy niczego nie próbowałam – mówiła jeszcze ciszej niż dotąd.

Sylwia ucieszyła się. Efekt został osiągnięty. Nie spieszyła się. Powoli i z namaszczeniem przygotowywała poczęstunek dla swojej, świeżej w temacie, koleżanki. Schowała oprzyrządowanie i zaczęła poprawiać fryzurę, pozwalając Beacie na spokojną przymiarkę nozdrza do blatu. Nie wyglądało to ani jak na filmach, ani tak, jak przed momentem zobaczyła amatorka. Wtem otworzyły się drzwi, a w środku pojawiła się najmniej pożądana w tej chwili producentka, Ewa. Właśnie w momencie, kiedy Beata zgięta wpół przymierzała się do wykonania trudnego manewru wciągania kreski.

– Rany boskie! – Ewa chwyciła się za głowę. Beatko, ty? – Skierowała na nią wzrok pełen żalu. – I ja ciebie poleciałam... Sylwia, wynoś się! – Dziewczyna zabrała torebkę i posłusznie opuściła pomieszczenie.

– Ja wszystko wyjaśnię – zaczęła nieporadnie Beata.

– Odsuń się. – Producentka zbliżyła się i zobaczyła, że towar nie został ruszony. Szybko sprzątnęła „miejsce zbrodni” i kazała Beacie udać się do make-up’istki.

Beata, spanikowana i zdekoncentrowana, starała się, jak mogła, żeby nie zawieść Ewy. Nabuzowana, zła na Sylwię i jej manipulację, której ofiarą przed chwilą się stała, całą złość wylaadowała na gościu, zachowując jednak kulturę osobistą. Program wyszedł znakomicie. Cięte riposty, ostry dialog – było pikantnie, ale i zabawnie. Pomyślała, że złość i chęć zemsty pobudza lepiej niż niejeden narkotyk.

– Gratuluję. – Ewa rzuciła, gdy nagranie dobiegło końca.

– Pani Ewo. Ewa! – Chciała ją zatrzymać i wytłumaczyć.

– Jesteście obie prozione do Miecia. – Podeszedł do nich asystent dyrektora programowego.

– Pewnie chce ci pogratulować. Posłuchaj. – Ewa zatrzymała młodszą koleżankę i chwyciła za ramiona. – Tego, co dzisiaj zobaczyłam, nie było. Rozumiesz? Nie wiem, czy Sylwia ci to daje, ile razy brałaś, ale nie tolerujemy ćpunów. Nic nie mów. Bo, być może, będę musiała to wykorzystać przeciwko tobie. Tylko weź sobie moje słowa do serca. Rozumiesz? – Puściła ją.

– Tak. To się nie powtórzy – przyrzekła, wiedząc, że nawet bez środków odurzających może zrobić świetny program, co udowodniła przed momentem.

– Obie nabrały powietrza w płuca i przekroczyły próg gabinetu z minami, które miały wyrażać triumf i pogardę dla słabszych.

– Witaj, szefie. Czekamy na gratulacje! – Ewa pracowała w stacji bardzo długo. Dyrektor ufał jej i często zasięgał jej opinii.

– Dzień dobry – przywitała się Beata.

– Siadajcie. – Kamienna twarz Mieczysława nie wróżyła niczego dobrego, a na pewno nie mogły się spodziewać peanów na swoją cześć. – Przed chwilą usłyszałem, że ty, młoda damo, masz problem z narkotykami, które, nota bene, zażywasz przed wejściem na wizję w mojej, kurwa, stacji! – Wstał z krzesła obrotowego i stanął nad Beatą, która nie pamiętała, by kiedyś wstydziła się bardziej niż w tej chwili.

– To nie tak. – Znów zaczynała nieodpowiednio.

– Tak! To właśnie tak! Program wypadł dobrze. A jakże! Bo po fecie każdy jest gwiazdą telewizyj! – Wciąż mówił podniesionym głosem.

– Mieczysław... – Ewa próbowała podjąć próbę obrony, jednak bezskutecznie.

– Nie, Ewa. Wiesz, jak cię uwielbiam. Twoja intuicja, doświadczenie... Nie bierz jej w obronę. To nie twoja wina. Ale... nie wyrzucę cię na bruk, bo wierzę, że jesteś mądrą dziewczyną i jeszcze możesz zrobić karierę. Tyle że złożę ci propozycję nie do odrzucenia. – Spojrzał na Beatę, jednak ta nie śmiała niczego powiedzieć. Znów odczuwała coś na kształt blokady.

Ewa przypatrywała się mu z uwagą, domyślając się, że cała scena, której mimowolnym świadkiem stała się kilkadziesiąt minut temu, była sprytnie wyreżyserowanym spektaklem.

– Wiesz zapewne, że odgrzewamy stary format. Reality show. I tym razem dziennikarz nie będzie prowadził go sprzed domu, ale ze środka. Stając się dziesiątym uczestnikiem. Niewielu się zgodziło – przerwał, a Beata uznała, że kłamie. Nikt nie chciał przyjąć jego propozycji.

– Wejdiesz do środka. Zamkniesz się na sto dni. Każę przeszukać twoje rzeczy, nie będziesz miała tam dostępu do środków odurzających i przede wszystkim nie zawiedziesz już mojego zaufania. Zrozumiane? – rzucił niczym pan i władca nie znoszący sprzeciwu.

– Rozumiem, że jeśli odmówię... – znów zaczęła i nie miała odwagi skończyć.

– Nie przepracowałeś nawet pół roku, nie dostaniesz ani grosza odprawy, a słuch po tobie zaginie. Wieści szybko się roznoszą. Jak widzisz. – Patrzył jej prosto w oczy. Beata stwierdziła, że Sylwia jest bezczelną i pozbawioną skrupułów zdziwą, która wszystko zrobi dla kasy i kariery. – Oczekuję odpowiedzi zanim opuścisz gabinet, a za jakieś trzy minuty wychodzę na spotkanie. A więc? – Wyczekiwał.

Nie mogła się nawet zastanowić. Zdrowy rozsądek nakazywał ewakuację z tego miejsca, z Warszawy, jednak ambicja i serce chciały spróbować spełnić marzenie.

Odpowiedziała spontanicznie:

– Wejść do środka. Nie zażywam narkotyków. Dzisiaj miałam to zrobić pierwszy raz i radzę przyjrzeć się torebce Sylwii, a nie mojej. Mleko się rozlało. Posprzątam po sobie bałagan, ale nigdy proszę nie nazywać mnie ćpunką. Ty też Ewa. Można powiedzieć o mnie wiele, ale nie to. – Wyszła z gabinetu, nie czekając aż szef zrobi to pierwszy. Zaimponowała im obojgu.

– Proszę cię, tylko nie mów mi, że to ustawiłeś... – Ewa była przekonana, że Sylwia, pracując u Goławskiego, nie mogła zażywać narkotyków od ponad roku tak, aby nie zostało to niezauważone.

– Moja droga, spieszę się. Ta Beata... to był dobry wybór. – Skłonił się i opuścił gabinet, przepuszczając Ewę w progu.

## Kwiecień 2020



– Przerwij na moment. Chciałabym usłyszeć to jeszcze raz. – Danuta robiła notatki, była jednak skoncentrowana głównie na ruchach, mimice, sposobie mówienia Beaty. – Nigdy nie zażywałaś narkotyków? To bardzo ważne pytanie. Proszę, żebyś była ze mną szczerą.

– Jestem szczerą. Inaczej by mnie tu nie było. Nigdy nie próbowałam narkotyków. Nawet zioła nie popalałam z kolegami na osiemnastkach. Nic. Wtedy, gdyby nie interwencja Ewy, chyba zażyłabym ten biały proszek, który miał być moim lekiem na stres i zakłopotanie. Nie zrobiłam tego i nie zamierzam robić. Wiem, że dam sobie radę bez nich – mówiła pewnym, zdecydowanym głosem.

– Dodam tylko, że uzależnienie od tego narkotyku może powodować szereg zaburzeń psychicznych jak urojenia, omamy, mania prześladowcza, o której wspominasz... Nazywamy to psychozą amfetaminową – wyjaśniała.

– Mówiłam przecież! – Dziewczyna wstała z fotela, uniosła się gniewem.

– Beata, agresja i wahania nastroju także należą do skutków jej zażywania... Nie przekonujesz mnie. – Terapeutka także była pewna siebie i zbyt wiele razy w swoim życiu słyszała słodkie kłamstwa płynące z miłych, niewinnych ust.

– Przepraszam. Musimy wykluczyć narkotyki. Wiem, byłoby znacznie łatwiej zrzucić to na nie, ale musimy szukać gdzie indziej. – Beata spokojnie usiadła i wypła kolejny łyk wody.

– Dobrze. Zatem kontynuujemy. Zostałaś oskarżona o coś, czego nie zrobiłaś i dostałaś tę propozycję. Co stało się dalej?

– A co mogło się stać? Dałam się zamknąć w tym cholernym domu! – mówiła znów podniesionym tonem. – Wcześniej jednak wzięłam udział w castingu, by móc wybrać towarzyszy swojej niedoli. Chociaż nie, słowo wybrać jest znacznie na wyrost. Mogłam uczestniczyć w niektórych castingach i wyrazić swoją opinię na temat faworytów. Większość wydawała mi się w porządku. Poza mną w domu zamknięto jeszcze cztery kobiety i pięciu mężczyzn. Zupełnie inne światy, zupełnie odmienne historie. Miało być pikantnie, ciekawie, ale też mieliśmy się nie pozabijać przez te sto dni. Ja występowałam w roli gospodyni, byłam poza zasięgiem uczestników i, co najgorsze, nie miałam prawa wyjść przed końcem programu. Wszak nadawałam z niego jako dziennikarz do studia. Nie mogłam być nominowana przez uczestników do opuszczenia domu, musieli mnie tolerować, choćbym nie wiem jak wredny charakter miała i dawała im się we znaki. Okazało się jednak, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. Nie pierwszy zresztą raz w moim nie tak długim przecież życiu.

# Październik 2019



– Jesteś pewna, że to przemyślałaś? – Ewa czekała na uroczyste rozpoczęcie programu. Miało się odbyć za dwa dni. Beata musiała podpisać jeszcze kilka świstków, dzięki którym zasiłała konto własne i rodziców. Suma była bająńska.

– Co na to matka i ojciec? – Producentka martwiła się o młodą, odrobinę pogubioną dziewczynę, która do tej pory show biznes znała jedynie z gazet i Internetu, a teraz, po krótkim romansie ze szklanym okienkiem trafić miała prosto w szpony wilka. Z jednej strony poczuwała się do odpowiedzialności za karierę tej sympatycznej blogerki, z drugiej czuła się winna. Gdyby nie ona, może ustawka Goławskiego by się nie powiodła, a młoda z powodzeniem i relatywnym spokojem prowadziłaby audycję w pasmie śniadaniowym.

– Niczego nie jestem pewna. Ten typ tak ma. Nie wiedziałam, czy dobrze robię, nie zdając egzaminów na studia. Nie wydawało mi się także zbyt mądre założenie bloga, a jednak przyniosło mi to korzyści. A telewizja? To dopiero moi rodzice próbowali wybić mi z głowy. Nie wiesz, jak wygląda życie na wsi. Oni nie wiedzą nawet, po co komu Internet. Są staroświeccy, ale cudowni. Może mieli rację? Nie wiem. Bo niczego w życiu nie jestem pewna. Podejmuję często nieprzemyślane decyzje, jednak do tej pory los mi sprzyjał. Może i tym razem jakoś to będzie.

– Uważaj na siebie. Jesteś młoda, piękna, trochę naiwna. Nie daj się w nic wplątać i wykorzystać. Nie będzie specjalnego traktowania. Żadnych telefonów, laptopa, telewizji. Wypadniesz z obiegu na trzy miesiące z hakiem. Rozumiesz? – upewniała się Ewa. – Być może, choć to wątpliwe. Twoje miejsce będzie na ciebie czekać, o ile niczego nie spieprzysz, pozostając tam, wewnątrz. – Ewa wskazała budynek stojący w środku lasu.

– Mogę spytać, jak wybraliście to miejsce? – Beata do tej pory dziwiła się, jakim cudem udało się postawić gotowy dom prefabrykowany między drzewami. Postawiono na Bydgoszcz. Daleką od Warszawy. Sceneria przypominała tę znaną z horrorów. Kompletna głusza.

– Nie mnie pytaj. Ponoć tutaj nikt nie oponował, a wszędzie stawiano warunki, żądania, ciągle pojawiały się jakieś przeszkody. No dobra, podpisuj. Ja zawożę to do Warszawy. Hotel masz opłacony. Najlepszy w okolicy, choć na cuda bym nie liczyła. To jednak nie Bydgoszcz, tylko jej obrzeża. I weź jakieś przyzwoite ciuchy, przynajmniej na wejście do domu. Ja wiem, że ładnemu we wszystkim ładnie, ale widziałam te twoje odcinki na blogu i garderoba woła o pomstę do nieba, a to jednak sto dni. Podjedziesz do jakiejś galerii? Proszę, polecenie służbowe. – dodała na koniec producentka.

– Dobrze. W myśl zasady: płacisz, wymagasz. Podjadę jutro i zrobię szybki shopping, ale znasz mój styl. Wygodnie, luźno, nonszalancko.

– Dziewczyno, ciesz się, że masz świetne cycki, wąską talię, te twoje sarnie oczy... Mówił ci ktoś, że wyglądasz jak Anne Hathaway? Albo trochę jak Audrey Tatou... chociaż bardziej Anne. Ile ja bym dała za twój wygląd! Zrobiłabym ci tylko licówki – podsumowała.

– Bardzo dziękuję za wnikliwą analizę mojej skromnej postaci. Postaram się zakupić coś ładnego, by cię nie rozczarować, ale znasz mnie, na cuda bym nie liczyła. Musi być wygodnie. Te cycki nie mogą zostać zgniecione, a brzuch nie lubi być wciągnięty, raczej pełny. – Uśmiechnęła się, bo wiedziała, że Ewa mówi wszystko z dobroci serca. W końcu dostrzegła w niej to „coś”.

– No, mała, trzymam za ciebie kciuki. Nie zawieź mnie. A gdybyś naprawdę miała dosyć, wejdiesz do pokoju i poprosisz o rozmowę. Biorę pod uwagę, że wybierzesz bezrobocie i powrót do Koziej Wólki za cenę spokoju i życia z dala od kamer. Nie miej skrupułów. Zdrowie psychiczne jest najcenniejsze – Ewa udzielała życiowych porad.

– Ewa, boję się jak diabli – powiedziała wreszcie Beata, gdy producentka wsiadła do swojego samochodu i zęgnęły się przy otwartej szybie kierowcy.

– Strach jest jak zbędny ciężar, który cię przygniata. Musisz jak najszybciej się go pozbyć, a wtedy będziesz mogła podnieść wysoko głowę i odetchnąć pełną piersią. Dasz radę. Wiem to. – Uściśnęła jej dłoń, a następnie uniosła swoją i po chwili odjechała.

Beata stała przez chwilę przed budynkiem, w którym miała zostać zamknięta za dwa dni. Ostatnie czterdzieści osiem godzin na wolności postanowiła spędzić w samotności. Jej rodzice zupełnie tego nie rozumieli. Nie rozumiał także Tomek, który chciał wyciągnąć ją jeszcze na jakąś imprezę. Beata była jednak typem samotnika. Chciała побыć sam na sam ze sobą, wiedząc, że towarzystwo innych ludzi za moment zacznie wychodzić jej uszami. W galerii zamierzała zakupić – poza stertą ubrań – przede wszystkim sporo dobrej literatury, bo na czytanie miała ostatnio zbyt mało czasu. Uważała, że książki będą najlepszymi kompanami. Obawiała się, że nie będzie pasowała do reszty, a jej zasada, by w podobnych okolicznościach nie zmieniać siebie lecz towarzystwo, nie będzie mogła być zastosowana. Podeszła bliżej. Szereg osób z ekipy telewizyjnej krążyło wokół wykańczanego właśnie czerwonym dywanem wejścia do sporego gmachu.

– Panienska będzie prowadziła ten program? – spytał starszy mężczyzna w garniturze i kasku na głowie.

– Po co ten kask? Przecież budynek jest już skończony? Wchodzimy za dwa dni... – zdziwiła się. – Tak, panienska będzie to robiła. – Wróciła do postawionego pytania.

– Oj, przepraszam. Wracam z innej budowy. – Zarumienił się i zdjął plastikowe nakrycie głowy.

– Jak to możliwe, że udało się postawić to wszystko tak szybko? – Nie знаła się na budownictwie ani trochę.

– Nie chciałbym zanudzać panienkę. – Uśmiechnął się, jednak w jej spojrzeniu odnalazł dezaprobatę wobec protekcyjnego traktowania kobiet. – Gotowe elementy powstają w hali produkcyjnej. Przywozimy je i od razu montujemy. Zostaje jedynie wylanie fundamentów, ale nie kopiami głęboko. Ledwo co. Żadnych przerw technologicznych. Gotowe w kilka tygodni. Proste, prawda? – Był dumny ze swojej pracy.

– Niewątpliwie proste. – Zamyśliła się. – Jednak mój ojciec z pewnością powiedziałby, że nie będzie solidne coś, co w takim pośpiechu tworzone. – Rozejrzała się. – Co to za las? Można tutaj tak po prostu wejść, przywieźć cztery ściany, połączyć je i wprowadzić na chwilę dziesięcioro ludzi? – Przechadzała się swobodnie dookoła budynku.

– Można. Wszystko legalnie. Nie trzeba było niczego wycinać, uklepywać. Polanka była idealna. Szukali podobnego miejsca na mapach Polski miesiącami – wyjaśniał. – Miało mieć klimat. Nie to co w poprzednich edycjach. No i prezentuje się pięknie w kamerach. Zielen, zachodzące słońce...

– No tak, przebitki będą ładne. Jak dla mnie kompletna głusza i dzicz. – Zatrzymała się, wsłuchując w hukanie sowy.

– Ekipa będzie z wami dzień i noc. Nic pani nie grozi – uspokajał. – A i sufit nie runie na głowę. Może dom nie jest aż tak trwały jak murowany, ale z pewnością bezpieczny. Ręczę własną głową i podpisem pod odbiorem budynku. Tatusz niech się o ślicznotkę nie martwi. Zwrócimy całą i zdrową za sto dni. Czas szybko minie. – Ukłonił się. – Panienska wybacz. Obowiązek. – Oddalił się.

Beata chwilę jeszcze chciała się porozglądać. Nie była nigdy w Bydgoszczy. Zresztą, nigdy nigdzie nie wyjeżdżała. Z tego, co pokazywały mapy, widać, że miasto otoczone było ze wszystkich stron lasami. Kiedy obesła dom dookoła, spostrzegła, że niedaleko znajdują się baraki. Coś na kształt małego osiedla. Domyśliła się, że zapewne są to lokale socjalne. Nie wyglądało na to, by ktoś z własnej woli miał się tutaj wprowadzić. W ich telewizyjnym otoczone murem – ekskluzywnym domu znajdowało się dosłownie wszystko: małe jacuzzi, basen, sala bilardowa, biblioteczka, obszerna kuchnia ze wszystkimi udogodnieniami. A tuż obok, na wyciągnięcie ręki: nędza i skrajne ubóstwo otoczone kotami o złowrogich spojrzaniach. Pomyślała, że życie jest przewrotne. Była przekonana, że żaden z mieszkańców baraków nie sądził, że tak będzie wyglądała jego przyszłość. Nie wierzyła, że mieszkają tam tylko nałogowcy czy kryminaliści.

Miała szczęście. Na razie nie musiała niczego żałować. No, może poza jednym jedynym wspomnieniem, którego czas nadal nie wymazał. Bolesna świadomość, że nic nie zostało nam dane na wieczność, towarzyszyła jej jednak każdego dnia. A Beata była melancholiczką i uwielbiała poddawać się autorefleksji.

Październikowy las po zmroku nie przypominał pięknych obrazków, które często ustawiała jako tapetę w swoim komputerze. Korony drzew nie miały teraz odcienia brązu, żółci ani pomarańczy. Promienie słońca już dawno zniknęły spomiędzy liści. Śpiew ptaków ustał, a zastąpiony został przez szelesty i szmery dochodzące z kryjówek zwierząt. Oddychała zimnym powietrzem, chciała wyciszyć się i oczyścić umysł. Delektowała się ostatnimi chwilami samotności, każdym szepcącym otaczającym ją lasu. Z tyłu głowy miała wciąż słowa szefa, z który dzisiaj rano przeprowadził z nią ostatnią rozmowę: *Jesteś naszym człowiekiem w środku. Masz być psychologiem, doradcą, ale i mąciwielem. Podpowiadaj, podszeptuj, utrzymuj nad nimi przewagę. Tutaj jest wszystko, co powinnaś wiedzieć o każdym z nich.* Wręczył jej wówczas teczkę przygotowaną przez psychologa uczestniczącego w finalnym castingu. Wiedziała doskonale, że nie znajdzie tam nawet połowy z bardziej kontrowersyjnych informacji. Stacja – z jednej strony musiała mieć pewność, że wśród bohaterów programu nie znajdzie się socjopata albo co gorsza psychopata, jednocześnie zaś kilku uczestników miało na sumieniu jakieś grzeszki, co gwarantowało rozrywkę. Czasami może się zmieniały, ale ludzie wciąż potrzebowali chleba i igrzysk.

Rozmowa z cenionym profesorem miała wykluczyć poważne zagrożenie. Beata nie przejrzała jeszcze dokumentów. Zamierzała zrobić to właśnie dzisiaj, choć – mówiąc szczerze – nie miała na to najmniejszej ochoty. Woląaby sama

wysunąć wnioski, nie była przecież stereotypową blondynką. Sugestie, etykiety, które zostały przypięte każdemu z przyszłych gości domu, były subiektywne. A ona przecież zdawała sobie doskonale sprawę, że pierwsze wrażenie może być mylące. Stawała się tego ofiarą nad wyraz często. Wezwwała taksówkę. Gdy wracała na ścieżkę prowadzącą do telewizyjnego domu, dostrzegła, że ktoś jej się przypatruje. Przestraszyła się, a jej serce kołatało jak szalone. Przyspieszyła.

– Nie odpuszczaj wam. – Zaniedbany mężczyzna najwyraźniej zbierający puszki wyłonił się tuż przed nią, lecz widziała dobrze jedynie pomarańczowy koniec palonego papierosa. Nie zamierzała wdawać się w dyskusję, sądząc, że męski głos ma na myśli mieszkańców osiedla. Nic dziwnego. Niegrzecznie było afiszować się z przepychem. Pomyślała o mitologicznym Tantalusie i jego mękach. Takie przechodzić będą teraz żyjący w barakach, słysząc śmiech, muzykę tętniącego życiem domu. A być może nawet widząc ich z oddali. W końcu w domu nie było firan czy zasłon. Czy zostawią ich w spokoju? Czy ochrona poradzi sobie z ich zawiścią i poczuciem niesprawiedliwości? Bała się bardziej i bardziej. Taksówka, na całe szczęście, stała już przed budynkiem. Zarówno mężczyzna, jak i żar papierosa zniknęli.

\*

Trzy gwiazdki dostrzeżone w logo hotelu nie zrobiły na niej wrażenia. Sądziła, że to kara za złe zachowanie. Wszak gwiazdki stacji spijają tylko w najlepszych obiektach. Nie zamierzała jednak nad tym się zastanawiać. Zresztą miała przed sobą aż sto dni w luksusie. Prezentacje z wizualizacjami wnętrz widziała wielokrotnie, jakby to one zdecydować miały o jej udziale w show. Dopiero dzisiaj zdała sobie naprawdę sprawę z wyboru, jakiego dokonała. Kamery w każdym pomieszczeniu, łącznie z łazienką. I ona – dziewczyna z małej wioski, którą obejrzy każda sąsiadka, każda koleżanka z podstawówki i ekspedientka z osiedlowego sklepu. Wytkną jej nadprogramowe fałdki tłuszczu, zbyt szerokie biodra, małą ilość stosowanych kosmetyków, piegi widoczne po przebudzeniu. Niczego już nie ukryje, niczego nie zachowa tylko dla siebie. Obnaży wszystkie swoje słabości, przyzna do nałogów, do wulgarnej mowy. Nie da się przecież trzymać nerwów na wodzy przez dwadzieścia cztery godziny. W irytacji przeklinała, z nerwów ogryzała skórki wokół paznokci, przed miesiączką bywała uszczypliwa i egoistyczna, a jej cera stawała się – delikatnie mówiąc – niedoskonała. To wszystko stać się miało teraz pożywką dla tych, którzy ją znają i tych, którzy zobaczą ją po raz pierwszy. Dla tych, którzy ją lubią lub nienawidzą i dla tych, którym jest obojętna. Fala hejtu wyleje się na nią niczym zawartość puszek Pandory. Ci, których obrażała czy wyśmiewała na swoim blogu, będą wreszcie mogli wziąć odwet. Czuła, że płoną jej policzki, a twarz staje się coraz bardziej napięta. Zdecydowała, że odsunie myśli o sobie na rzecz analizy teczek personalnej od Mieczysława. Strona po stronie, zdjęcie po zdjęciu prezentowali się przed nią jej przyszli towarzysze.

Przez telefon złożyła zamówienie. Rozgrzewające wino. Postanowiła, że w zamknięciu nie sięgnie po nie ani razu. Musi mieć trzeźwy umysł, nie dać się sprowokować, nie dać się zaskoczyć. Rozpoczęła przeglądanie portfolio, czując się niczym w biurze matrymonialnym. Na pierwszy ogień poszli bowiem mężczyźni.

Pierwszy z nich, Sebastian. Patrząc na załączone zdjęcie, trudno było powstrzymać się od wniosku, że jest w typie każdej kobiety. No, może nie każdej, ale niemal każdej. Wysoki, dobrze zbudowany. Ciemna czupryna bez żelu ani innego paskudztwa pozostawała w nieładzie, jednak miało to swój urok. Niebieskie oczy – przeczące niejako śniadej karnacji – łagodniły wyraz twarzy. I uśmiech: szczery, przyjacielski, normalny. Nie pozerski, nie wymuszony, nie miał w sobie nic ze sztuczności.

Beata pomyślała, że może go polubi. Zainteresowania to mieli jednak odmienne. Sebastian po godzinach był instruktorem salsy, natomiast na co dzień spędzał czas na uczelni. Magisterkę miał pisać w telewizyjnym domu – był to bowiem jego piąty rok, jednak władze uczelni poszły mu na rękę, licząc na ogólnopolską reklamę. Pochodził ze śląskiego miasta i właśnie skończył dwadzieścia cztery lata, w rubryce związku i rodzina wpisał: wolny, jedynak. Deklarował, że jest praktykującym katolikiem. Beata pomyślała, że akurat to jedno – katolickie wychowanie – ich łączy. Słoń nadepnął jej na ucho, a kocie ruchy nie były jej domeną. Na szkolnych potańcówkach podpierała ściany, ze studniówki zrezygnowała.

Drugim mężczyzną, który miał zjawić się za dwa dni w tym samym miejscu co ona, był Mateusz. Ten dla odmiany miał trzydzieści sześć lat i nieudane małżeństwo za sobą. Właściciel firmy budowlanej, który chciał odpocząć od pracy od rana do zmierzchu. Z pierwszego małżeństwa miał dwóch synów, kochał adrenalinę i kobiety. Beata nazwała go w myślach mizoginem. Niezbyt ładnie i odrobinę za szybko, jednak zdjęcia wzięte z jego profilu społecznościowego były jednoznaczne. Kobiety traktował przedmiotowo. Jeśli zaś idzie o aparycję: Mateusz wyglądał na cwaniaczka. Skarciła w myślach samą siebie za tę, kolejną już łatkę, usprawiedliwiając się jednocześnie, że niektórym najzwyczajniej źle z oczu patrzy.

Był też zupełnie nieinteresujący Maciek: czterdziestoletni kucharz, którego wyrzucono z pracy, choć oczywiście wyczytała to między wierszami. Na zewnątrz mieli czekać na niego: żona i dwoje dzieci. Wierzący, bez nałogów. Uznała, że pod pantoflem, biorąc pod uwagę zdjęcie z całą rodziną i spojrzenie żony.

Najstarszym uczestnikiem programu miał zostać Jacek. Pięćdziesięcioletni emerytowany policjant. Uśmiechnęła się, przyznając, że emerytury służb mundurowych rzeczywiście muszą być mizerne, skoro połakomił się

na taki program. To, co zaszkodziło ją jeszcze bardziej, to fakt, iż przyznał się do nałogu, który co prawda zwalczył, jednak nazywał siebie wprost alkoholikiem. Owdowiały pasjonat ogrodnictwa z czworgiem dorosłych dzieci.

Najmłodszy z kolei był Witek. Dziewiętnastolatek, który miał w życiu jeden cel: sława i pieniądze, może w odwrotnej kolejności. W zawodzie wpisał popularne wśród młodzieży: szlachta nie pracuje. Miał bogatych rodziców, którzy rozpieszczając go od najmłodszych lat, doprowadzili do nieodwracalnego już stanu połączenia w tym nastolatku przynajmniej kilku z siedmiu grzechów głównych, a w nich niewątpliwie pychy, chciwości i nieczystości. Modne ciuchy, zabawa, dalekie podróże – tak w skrócie wyglądało jego dotychczasowe życie. Brakowało tylko poklasku. Znajomi przestali wystarczać, podziwiać miał go cały kraj. Być może skandale i wulgarny język miały rekompensować braki w urodzie. Przeciętniak. Średni wzrost, wąta budowa obnażona obciętymi podkoszulkami i dopasowanymi spodniami, oczy bez wyrazu i mysie włosy. Bała się go. Byli w podobnym wieku, a jednak tak bardzo różni. W dodatku ona miała już to, czego jemu brakowało. Nie będzie darył jej przez to sympatią, pomyślała.

Wypiła to ona wino. Zrobiła się głodna, więc postanowiła zapytać, czy może jeszcze zamówić cokolwiek w hotelowej restauracji. Była nieczynna, jednak zaproponowano przekąski, które miały skutecznie uporać się z jej wilczym apetytem. Beata uwielbiała jeść, dzisiaj jednak miała zaległości w tej materii.

Odetchnęła ciężko. Chłopaków rozpracowała w zawrotnym tempie.

Po zjedzeniu małych porcji czegoś bardzo dobrego, czego nazwy nie była świadoma, zdecydowała przystąpić do drugiej części zadania.

Ociągała się. Sprawdziła kilka razy media społecznościowe, napisała kilka smsów, żegnając się z wybranymi osobami, które zaliczała do grona bliskich i przerzuciła jeszcze parę internetowych stron. Pora była jednak przświetlić przeszłe koleżanki.

Jako pierwsza jej oczom ukazała się Anita. W życiu nie dałaby jej pięćdziesięciu lat. Piękne, jędrne i umięśnione ciało trenerki fitnessu odejmowało przynajmniej dekadę. Czarne długie włosy, powalający uśmiech i duże oczy niczym węgielki na brzuchu bałwana, z których z jednej strony bił blask, z drugiej zaś można było dostrzec smutek. Zerknęła do informacji o rodzinie. Rozwódka, matka dwóch córek, szukająca prawdziwego uczucia. Beata bała się o nią. Wiedziała, że telewizja nie jest dobrym miejscem na tego typu poszukiwania i z całą pewnością poziom frustracji i rozczarowania Anity po wyjściu z zamknięcia osiągnie, w jej przekonaniu, zenit.

Kolejna była panna Katarzyna. Trzydziestolatka robiąca karierę naukową. Pani filozof. Co tu dużo mówić, brzydka. Okularnica o zbyt dużych wystających nienaturalnie zębach. Z wąskimi szparkami zamiast oczu. Typ intelektualistki w marynarce i ołówkowej spódnicy. W dodatku wyciągniętej chyba z babcinej szafy. Jej figura była nienaganna, ale twarz... mogła stać się obiektem żartów takiego Witka na przykład. Czuli, że to ona odpadnie pierwsza i że od samego początku będzie musiała udzielać jej wsparcia.

Interesująca wydała się jej Anka. Nauczycielka angielskiego. Czterdziestolatka. Miała piękne bujne falowane włosy w typie Joanny Liszowskiej. Wesołe oczy i szelmowski uśmiech nadawały jej twarzy młodzieńczego sznytu. Opisywała siebie jako sfrustrowaną singielkę po przejściach. Rzuciła szkołę, dokładniej pracę w publicznej podstawówce, bo zbyt mocno lubiła mężczyzn i seks, a w jej zawodzie nie wypadało się z tym obnosić. Beata roześmiała się na myśl, że może któraś z jej nauczycielek także miewała podobne dylematy, jednak pozostała, mimo wszystko, w zawodzie. Blondwłosa czterdziestka zaczęła chodzić na szybkie randki i marzyła o grubej gotówce. Beata uważała, że Anka przeżywa coś na kształt kryzysu wieku średniego, ale może nie dopuszcza do siebie tej myśli.

Została jeszcze Marta. Czterdziestodwulatka bez skazy. Pracująca w domu jako redaktor wydawnictwa, matka dwojga dorosłych już dzieci. Z mężem zarabiającym na jej zachcianki. Ładna, zadbana, elegancka. Miłośniczka czytania. Wzorowa pani domu. Ciemne oczy, ciemne włosy, nienaganna – jak wszystko inne – sylwetka. Beacie wydała się zbyt idealna. Szukała oderwania, ale też przygody, inspiracji. Beata sądziła, że czegoś jeszcze... Może ucieczki od nudy i rutyny? A może jakiegoś małego grzeszku? O tym miały się obie przekonać za mniej niż dwie doby.

Zegar uderzył dwanaście razy. Beata zauważyła, że nie czuje zmęczenia. Poznawanie ludzi zawsze uważała za fascynujące, choć preferowała, jak teraz, poznawać ich w zaciszu domowym, bez zbędnej konfrontacji, co – naturalnie – nie było najlepszą metodą. Chciała położyć się spać, lecz uznała, że uczciwie będzie, jeśli teraz wypełni własną kartę.

Beata. Brunetka o kobiecych kształtach. Dwudziestokilkulatka, singielka bez doświadczenia. Fanka dobrego jedzenia i mądrych książek. Jako hobby podała zdobywanie informacji o ludziach, słuchanie drugiego człowieka. Niepoprawna romantyczka, choć ukrywała to przed światem. Nieśmiała i nie potrafiąca mówić o swoich uczuciach. Katoliczka z małej wioski o słabej relacji z rodzicami, którzy byli dla niej niczym kosmici. Kochająca. Bez przyjaciół. Zawód: dziennikarka albo zwyczajnie blogerka z aspiracjami. Uff... przyszło nad wyraz łatwo. Bilans wypadł kiepsko. Na szczęście dla tych ludzi będzie niczym tabula rasa, którą sami będą musieli wypełnić wiedzą, a tę zamierzała im dawkować w małych porcjach. Kęs po kęsie.

Opadła na poduszkę i przypomniała sobie złożoną obietnicę. Krótki shopping, dobra kawa, ostatnie spotkanie z tłumem w galerii. Potem już tylko praca.

Zdecydowała, że – choćby nie wiem, co się działo – będzie traktowała pobyt tam jako wypełnianie obowiązków służbowych z pozostaniem jednak w zgodzie z samą sobą. Wbrew spodziewanej krytyce, akceptując swoją inność i wyjątkowość. Nawet, jeśli miałaby stanąć tam samotnie. Nawet, jeśli chcieliby uczynić z niej kogoś, kim nie jest. Wreszcie czuła, że niczego nie musi, a już na pewno nie musi być doskonała.



Relacja z miejsca zdarzeń. Żadnych sympatii, żadnych romansów, żadnych osobistych wycieczek. Dobrze płatne zlecenie. Mamrotała pod nosem, zasypiając, że to przecież tylko sto dni...

\*

Do galerii, wybranej metodą *chybił trafił*, zawiózł ją taksówkarz. Nie lubiła się malować. Nie dbała o siebie przesadnie. Patrząc na zdjęcia koleżanek po fachu wyglądających niemal identycznie, z napompowanymi ustami, zrobionymi brwiami i doklejonymi rzęsami oraz paznokciami, zastanawiała się wiele razy, dlaczego im się chce, a jej już niekoniecznie. Odpowiedzi udzielił jej Tomasz ze studia: *bo ty nie musisz*. Nadal dziwiło ją, że pospolita uroda – jak o sobie zawsze myślała, ma swoich fanów. W telewizji upierano się, by pozwoliła choć odrobinę udoskonalić buzię. Rzeczywiście, jej ekranowe „ja” wyglądało korzystniej dla przeciętnego odbiorcy, dla niej samej – było po prostu inne, niekoniecznie lepsze. Może bardziej pasujące do wymagań otaczającego świata.

Teraz, kiedy w luźnym swetrze i poszarpanych dżinsach zmierzała na wymuszone zakupy, liczyła na pomoc doświadczonej ekspedientki. Najbardziej zdziwił ją fakt, że została rozpoznana przez kilka osób, a nawet poproszona o wykonanie wspólnego zdjęcia. Zastanawiała się, jak to jest, że im bardziej popularny człowiek, tym bardziej samotny i mniej rozumiany? Wolała jednak umiarkowaną rozpoznawalność. Uśmiechnęła się na myśl o absurdalnym show biznesu: ludzie z jej branży otwierali odpowiednie drzwi, gonili odpowiedniego króliczka, by stać się popularnym, a gdy tylko osiągnęli celu, zaczęli zakładać ciemne okulary i narzekać na swój los.

Udało się jej zapakować pełną torbę książek w popularnej księgarni, z pomocą życzliwych sprzedawczyń nabyła ubrania, kosmetyki i biżuterię, robiąc na dwojących i trójących się kobietach wrażenie zblazowanej gwiazdki. Nie rozumiały, że wszystko jej jedno, co na siebie założy i co na ten temat napiszą portale plotkarskie. Nie wchodziła do domu z własnej do końca nieprzymuszonej woli, dlatego nie zamierzała nawet udawać, że to się jej podoba.

Najnowsza edycja miała dwóch prowadzących. Beatę – nadającą z centrum wydarzeń oraz Tomasza, który spotykał się z publicznością w studiu. To on miał ją następnego dnia pożegnać przed czujnymi oczyma kamer i to on miał zadawać niewygodne pytania jej samej i uczestnikom. Lubiała go, jednak – mimo spekulacji – nie czuła niczego więcej. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek obdarzyła jakiegoś mężczyznę uczuciem? Na studniówkę nie poszła: głównie przez brak kandydata do pary i oczywiście kompletny brak poczucia rytmu. W szkole średniej też jakoś te sprawy się nie poukładały. W podstawówce... nie, tam zajęta była nauką. Jedyna miłość, to sąsiad, przyjaciel z podwórka, Emil. Tak, w nim zakochała się, kiedy skończyła pięć lat. Jej mama relacjonowała, że każdego dnia wyczekiwała na swojego przyjaciela pod płotem, by móc na niego popatrzeć i zamienić kilka słów. Miłość skończyła się wraz z pójściem do szkoły. Wstyd było się przyznać, ale Beata nie miała pojęcia, jaki los spotkał jej kolegę, choć przecież razem uczyli się do podstawówki, a ich losy rozeszły się dopiero wraz z przeprowadzką sąsiadów.

Tak czy owak, była singielką albo, jak woleli określać ją rodzice, starą panną. Przecież dwadzieścia dwa lata to najwęższy czas, żeby myśleć o zamążpójściu, w ich przekonaniu. A tu jeszcze żadnego faceta nie zdołała przyprowadzić do domu. Gdy przebywała poza rodzinną miejscowością, co zdarzało się jednak wyjątkowo rzadko, nie czuła się gorsza czy inna z powodu swojej samotności. Ale wracając do rodziców, którzy robili jej istne pranie mózgu, nabierała wątpliwości, czy rzeczywiście wszystko z nią jest w porządku. Tłumaczyła rodzicom, że towarzystwo drugiego człowieka nie zawsze oznacza, że przestaje się być samotnym, ale nie rozumieli. Ona z kolei poznała aż nadto historii wskazujących na to, iż najbardziej bolesna jest samotność mimo związku, często małżeńskiego. Bała się tej pułapki, do której wpakowało się nawet bez usilnego namawiania tyle kobiet, uznawanych przez nią za rozsądne i inteligentne. Matka powtarzała, że mężczyzna sam sobie poradzi, ale kobietę samotność dobieje prędzej czy później. Beata zastanawiała się, czy powinna w to wierzyć. Patrzyła na przechodzących sklepowymi alejkami zakochanych i odrobinę im zazdrościła, widząc jednak oczyma swej bujnej wyobraźni smutny finał.

Miała ochotę na gigantyczny kebab. Wyszła z centrum handlowego i spojrzała dokoła. Swoją wrodzoną nieśmiałością powoli i skutecznie przełamywała.

– Przepraszam, czy zawiezie mnie pan tam, gdzie serwują najlepsze kebaby w okolicy? – zwróciła się do kierowcy. Z przykrością stwierdziła, że w Bydgoszczy zawrze zapewne znajomości jedynie z taksówkarzami.

– Jasne. Jest tylko jedno takie miejsce. – Starszy pan uśmiechnął się, najwyraźniej niejedną raz sam się tam stołował.

Trafiła do miejsca, które pachniało naprawdę dobrze. Zaprosiła taksówkarza do wspólnego posiłku. Nie lubiła delektować się jedzeniem w samotności. Przy okazji zamierzała podpytać o miejsce, do którego miała niebawem trafić. Restauracja z oryginalnym barem z kawałków kolorowego drewna i serwowującym dania sympatycznym obcokrajowcem zrobiła na niej wrażenie przyjemnej, ludzie zaś otwartych. Zdecydowała się na kebab w wersji teksańskiej, bo takiego nie miała jeszcze okazji próbować. Lubiała wyraziste smaki, pikantną kuchnię, tak daleką od potraw serwowanych przez jej matkę, czego – naturalnie – nigdy jej nie powiedziała.

– Telewizja zbudowała ten dom w lesie... słyszał pan... – zagadnęła, zanim zabrała się do pałaszowania wielkiej porcji przyniesionej właśnie do ich stolika.

– A więc jednak, nie myliłem się. Kogoś mi pani przypomina... Pani z telewizji? – dopytywał, choć wiedziała, że wcale jej nie rozpoznaje.

– Ja to, wie pan, tak trochę z przymusu. Ciekawa jestem, co to za okolica. Te Glinki, tak to się nazywa? – Nie była dość dobrze zorientowana, liczyła, że mężczyzna, uchyli rąbka lokalnej tajemnicy.

– Glinki jak Glinki. Ładne miejsce. Tuż przy puszczy. Ogromne połacie lasu, zupełnie dzikie, niezagospodarowane. Zdziwiłem się, że wybudują tam ten dom. A z drugiej strony, naprawdę sporo tam miejsca, a gadają, że po trzech miesiącach ten dom zabiorą z powrotem do fabryki w częściach, tak jak go przywieziono. – Ugryzł spory kęs mięsa.

– Chyba tak. A ludzie? Ludzie stamtąd nie mają nic przeciwko? – Interesowali ją mieszkańcy baraków.

– E tam! Ludzie liczą, że spotkają kogoś znanego, podniesie to prestiż miejsca. Ludzie to tylko ludzie. – Wzruszył ramionami. Nie zrozumiał, o co jej chodziło.

– No nic. Zjedzmy i wracajmy do hotelu. Muszę się porządnie wyspać, bo nie wiem, kiedy znów to nastąpi. – Uśmiechnęła się.

– Pani tam wchodzi? – zdziwił się mężczyzna. – A wygląda pani na rozsądną. – Pokiwał głową.

– Taka praca. Oby szybko minęło. Smacznego. – Wołała urwać rozmowę i zjeść ciepły posiłek, skoro nie zdołała wyciągnąć z towarzysza historii osiedla, które miała okazję zobaczyć.

Ostatnia noc w hotelu okazała się bardzo kiepska. Mimo najszczerszych chęci, mimo wielu prób nie była w stanie zasnąć. Ostatecznie postanowiła wstać z łóżka, choć wiedziała, że Ewa nie będzie zadowolona, gdy zobaczy jutro jej twarz. Zapewne będzie przypominać zombie. Musiała powiedzieć to na głos. Denerwowała się. Była pełna obaw. Nie знаła dokładnych oczekiwań szefostwa, nie było zapisanego na karteczce zakresu obowiązków. Miała dać się ponieść, poczuć flow, być spontaniczną. Szkoda, że nie była to jej mocna strona. Postanowiła obejrzeć kilka odcinków reality show z poprzednich lat. Przy ostatnim zastał ją świt, który delikatnie przypominał o tym, co nieuniknione. Długa aromatyczna kąpiel w wannie. To ostatnia przyjemność, jakiej zaznała, zanim wyszła z hotelu z dwiema walizkami i obszerną torbą na ramieniu.

– Bye bye, życie. Witaj, maskarado!

Nadszedł poniedziałek. Nowy tydzień, nowe możliwości. Nie tym razem, myślała. Zjawiła się z samego rana przed wozem transmisyjnym ustawionym na skraju lasu. Nadawać mieli dopiero po południu, wejść do domu wieczorem. Chciała jednak poznać lepiej teren. Dostała też zgodę na obejrzenie domu od środka, zanim zjawią się pozostali uczestnicy. Realizator dźwięku i szef operatorów kamer mieli pokazać jej wszystkie zakamarki, w których słychać nieco mniej, a także zdradzić, gdzie można na moment uciec przed oczyma kamery. Najpierw jednak postanowiła samotnie przetrzeć szlaki. Weszła do środka ostrożnie, jakby całość zbudowana została ze szkła. Długi korytarz prowadził do centrum dowodzenia, czyli wielkiego otwartego salonu, gdzie dokonywać miały się cotygodniowe wybory najmniej lubianego uczestnika. Podłogi wyłożone były białymi błyszczącymi płytkami. Na ścianie powieszono ogromny telewizor, zaś naprzeciwko przygotowano sporych rozmiarów bordową kanapę mieszczącą swobodnie dziesięć osób, zapewniając im komfort i nie naruszając przestrzeni osobistej. Przeszła dalej. Po obu stronach białego korytarza znajdowały się zamykane sypialnie. Dość małe, jednak na pewno nie mniejsze niż jej pokój w domu rodziców. Nowoczesne, minimalistyczne. Pod ścianami ustawiono donice z okazałymi palmami. Sprawdziła dłońią, były sztuczne. Szkoda. Odrobina prawdziwej zieleni byłaby wskazana w czasach, kiedy o spacerze można było pomarzyć. Na końcu korytarza dostrzegła błękit, chociaż nie, bardziej turkus, intensywny kolor Morza Karaibskiego. To tutaj znajdował się basen. Nie był duży, jednak z całą pewnością pozwalał na relaks i odrobinę ćwiczeń. Leżaki po dwóch stronach, bohomazy nazywane przez niektórych sztuką współczesną zdobiące wnętrze i parę rolet na szklanych ścianach dających wrażenie intymności. Zaśmiała się. Szła dalej. Znów długi korytarz, tym razem ogromne okna, a za nimi odrobina trawnika, miejsce dla palących, dla spragnionych kontaktu z naturą, dla tych, którzy mają ochotę zobaczyć korony drzew wystające zza muru.

Kuchnia nie zrobiła na niej wrażenia. Fioletowe połyskliwe szafki nie współgrały, jej zdaniem, z grafitem blatu, który był wyjątkowych rozmiarów. Co najmniej cztery osoby mogłyby tutaj przygotowywać posiłek, choć sądziła, że będzie to królestwo Maćka, gdy tylko dowiedzą się o jego profesji. Stołki barowe z tworzywa sztucznego także nie wyglądały zbyt estetycznie, ale z pewnością nowoczesnie. Były też łazienki: z prysznicem i wanną, dwa większe wspólne pomieszczenia z łóżkami dla każdego uczestnika, zapewne pokoje do relaksu, wspólnych rozmów. Z jednego z nich można było wyjść na taras ozdobiony kamiennymi donicami. Była też jadalnia z kolejnymi dziwnymi i kolorowymi krzesłami, a obok jeszcze jedno miejsce z sofami i hamakami podwieszonymi do sufitu. Zanim nie obejrzała budynku z zewnątrz, wydawało się jej, że dom jest mniejszy, uboższy w pomieszczenia. Sądziła jednak, że będzie urządzony nieco inaczej. Uznała, że jest staroświecka, bo nowoczesny design naprawdę nie przypadł jej do gustu, mało tego, uważała go za tandetny, nieco kiczowaty.

– Właż tutaj! – Ewa zobaczyła ją saute i od razu wyszła do stylistki. – Przebierz się i zrób coś z twarzą.

– Tak jest. Ale jeszcze trochę czasu mamy... – Rozumiała, że dzisiaj musi wyglądać jak milion dolarów.

Chwile w przyczepie mocno się jej dłużyły, jednak wiedziała, że to niezbędne. Miała też czas na przemyślenia. Kiedy wreszcie wyszła z przyczepy, efekt wow był niezaprzeczalny. To, że nie zdawała sobie do końca sprawy ze swojego seksapilu, nie traktowała swoją urodę jako nijaką, jeszcze bardziej podniecało męską część ekipy telewizyjnej. Mimo iż popołudnie było słoneczne, to jednak nie dało się zaprzeczyć, że od dawna królował październik. Niestety, producenci nie bardzo się tym przejęli. Beata w czerwonej sukni odsłaniającej ponętny dekol, wysokich szpilkach, których nie znosiła, i rzecz jasna z mocnym wieczorowym makijażem, musiała bez narzekania znosić trudy swej pracy.

Kiedy stanęła przy wejściu do domu, przez jej ciało przeszedł dreszcz. Nie był on wywołany jedynie niską temperaturą, lecz myślą o tym, co za moment się wydarzy. Przypomniła sobie jednak przeczytaną niegdyś sentencję, która mówiła mniej więcej, że kto myśli o problemach, ten sam je na siebie sprowadza, a kto myśli o rozwiązaniach, ten z kolei do takich dąży i na nie trafia. Tego postanowiła się trzymać. Wrzuciła na twarz czarujący uśmiech, włączyła tryb gwiazdy telewizyjnej i rozpoczęła krótką pogawędkę ze swoim kolegą Tomaszem, który zęgnął ją na sto dni. W międzyczasie wspólnie przedstawiali wchodzących do domu uczestników programu. Beata w duchu marzyła, żeby to się wreszcie skończyło. Obawiała się, że przypłaci przeziębieniem te kilkadziesiąt minut na powietrzu, a przecież lekarz miał być wzywany tylko w poważnych przypadkach.

– Beata... wyglądasz tak, że... – Tomek szepnął jej do ucha w ostatniej chwili.

– Nie czytałeś „Małego Księcia” – liczy się niewidoczne dla oczu. – Pomyślała o koleźce, że jest kolejnym samcem, który zwraca na nią uwagę dopiero, gdy wygląda jak dmuchana lala. A może po prostu nie dostrzegała tego w innych sytuacjach?

Ostatecznie wszyscy znaleźli się w środku, przyszedł też czas na nią. Ni stąd, ni zowąd, zupełnie nieoczekiwanie, gdy już odwróciła się od kamery i spostrzegła stojących z tyłu kolegów i współpracowników, którzy zaciskali kciuki w geście solidarności, po jej policzku pocięła łza. Zanim dołączyła do dziewiątki straceńców – jak ich w duchu nazywała – szybko pozbyła się tego śladu słabości i braku profesjonalizmu.

## Kwiecień 2020



– Weszłście. Ty na końcu. Z lekkim rozchwianiem emocjonalnym – podsumowała Danuta i podeszła do ściany, by zapalić górne światło. Było już ciemno i małe ledowe punkty nie pozwalały jej dłużej zapisywać własnych spostrzeżeń.

– Nie. Jakie tam rozchwianie? Raczej nostalgia albo rodzaj melancholii. Takie pożegnanie ze światem, jaki znałam, na rzecz dziwnej klaustrofobii, o której przecież dotąd tylko czytałam czy oglądałam na ekranie. – Dziewczyna była już całkiem spokojna, co zauważyła też terapeutka. Zaczęła przechadzać się po pomieszczeniu. Beata czuła się bezpiecznie. Tutaj z tą kobietą, za zamkniętymi drzwiami.

– Czy możemy napić się herbaty? – zaproponowała Beata, zauważywszy czajnik i ładne drewniane pudełko pachnące aromatycznie, zupełnie jakby przybyła na wizytę do przyjaciółki i właśnie zakończyły powitanie.

– Naturalnie. Zaraz zaparzę. – Danuta wstała.

– Nie. Zapomniałam, że ta miła pani już wyszła. Nie przerywajmy więc. – Pacjentka zmieniła zdanie, a Danuta spojrzała na nią znów nieufnie.

– To nie jest huśtawka nastrojów. Nie chcę zajmować ci więcej czasu niż to konieczne. Przepraszam – tłumaczyła się i bawiła pierścionkiem.

– Dobrze. Weszłaś do domu z negatywnym nastawieniem. Znalazłaś się w gronie ludzi, z których ktoś przypadł ci do gustu na pierwszy rzut oka? Czy od razu wszystkich uznałaś za niewartych uwagi? Jaką przyjęłaś wtedy strategię? – Wnikliwa i doświadczona, tak jawiła się teraz młodej dziennikarce.

– Sama nie wiem. Poznając ich akta, polubiłam – oczywiście w cudzysłowie – Anitę i zrobiło mi się żal Kaśki, którą zamierzałam się zaopiekować. Pozostali wydali mi się albo całkiem sfrustrowani, albo kompletnie nie z mojej bajki. Jestem marnym rozmówcą. Na ogół to ze mnie trzeba coś wyciągać, a tutaj miałam wystąpić po drugiej stronie, co prawda nie trzymając mikrofonu w dłoni, ale taki był zamysł.

– Co czułaś, tak w ogóle. Zostawmy uczestników i ich historie. – Danuta znów zaczęła notować.

– Z jednej strony myślałam, że popełniam błąd, tak jak wówczas, gdy dostałam się do śniadaniówki. Z drugiej wiedziałam, że mogę zabezpieczyć przyszłość swoją i rodziców, przynajmniej na jakiś czas. Z jednej strony miałam wrażenie, że to kara za coś, czego nie zrobiłam i uważałam to za wielce krzywdzące, z drugiej upatrywałam w programie szansy na rozpoznawalność i może nawet własny program w przyszłości, bardziej w moim klimacie, w klimacie bloga. Gdybym miała nazwać uczucia: dominował strach, poczucie niesprawiedliwości, ale była też ciekawość, podekscytowanie. Nie mówiłabym tutaj o jakimś załamaniu, depresji – nic z tych rzeczy. Czułam się trochę jak dziecko, któremu za złe zachowanie zabiera się ulubioną zabawkę i zamyka na jakiś czas w pokoju.

– Rozumiem. No dobrze, opowiedz, co działo się później. Kiedy pojawił się niepokój? – Pani profesor zmierzała do sedna sprawy.

– Sporo czasu minęło. Właściwie to każda poznawana osoba okazywała się, po jakimś czasie, strażnikiem tajemnicy. Wiesz, Danuto, tajemnice, szczególnie te, które nie dają się łatwo odgadnąć, fascynują, skłaniają do refleksji, ekscytują. Cóż może być piękniejszego od człowieka, którego trudno rozszyfrować tak od razu? A jednak. Jeśli zaczynają się mnożyć, a odkryte zaczynają stanowić ciężar dla odkrywającego – przestają czynić życie cudownym i niezwykłym.

– Czy możesz jaśniej? – Danuta zasmakowała w tej opowieści przepełnionej niejasnościami, bo sama wybrała swój zawód przecież głównie dlatego, że każdego człowieka uważała za tajemnicę.

– Postaram się. Od kogo chciałabyś zacząć? Wybieraj. – Wzięła kartkę papieru i wypisała wszystkie imiona kobiet i mężczyzn. Położyła przed terapeutką na jej biurku. Przez moment starała się dostrzec, co lekarka zapisała w swoim kajecie, jednak był on poza zasięgiem jej wzroku. – Jak mniemam, nie obejrzałaś żadnego odcinka reality show? – Beata wolała się upewnić.

– Mam mało wolnego czasu i już dawno zrezygnowałam z telewizji w swoim domu. – wyjaśniła Danuta.

– Tak myślałam. Lepiej dla ciebie. No więc wybieraj na chybił trafił. – Wskazała ruchem głowy kartkę.

Pani profesor stuknęła długopisem w jedno z imion.

– Zaczniemy od największej plotkary, przyjaciółki wszystkich, osoby, od której obłuda biła na kilometr, jednak nie każdy potrafił to dostrzec. Wiedziała wszystko o wszystkich i chętnie przekazywała zdobyte nowości dalej – czy się tego chciało czy nie. A jak mawiają, plotki są gorsze od złodziei, bo kradną godność drugiej osoby. Ona czyniła to z premedytacją i wyrachowaniem, zachowując szydery uśmiech na twarzy.

– Jestem bardzo ciekawa... – Danuta rzeczywiście czuła się prawie jak w kinie. Wszak panowała ciemność, a historia, którą poznawała, była kreowana umiejętnie, opowiadana powoli i zmierzała do jakiegoś, bliżej nieokreślonego punktu kulminacyjnego.

# Październik 2019



Beata weszła do znanego budynku. Przyglądała się swoim towarzyszom, nie do końca wiedząc, czy to już? Czy od razu powinna uśmiechać się i prowadzić transmisję, czy wszystko jest nagrywane i od razu puszczane na wizji. Sądziła, że nie, dlatego pozwoliła sobie na moment wyjść z roli reporterki, a zamienić się w panią psycholog, próbującą słuchać, myśleć więcej od innych, wyciągać wnioski. Patrzyła na ludzi nieświadomych, że obserwują ich nie tylko kamery, nie tylko tysiące ludzi przed telewizorem.

– No to się zaczyna! – Anka z uśmiechem na twarzy wkroczyła do salonu i zaczęła się zachwycać wszystkim, co zobaczyła. Była nad wyraz głośna, jednak nikomu to chyba nie przeszkadzało, bo wszyscy zajęci byli wybieraniem łóżek do spania i oglądaniem kolejnych pomieszczeń. Jedyne Witek zdawał się podzielać jej entuzjazm. Zaczęli szperać w szafkach, szukając czegoś mocniejszego do uczczenia pierwszego dnia w domu. Beata ze swoją walizką podążyła do sypialni, w której znajdowało się pięć łóżek. Krzątały się tam już trzy kobiety.

– Cześć, dziewczyny. Jestem Beata. – Weszła i przedstawiła się, choć wszyscy doskonale ją znali.

– Witaj. Anita. – Rękę podała jej piękna instruktorka fitness, która na żywo wyglądała jednak inaczej. Zmarszczki, niewidoczne na fotografii, były dość głębokie, ale uśmiech tak samo zniewalający, a długie czarne włosy błyszczące. Beata pomyślała, że to taka polska Jane Fonda, choć młodsza. Figury mogłaby jej pozazdrościć niejedna dwudziestolatka.

– Które chce pani zająć łóżko? – zwróciła się do dziennikarki Kasia. Myślicielka. Beata stwierdziła, że jednak stwórca był niesprawiedliwy. Taka Anita – wyglądała jak z katalogu. Każdy element jej ciała, twarzy był idealny, a Kasia... Zastanawiała się, czy dziewczyna nie obawiała się pójść do telewizji, czy była gotowa na wszystko to, co usłyszy i przeczyta na swój temat.

– Wszystko jedno – odpowiedziała. – I jestem młodsza od pani o osiem lat, więc może po prostu Beata? – Obecne w sypialni kobiety spojrzały na nią uważnie i przyglądały się nieufnie.

– No tak, widziałam informacje o was podczas castingów. No i przed wejściem przejrzałam ankiety, które wypełnialiście. – Próbowwała wyjaśnić, jednak czuła, że to ten moment, kiedy dokonała podziału na wy i ja: uczestnicy i organizatorzy.

– Będziesz traktowana na tych samych zasadach co my, czy możesz wychodzić z domu albo komunikować się ze światem? – Do rozmowy dołączyła Marta nazywana przez Beatę perfekcyjną panią domu.

– Jestem tu na identycznych zasadach co wy. Nie mogę ani wyjść, ani kontaktować się z nikim. Wszystkie już zajęłyście sobie miejsce? W takim razie wezmę łóżko obok... – Nie dokończyła. Do pokoju weszła Anka.

– Co tu tak sztywno? Dziewczyny, imprezujemy! W rękę trzymała butelkę wina, z której wzięła łyk i podała do Kasi. Ta ze zdziwioną miną nie bardzo wiedziała, jak się zachować, więc czekała na jakieś wybawienie. Nie przychodziło. – No pij, dziewczyno, będziesz łatwiejsza! – Anka śmiała się w głos, nie zdając sobie sprawy, że zawstydyła jeszcze mocniej młodszą koleżankę.

– Może trochę przystopuj, co? – Marta wzięła wreszcie w obronę Kasię. – Chcemy wypakować swoje rzeczy w spokoju. Uszanuj to. – Wróciła do układania bluzek na półkach naprzeciwko łóżek.

– O, widzę, że pani zasadnicza. To już jakoś podzielone? Kto o tym zdecydował? – Uniosła się.

Beata zdecydowała, że to ten moment, kiedy wkracza.

– Posłuchaj, Aniu, zostały dwa wolne łóżka. Zajmij, które chcesz, ja wezmę ostatnie. Szafa została tak zaprojektowana, że każda z nas otrzymuje jeden słupek z sześcioma szufladami. Jeśli coś się nie mieści, na korytarzu

mamy do dyspozycji kolejną – na buty i okrycia wierzchnie. Przypominam, że za łamanie regulaminu, wszczynanie kłótni, pyskówki i inne nadużycia, uczestnik zostaje usunięty. Czytałaś regulamin, więc wiesz, jak to wygląda. Daj dziewczynom czas na oswojenie się z nową sytuacją. – Patrzyła starszej od siebie o niemal dwadzieścia lat kobiecie w oczy, czując przewagę. Anka zachowywała się jak nastolatka, choć jej twarz bezlitośnie zdradzała wiek. Nic nie odpowiedziała. Zabrała butelkę wina od Kasi i wyszła z pokoju, jakby chciała ochłoniąć.

– Ale jej powiedziałaś! Bardzo dobrze. – Marta była zadowolona z obrotu sytuacji. – Chyba się z nią nie dogadamy.

– Nie ma co się unosić honorem, każdy zasługuje na drugą szansę... – Anita nie lubiła się kłócić, sytuacje jak ta stresowały ją i chciała jak najszybciej je załagodzić.

– Czytałam, że danie drugiej szansy niektórym jest jak ofiarowanie im drugiej kuli, kiedy pierwszą nie udało się nas trafić. Uważałabym na tę Ankę – dodała Katarzyna.

– Kasiu, od razu widać, że studiujesz filozofię. – Beata uśmiechnęła się szeroko.

– Tak? No to będziemy miały tutaj setki złotych myśli, prawda? – Anita, która cieszyła się z obrotu sytuacji, również się uśmiechnęła.

– Oj, nie wiem. Postaram się wam umilić czas i nie wchodzić nikomu w paradę – odparła zawstydzona doktorantka.

Kiedy dziewczyny wypakowały swoje fatalaszki, zdecydowały, że każda powie co nieco o sobie, żeby Beata nie miała nad nimi przewagi. Anka nadal pozostawała poza zasięgiem ich wzroku. Beata nie dowiedziała się niczego nowego. Zdawała sobie doskonale sprawę, że wszystko, co kłopotliwe, zawstydzające, trudne – jest mocno ukryte, a mówi się o tym wyłącznie w cztery oczy albo nigdy.

– Sądzę, że wypadaloby przedstawić się też panom. – Anita miała nadzieję, że znajdzie tutaj miłość, choć nie zdradziłaby się z tym nawet najlepszej przyjaciółce.

– Tak, chciałam zaproponować to samo. Ktoś potrzebuje jeszcze czasu, by się odświeżyć? Przyjechałyście z różnych zakątków Polski. – Beata nie pamiętała, jakie miasta czy wioski wpisane były w ankietach.

– Jeśli możesz, powiedz im, żebyśmy spotkali się o konkretnej godzinie. – Kasia sądziła, że zdąży jeszcze jakoś poprawić urodę.

– Nie wiem, czy mnie posłuchają, ale zaproponuję, żebyśmy razem obejrzeni dom i porozmawiali... powiedzmy za pół godziny. – Beata wyszła z sypialni kobiet i zauważyła, że męska jest zupełnie pusta. Walizki pozostawiono na łóżkach nieotwarte. Przeszła w stronę salonu, jednak i tutaj nie znalazła nikogo. Kuchnia, podwórko, taras i łazienka świeciły pustkami. Wreszcie usłyszała śmiech i głośne rozmowy. Okazało się, że towarzystwo postanowiło zwiedzanie zacząć bez nich, a pomieszczeniem cieszącym się największym powodzeniem okazał się basen.

Beata zdjęła szpilki, bo ból śródstopia był nie do zniesienia. Jej czerwone usta i dekolt sięgający brzucha od razu oderwały męskie oczy od Anki, która zdawała się wieść prym w towarzystwie, choć pozostawała na brzegu.

– O, nie wierzę! Jednak postanowiłyście dołączyć do imprezy? – Anka nie odpuszczała.

– Witajcie, panowie. Nazywam się Beata Michalczuk i jestem dziennikarką stacji, która na sto dni zdecydowała się z wami zamieszkać. Oczywiście, niektórzy niebawem nas opuszczą. – Spojrzała wymownie na Ankę. – Chciałabym, abyśmy wszyscy spotkali się za jakieś pół godziny w salonie z dużym telewizorem. Miałam zamiar oprowadzić was po domu, ale przejdziemy chyba od razu do rozmowy, a ja dziewczynom pokażę dom wcześniej.

Mężczyźni spoglądali na tę młodą dziewczynę z podziwem. Była wyjątkowo kobieca: delikatny głos połączony z urodą bogini zrobił na nich ogromne wrażenie.

– Co tylko każesz... – Pierwszy odezwał się Witek, puszczać do niej oko.

– Dobrze. Naturalnie – przytakiwał kucharz Maciek.

– Wybornie. Do zobaczenia. – Miała ochotę zdjąć suknię i założyć coś wygodniejszego, jednak zdała sobie sprawę, że strój może być podstawą zwycięstwa albo przynajmniej przeforsowania w męskim gronie kilku zasad.

# Kwiecień 2020



– Co udało ci się ustalić? Nie będziemy przecież opowiadały sobie całych stu dni. – Danuta spojrzała na zegarek. Dochodziła dwudziesta pierwsza.

– Oczywiście, że nie. Chciałam tylko pokazać ci, jak wyglądało to na początku. Każdy kolejny dzień ujawniał nowe fakty i nowe cechy charakteru każdego z nich. Okazywało się, po raz kolejny, że uśmiechy skrywały cierpienie, poranione dusze, a jakaś jedna przypadkowa chwila obnażała prawdę.

– Możesz jaśniej? – Danuta wołała konkrety, choć rzeczywiście Beaty dobrze się słuchało, teraz, kiedy była już całkiem spokojna.

– Posłuchaj, postaram się zwięźle i na temat. Wiadomo, że co dziesięć dni odpadała jedna osoba. I początkowo nie w tym dziwnego nie zauważaliśmy. Zresztą później też nie, dopiero kiedy ujrzeliśmy ze zwycięzcą świat po wyjściu. Ale znów jestem chaotyczna. Po kolei. Najpierw odpadł: jak myślisz, kto?

– Brzydula z filozofii – strzeliła Danuta.

– Bingo! Jak łatwo było przewidzieć, świat jest okrutny, a już świat widzów wybierających reality show bezwzględny dla takich ludzi jak Kasia. Anka co prawda chciała zrobić jej zabiegi pielęgnacyjne, korektę laserową, rozjaśnianie włosów – oczywiście po wyjściu z programu, ale Kaśka postanowiła pozostać sobą, bez żadnej ingerencji. No i odpadła. Ta historia jest skończona. Nic się nie działo. Postać jednowymiarowa: miła, o dobrym sercu, bez żadnych grzeszków. Koniec.

– Każdy z nas nosi w sobie piekło, ale kwestia, czy udaje mu się je stłumić... Może jej się udawało, a może kiedyś pęknie... – Danuta uważała, że nie ma ludzi jednowymiarowych.

– Być może. Oby nie. Kiedy wyszła, na pewno przeczytała te fale komentarzy. Szambo, ryszotok. Nawet nie zamierzam cytować. No, ale idźmy dalej. Odpadła kolejna osoba, także niemająca większego znaczenia dla tej historii. Chcesz sobie pogadywać? – Zachęcała do zabawy, w jej przekonaniu, nieco ożywiającej atmosferę i samą panią terapeutkę. Na moment udało się Beacie zapomnieć o celu wizyty, o kumulujących się od kilku dni obawach i lękach.

– Pokaż tę listę z imionami. Napisałaś też zawody. Dobrze... następny odpada – no na pewno nie instruktor salsy. Stawiam na perfekcyjną panią domu, Martę. Musiała was irytować.

– Tak, ale to nie ona. Marta odpadła jako trzecia. Również nie dała się poznać bliżej. Ale widzisz, ona już jest bardzo ważna, bo to pierwsza ofiara reality show. Zanotuj sobie jej imię – kontynuowała Beata, a jej policzki przybrały barwę purpury, jak zawsze, kiedy się denerwowała lub była czymś naprawdę mocno podekscytowana.

– Drugą osobą był zatem... – Danuta pragnęła jakiejś chronologii, punktu zaczepienia.

– Drugi odpadł kucharz. Żałowaliśmy, bo Maciek świetnie gotował. Byłam niesprawiedliwa. Stracił pracę nie ze względu na brak umiejętności, ale ze względu na mobbingującego szefa. Sprawy do sądu jednak nie złożył. Jest za miękki. Tutaj znowu nie doszukujemy się drugiego dna. Przynajmniej nie na razie, ale być może i jego osiągnie ręką sprawiedliwości. No, nie chcę niepotrzebnie dorzucać wątków pobocznych. Nie na tym etapie.

– Nie pytam, co przez to rozumiesz. Mam nadzieję, że do tego dojdziemy. – Danuta musiała mocno koncentrować się na każdym wypowiedzanym słowie, by nadążyć za narratorką.

– Potem była Marta. I pamiętamy, że ona jest numerem jeden na liście. Czwarty pożegnał się z nami budowlaniec Mateusz. Mizogin, szowinista, seksista. Tutaj miałam dobre przeczucia. Dupek jakich mało. Przez cały czas trwania programu gapił się na mnie, komentował, bałam się zasypiać w nocy. Wyglądał na typa, który może się nie powstrzymać. Raz nawet zażądałam spotkania online z producentką, podczas którego wyjawiałam swoje obawy.



Zapewniła, że trzymając rękę na pulsie i zawsze jest przynajmniej jedna osoba, która czuwa nad wszystkim na tyle blisko, by od razu reagować. Ale – tutaj ciekawostka dla ciebie – ten Mateusz spiknął się z Anką i uprawiali seks kilka razy w programie. Przynajmniej tak twierdziła Anka – kontynuowała.

– A ona? Tak irytująca postać trwała i trwała? – Danuta zapomniała o kontrowersyjnej nauczycielce angielskiego.

– Tak. Mało tego, stała się moją fanką, a ja jej przyjaciółką od serca, powiernicą sekretów, ramieniem do wyplakania. Oczywiście wbrew własnej woli. Ale dzięki temu miałam lepszy ogłąd sytuacji. Wracając, Mateusz odpadł. Ludzie nie lubią jednak prymitywnych macho i nawet seks na ekranie po dwudziestej drugiej go nie obronił. Jego wulgarny język, ciągłe pikanie w telewizorze, musiało być wkurzające. I on, Danuto, jest drugi na liście. Liście, którą tworzymy, a na której nie chcę się znaleźć. Nie jestem na to zupełnie gotowa.

– Dobrze. Marta i Mateusz. Ale to chyba nie pierwsza litera imienia jest kluczowa w tej historii, prawda? – Uśmiechnęła się, jakby całe śledztwo prowadzone przez nią w tym pokoju było żartem.

– Proszę, zachowaj powagę. Mówisz bowiem o zmarłych. – Beata spojrzała na panią psycholog poważniej.

– Słucham? Nie mówiłaś... – Ugryzła się w język. Jej ciało przeszedł dreszcz. Nie sądziła, że ta wschodząca gwiazdka telewizji przysłała do niej ze sprawą kryminalną. Bała się, że usłyszy coś, czego pożałuje, choć i takie doświadczenia wzbogaciły przecież jej CV.

– Proszę więc, skup się. Masz szansę ocalić jakieś istnienie, marne, bo moje, ale zawsze to coś. Dalej odpadają z programu Jacek – katolik alkoholik, znów wylewa się na niego fala hejtu, on czyta wszystkie komentarze, mówi głośno w mediach o tym, że sobie nie radzi. Wrócimy do tego. Dziesięć dni później zegnamy – ja ze szczególną wdzięcznością dla widzów – Witka. Ten maminsynek nie radził sobie w ogóle z zamknięciem, ale i ze zwykłymi czynnościami typu pranie czy gotowanie. Obsługiwany każdego dnia sądził, że i tutaj będzie wydawał polecenia. Tyle że zabrakło służby. Tak czy owak, Witek wychodzi... nogami do przodu. Trzeci na liście.

– Chcesz powiedzieć, że ci ludzie nie żyją? Trzy trupy? Ale nie umierają przecież w programie na oczach kamer, prawda? I nikt nic z tym nie robi? Dlaczego szukasz pomocy tutaj, a nie u policji? Nie bardzo rozumiem, jak ja...

– Posłuchaj do końca. Później odeślesz mnie, gdzie chcesz. – Dziennikarka podniosła głos.

– Chyba, że to były samobójstwa... To masz na myśli... – analizowała. Beata zaś nie udzielała jej żadnych odpowiedzi i brnęła dalej w historię, która stawała się coraz bardziej skomplikowana i coraz mniej podobała się pani psycholog.

– Zostaliśmy w domu już w pomniejszonym składzie. Ja, Anka, Sebastian i Anita. Właściwie to nawet się polubiliśmy i przyzwyczailiśmy do własnych małych natręctw i psychoz. To był ten moment, kiedy zrobiło mi się żal, że ktoś opuści za chwilę program. To był też moment przełomowy, bo powiedzieliśmy sobie kiedyś głośno o naszych, jakby je nazwać, halucynacjach, omamach? Tak, chyba tak powinnam o nich mówić, szczególnie do psychiatry.

– Nie rozumiem. Pojawiły się u wszystkich jednocześnie w tym domu? Czy może miewaliście już epizody przed wejściem tam? – Znów patrzyła na rozmówczynię z uwagą. – Myśli samobójcze? – Próbowwała podciągnąć wszystko pod postawioną przed momentem tezę, którą Beata rychło obaliła.

– Nie, Danuto, to nie były takie typowe samobójstwa. I nie, Danuto, nikt z nas nie miał myśli samobójczych. Pojawiły się inne objawy. Już opowiadam.

# Listopad 2019



– Obejrzymy jakiś film, proszę. – Anita nie chciała przyznać, że nie lubi samotnie spędzać wieczorów. Sebastian zawsze chodził przed snem popływać, Beata przygotowywała sprawozdanie dla widzów z kolejnego dnia spędzonego w domu. Anka popijała drinki i tańczyła do ulubionych piosenek.

– Dobrze. Za chwilę skończę. – Beata także czuła się od pewnego czasu nieswojo. Nie mogła spać. W nocy budziły ją kilkakrotnie powtarzające się koszmary. Nie mówiła jednak o nich nikomu.

– Ja dołączę po spaleniu kalorii. – Seba oczyszczał nie tylko ciało, ale także głowę. Sądził, że to izolacja sprawia, że powoli wariuje.

Anki nikt nie pytał o zdanie. Kiedy wyłączono muzykę i wybrano film, który sprostać miał oczekiwaniom wszystkich, usiadła potulnie, wcześniej przynosząc koc.

– Mam nadzieję, że to ja odpadnę. – Anita przyniosła wino z lodówki i zapytała, kto ma ochotę dołączyć.

– Chyba każdy z nas ma taką nadzieję. Nie, to znaczy nie, że ty odpadniesz. Miałam na myśli, że każdy chce już sobie stąd pójść, jak najszybciej – wyjaśniła Anka. Beacie nie wypadało powiedzieć, że i ona ma powyżej uszu tego programu. Czuła się przytłoczona, zmęczona i skołowana. Nie mogła jednak wyrzucić z siebie niczego. Chyba że w miejscach, do których nie sięgały mikrofony kamer.

– Póki nie ma tutaj Sebastiana, chciałam wam się do czegoś przyznać. To głupie – mówiła szeptem Anita. Beata wiedziała, że nie powinna, a jednak wskazała jej mikrofon przyczepiony do koszulki i ruchem głowy nakazała położyć go na sofie. Nie zostało to z pewnością zauważone przez operatorów kamery, bo trzy kobiety przybliżyły się do siebie na kanapie i włączyły dość głośno film.

– Od jakiegoś czasu mam halucynacje – wyrzuciła z siebie wreszcie.

– Co konkretnie masz na myśli? – Wzruszenie twarzy Anki zmieniło się diametralnie. Wyglądała na przerażoną i zaniepokojoną.

– Widzę obrazy, których nie powinnam widzieć, słyszę dźwięki, które z pewnością nie dochodzą z domu. Wszystko wygląda bardzo realnie, pojawia się codziennie o tej samej porze, tuż przed zaśnięciem. To dlatego nie lubię tych wieczornych i nocnych godzin – tłumaczyła Anita.

– Anita, ty wiesz, że oni też to mieli? – Anka ujawniała sekrety swoich przyjaciół z programu. – Mateusz mówił dokładnie to samo. Czuję, że jeśli nie opuści tego miejsca, oszaleje. Spaliśmy razem przez ostatnie dni jego pobytu tutaj, bo bał się jak dziecko. Ten wielki chłop. A miałam wrażenie, że za moment się rozplące.

– A inni? A wy? – Anita nie była przekonana, czy koleżanka nie zapragnęła zabawić się jej kosztem.

– Myślałam, że to przez to zamknięcie. Nie miewam halucynacji, ale śnię koszmary. Jest w nich kobieta, niska, o dziwnej twarzy, nie wiem nawet czy ludzkiej... Mam ciarki na samą myśl o tym, że znów przyjdzie we śnie. – Anka spowiadała się ze swoich urojeń.

– A ty, Beata?

Dziewczyna nie wiedziała, czy może pozwolić sobie na prawdę, więc skłamała. Nie była z tego dumna, zwłaszcza że Anita stała się jej wyjątkowo bliska.

– Nie. Ja śpię jak suseł. Przykro mi – powiedziała beznamiętnie. – Sądzisz, Anitko, że to spowodowane długim zamknięciem? – Chciała uzyskać odpowiedź także dla samej siebie.

– Nie wiem. Jeśli przytrafiłoby się to tylko mnie, zaczęłabym się zastanawiać, czy to nie aby schizofrenia albo ujawniająca się powoli choroba Alzheimera. Mój świętej pamięci tatuś chorował i mogłam odziedziczyć po nim jej

gen. Biorąc pod uwagę, że mam pięćdziesiątkę, powoli może dawać o sobie znać. Ale jeśli Mateusz i ty, Aniu, też miewacie takie dziwne wizje...

– Tak. On budził się z krzykiem, nie chciał już opowiadać, co widział, marzył tylko o tym, by wreszcie stąd wyjść. Uważał, że coś na nas patrzy i że nie jest to tylko oko kamery. A ja, no cóż, nie wierzę w zjawiska paranormalne. Sądzę, że zamknięcie na tak długi czas daje o sobie znać. Nie węszę w tym żadnej teorii spiskowej. Chyba że to zaburzenia czynności wątroby, bo zdecydowanie zbyt dużo tutaj piję. Mam nadzieję, że moi uczniowie, którym udzielam lekcji pianina nie oglądają tego programu. – Zaśmiała się gorzko.

– Zaczęłyście jednak beze mnie? A tak się spieszyłem. – Sebastian dołączył do grona kobiet.

– To przerywamy za karę i zrobimy sobie maraton tańca. Mam ostatnio kiepski humor. Właściwie to ogarniają mnie jakieś dziwne depresyjne stany. Myślicie, że to dlatego, że przekroczyliśmy pięćdziesiąt dni w zamknięciu? – Dziewczyny spojrzały na siebie, a potem na niego. Miały już założone mikrofony i każda z nich zastanawiała się, czy pociągnąć temat.

– Tak, też miewamy gorsze dni – dyplomatycznie odpowiedziała Beata.

– Nie, to nie są gorsze dni. To koszmary sennie, zjawy, jakieś omamy słuchowe. Mam wrażenie, że totalnie odpływam, a nawet nie piję alkoholu. To miejsce mnie przeraża. Wychodziłyście kiedyś na taras w nocy? – zadał pytanie, po czym uchylił drzwi balkonowe. Do pomieszczenia wdarło się niechciane przez żadną z nich zimno. – Słyszycie to? To nie sowa. Na początku myślałem, że to dzikie zwierzęta, wiecie, natura sama w sobie, ale nie. To dziwny dźwięk. Ja nie wiem, co jest w tym lesie, ale to coś na pewno nas tutaj nie chce.

Beata skarciła kolegę spojrzeniem, miała przecież mieć to wszystko pod kontrolą. Bała się reakcji szefa.

– Przezań, proszę, bo jednak przyjdzie nam tutaj spędzić jeszcze co najmniej kilka dni, a ja naprawdę jestem przerażona. – Anita z pewnością nie należała do odważnych.

– Nie chcę was straszyć, chciałem raczej usłyszeć, że wy też to słyszycie, czujecie... Ale najwyraźniej nie. Może jestem przewrażliwiony. Tak czy siak, chcę już stąd wyjść! – krzyknął wprost do kamery. – Wystarczy! Było miło. Zapraszam na lekcje prywatne salsy! – Puścił oko i włączył głośną latynoską muzykę, prosząc do tańca Ankę, która nigdy nie odmawiała.

– Widzisz, on też. – Anita pociągnęła koleżankę na taras i stanęła w miejscu, gdzie nie mogła być słyszana przez nikogo poza Beatą. Dłonią zasłoniła mikrofon. – Tutaj dzieje się coś niedobrego. To chyba nie organizatorzy bawią się naszym kosztem, powiedz, Beciu? – Spojrzała błagalnym wzrokiem, któremu nie odmawia się prawdy.

– No dobra, ja też mam problem ze snem. Też widzę kobiety. Kurczę, nie chciałam o tym mówić, bo nie chcę, by ktoś uznał mnie za wariatkę. Na pewno to nie jest głupi żart organizatorów, wiedziałabym o tym. Ten las rzeczywiście niesie z sobą jakieś dziwne odgłosy, może pogrzebane tajemnice... – Ostatnie dwa słowa uderzyły Anitę. – Coś się stało? Masz dziwny wyraz twarzy.

– Nie. Boję się po prostu. O siebie, o was. Czy my w ogóle jesteśmy tutaj bezpieczni? Ktoś sprawdził to miejsce przed wybudowaniem budynku? – dociekała.

– Nie mam bladego pojęcia. Wydaje mi się, że nie ma takiej możliwości, by organizator cokolwiek pominął, cokolwiek przeoczył. Tyle że tempo prac było zatrważające. W wakacje podjęto decyzję o wznowieniu formatu, a już w październiku dom był gotów na przyjęcie gości. Musimy stąd pójść, to wzbudzi podejrzenia. – Beata uśmiechnęła się sztucznie i przeszła z towarzyszką do salonu.

– Oglądamy ten film? – Sebastian był już zmęczony towarzystwem Anki, która po alkoholu stawiała się jeszcze bardziej natarcywa niż zwykle. Nadal trzymając ją w ramionach, wysyłał porozumiewawcze znaki do Beaty, która podobała mu się od pierwszego dnia, i do Anity, którą lubił każdy bez wyjątku.

– Oglądamy. Anka, chodź tutaj. Jaki był tytuł? – Beata próbowała uratować Sebastiana. Anita od razu zauważyła, że chłopak podkochuje się w młodej dziennikarce i ją o tym poinformowała. Jednak sama zainteresowana, choć uważała, że Seba jest przystojny i bardzo miły, nie potrafiła wykrzesać z siebie niczego więcej poza zwyczajną sympatią, którą obdarzała każdego miłego nowopoznanego człowieka.

– Czekaj... daj mi pilota, ustawię raz jeszcze.

– Dziękuję – wyszeptał do ucha Beaty mężczyzna, który miał nadzieję, że to on zostanie w domu do końca: sam na sam z uroczą brunetką.

## Kwiecień 2020



- Chcesz mi powiedzieć, że pojawiły się halucynacje. U waszej czwórki. – Danuta wciąż robiła notatki.
- Nie, nie słuchasz. Pojawiły się u większej liczby mieszkańców, ale nie wiem, u kogo. Poza Mateuszem, bo o nim wiem na pewno – odparła Beata.
- Zrzuciłyście z Anitką wszystko na karb tego domu, izolacji od świata, miejsca. Mogłybyśmy pójść tym tropem, ale, niestety, należy go porzucić. Bo przecież ty wyszłaś z domu już jakiś czas temu, a z tego, co powiedziałaś na początku, wywnioskowałam, że objawy się nasilają, a nie odwrotnie, nieprawdaż? – Danuta spojrzała pytająco i wyczekiwała odpowiedzi.
- Tak, to prawda. Słyszę te szept, głosy w mojej głowie, pojawiają się nieoczekiwanie i równie nieoczekiwanie odchodzą. Koszmary sennie są coraz bardziej namacalne, realne, choć rano z trudem mogę przypomnieć sobie jakieś szczegóły. Są w nich trupy, krew, odcięte głowy ludzkie. Nawet gdy o tym mówię, przechodzi mnie dreszcz.
- Rozumiem. A więc to nie dom. – Skreśliła zapisane wcześniej zdanie.
- A ja sądzę, że jednak to miejsce. Te Glinki. Ten las. Widzisz, nie wierzę w to, że zamknięto w domu samych schizofreników albo ludzi z problemami psychicznymi. W rozmowie z Anką czy Anitą okazało się, że po raz pierwszy w życiu pojawiły się u nich takie symptomy. Nie uważam, aby była to wina izolacji, a raczej wina tego konkretnego miejsca. Tylko widzisz, pytanie brzmi, dlaczego po jego opuszczeniu wciąż jeszcze jesteśmy dręczeni przez te koszmarne wizje? Przynajmniej niektórzy z nas albo niektórzy z tych, którzy w ogóle przeżyli. – Beata na powrót stawała się niespokojna.
- Dobrze pytanie. Być może większość z was miała do czynienia z epizodem chorobowym. Omamy, o których mówimy, kierują mnie na tor depresji psychotycznej. W fachowej terminologii można ją nazwać ciężkim zaburzeniem nastroju, w trakcie którego występują objawy psychotyczne – urojenia, halucynacje, omamy zgodne lub niezgodne z nastrojem. Ale z kolei ty mówisz, że wcześniej u żadnego z was nie pojawiały się problemy z depresją. Nie pasujecie też do grup, które najczęściej w nią popadają. – Zamknęła zeszyt. – Beata, ja chyba nie pomogę. To jakieś zjawisko, które wykracza poza moje kompetencje. Dziesięć osób zamkniętych w domu na sto dni, u większości pojawiają się po jakimś czasie halucynacje, które nie mijają po opuszczeniu tego miejsca. Przynajmniej nie u wszystkich. Ja nie wiem, co jest tego przyczyną.
- Zapomniałaś dodać, że kilka z tych osób po wyjściu z domu umiera w tajemniczych okolicznościach – przypominała pacjentka.
- Tak, chciałabym, żebyś jednak najpierw dokończyła historię domu. Być może coś przeoczyłaś, być może natrafimy na jakąś wskazówkę. Kto odpadł: Anita, Sebastian czy Anka? Bo rozumiem, że ty miałaś zostać do końca, prowadząc codzienne podsumowania dnia, a ostatnia osoba, która ci towarzyszyła, miała stać się zwyczajną reality show, tak? – Danuta porządkowała fakty.
- Tak. Właśnie tak. No dobrze, co było dalej... Niech pomyślę... – Beata podrapała się po nosie.

## Listopad, grudzień 2019



Anka odpadła jako pierwsza z czwórki. Nie obyło się bez łez, jęków i scen niczym z melodramatu. Nie wiadomo, czy bardziej żał jej było pieniędzy, które przewidziane były dla zwycięzcy, Sebastiana, którego miała nadzieję wreszcie uwieść, czy może prerażała ją powrót do nudnego życia w pojedynkę i dawania lekcji – o ile jeszcze któryś z rodziców po tym, co zobaczył na ekranie, będzie miał zamiar je kontynuować. Anka wróżyła sobie jednak wielką karierę w show biznesie. Fakt, była ładna, jednak nie miała doświadczenia, wykształcenia, ale przede wszystkim brakowało jej ogłady. Głośna, bezpruderyjna, momentami infantylna, mimo skończonych czterdziestu lat nie miała zbyt wiele do zaoferowania światu. A przecież seks w programach tego typu już był i on także nie zapewnił nikomu kariery na dłużej.

Beata odetchnęła z ulgą, gdy to nazwisko Anki usłyszeli, siedząc na kanapie. Choć człowiek jest w stanie przyzwyczaić się do wszystkiego, ale jednak to przyzwyczajenie uważała za szkodliwe. Gdyby miała spędzić z nią ostatnie tygodnie, a potem dziesięć dni sam na sam... – ta wizja napawała ją przerażeniem. We troje w wielkim domu żyło się spokojnie. Przynajmniej za dnia. Mieszkańcy domu wytworzyli coś na kształt dnia świra albo jak kto woli ścisłego harmonogramu, którego przestrzeganie weszło im w krew i z którym trudno było walczyć. Podzielili obowiązki. Z ich trojga najlepszym kucharzem okazał się niewątpliwie Sebastian. Anita, stawiająca na fit posiłki, nie sprostała gustom dwóch łasuchów. Uważała, że ich jedyny męski lokator jest idealnym kandydatem na życiowego partnera. Gdyby tylko zechciał spojrzeć na starszą od niego o dwadzieścia sześć lat instruktorkę... Musiała się pogodzić z faktem, że świat jest tak skonstruowany, że to raczej nie nastąpi. Beata zdawała się nie dostrzegać Sebastiana, kiedy ten wodził za nią wzrokiem, nienachalnie próbując pozyskać jej uczucie: nie siłą, lecz zwyczajną obecnością. Sebastian zaś nie dostrzegał Anity, która przecież mogłaby być jego matką. Jednak mimowolnie, wbrew zdrowemu rozsądkowi pociąg i szybsze bicie serca na widok młodego przystojniaka pojawiały się za każdym razem, gdy tylko słyszała jego kroki. Tłumiła więc uczucia w sobie, zresztą nie pierwszy raz.

Porządki należały do dziewcząt. Beata jednak nie zaliczała się do pedantek, co dawało się zauważyć już na pierwszy rzut oka. Niedbały strój, naturalny wygląd, luźno spięte włosy. Anita uważała, że nawet tak wyjątkowa uroda wymaga odpowiedniej oprawy. Młodsza koleżanka jednak nie dała się nigdy namówić na wspólne zabiegi pielęgnacyjne, farbowanie odrostów czy makijaż wieczorowy. Wyglądała schludnie jedynie wówczas, gdy relacjonowała dzień albo gdy przypominała sobie słowa Ewy o odpowiednich ubraniach. Wówczas jej współtowarzysze niedoli byli zaskakiwani wyszukаныmi stylizacjami.

W rzeczywistości więc o czystość dbała Anita. A posprzątanie całego domu nie należało do łatwych zadań. Zrezygnowali z sypialni męskiej i damskiej. Sebastian po wyjściu Anki zajął jej. Dziewczyny czuły się bezpiecznie, gdy był na wyciągnięcie ręki, zaś on z kolei nie lubił samotności, okazał się zwierzęciem stadnym, potrzebującym innych jak kania dżdżu. Zamknęli więc sypialnię panów i zdecydowali, że będą omijali to pomieszczenie także podczas porządków. Zostało przecież już tylko dwadzieścia dni. To samo spotkało jedną z łazienek. Zamknięta, zapomniana. Świadek romansu między Anką a Mateuszem, który należał już do przeszłości. Gniazdko ich miłości i czułości. Teraz stała odłogiem. Sprzątano więc tylko małą łazienkę z prysznicem, całą w bieli i drewnie. Pozostały dwa ogromne miejsca spotkań. Zdecydowali, że strefa relaksu z hamakami także nie jest im potrzebna do szczęścia. Wszystkie zebrania, uroczyste kolacje i wreszcie nadchodzącą wigilię planowali przygotować w jadalni znajdującej się tuż przy kuchni, ewentualnie w salonie ze sprzętem telewizyjnym. Do tych pomieszczeń ograniczały się więc prace porządkowe Anity. Mycie podłóg, ścieranie kurzy. Beata czuła się fatalnie za każdym razem, kiedy dostrzegła

błyszczące płytki i poczuła świeży cytrusowy zapach dolatujący z łazienki. Obiecywała wówczas Anicie, że następnym razem będzie do jej dyspozycji albo że kolejny raz to już na pewno sama to zrobi. Miały jednak tygodnie, a niezbyt pracowita dziennikarka zawsze umiała znaleźć dla siebie usprawiedliwienie.

Beata wypełniała zadania wynikające z kontraktu. Każdy dzień rozpoczynała od przywitania się z telewizjami, kończyła go zaś najczęściej w salonie, opowiadając o tym, z czym musieli się uporać, co sprawiło im największą radość, o czym marzą. Im bliżej w kalendarzu było do świąt Bożego Narodzenia, tym nastroje w domu stawały się coraz bardziej nostalgiczne.

O ile jednak dni przepędziła odliczanie, nie to adwentowe, lecz to do końca programu, o ile do zmierzchu dom tętnił życiem, a każdy z bohaterów programu starał się zadbać o wypełnienie czasu w sposób kreatywny, o tyle zachód słońca przynosił mrok nie tylko za oknami, ale przede wszystkim w sercach. Nie mówili o tym z sobą. Wszyscy jednak wiedzieli. Po zjedzonej kolacji Beata zmywała naczynia, poruszając się w rytm muzyki płynącej z głośników. Jednak czuła, że już za chwilę, już za moment, gdy opowie przed kamerą o kolejnym dniu w domu, wszystko znacznie się od nowa. Idąc do łazienki, miała wrażenie, jakby coś śledziło każdy jej krok. W szybach na korytarzu widziała nie tylko swój cień, obok niego szła postać, niepodobna do ludzkiej, o dziwnej niesymetrycznej głowie, nie patrzyła na nią, lecz szła w tym samym tempie. Beata nie musiała spoglądać w jej stronę, by wiedzieć, że znów tam jest. Potem było już tylko gorzej. Biorąc szybki prysznic, słyszała głos kreujący czarne scenariusze, mącający myśli. Wiedziała, choć nikt jej tego nie potwierdził, że Seba i Anita także go słyszą. Siedzieli na łóżkach, próbowali czytać, ale ich wzrok był utkwiony w jednym punkcie, nieobecny. Poddawanie myśli ciągłej analizie, za to obwiniła ów głos. Czasem miała wrażenie, że oszaleje. Sen nie przychodził tak łatwo jak dawniej. Po pewnym czasie Beata zaczęła wyczuwać zbliżające się nieszczęście. I znów nie była w tym osamotniona.

– Śpisz? – Beata nie spała. Anita usiadła na jej łóżku, domyślała się, że kobieta jest bliska płaczu.

– Co się stało? – Beata nie widziała jej wcześniej w takim stanie. – Jest – spojrzała na wyświetlacz znajdujący się na suficie – trzecia czterdzieści. Coś cię trapi? – zapytała, choć przecież od dłuższego czasu znała odpowiedź.

– Nadchodzi coś bardzo złego. Czuję to w kościach. Beciu, ja już chcę stąd wyjść, nie chcę już widzieć tych rzeczy, słyszeć tego głosu... – Wtulała się w młodą dziewczynę. Mikrofony były wyłączone o północy.

– Wiem. Wszystko przybiera na sile. Nie bardzo wiem, co robić, jak się przed tym bronić. Czy powiedzieć głośno przed kamerami, że wariujemy? – Myślała głośno, choć tak naprawdę oczekiwała odpowiedzi.

– Nie. Przetrzymamy to. Jesteśmy tuż przed finiszem. Mogłoby ci to zaszkodzić, mogłoby nam zaszkodzić. Lada moment opuścimy te mury. – Anita przez całe swoje życie uważała, że nie należy sprawiać kłopotu. To dlatego posypało się jej małżeństwo. Starszy o piętnaście lat mąż szybko wyczuł, że kobietą można manipulować, a stosowanie przemocy fizycznej i psychicznej opanował do perfekcji. Przez lata nie potrafiła wydostać się z tego toksycznego związku. Uwolniła ją dopiero śmierć współmałżonka. Teraz tym bardziej uznała, że lęk, narastająca paranoja, i ujawnienie ich światu nie przyniosą niczego dobrego, a mogą tylko ściągnąć na nich niepotrzebne kłopoty, a tych wolała unikać.

– Może masz rację. – Beata nie wiedziała już, kto ją tak naprawdę ma. Płynna granica między tym, co pewne, a tym, co prawdopodobne, zaczęła się zacierać. Jeszcze tylko jakiś czas...

## Kwiecień 2020



– Z kim spędziłaś święta? – Danuta przerwała opowiadanie, które wciąż dostarczało nowych faktów dotyczących bohaterów programu. Zegar wskazywał północ.

– Jak myślisz? – Beata spoglądała na terapeutkę, która, mimo późnej godziny, nie wyglądała na zmęczoną, być udawało się jej to umiejętnie ukryć.

– Myślę, że odpadł Sebastian, bo programy tego typu chętniej oglądają mężczyźni. Kobiety stawiają na poradniki. Seks, nagość pod prysznicem, no chyba że liczyli na pikanterię i zdecydowali, by zostawić dla ciebie Sebastiana, z którym – a nuż – połączy cię gorący romans w sam raz na finał programu.

– Odpadła Anita. Niestety. Wiesz, że po tych stu dniach uważałam ją za swoją przyjaciółkę? Ja, która zarzekałam się, że idę tam tylko w celach służbowych. Te paranoje zbliżyły nas do siebie. Poznałam szczegóły jej związku, późniejszego romansu z młodszym facetem, opowiedziała mi o swojej młodości. Stała się moją bratnią duszą. Zarzekałam się...

– Izolowani i zamknięci ludzie są podatni na manipulację, podlegają wpływom innym niż w normalnym życiu i psychologowie twierdzą, że mogą nawet utracić dotychczasowy system wartości. Nie musisz więc mieć sobie za złe, że program nieco zmienił twoje zasady czy twoją hierarchię wartości, to zupełnie naturalne zjawisko – wyjaśniała lekarka.

– Pewnie masz rację. Szkoda tylko, że nie można podciągnąć pod to tych dodatkowych nieprzewidzianych przez nikogo objawów. – Beata odwróciła głowę i przez moment zdawała się być nieobecna.

– Beata, czy teraz też go słyszysz? – Danuta przyglądała się jej zmienionemu wyrazowi twarzy.

– Tak. Od jakiegoś czasu. Staram się skupić na naszej rozmowie, ale jest w tle, jak irytujące brzęczenie.

– Co mówi? – Terapeutka była zaintrygowana, bo nie zauważyła, żeby dziewczyna zaczęła wraz ze zniknięciem słońca zachowywać się inaczej.

– To nie tak, że coś mówi. Nie potrafię tego wyjaśnić. To takie podszepty, skłaniające do złego, przywołujące nieprzyjemne obrazy. – Potrząsnęła głową, jakby chciała pozbyć się muchy z ucha.

– A więc ty i Sebastian, we dwoje przez ile dni w domu? Były jeszcze jakieś dni, dobrze rozumiałam? – dopytywała z autentyczną ciekawością terapeutka.

– Tak. Kiedy odpadła Anita, Sebastian miał spędzić ostatnie dziesięć dni w domu już wyłącznie w moim towarzystwie. A może to raczej ja miałam spędzić dziesięć dni w jego towarzystwie. Tak czy siak to było najdziwniejsze Boże Narodzenie w moim życiu.

# Grudzień 2019



– Posłuchaj, wiem, że wolałabyś, abym to ja odpadł zamiast Anity. – Sebastian tuż po pożegnaniu przyjaciółek podszedł do Beaty siedzącej na tarasie w zimowej kurtce i ciepłej czapce. Poranek był słoneczny. Ścięte mrozem liście chrzęściły cicho pod stopami, gdy zbliżał się do niej powoli. Między potężnymi sięgającymi nieba pniami drzew pojawiły się promienie, które zapewniały ogromną ilość światła, choć Beacie nie było ani trochę ciepłej, być może przez chłód panujący w sercu. Oddychała grudniowym powietrzem, delektowała się jak kiedyś chwilą samotności, której tak dawno nie zaznała. Było to ożywcze uczucie.

– Sebastian, nie mam nic przeciwko temu, byśmy spędzili te dziesięć dni razem. Jesteś świetnym kompanem i naprawdę wartościowym facetem – odpowiedziała, odmieniając diametralnie jego humor.

– Naprawdę, tak sądzisz? Ja myślałam, że ty... – Zagalopował się, lecz podniosła rękę, jakby chciała go zastopować. – Czyli będzie jednak jakieś „ale” – prognozował.

– Sebastian, ja jestem w pracy. Nie będzie między nami niczego więcej. To nie jest film. I wiem, że może show tego wymaga, może nawet wszystkie znaki na ziemi i niebie mówią ci, że to przeznaczenie, że zostaliśmy tutaj sami we dwoje, że może tak miało być... Otóż nie. Powtórzę: jestem w pracy, którą kończę za dziesięć dni i wracam do nowych projektów. Jeśli kiedyś spotkamy się na ulicy, będzie mi miło, ale bądźmy realistami, zobaczymy się wyłącznie przez przypadek. – Jej pozbawiona uczuć przemowa miała pozbawić go złudzeń.

– No tak. – Odwrócił się i spojrzał prosto w słońce.

– Wszyscy domagają się od nas szczerości, ale kiedy się już na nią zdobywamy, co – w moim przypadku – nie jest wcale takie łatwe, szczególnie wobec osoby znajomej, to jednak uczucia biorą górę i tak to się właśnie kończy, odwróconymi plecami – mamrotała pod nosem.

– Ty to mówisz czy ona? – spytał, nie zmieniając pozycji.

– Słucham? – Beata doskonale wiedziała, o co chodzi Sebastianowi, jednak zdawała sobie też sprawę, że chłopak znajduje się w miejscu, gdzie mikrofony działają bez zarzutu, a oko kamery wychwyci najmniejszy grymas twarzy. Z rozmysłem przesunęła się nieco bardziej w stronę ogrodzenia, tuż obok kamiennej donicy z iglakami niewiadomego gatunku.

– Doskonale wiesz. Wszyscy słyszymy tutaj ten głos, te głosy. Widzimy ludzi bez głów, tę kobietę z jednym okiem... Nie mów mi, że to sobie uroiłem. Szepty, grzeszki przeszłości. To wszystko wraca jak koszmar codziennie, gdy tylko zachodzi słońce. Anita mówiła mi wiele razy, że też to odczuwa. Zakochała się we mnie, ale, niestety, nie gustuję w starszych aż o tyle lat. Jednak miałem w niej przyjaciela. Wielokrotnie wspominał też o tej kobiecie Witek. Wydawało mu się, że to przez dragi, które zażywał namiętnie przed wejściem do domu i dlatego jego starzy postanowili go tutaj zamknąć. Swoją drogą niezły plan – mówił nieprzerwanie.

Beata nie przerywała jego słowotoku. Miała nadzieję, że usłyszy coś interesującego. Zresztą samo to, że Sebastian tak bez ogródek wspominał o wizjach swoich i innych uczestników programu, sprawiało, że czuła się nieco lepiej.

– No i jeszcze Anka. Szczególnie, kiedy była pijana, opowiadała mi takie rzeczy, że nie mogłem potem spać w nocy, zanim i u mnie się to wszystko nie zaczęło. Może to przez te opowieści, może to manipulacja z ich strony. Nie wiem. A, ten hipochondryk z nadwagą, Maciek, myślałem, że to jego kolejna wymyślona choroba. Zostaliśmy sami na basenie. Mówił coś o zmurze bez twarzy, która go prześladowuje, odkąd tutaj zamieszkał. Miała go namawiać do czynienia zła wobec pozostałych mieszkańców. Przerażało mnie, gdy zaczynał o tym mówić, ale działo się tak tylko w obecności mojej i Kasi.



– Kasia też to słyszała? Zdążyła w ogóle? Przecież odpadła jako pierwsza. – Beata zdziwiła się lekko.

– Maciek miał te jazdy od początku. Mówił, że pierwszej nocy wyszedł na taras, bo słyszał dziwne odgłosy. Jakby las niósł szepty. Potem ją zobaczył, tę kobietę bez głowy, ale z jakimś nieforemnym czymś na czubku tułowia i jednym okiem. Kaśka wtedy jakoś to nazwała... proste słowo z takiego powiedzonka... nie duszek, no coś takiego.... Zaraz sobie przypomnę. – Znow przekonywał Beatę, że intelektualnie są jednak na nieco innych płaszczyznach. – Już wiem. Mówiła, że to lichy, to może być lichy. I jeszcze jedna nazwa, użyła jej, ale tego już na pewno nie powtórzę. Kojarzyła mi się z sziszą. No nie wiem. W każdym razie ona czytała o demonach, które nawiedzają domostwa tylko po to, by czynić zło, krzywdzić mieszkańców. Nie wierzyłem w te brednie. Wtedy przecież niczego nie słyszałem. Las niósł dla mnie tylko uspokajający szelest liści, które potem opadły i pozostał już tylko szum wiatru. Może ona miała rację. Może tutaj straszy? – Czekał na jej reakcję.

– Chodźmy zjeść śniadanie, Sebastian. Nie mówmy więcej o tym. Zostało nam kilka dni, postarajmy się spędzić je jak najprzyjemniej, jak dobrzy znajomi. Nie wyganim cię z sypialni, ale trzymaj się swojej części pokoju, ok? – Uśmiechnęła się łagodnie, zupełnie zbijając go z tropu. Miał do niej żal, że nie podjęła tematu, że zostawiła go z niczym, jakby wyśmiewając wszystko, co właśnie jej opowiedział. Nie wiedział, że kodowała w głowie każde jego słowo, każdy element, który będzie mogła wykorzystać, jeśli sytuacja nie poprawi się po wyjściu z tego piekielnego domu. Wtedy jednak wierzyła, że tak właśnie się stanie.

## Kwiecień 2020



– Dlaczego mówisz mi to dopiero teraz? – Danuta czuła się oszukana. – Stawiam błędne tezy, bo przecież przychodzisz do gabinetu psychoterapeuty. Powinnaś nadmienić, że mamy do czynienia ze zjawiskami paranormalnymi. Porady szuka się w takich sytuacjach gdzie indziej.

– A nie u psychiatry? Przecież duchy, demony, zjawy nie istnieją, nieprawdaż? Sama powiedziałabym tak jeszcze jakieś pół roku temu każdemu, kto wymyślałby podobne historie – odgryzła się trochę złośliwie.

– Jestem lekarzem, naukowcem, badaczem. Sądzę jednak, choć w poglądach tych należę do mniejszości, zapewne za sprawą syna, że jedno nie wyklucza drugiego. Świat zmarłych od lat fascynuje, jest niezbadany, ale zapewne jest.

– Naprawdę uważasz, że ten dom mógł być nawiedzony? – zdziwiła się i odrobinę rozczarowała postawą cenionego profesora psychiatrii.

– Myślę, że mógł nieść jakąś tajemnicę. Trzeba to zbadać, jeśli chcesz pozbyć się głosu z twojej głowy. Ponadto sądzę, że jest jeszcze coś, o czym wcale mi nie mówisz, a może znów czekasz na właściwy moment. – Nie chciała zdradzać, co ma na myśli, sądząc, że Beata podejmie temat sama.

– Tak. Jest jeszcze coś. – Dziewczyna budowała napięcie niczym Alfred Hitchcock.

– Powiedziałaś, że część mieszkańców domu nie żyje. Dlaczego tylko część? Przecież cała dziesiątka zamieszkała na terenie nawiedzonym przez zjawy czy dusze, które z jakiegoś powodu weszły do waszych umysłów, nękając i dręcząc. Jednych mniej, innych bardziej. Ostatnich doprowadzając do obłądzenia i śmierci. Cała dziesiątka naruszyła swój spokój, ale niektórzy wrócili do swoich obowiązków, codziennej rutyny. Dlaczego?

– Nie znam wszystkich odpowiedzi. Jestem tutaj, byś pomogła mi znaleźć odpowiednich ludzi. Ludzi, do których pójść z pewnością, że nie zostaną wyszydzona, a potem nie przeczytam o sobie w tanim tabloidzie. Ludzi, których pracą jest poznawanie prawdy, choćby wydawała się nieskończenie nieprawdopodobna. Ludzi, którzy nie zanegują historii tylko dlatego, że jej podobne nie dzieją się zbyt często na naszych oczach. Znasz takich?

– Znam jednego. Mojego syna. Jest uczciwy i wierzy w ludzi, co nijak ma się do wykonywanego przez niego zawodu. Prosiłam, by bronił uciśnionych w sądzie za dobre pieniądze bez narażania swojego życia i zdrowia. Poszedł inną drogą. Jest też nieco bardziej... uduchowiony niż jego stara matka. – Wzięła kartkę papieru i napisała numer telefonu. – Dziecko, dobrze ci z oczu patrzy. Historia jest rzeczywiście nieprawdopodobna, ale nie jest możliwa, by w jednym domu spotkało się dziesięć osób z zaburzeniami psychicznymi, które akurat wówczas przeżywały epizod depresyjny albo depresję psychotyczną. To coś zgoła innego. Trzeba tylko odpowiedzieć co. Może Krzesimir będzie w stanie odpowiedzieć choć na kilka podstawowych pytań.

– Pani syn ma na imię Krzesimir? – Zdziwiło ją to słowiańskie imię niespotykane dzisiaj zbyt często, właściwie kojarzyło się jej jedynie ze znanym kompozytorem.

– Mój były mąż, ojciec Krzysia, bo dla mnie zawsze będzie Krzysiem, był – znów użyję tego słowa – bardziej uduchowiony ode mnie. Nie będę się wdawała w szczegóły. Nie udało się nam pogodzić jego świata z moim. Krzys jest gdzieś pomiędzy – sięgnijmy do literackiego porównania: romantyzmem a pozytywizmem, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Ale nie o mnie miałyśmy mówić. Czy jest coś jeszcze? Ba, nawet jeśli nie ma, chciałabym, abyś dokończyła. Skąd dowiedziałaś się o zgonach? Jak poczułaś się w domu, we własnym domu? Mówiłaś komuś z bliskich o tym, co pojawiło się w twojej głowie? – Danuta już dawno przestała patrzeć na zegarek. Dała się wciągnąć opowieści. Ta młoda i piękna dziewczyna uwiodła ją swoją narracją, subtelnością, a lęk i niewinność, które były z jej samych wielkich oczu sprawiały, że nie mogła zostawić jej bez pomocy.

– Dobrze, przejdźmy zatem do finału. Za moment zacznie świtać, a świt przynosi ulgę i większą koncentrację. Nowy dzień, nowe polowanie. Dzisiaj nie zamierzam występować w roli zwierzyny, czas zamienić się w łowcę!

## Początek stycznia 2020



– Pobudka, śpiochu! – Beata postanowiła, mimo wszystko, uczynić ich ostatni dzień w domu wyjątkowym. Wieczorem miał odbyć się wielki finał z wręczeniem czeku zwycięzcy, z rodziną i przyjaciółmi czekającymi tuż przy drzwiach. Dla niej oznaczało to koniec koszmaru: kary nałożonej przez przełożonych i halucynacji, które nasilały się z każdym dniem. Dobra mina do złej gry: to motto przyświecało jej, gdy po niemal całkowicie nieprzespanej nocy, zasiadła w łazience i ziewając wykonywała makijaż zgodnie ze wskazówkami Anitki, którą często podpatrywała. Wybrała czarny obcisły garnitur, jednak wiedziała, że tylko jeśli włoży pod marynarkę jedynie seksowny biustonosz z poprzecznymi paskami z koronki, uzyska efekt zadawalający Ewę. Dzisiaj postawiła więc na klasykę, którą ozdobiła karminowymi ustami i takimiż paznokciami. Ułożyła włosy w miękkie fale, dzięki pozostawionym przez Ankę sprayom do włosów kręconych, użyła eyelinera. Przejrzała się ostatni raz w lustrze i podbiegła do lodówki. Tam czekało już ostatnie miękkie czekoladowe ciastko, które ozdobiła świeczką. Teraz pochylała się, trzymając je w ręku, nad śpiącym Sebastianem. Nie zdawała sobie do końca sprawy, że po otwarciu oczu pomyślał, że nadal śni. Miał ochotę objąć ją wpół i przyciągnąć mocno do siebie. Nigdy nie wyglądała lepiej.

– Nie mam dzisiaj urodzin. Jest ósmy dzień stycznia, a ja urodziłem się w sierpniu. Chociaż, chętnie to zmienię, jeśli wszystko to – tutaj pokazał Beatę, rysując wielki okrąg od stóp aż do głowy – jest do wzięcia. – Uśmiechał się, wiedząc, że może jedynie pomarzyć.

– Zrób, co masz zrobić. Byle nie zajęło to zbyt dużo czasu. Poczekam na ciebie. Potem pogadamy.

Sebastian uwinął się szybko. Musiała przyznać, że wygląda niezwykle atrakcyjnie w czarnej obcisłej koszuli i ciemnych dżinsach, które bardzo podkreślały jego zgrabną sylwetkę. Szybko odsunęła te niezdrowe myśli i z profesjonalnym uśmiechem na twarzy zaprosiła na kanapę obok siebie.

– Dzisiaj wychodzisz stąd bogatszy o sto tysięcy złotych. Tysiąc za każdy dzień. Czyż to nie wspaniałe? Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, na co wydasz tę kwotę, więc może teraz przeciwczmy to tutaj, bo w ciągu najbliższych kilku tygodni będzie to jedno z głównych pytań, które będą ci zadawali dziennikarze.

– Nie pomyślałem o tym. Będą wywiady, spotkania, prawda? – Sebastian usiadł na łóżku, palcami zgasił płomień świecy. Koncentrował się głównie na tym, by nie spoglądać nieustannie na ponętny biust dziennikarki wyłaniający się co pewien czas spod marynarki.

– Tak, masz to w kontrakcie. Spotkania w naszej stacji, ale i inne się odezwą. To jednak popularne show. I musisz się przygotować na to, że każda kobieta w promieniu kilkudziesięciu kilometrów będzie chciała, abyś uczył ją salsy. Ja już mam plan dla ciebie. – Podzieliła ciastko na pół i swoją część od razu wsadziła do ust.

– Wiesz, za co cię lubię? Pomijając to, co oczywiste. Tak mało jest teraz dziewczyn, które nie stresują się tym, że zobaczą je bez makijażu, nie zamawiają przy mnie niczego, czym mogłyby się pobrudzić, nie przyznają się do tego, że zjadają namiętne słodczyce. Mógłbym wymieniać godzinami. A ty jesteś jakaś inna. Gdzieś ty się uchowała? – Patrzył na nią z troską.

– No, na wsi, w domku rodziców. Tam nas trzymają, te fajne dziewczyny, które lubią dużo jeść, nie wazą się, nie chodzą na siłownię trzy razy w tygodniu, a makijaż stosują wyłącznie na wielkie okazje albo jeśli ktoś je do tego zmusi. – Puściła oko do kamery.

– To jaki masz ten plan? Jako że jesteś pragmatyczna, pewnie każesz mi założyć szkołę salsy – zgadywał.

– Brawo. Tyle że nie każę, bo nie mam nad tobą aż takiej władzy. Uważam, że jesteś świetny w tym, co robisz. Masz w sobie tyle charyzmy, pasji, a wygląd latino lover'a nie przeszkadza. – Śmiała się szczerze pierwszy raz od

dawna.

– Sam nie dam rady. – Zmarszczył nos.

– Masz sto tysięcy, apetyt na życie, fanki w całej Polsce. Potrzebni ci dwaj równie zapaleni tancerze i jesteś ustawiony! – Wybiegała dalej w przyszłość.

– A może wydam na głupoty? – Teraz on sięgnął po ciasto czekoladowe.

– Nie wydasz. Nie ten typ. No chyba że na podróż marzeń. Mówiłeś o Hawajach. Ile to może kosztować? Dziesięć tysięcy? Chyba że zabierzesz jakąś psychofankę. – Szturchnęła go w bok.

– Nie wiem. Zobaczmy. Coś sobie postanowiłem, ale muszę się jeszcze zastanowić. Beata, cieszę się, że cię poznałem. Dałaś mi wiarę, że istnieją normalne dziewczyny. Myślałem, że wszystkie są już jednakowe. – Dziennikarka zbliżyła się do niego i stając na palcach, mocno objęła.

– Ze światem nie jest jeszcze aż tak źle. – Uśmiechnęła się szczerze. – To co? Idziemy? – Wzięła go za rękę, nabrała powietrza w płuca i wyszła z domu po czerwonym dywanie w blasku reflektorów. Odetchnęła pełną piersią. Po jej policzku potoczyła się łza. Łza ulgi i szczęścia.

## Kwiecień 2020



- I to by było na tyle. – Podniosła wymownie rękę na znak, że historia domu dobiegła końca.
- No dobrze, wyszłaś, ale to, co cię niepokoiło wtedy, zostało. To już prawie cztery miesiące. Co w tym czasie się zdarzyło? Co udało ci się ustalić na własną rękę? Bo zakładam, że z twoim charakterem na pewno podjęłaś jakieś działania, choć utrzymujesz, że jesteś nieśmiała.
- Bo jestem. Ale jeśli w grę wchodzi moje życie i zdrowie, to przełamuję pewne uprzedzenia i własne bariery – tłumaczyła się znów.
- Mam jednak propozycję. Okropnie burczy mi w brzuchu i wypiłabym dobrą kawę. Może pojedziemy w miejsce, które jest o tej porze czynne i zapewni nam obie te rzeczy? – zaproponowała terapeutka.
- Chętnie. Zasycha mi w gardle, a jak mówiłam, nie jestem fanką wody. Opowiadać mogę wszędzie. Zwłaszcza, że jest już piękny nowy dzień. – Beata chwyciła torebkę, a propozycja pani profesor wyraźnie ją ucieszyła.
- Danuta spojrzała na zegarek. Pięta nad ranem. Znała jednak lokal czynny całą dobę. Nie była to ekskluzywna restauracja, raczej bar przy motelu, jednak prowadzony przez znajomą kobietę, która nie zaserwowałaby niczego, co mogłoby ją zawstydić.
- W samochodzie nie rozmawiały. Każda musiała przez chwilę pobyć sam na sam z myślami. W pewnym momencie Beata przełamała jednak milczenie.
- Znam ten ogólniak. Miałam do niego zdawać, rozwijać pasje dziennikarskie. Skończyło się na byle jakiej szkole, blisko wioski. Tyle wydarzyło się od tej pory, a przecież tak niewiele czasu minęło.
- Jesteś stąd? Z tego regionu? Sądziłam, że moja sława dotarła aż do stolicy. – Pani profesor uśmiechnęła się zyczliwie.
- Z pewnością. Jednak odkąd opuściłam show w Bydgoszczy, jakoś trudno mi wrócić do Warszawy, do pracy. Nowa ramówka ruszyła już w marcu, więc mam wolne do wakacji. Wtedy będą nas obsadzać w kolejnych programach, o ile do tego czasu... – urwała.
- Jesteśmy na miejscu. Będzie tutaj skromnie, ale czysto, smacznie, dyskretnie i jest otwarte! – podsumowała Danuta.
- Mały bar przy motelu znajdującym się nieopodal drogi ekspresowej wyglądał rzeczywiście dość przyzwoicie. Posiłek można było zjeść wewnątrz lub w altanie. Poranki wciąż były chłodne, toteż kobiety zdecydowały się wejść do środka. Właścicielka, sympatyczna i pełna kultury, przyjęła zamówienie, prowadząc je do ustronnego stolika, gdzie mogły spokojnie kontynuować rozpoczęte kilka godzin temu spotkanie.
- Wkrótce po tej dość obszernej, porozgradzanej jednak zaułkami i filarami sali rozniósł się zapach smażonego jajka i szczypiorku.
- Jestem bardzo głodna. Dziękuję, że mnie tutaj zabrałaś. W ogóle za tę noc, która była mi bardzo potrzebna. Tłumiłam w sobie wszystko już od miesięcy, nie chciałam zamartwiać rodziców, wzbudzać niepokoju. Jest mi lżej, tak zwyczajnie, choć wiem, że znów przyjdzie noc, że znów zbudzi mnie ten głos i nie pozwoli mi zasnąć.
- Dziecko, musisz samej sobie zaufać. Stoczyć walkę, choć nierówną. Wierzę, że znajdziesz odpowiedź na pytanie, dlaczego ten głos się w was pojawił. Tylko powiedz mi, co zdołałaś już ustalić i co mogłabym przekazać synowi.
- Kawa dla miłych gości. – Właścicielka przyniosła cały dzbanek aromatycznego napoju i postawiła go na środku drewnianego stolika przykrytego fioletowym obrusem w białą kratę. Beata rozejrzała się. Ściany pomalowane zostały na biało, lecz wazony ze świeżymi tulipanami, kokardki przy firankach, serwetki – miały kolor lawendy. Na

parapetach stały białe donice z lawendą. Jej zapach mieszał się z aromatem przyrządzanego śniadania. Beata miała jednak świadomość, że kwiaty są sztuczne, a zapach zapewnia buteleczka z płynem.

– Trochę tandetnie, co? – Danuta wędrowała wzrokiem za spojrzeniem swojej towarzyszki.

– Nie. Nawet nie. Powiedziałabym, że przytulnie i tak romantycznie. – Zaśmiała się lekko. – Te malutkie pudełeczka, drewniane skrzynki, a nawet półeczki w kształcie domków. Styl skandynawski jest teraz na topie. – Wzięła spory łyk rozgrzewającej kawy. – Czy możemy najpierw zjeść? – Zauważyła zbliżające się talerze, które zupełnie zasłoniły niewielką postać.

– Naturalnie. Cieszę się, że nie straciłaś apetytu ze zgryzoty. Bon appetite! – Lekarka uśmiechała się serdecznie.

Obie wygłodniałe kobiety spałaszowały przyniesiony prosty, acz smaczny posiłek w zaskakującym tempie. Zawstydyły się trochę, gdy właścicielka doniosła im sól. Nie była już jednak potrzebna.

– To ja chociaż zabiorę talerze. I przyniosę placek. Co prawda pieczony wczoraj, ale pyszny. Z jabłkami. – Nie czekała na odpowiedź i za moment postawiła przed nimi ceramiczny półmisek wypełniony małymi kawałkami deseru.

Dopiero, kiedy Beata zaspokoila swój wilczy apetyt, mogła skoncentrować się na kontynuowaniu historii. Głowa przestała ją boleć.

# Styczeń 2020



Kilka dni po zakończeniu programu szef zaprosił Beatę do swojego gabinetu. Otrzymała premię i serię pochwał. Nie mógł przestać chwalić jej powściągliwości, dyplomacji, opanowania i profesjonalizmu. Uważał też, że chyba żadna z pracujących w stacji koleżanek nie prezentowała podobnej swobody w pokazywaniu się bez makijażu i w codziennych stylizacjach. Wniosek był jeden: jej akcje wzrosły. Otrzymała propozycję poprowadzenia programu o wschodzących gwiazdach show biznesu: youtuberach, blogerkach, młodych piosenkarkach, debiutujących aktorkach. Pomyśl jej się spodobał. Mogła też, ku własnemu zaskoczeniu, wprowadzić poprawki, zaproponować rozwiązania, które sprawią, że poczuje się prawdziwą gospodynią i twórcą formatu. Jej konto zasilila spora sumka przelana akonto. Było tylko jedno „ale”. Gołowski prosił, by unikała teraz udzielania wywiadów, by próbowała odciąć się od tej niefortunnej sytuacji. Beata nie zdążyła zorientować się, co ma na myśli, zatem spytała wprost. Otworzył komputer i wskazał kilka artykułów z niezbyt opiniotwórczych serwisów.

– Ożę w mordę – rzuciła bez zastanowienia. – Marta nie żyje? Nie wierzę. Co tutaj jest napisane... – Zaczęła przesuwać myszką tekst. – Niewyjaśnione okoliczności, wstrząśnięci bliscy, pozostawiła męża i dwoje małych dzieci... Nie mogę w to uwierzyć. Przecież była taka poukładana, perfekcyjna do bólu. Co mogło się stać? – zadawała pytania retoryczne, a Mieczysław jedynie wzruszał ramionami. – Zatrucie alkoholem? Przecież to jakaś kpina! Ona w ogóle nie piła. Jak mogła nagle sięgnąć po wodę i zapić się na śmierć? Nic tutaj nie pasuje – głośno komentowała.

– Nie nasza rola, by to roztrząsać. Zabraniam ci badania tej sprawy, dociekania, to wzbudzi podejrzenia, a odium spadnie na stację. Zostaw to. Miała kryzys, zmarła. Tyle. – Jasno dawał do zrozumienia, że Beata powinna odłożyć na bok sentymenty.

– Rozumiem... – przytaknęła bez przekonania, lecz jedyne, czego chciała w tej chwili, to znaleźć się w domu lub chociaż w pociągu do domu, by przeczytać wszystkie możliwe informacje na temat tej śmierci. Na spotkanie z wdowcem było stanowczo za wcześnie. Jej wizyta tylko by go rozsierdziła, bo z artykułu wynikało, że obwinia on program za tę stratę.

Beata pożegnała szefa i udała się na – jak to nazwał – zasłużone wakacje. Nie zabraniał jej prowadzenia swojego bloga, ale prosił o zbieranie materiałów, o kreatywność i kontakt w sprawie ustalenia ostatecznego formatu. Dziewczyna zgodziła się na wszystko i już w drodze na dworzec kolejowy zaczęła zatapiać nos w telefonie. Mąż Marty informował media, że żona wróciła z leśnego domu odmieniona. Że trudno było nawiązać z nią kontakt, że zdawała się nieobecna. Nie chciała jednak opowiedzieć o tym, co czuje, dlaczego jej stan jest taki zły. Za jego namową skorzystała z porady psychologa, który jednak stwierdził, że obniżenie nastroju i negatywne emocje to typowe skutki izolacji. Tak przynajmniej tłumaczył wdowiec w jednym z wywiadów. Były też objawy psychosomatyczne. Beata zdała sobie sprawę, że Marta musiała odczuwać to, co pozostali, ale znacznie wcześniej, a na dłuższą metę stało się to dla niej nie do zniesienia. Czy można jednak było tę śmierć nazwać samobójstwem? Tego nie wiedział nikt.



## Kwiecień 2020



– Mówiłaś, że nie doszło do samobójstwa. Okoliczności śmierci tej Marty przekonują, że jednak te halucynacje skutkowały myślami suicydalnymi. Nie sądzisz? – Widziała, że dziewczyna ani trochę nie zgadza się z postawioną tezą.

– Na pewno to nie ona, sama z siebie, sięgnęła po tę butelkę. O ile w ogóle wersja z zatruciem alkoholem jest prawdziwa.

– Tak, wiem. To głos ją do tego namawiał. Tyle że to już zakrawa na psychozę – przekonywała terapeutka.

– To jeszcze nic. Minał styczeń. Co prawda nadal moje noce były przepełnione szeptem, póki co, mało wyraźnym, jednak słyszany każdego dnia. Dałam sobie spokój. Przystałam myśleć o Marcie, ale miewałam koszmary z jej udziałem. Jakby dołączyła do tych dręczycieli. Staralam się skupić na pracy, cieszyłam się z nowego projektu. Mój dom też żył pełnią życia. Nie mówiłam ci o tym, ale zrobiliśmy z Sebastianem coś szalonego. Moja najbardziej spontaniczna akcja wszechczasów. Kiedy tylko wyszedł, zapytany przez mojego kolegę ze śniadaniówki, Tomka, o to, na co przeznaczy pieniądze, przed milionami widzów wyznał, że część nagrody przelewa na fundację charytatywną powiązaną z naszą stacją. A wtedy ja dołączyłam i postanowiłam dorzucić jedną trzecią swojego honorarium. Dawno nie czułam się tak dobrze. Pozostała część, nie licząc premii, zasilila konto rodziców. Wymieniliśmy stary dach, wyremontowaliśmy poddasze. Meble, które pamiętały jeszcze czasy młodości ojca, w końcu zostały zastąpione przez nowe. Spektakularna metamorfoza.

– Przepraszam, że ci przerwę. Możesz mi odpowiedzieć na jedno pytanie? – Danuta kończyła kawę.

– Pytaj, o co chcesz. No, może poza moim wynagrodzeniem, bo to tajne przez poufne, a ja jestem gadułą i nie trzeba mocno wyciągać ze mnie takich informacji.

– Miałaś po wyjściu z domu kontakt z Sebastianem? Bo na moje oko... – Spojrzała na Beatę wyczekująco.

– Nie, a co insynuujesz? Że ja i on jednak razem? Nie. Zdecydowanie nie. Może mogłabym spróbować, ale nie wierzę, że jeśli nie ma tego czegoś od samego początku, to przyjdzie z czasem. Bujda – zaprzeczyła stanowczo.

– No dobrze. To już nie przerywam. Po tym, jak o nim mówiłaś, sądziłam, że jednak wypierasz uczucie, ale ono się, mimo wszystko, narodziło i wybuchło z opóźnionym zapłonem. No cóż, nawet najlepsi się mylą albo zapłon jest wyjątkowo opóźniony. – Uśmiechnęła się kolejny raz.

– Skoro już na amory cię wzięło, to przejdźmy do miesiąca zakochanych. Marta zmarła przed moim wyjściem z programu, pod koniec listopada. Grudzień i styczeń były spokojne. Ale potem przyszedł luty.

## Luty 2020



– Pani Beato, niech pani mi to jakoś wytłumaczy, bo zaczynam się z lekka denerwować. – Beata nie od razu odebrała telefon od szefa. Była niedziela, a ona odsypiała po nocy pełnej złowrogich wizji. Nieodebranych połączeń było jedenaście. Gołowski był wściekły, kiedy nagrywał wiadomość na pocztę głosową. Nie wiedziała, co mogło go tak rozsierdzić, a może podejrzewała, jednak nie dopuszczała tych myśli do siebie. Otworzyła laptopa i uderzyła ją nagłówek w serwisach plotkarskich, które śledziła na co dzień, by nie wypaść z obiegu. We wszystkich pojawiały się trzy słowa: śmierć, reality show, kłątwa. Nie musiała wczytywać się w tekst, zdjęcie pokazywało ofiarę. Mateusz. Ten macho czerpiący z życia garściami. Zmarł w wyniku problemów zdrowotnych. Beata uznała, że to zbyt dziwne, by mogło być prawdziwe. Przed wejściem do domu wszyscy uczestnicy programu przechodzili szczegółowe badania. To nie jakieś świstki, które podpisał lekarz rodzinny. Producenci zadbali, by wyniki były wiarygodne i sami wynajęli specjalistów, a próbki pobrano pod kontrolą w wynajętym laboratorium. W szczególności chodziło tutaj o młodego Witka. Rodzice nie ukrywali, że syn miał problemy z narkotykami. Gdyby Mateusz cierpiał na jakąś chorobę, z całą pewnością wyszłoby to na jaw. Nie miała najmniejszych wątpliwości: właściciel firmy budowlanej cieszył się dobrą kondycją. Codziennie pływał, zdrowo się odżywał. Uprawiał sport. Jednak był trupem. Nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć Gołowskiemu. Jak miałaby to wyjaśnić. Oddzwoniła, by nie stracić pracy, zapewniając, że to najwyraźniej przypadek. Mieczysław jednak rozumował podobnie. Tłumaczył już zresztą prasie, że przed wejściem mężczyzna był zdrow jak ryba. Nikt jednak nie wierzył. Przynajmniej nie do końca. Beata znów otrzymała wytyczne co do postępowania, a raczej jego zaniechania. Tym razem nie potrafiła usiedzieć w miejscu i skontaktowała się z byłą żoną, której numer telefonu Mateusz podał w formularzu. Kobieta mieszkała obecnie za granicą i poprosiła, by skorzystały z popularnego komunikatora. Pozwoliło to na szczerą i bardzo konstruktywną, w oczach Beaty, rozmowę.

– Wie pani, nie mieliśmy bezpośredniego kontaktu z Mateuszem od dawna. Mieszkam w Szwecji już dobrych kilka lat. Jednak wiadomość o jego śmierci wzbudziła we mnie mieszane uczucia – zaczęła rudowłosa piegowata kobieta, której Beata nie dałaby więcej niż trzydzieści lat.

– A czy otrzymała pani jakieś informacje o przyczynie zgonu? Coś więcej niż piszą media? – Beata wiedziała, że prawdy dowiedzieć się może jedynie u źródła.

– Nie jestem już upoważniona do takich informacji. Zastanawiałam się nawet, czy przyjeżdżać na pogrzeb. Ostatecznie, ku rozczarowaniu wszystkich, zrezygnowałam. Nadal mu nie wybaczyłam. – Zamilkła i odchrząknęła, jakby wspomnienie dawnych lat sprawiało ból.

– Przepraszam, że to powiem, ale pani były mąż był okropnym szowinistą, zastanawiałam się, jaka kobieta mogłaby z nim wytrzymać. Wiem, że o zmarłych nie mówi się źle, a jednak...

– Bił mnie. Nie od początku. Najpierw tylko krzyczał i podnosił rękę. Kiedy urodziłam chłopców, zaczął uderzać mocniej i mocniej. Zabrałam dzieci i wyjechałam. Najpierw tylko na drugi koniec Polski. Nie chciałam odbierać synom dziadków i ojczyzny. Kiedy podrośli, moje obawy wciąż nie znikaly. Dzwonił, czasem pisał. Wyjechałam z kraju. Bez trudu dostałam rozwód. Miałam liczne dowody, sporządzano obdukcje. Nie lubię o tym mówić. – Widać było, że nawet teraz, gdy Mateusz już nie żył, obrazy stające przed oczyma nadal przynosiły cierpienie.

– Bardzo mi przykro. W tym wypadku pozory okazały się nie być mylące. – Beata starała się mówić łagodnym głosem. – Zupełnie nie? Nie mówili pani, jaka była bezpośrednia przyczyna? Musieli przecież przeprowadzić sekcję zwłok, skoro zmarł zdrowy trzydziestosześcioletek. – Dziewczyna uważała, że ktoś przecież zna prawdę, a kobieta tego kogoś jej wskaże.

– Niestety, jego rodzice już nie żyją. Nie miał rodzeństwa. Szczerze mówiąc, nawet nie mam pojęcia, kto zajął się pochówkiem. A synów nie chcę w to mieszać. Sama pani rozumie. Nie pomogę pani. A swoją drogą, dlaczego to tak panią ciekawi? – zmieniła ton.

– Widzi pani, to już druga osoba z tej edycji programu, która umiera. Szef się denerwuje, uważa, że coś przeoczyliśmy. Wszczęłam własne nielegalne śledztwo – przyznała szczerze.

– No cóż. Nie znajdziemy odpowiedzi. Musiałaby pani mieć znajomego policjanta. – Kobieta powiedziała coś, z czego Beata doskonale zdawała sobie sprawę, jednak wciąż miała nadzieję, że rozmowa z ekszoną wystarczy.

– Dziękuję za poświęcony czas. Życzę pani spokoju na przyszłość. – Wcisnęła czerwony guzik słuchawki i opadła na łóżko.

## Kwiecień 2020



– I tu jak z nieba spada mi twój syn, Danuto. Krzesimir, tak? Może sprawdzić prawdziwą, nie, nie prawdziwą, tylko wpisaną w akcie zgonu przyczynę śmierci. I Mateusza, i Marty też. Być może to rzeczywiście zatrucie alkoholowe, a być może ktoś, może nawet mój szef, ukrywa prawdę.

– Podtrzymuję tezę, że najpierw trzeba przetrząsnąć ten las. On skrywa odpowiedzi. Z pewnością można też zajrzeć do policyjnych akt, tyle że – jak wspomniałaś – papier wszystko przyjmie. W zależności od tego, jak bardzo zależy komuś na tym, co ma się na nim znaleźć.

– Czy życzą sobie panie czegoś jeszcze? – Rozmowę przerwała im, pojawiając się ni stąd ni zowąd, młodzianka dziewczyna, której rysy przypominały jednak obsługującą je wcześniej kobietę.

– Mama uraczyła nas pysznym ciastem, ale dolewka kawy byłaby zbawienna. – Danuta obdarzyła kelnerkę ciepłym spojrzeniem. Odeszła. – Posłuchaj, zaczynam pracę za jakieś cztery godziny. Muszę się odświeżyć, o śnie nie ma już mowy. Opowiedz mi, kogo jeszcze dotknęła „klątwa” albo psychoza, jak wolę, wywołana jednak przez jakiś bodziec zewnętrzny...

– Nie żyje też Witek. Ale nikt o tym nie wie. W ogóle niewiele wiadomo w tej sprawie. Trochę brutalnych szczegółów – wyszeptala Beata, gdyż do lokalu weszło starsze małżeństwo. Usiadło w oddali, jednak poruszane tematy nie należały do typowych rozmów przy kawie i ciastku.

– Dyrektor programowy dał się jakoś udobruchać. Luty był spokojny, ludzie sądzili, że śmierć Mateusza to jednak zwykły przypadek i że jak zwykle tabloidy robią z igły widły. Niestety, moje tegoroczne urodziny, będę wspominała do końca życia i to nie ze względu na duży zestaw kolorowych balonów. Wtedy właśnie miała miejsce ta śmierć. Poczekaj, dzwoni mój telefon. – Dziewczyna przeprosiła swoją rozmówczynię i wyszła na zewnątrz.

– Cześć Beata, musisz natychmiast przyjechać do Warszawy. Będziemy opracowywali strategię. Mamy wrażenie, że czegoś nam nie mówisz, nie mówicie... Musisz wytłumaczyć to osobiście. Czekamy na ciebie. Dasz radę być jeszcze dzisiaj? – Ewa nie brzmiała sympatycznie jak zwykle. Beata miała nadzieję, że dzwonią, by złożyć jej spóźnione życzenia. Niestety, obrazy budowane w naszej głowie w starciu z brutalną rzeczywistością szybko tracą kolory.

– Tak. Będę. – Rozłączyła rozmowę i wróciła do stolika. – Muszę iść. Warszawa wzywa. To było do przewidzenia. Chcą strategii, jestem im potrzebna. Mam być tam najlepiej zaraz. Na tym moja historia musi się dla ciebie skończyć, Danuto. Dziękuję, że mnie wysłuchałaś.

Poprawiła w pośpiechu sweter i przeczesła włosy. Uważała, że nieład na głowie i cała reszta zostaną uznane za przejaw troski o losy dobrego imienia stacji i natychmiastową reakcję.

– To nie jest koniec. Dobrze o tym wiemy, obie. To dopiero początek. Jestem pewna, że sobie poradzisz. Zostaw mi twój numer telefonu. Ta sprawa jest stworzona dla wydziału mojego syna. – Lekarka zabrzmiała tajemniczo.

– Nie rozumiem, ale czas nagli. Wezwę taksówkę. Oj, przepraszam – ile powinienem zapłacić za te wszystkie godziny twojego czasu? – Sięgnęła do torebki po portfel i wyjęła z niego kilka banknotów.

– Nie zawsze chodzi o pieniądze. – Danuta wstrzymała jej rękę. – Zapłać za śniadanie i kawę. – Spokojnie sięgnęła po kubek.

Beata zapisała na kartce numer telefonu i zwróciła się do młodej kelnerki. Zapłaciła za posiłek i zostawiła sowity napiwek.

– To od tamtej pani. Ma złote serce – powiedziała i wyszła, a po chwili pojawiła się taksówka.

Danuta siedziała w milczeniu, wpatrując się w szczęśliwych i spokojnych starszków cieszących się piękną kwietniową wiosną. Do życia budził się piękny słoneczny dzień, a w historii Beaty tyle było mroku. Sięgnęła po telefon i pomachała na odchodne właścicielce. W samochodzie wybrała numer i połączyła się z synem.

– Krzesimirze, ktoś potrzebuje twojej pomocy. Tak, typowo dla twojego wydziału. No dobrze. Weź lepiej coś do notowania albo nie. Wysłę ci moje notatki.

\*

Dopiero siedząc w przedziale, kiedy wzięła tyk swojej ulubionej przesłodzonej wody, której zgodnie z zaleceniami endokrynologa miała wypijać co najmniej półtora litra dziennie, Beata otworzyła stronę internetową w telefonie. Tym razem tytuł wbił ją w fotel.

– Fuck! – powiedziała na głos, nie licząc się z obecnością dwojga ludzi w przedziale.

– To, że przeklina pani po angielsku, nie zmienia faktu, iż jest to przekleństwo – zaznaczył chłopak w okularach w typie Ważniaka ze Smerfów.

– Mea culpa – odpowiedziała lekceważąco i znów pochłonął ją mały ekran.

Portal donosił, rzecz jasna, z przykrością, że fatum ciężące nad uczestnikami reality show znanej stacji zdaje się zbierać coraz to bardziej makabryczne owoce. Śmierć Witka była o tyle kontrowersyjna, że właśnie dziś ktoś zamieścił na swoim profilu internetowym filmik rejestrujący krok po kroku jego poczynania tuż przed śmiercią. Zanim został usunięty, udostępniono go setki, jeśli nie tysiące razy. Beata, oglądając znaną jej postać, która na haju albo na gazie opowiada o tym, że dłużej nie znieśie głosów ludzi bez głów, a następnie podążyła wzdłuż torów kolejowych, by wreszcie dosłownie wskoczyć pod nadjeżdżający pociąg, była autentycznie zrozpaczona. Dziewczyna włączyła nagranie, szybko jednak odwróciła głowę, wzbudzając ponownie zainteresowanie podróżujących z nią pasażerów. A więc wszystko wyciekło do mediów.

– Może niech pani wybierze lepiej komedię romantyczną – wtrącił swoje trzy grosze Ważniak. Beata nie dała się jednak sprowokować, tak bardzo przejęta była losem Witka. Miał całe życie przed sobą, zbłądził, ale przecież w domu był trzeźwy. Tyle że tam coś go dopadło. I to coś nie odpuściło tak łatwo. Tutaj śledztwo było niepotrzebne. Wszystko widać czarno na białym. Musiała się zastanowić, spokojnie wymyślić jakąś historię dla Goławskiego. Historię, która nie zdradzałaby prawdy, bo przecież straciłaby pracę, a w oczach kolegów wiarygodność. Nie mogła wyznać, że i ją dosięgła klątwa reality show. Powoli drażąc, uporczywie nękając, nie dając o sobie zapomnieć.

Beata nie znosiła przyjazdów do stolicy. Dziewczyna z małej wioski czuła się tutaj zawsze obco, nieswojo. Była na tyle zagubiona, że nie ruszała się z miejsca i wzywała taksówkę pod dworzec, a i tak miała problem, by wytłumaczyć, gdzie dokładnie stoi. Wybierała zawsze jaskrawy płaszcz lub neonowy szal, by łatwiej było ją dostrzec. I tym razem taksówkarz dowiózł ją pod sam gmach telewizji.

Bała się. Nie miała dla nich zupełnie nic. Nic prócz prawdy, którą chciała przecież zachować dla siebie.

Gdy weszła do środka budynku, ruszyła dobrze znanym korytarzem w kierunku sali narad. Oszklona ujawniała uczestników spotkania.

Zobaczyła prezesa i wiceprezesa zarządu, członków rady nadzorczej i dwóch mężczyzn, których dotąd nie poznała. Nie pasowali jednak oni do ubranych w garnitury i białe koszule obecnych. Była też Ewa, lecz nie patrzyła na Beatę ze zwykłą serdecznością.

– Zapraszamy, pani Michalczuk. – Dyrektor programowy, który był także wiceprezesem zarządu, wskazał jej krzesło.

– Dziękuję. – Dopiero w tej chwili Beata zdała sobie sprawę, że jej niechlujny wygląd nie przyniesie niczego dobrego. W ich oczach nie wygląda wcale, jakby pragnęła poznać prawdę, lecz na kolejną potencjalną samobójczynię lub ofiarę dziwnego wypadku.

– To są panowie z policji – przedstawił Goławski. Mężczyźni kiwnęli głowami i wpatrywali się w młodą osóbkę, jakby próbowali przeświecić ją na wylot i ustalić, ile może wiedzieć.

– Jak zapewne zdążyłaś przeczytać, oprócz Marty i Mateusza z tym światem pożegnał się także i Witek. Plotki na ten temat pojawiały się wcześniej. Teraz jednak można znaleźć w sieci nagranie. O ile pierwsza śmierć nami wstrząsnęła, druga wydała nam się po prostu przykrym zrzędzeniem losu. Ale teraz nastąpiła trzecia. I tutaj już mamy mały skandal, bo filmik obiegił Internet. Myśleliśmy o tym, by wspólnie podjąć jakieś decyzje dotyczące ustalenia przyczyn, wykluczyć wpływ izolacji i udziału w programie na postępowanie i decyzje zmarłych, jednak nie mamy przecież odpowiednich narzędzi. Poprosiliśmy o pomoc ekspertów, choć może powinienem powiedzieć, że raczej eksperci poprosili nas i oczekujemy na pani współpracę. Pani Beato... – zwrócił się do niej bezpośrednio, widząc, że momentami gdzieś odpływała, wyłączała się, jakby próbowała ułożyć w głowie to, co właśnie usłyszała.

– Tak. Słyszę, słucham. Oczywiście będę współpracowała. Tylko ja nie wiem, jak... nie wiem, dlaczego... to wszystko się dzieje... – wybełkotała, a płacz miała już na końcu nosa.

– Już my się tym zajmujemy – odpowiedział wysoki mężczyzna w skórzanej kurtce. Nie przyjrzała się jego twarzy, ponieważ utkwiała wzrokiem w blacie. Czuła się jak przed laty, wzywana do tablicy, kiedy nie była do tego przygotowana. Coś wiedziała, coś mogłaby dopowiedzieć, ale paraliżował ją strach, niepewność i obawa, że jeśli

wypowie na głos słowa, których nikt nie oczekiwał, z ofiary stanie się nagle współwinną. Czego? Zaniedbania. Obojętności. Skrywania tajemnicy i prawdy.

– Pani Beato, jest pani z nami? – Goławski stanął tuż przed jej twarzą.

– Tak. Przepraszam. Mną też wstrząsnęły te śmierci, próbuję jakoś to sobie wytłumaczyć – odpowiedziała.

– Pani Beato, ma pani urlop do czerwca, zatem bardzo proszę w tym czasie dołożyć wszelkich starań, by wyjaśniono okoliczności zdarzeń. Pojedźcie pani do Bydgoszczy. Razem z komisarzem... – Zaczął nieporadnie drapać się po głowie, gdyż najwyraźniej zapomniał nazwiska mężczyzny.

– Adam Konarzewski. – Mężczyzna zbliżył się do Beaty, jednak nie podał jej ręki ani nie uśmiechnął się. Powiedział tylko, że kiedy wszyscy opuszczą salę, prosi ją o pozostanie i ustalenie planu na najbliższe dni.

Siedziała nadal na krześle, kiedy wszyscy pozostali już wstali i po prostu sobie poszli. Umywali ręce, zrzucając ciężar na nią. Stała się ich kołem ofiarnym, po raz drugi. Wielka sala konferencyjna, pełna metalu i szkła, przylatczała ją teraz jeszcze bardziej.

– Komisarz Konarzewski będzie zajmował się sprawą. Jednak mamy wrażenie, że tylko przez moment. – Starszy z policjantów podszedł bliżej. Beata podniosła wreszcie wzrok i próbowała zrozumieć, czego częścią właśnie się stała i dowiedzieć się, czy w ogóle jest mowa o tym, by stało się to na jej zasadach.

– Dlaczego tylko przez moment? Nie rozumiem. – Nie miała pojęcia, jaka hierarchia panuje w szeregach policji, nie wiedziała też, czy śledztwo podlega komendzie ze względu na rejon, czy też może ze względu na wagę.

– Widzi pani, jestem pracownikiem Komendy Wojewódzkiej w Bydgoszczy, kolega Konarzewski Komendy Rejonowej w Warszawie. Tyle że sprawa jest niejednoznaczna, budzi wiele wątpliwości. Stąd zakładamy, że przejmie ją inny wydział. – Próbował wyjaśnić sytuację, jednak zmarszczone czoło dziewczyny i grymas twarzy wskazywały raczej na to, że zasiał jeszcze więcej wątpliwości. – Konarzewski, wyjaśnij pani – zwrócił się do młodszego kolegi, a sam sięgnął po butelkę wody mineralnej stojącej na stole.

– Nie wiem, po co mnie każesz gadać. Nie jestem w tym dobry. Słyszałaś o Archiwum X? – Nie widząc reakcji, kontynuował. – Nie o tym serialu z lat dziewięćdziesiątych, tylko o funkcjonariuszach zajmujących się sprawami niewyjaśnionymi, czasem od lat – tłumaczył.

– Nie sądziłam, że tacy są w naszym kraju – mówiła cicho, przyglądając się chłopakowi. Mógł być ledwie kilka lat starszy od niej. Szczupły muskularny szatyn w czarnym T-shirtcie i dżinsach żuł gumę, czego nie znosiła u swoich rozmówców, uważając za przejaw braku kultury. Był pewny siebie i wyglądał na znudzonego dziewczyną, stacją i całą sprawą. Miał ciemną karnację i czarne oczy. Tyle zdołała zauważyć, zanim spuściła wzrok.

– No więc są. Mamy do czynienia z wątpliwymi zgonami i zaginięciami – kontynuował chłodno.

– Nie, nie ma żadnego zaginięcia. Marta zmarła, potem był Mateusz, ale to przecież jakieś choroby współistniejące, i teraz Witek, ale ten pewnie przedawkował dragi. No chyba że... ale przecież dzisiaj przeglądałam Internet. – Czuli się niczym stereotypowa blondynka pod czujnym wzrokiem dryblasza.

– Dziewczyno, nie wszystko jest w necie. Żona Maćka zgłosiła jego zaginięcie kilkanaście dni temu, ale robimy wszystko, żeby wiadomość nie trafiła do mediów. Hieny zakłóciłyby pracę. Trzy zgonu i zaginięcie to nie jest przypadek. Ktoś wami steruje, jesteście jak marionetki – mówił nieco głośniejszym głosem i sporo gestykułował.

– Wystarczy, Adam – stopował go partner, a może przełożony, chociaż przecież był z innego miasta, Beacie wszystko się zlewało.

– Widzi pani. Pozornie brak w tej sprawie cech przestępstwa. Mateusz – jego sprawa wygląda na zgon naturalny. Marta i ten Witek to prawdopodobnie samobójcy. Zbyt dużo alkoholu czy, jak pani zauważyła, substancji odurzających. Zdecydowanie za długo jednak pracujemy w zawodzie, by nie brać pod uwagę udziału osób trzecich. No i tutaj nam pewnie wcisną panów, a raczej pana z Archiwum X. – Nieco jaśniej przedstawił sytuację. – To takie nieujawnione przestępstwa. Nie ma ich w statystykach. Na ogół to sprawy dość stare, ale wasza dziesiątka zaintrygowała wszystkie komendy.

– Ci policjanci działają jak zwykli funkcjonariusze? – Beata udawała, że nie widzi młodszego komisarza i spoglądała na oddalonego od niej starszego mężczyznę.

– To, jak działają, tak naprawdę owiane jest tajemnicą. Wiadomo jedno: dzięki nim schwytano wielu zwyrodniałców, którym często wydawało się, że są bezkarni. To ludzie z wielkim doświadczeniem. Funkcjonariusz współpracuje z medykami sądowymi, genetykami, naukowcami, psychologami. – Beata pomyślała o Danucie i Krzesimirze. Zastanawiała się, czy i ona współpracuje z policją.

– Muszą mieć coś w sobie, że wybrano właśnie ich. – Tym razem spojrziała na Konarzewskiego wymownie, dając mu do zrozumienia, że zapewne nie dorasta tamtym do pięt. Uznała go za impertynenta.

– Mają. Szósty zmysł. Grupa samców, którzy nie wyglądają jak modele, tylko myślą inaczej niż przeciętniak – odparł Konarzewski.

– Niż przeciętny glina. Społeczeństwo nie ma o was najlepszego zdania – doprecyzowała z satysfakcją Beata.

– Ej, lepiej mnie nie prowokuj. Odezwała się panienska z okienka. – Adamowi nie spodobało się, że ktoś nazwał go głupim, co prawda między wierszami, ale jednak.

– Spokój, dzieciaki. Kultura! – Starszy pan widział, że między młodymi iskrzyło, jednak nie w taki sposób, na jaki miał nadzieję. – Będziecie mieszkali w jednym hotelu. Pokój obok pokoju. A właściwie dwa w jednym oddzielone szklanym korytarzem i drzwiami. Adam staje się pani przełożonym. Słucha pani jego poleceń. Oczywiście kolega traktuje panią z szacunkiem, zapewnia bezpieczeństwo. Pani ma mój numer, jak będzie trzeba, to się Adamowi

przypomni, że ma do czynienia ze świadkiem, nie przestępcą. Kto wie, czy pani nie ma stać się kolejną ofiarą. – Próbował nieco ostudzić dziewczynę, jednak uzyskał efekt odwrotny do zamierzonego.

– Macie jakąś wiedzę na ten temat? Mam się bać? Bo wiecie, panowie, teraz autentycznie zaczynam! – Wstała z krzesła i zaczęła nerwowo chodzić po sali.

– Jakbyśmy mieli wiedzę, to byś nie była potrzebna – odpowiedział nieco spokojniej Adam. – Może skończmy te bezsensowne gadki i jedźmy do roboty. Spakujesz się w pół godziny i ruszamy – oświadczył, nie licząc się z jej zdaniem. Wyszedł na korytarz, a następnie udał w kierunku windy.

– Dziecko, to dobry chłopak. Nie chciałybyś mieć w swoim życiorysie tego, co on. Skoczy za tobą w ogień. Nie pozwoli ci nikomu skrzywdzić. Jest szybki, sprawny, błyskotliwy. Może trochę brak mu ogłady. Z wiekiem się wyrobi. Powiedz mu wszystko, co wiesz. Nawet jeśli coś wydaje się głupie. Liczy się czasem najdrobniejszy szczegół. Może uda się ocalić pozostałych. Może odnajdziemy Maćka i zwrócimy go żonie i dzieciom. – Starszy policjant próbował odwołać się do jej sumienia.

– Dobrze. A ten ktoś z Archiwum X, on też dołączy? – Dziewczyna po cichu liczyła na jakąś przyjazną duszę. Nie wiedziała, jak długo będzie musiała znosić towarzystwo Adama. – Może jakaś kobieta... – spytała z nadzieją.

– Tamten wydział tworzą sami mężczyźni. Grupa samców. Adam mówi o tym przed chwilą, ale wiem... jest pani zmęczona. Grupa facetów skoncentrowanych wyłącznie na pracy – rozwiewał wątpliwości, pozbawiając ją resztek złudzeń. – Niech pani pożegna się z rodzicami, nie mówi, na ile jedzie i dokąd jedzie. Weźmie tylko wygodne ubrania. Jak tylko cokolwiek ustalimy, wróci pani do normalnego życia – przekonywał i zdobył się nawet na łagodny uśmiech.

Beata skinęła głową i pomyślała, że jej życie raczej nie będzie już spokojne. Z drugiej strony obecność dwóch policjantów zrodziła w niej nadzieję, że być może dotrą do prawdy i – jaka by ona nie była – ona ją wyzwoli. Z koszmarów, z nieprzespanych nocy, z podszeptów i ze zmęczenia.

Cieszyła się też, że nocą, która przynosi szmer, ktoś będzie przy niej. Ktoś, kto wydawał się jej najgorszym z możliwych wyborów, ale nie miała już nawet siły, by tym nowym faktem zaprzętać sobie głowę.

\*

Konarzewski czekał na nią na dole. Nikt z przełożonych nie zamierzał odbyć z nią żadnej dodatkowej rozmowy, niczego wyjaśnić. Spodziewała się tego. Program może i zarobił na sobie, ale pozostawił smród, którego nie pozbędą się przez dłuższy czas, a ona stała się trędowatą, z którą już nikt, przynajmniej na razie, nie zamierzał utrzymywać kontaktu. Jedynie Tomek: niezawodny od samego początku podbiegł do niej, gdy tylko ją spostrzegł.

– Jeszcze tutaj? Przecież skończyłeś robotę już dawno temu. – Beata wiedziała, że nie ma zbyt wiele czasu.

– Chciałem cię zobaczyć i dowiedzieć się, czy wszystko w porządku. Wokół programu i jego uczestników zaczęły już krążyć legendy, które zdają się żyć własnym życiem. Dobrze cię widzieć całą i zdrową, choć przyznam szczerze – odrobinę zaniedbaną. – Tomek był esetą. Beata miała na końcu języka wyrzucenie z siebie wszystkich żalów. Decyzja o przyjęciu pracy w tej telewizji przyniosła jej wyłącznie kłopoty. Pieniądze i kłopoty. Nawet nie zdążyła się zadomowić, gdy została zepchnięta na boczny tor.

– Kiedy się spotkamy, już po śledztwie, w którym mam pomóc, będziemy się z tego śmiać. – Nie zdołała jednak wykrzesać z siebie nawet półśmiechu. Tomek przytulił ją mocno, choć wyglądała, jakby od kilku dni nie korzystała z prysznicy. Przypomnił, że zawsze może zadzwonić i zwyczajnie pożalić się na niedogodności życia.

Beata wsiadła do windy i złapała jeszcze przez oszklone drzwi wzrok Ewy. Wyrażał smutek i współczucie.

Kobieta uniosła rękę jakby ten moment miał być ich pożegnaniem, nie tylko rozłąką. Beata poczuła się dziwnie, jakby kobieta spisała ją na straty. Może oni wszyscy uznali, że śmierć Beaty jest już tylko kwestią czasu. Wizja ta była przeraźliwie przytłaczająca, ich litość zaś nie do zniesienia.

Gdy wyszła na zewnątrz, spojrzała na budynek z wyrzutem. W jej głowie zrodziła się myśl, że nigdy tutaj nie wróci. Nie wiedziała tylko, czy będzie to jej decyzja, czy może zadecyduje za nią los.

– Ile mam czekać? – Policjant stał przy czarnym samochodzie i palił papierosa. Gdy zobaczył Beatę, rzucił niedopałek na ziemię i usiadł na fotelu kierowcy.

– Szarmancki do bólu. – Przewróciła oczyma. Zajęła miejsce i nie zdążyła jeszcze do końca zamknąć drzwi, gdy komisarz ruszył z piskiem opon.

– Jeśli sądzisz, że to robi na mnie wrażenie, to od razu spieszę wyjaśnić, że nie. Nie wymagam, żebyśmy się polubili, ale przynajmniej zachowywali jak cywilizowani ludzie. – Złapała ręką uchwyt znajdujący się nad jej głową. Spojrzała na Adama z wyrzutem, lecz ten nawet tego nie zauważył. Podkreślił głośniejszą muzykę. Zanim wsiadli do samochodu, zdjął kurtkę, ale dopiero teraz zauważyła tatuaż na jego bicepsie. Nie chciała ostentacyjnie się w niego wpatrywać. Hip hop w głośnikach sprawiał jej chyba jeszcze większy ból niż głos słyszany nocami. Uznała, że z Konarzewskim nie łączy jej zupełnie nic. I że, choćby nie wiadomo, jak się starała, nie znajdą wspólnego języka. Oczy stały się wilgotne na myśl, że dopiero odzyskała wolność, by na powrót zostać zamkniętą, w dodatku z kimś, kto znajduje się na przeciwległym krańcu jej świata. Milczała i próbowała ukryć sphywające po policzku łzy. Odwróciła głowę.

Adam najpierw ściszył muzykę. Po chwili wyłączył odtwarzacz.

– Co jest? – Wciąż patrzył przed siebie.  
– Nic – powiedziała z trudem, połykając nagromadzone łzy.  
– Przecież widzę. Może uważasz mnie za idiotę, ale nie każdy policjant wpierdala pączki i na tym kończy zmianę.  
– Spontaniczna wypowiedź chłopaka jeszcze mocniej ją dobiła.  
– To, że nie jesteś szarmancki, to, że żujesz gumę, gdy z kimś rozmawiasz i to, że słuchasz hip hopu w wieku... nie wiem... trzydziestu lat – to jeszcze jestem w stanie znieść. Ale takiego chamstwa, takiego języka nie zniosę – mówiła powoli, lecz podniesionym głosem, mocno gestykulując. – Nie sądziłam, że będę do tego zmuszona, ale dobrze – proszę cię, abyś starał się, chociaż sta-rał pamiętać, że jestem kobietą.

Adam odchrząknął.

– Ok. – Wzruszył ramionami. Beata uznała, że to pierwsza pozytywna reakcja od momentu ich poznania. – Za godzinę będziemy w domu twoich rodziców. Nie mam trzydziestu lat. Gorzej: trzydzieści dwa. Dlaczego płakałaś? Przeze mnie? – odezwał się po chwili milczenia i po raz pierwszy zerknął jej w oczy. Zanim to jednak zrobił, otworzył szybko i wyrzucił gumę do zucia.

– Nie schlebiaj sobie. Nie zasilę grona tych, które przez ciebie płaczą. Przez całą sytuację. Wpakowałam się w jakieś bagno. Miałam swojego bloga, pieniądze, stabilizację. Pomyślałam jednak, że zaproszenie od stacji telewizyjnej to dla mnie nie lada szansa. Jestem jednak zbyt miękka do tej pracy, tyle że za późno zdałam sobie z tego sprawę. – Otworzyła się, choć jeszcze kilka godzin wcześniej dałaby odciąć sobie rękę, że nie zamieni z nim słowa na tematy nie związane ze śledztwem.

– Bo ja wiem. Jako widz odbieram cię jako profesjonalistkę. Nie jesteś jak te tępe dzidy, no wiesz, te wszystkie panieś przypiętym uśmiechkiem. Podobało mi się, że nie próbujesz starać się za bardzo. To było takie nietelewizyjne. – Nadal patrzył przed siebie, ale Beacie zrobiło się nieco lżej na duszy.

– Właśnie dlatego nie pasuję do tego miejsca. Ostatecznie i tak zrobiliby ze mnie jedną ze swoich pań. Ale człowiek bywa pazerny – przyznała po raz pierwszy na głos.

– To już nie ja powiedziałam. – Podniósł na moment ręce, puszczać kierownicę. Beata chwyciła za nią i ich dłonie zetknęły się, co jednak zdeprymowało kierowcę. Pasażerkę zdumiała jego reakcja.

– Ej, naruszasz moją sferę komfortu! – krzyknął.

– Przepraszam, przestraszyłam się. – Nadal przyglądała mu się z uwagą.

– Wszystko pod kontrolą. – Odchrząknął znowu. Zaszła w nim jednak pewna zmiana.

Beata włączyła radio. Niezbyt głośno, jednak cisza była dość krępująca. Wiedziała, że muzyka popularna raczej nie przypadnie Adamowi do gustu. Swoją drogą sądziła, że zachowuje się niezbyt dojrzałe jak na swój wiek. Miała zawsze nadzieję, że po trzydziestce się ustakuje, że wtedy znajdzie wreszcie kogoś, kto wyrósł już z chłopięcego stylu bycia. Dzisiaj jej przeświadczenie legło w gruzach.

Do hotelu dojechali późnym popołudniem. Ich apartament był pokaźnych rozmiarów. Złożony z dwóch odrębnych pokoi urządzonych niemal bliźniaczo. W każdym znajdowało się biurko, łóżko dwuosobowe i spora szafa. Połączone zostały małym przedpokojem z kolejnymi dwiema szafami, olbrzymim lustrem i łazienką.

– Na pewno płaci twój pracodawca. – Adam spojrzał na nią, a jego kąki ust jakby minimalnie się uniosły, co Beata uznała za pierwszy uśmiech.

– Jak na moje, to jednak wcale nie taki wysoki standard, ale nie jestem panienką z okienka – odgryzła mu się za poranną rozmowę. – Potrzebuję tylko miejsca do spania i mycia oraz dobrego jedzenia. – Zaczęła wypakowywać walizkę. Adam zdziwił się, że wzięła tylko kilka par spodni i swetrów oraz sporą kupkę T-shirtów.

– To na pewno twoja walizka? – przekomarzał się.

– Tak. Na pewno. I nie martw się, w łazience też nie zajmę zbyt wiele miejsca. Suszarka, szampon, dezodorant i żel do higieny intymnej. Możesz pożyczać. – Próbowała powstrzymać uśmiech, aby nie sądził, że tak szybko darowała mu poranne impertynencje.

– Tylko ten żel. – Postanowił wypakować swoje kosmetyki, skoro łazienka była wolna.

Wydawało się, że topór wojenny został na moment zakopany. Może dlatego, że nie rozmawiali o sprawie, o pracy, a może dlatego, że pierwsze wrażenie okazało się mylące.

– Na co tak patrzysz? Na moje ciało greckiego boga? – kontynuował w podobnej tonacji. Beata weszła do jego sypialni, gdy Adam akurat postanowił zrzucić ciuchy i wejść pod prysznic.

– Co to jest? Jakiś symbol? Coś znaczy? – Wskazała palcem tatuaż.

– Nieważne. I tak nie zrozumiesz... – Urwał, choć wiedział, że przez tę wypowiedzianą spontanicznie frazę, wrócić do punktu wyjścia. Nie pomylił się.

– Zapomnij. Nie było sprawy. – Zabrała torbę na laptopa i torebkę, weszła do swojego pokoju i zanim zatrzasnęła nogą drzwi, powiedziała tylko:

– Lala ma dość wrażeń na dziś. Idzie leżeć i pachnieć, co umie robić najlepiej. Przesłuchanie może pan komisarz zorganizować jutro. – Zniknęła.

Adam uznał, że jest obrażalska i nie ma za grosz poczucia humoru, no może odrobinę. Wsadził do ust gumę do zucia, choć przecież nie mogła tego zobaczyć. Miał ochotę włączyć pasującą do nastroju płytę, ale bał się dolewać oliwy do ognia. Wyjął notatki, analizując jeszcze raz wszystkie fakty. Nie chciał następnego dnia skompromitować się w jej oczach. Nie chciał dać jej przewagi.



Za ścianą, mimo chęci, Beata położyła się na łóżku i choć zamierzała jedynie odrobinę poleżeć, to w pewnym momencie sufit, w który się wpatrywała, stawał się coraz bardziej wirującym obrazem, aż ostatecznie zniknął. Na szczęście dojechali przed zmierzchem. W przeciwnym razie mogłaby zapomnieć o błogiej drzemce.

Komisarz Konarzewski zastanawiał się, kiedy jego współlokatorka zamierza wziąć kąpiel albo coś zjeść, jednak nie doczekał się żadnego sygnału, najmniejszego dźwięku. Zaniepokojony zastukał lekko w jej drzwi, a kiedy nie otrzymał odpowiedzi, wszedł bez skrupowania. W grubym swetrze i spodniach leżała zwinęta w kłębek. Naturalna, niewinna, wyczerpana nadmiarem wrażeń, choć za oknem nadal jeszcze nie zapanował mrok. Pomyślał, że piękno broni się samo. Nie potrzebuje, wbrew utartym opiniom, żadnej dodatkowej oprawy. Drzwi pozostawił niedomknięte.

\*

Kiedy Beata obudziła się i zerknęła na zegarek, była zdumiona. Dochodziła jedenasta. Rano. Spojrzała na swoje ubrania i odkryła, że przecież właśnie mija trzecia doba, odkąd ostatni raz wzięła kąpiel. Zawstydzona. Szybko pobiegła do szafy i wybrała czyste, schludne ciuchy. Świeciło słońce i kwietniowy poranek zapowiadał piękny dzień. Wyszła z pokoju po cichu, by Adam nie musiał oglądać jej po raz kolejny w tym samym stroju.

– Nie wiedziałem, co lubisz, a śniadania podają do dziesiątej, więc przyniosłem wszystkiego po trochu. – Adam miał świetny słuch. Przed oczyma Beaty, która została zaproszona gestem do pokoju policjanta, ukazał się stół zastawiony owocami, wędlinami, pieczywem. Była też jajecznicza, choć pewnie już chłodna, oraz parówki. Przyniósł też sok i kawę. Zmieszała się jeszcze bardziej.

– Dziękuję. Jeśli ty już jadłeś, to ja pochłonę wszystko. Umieram z głodu. Tylko najpierw muszę się odrobinę odświeżyć. Dobrze? – Postanowiła, że zacznie od nowa. Wypoczęta, wyspana, zaopiekowana – uznała, że relację należy zbudować od zera, ale by dalszy ciąg przyniósł obojgu satysfakcję, należało się odpowiednio nastroić już teraz, na samym początku. Tylko wzajemna akceptacja – pomimo dzielących ich różnic – mogła przynieść oczekiwany efekt: odkrycie prawdy o telewizyjnym domu i powrót do normalnego życia.

Adam nie był zwawcą kobiet. Te, z którymi miał do czynienia, nie wdawały się w dyskusje, dbały o swój wygląd, lubiły tańczyć i umiały flirtować. Z żadną z nich nie połączyła go dłuższa niż kilkuspotkaniowa relacja. On sam był problemem, to fakt. Nawet nie próbował zaprzeczać. Dotknął swojego przedramienia, jakby przypominając sobie o tym, co przez moment próbował uspić. Przyglądał się dziewczynie, która wyszła do niego z łazienki bez makijażu, z niedosuszonymi włosami, ubrana w luźne podziurawione dżinsy i obszerny T-shirt. W dodatku zjadała, zgodnie z zapowiedzią, wszystkie przygotowane smakołyki. Nie wybrzydząc, nie pytając o sposób ich przygotowania, nie licząc kalorii. Wyglądała na spokojną i szczęśliwą.

– Lubisz jeść – stwierdził, gdy kończyła ostatni kawałek melona.

– Tak. Jeśli przeanalizować wszystkie siedem grzechów głównych, to mnie do piekła doprowadzi nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu. Uważam jedzenie za największą słodycz ziemskiej egzystencji – kończyła zdanie z pełną buzią.

– Siedem grzechów głównych. Uczyli mnie o tym w podstawówce, ale uciekałem z religii – odparł.

– A twój? Jaki byłby twój? Pycha? Chciwość? Nieczystość? Zazdrość? Gniew? Lenistwo? – zapytała niezobowiązująco, ale poczuła, jakby drgnęła w nim jakaś niewidoczna struna.

– Co obstawiasz? – Patrzył jej w oczy.

– A to już zostawię dla siebie. Ciągle łapię się na tym, że oceniam po okładce i nadaję etykiety, choć jeśli ktoś mnie w ten sposób traktuje, jestem zbulwersowana. Wiem, hipokryzja. Ale walczę z tym.

– A ja nie zamierzam się spowiadać. Ani przed tobą, ani przed nikim innym. Pospała, pojadła, wykapała się. To nie jest nasz miesiąc miodowy. – Zebrał brudne naczynia ze stolika i postawił je na szafce w korytarzu łączącym pomieszczenia. Następnie wyciągnął ze swojej torby zdjęcia i zapiski, które chciał uzupełnić. Beata, której poranek pozwolił zapomnieć o przykrych wydarzeniach poprzednich dni i tygodni, dostała niczym obuchem w łeb, gdy przed jej oczyma stanęli: Mateusz, Marta i Witek – ukazani jednak na zdjęciach wykonanych nie przez ekipę castingową do programu, ale przez patologa sądowego.

– Przeczytaj to. To wszystko, co zdołaliśmy ustalić. Mówiąc wprost: niewiele tego.

Beata wzięła do ręki trzy teczki. Nie znalazła w nich niczego, co by ją zadziwiło. O Marcie pisano, że nie miała wrogów, należała do perfekcjonistek, szczęśliwa mężatka. W oczach sąsiadów wzorowa matka i gospodyni. W ostatnim czasie zaczęła jednak zachowywać się dziwnie. Inaczej. Kartoteka Mateusza przyniosła fakty na temat przemocy domowej, wyzwick kierowanych pod adresem rodziny i sąsiadów, kilku bójkach bez wnoszenia zarzutów przez poszkodowanych. Jako przyczynę śmierci podano w akcie zgonu krwotoczny udar mózgu. Jednak tętniaka, guza, choroby krwi ani urazu nie stwierdzono. Pozostało nadciśnienie tętnicze albo coś, o czym nie mieli pojęcia lekarze. Tak przynajmniej pomyślała Beata. Witek został przedstawiony jako narkoman, nałogowiec, samobójca. Nikt nie doszukiwał się w jego śmierci przyczyny innej niż zaburzenia psychiczne na haju.

Beata odłożyła teczki, spojrzała przez okno umieszczone w skośnym dachu, które wychodziło wprost na ogród. Świat budził się do życia. Wiosna za moment znaleźć się miała w rozkwicie, a ona, majątkę zamiast w towarzystwie leśnych zwierząt i górskich widoków, jak to miała w zwyczaju, spędzi najprawdopodobniej w objęciach trupów i tego, co po sobie pozostawili.

– Czego brakuje? – Adam wyrwał ją z letargu. – Tylko dobrze się zastanów, zanim odpowiesz, że nic więcej nie wiesz. Wyczułem już przy pierwszym spotkaniu, że coś jest na rzeczy, coś, co cię zżera od wewnątrz, ale nie chcesz albo nie możesz tego z siebie wyrzucić. Przynajmniej nie przy swoim pracodawcy. No i w programie, coś tam gadaliście o jakichś duchach, ale mało i za cicho. – Lustrował ją uważnym spojrzeniem, by wychwycić najdrobniejszą reakcję jej ciała. Drgnęła, a jej źrenice się rozszerzyły, choć robiła wszystko, by stłumić naturalne odruchy. Zastanawiała się, czy to właśnie ten moment, w którym powinna powiedzieć mu prawdę.

– No dobra. Co prawda nie pracujesz w Archiwum X, ale jest coś. Najprościej rzecz ujmując... – wstrzymała się w obawie, że jedyne, na co może liczyć z jego strony do wysmiania. Odetchnęła jednak i powiedziała: – Moim zdaniem wchodząc do tego domu, naruszyliśmy czyjś spokój. Coś tam było i postanowiło zatruć wszystkim życie. Początkowo nie słyszeliśmy, nie zauważaliśmy niczego nadzwyczajnego. Potem pojawiły się głosy, obrazy, wizje, koszmary, bezsenność i strach przed nocą. Wiem, jak to brzmi. Musimy za wszelką cenę dowiedzieć się, co to jest, to coś, co patrzy na nas, weszło nam do głowy i stara się zakłócić nasz spokój. – Dopiero teraz uniosła wzrok wbity wcześniej w podłogę.

– Musimy mieć pomoc. Chyba nawet nie muszą do nich dzwonić. Sami to zrobią lada moment. Nie umiem walczyć z niewidzialnym przestępcą – powiedział zwyczajnie, jakby to, co przed chwilą usłyszał, nie wykroczało poza dopuszczalne empirycznie granice, choć może nie było aż tak naturalne jak to, że słońce jutro znowu wstanie.

– Ok. – Nie potrzebowała niczego więcej. – Czy to oznacza, że teraz zastąpi cię ktoś inny? – powiedziała, nie zastanawiając się nad dwuznacznością tych słów.

– Czyli nie chcesz ze mną współpracować. Tak myślałem. Niestety, zostanę. Jednak wolałbym skorzystać z doświadczenia kogoś mądrzejszego albo przynajmniej bardziej wdrożonego w podobne klimaty. Jesteś na mnie skazana – oświadczył i wyszedł z pokoju. Długo rozmawiał przez telefon.

– Załatwione. Było. Zanim zadzwoniłem. Kogoś przysłał. Znają sprawę. To była tylko kwestia czasu. Beata? – Po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu. – Pojedziesz ze mną teraz do urzędu miasta. Spróbujemy dowiedzieć się wszystkiego na temat terenu, na którym postawiono dom. Zostawiłbym cię tutaj i sam przeprowadził rozmowę z urzędnikami, ale... – Wykonał dziwny gest dłońmi.

– Tak, wiem. Twój kolega powiedział, że masz mnie chronić. Nawet przed samą sobą, jak mniemam – dodała niemal szeptem.

– Potrzebujesz chwili?

– Możemy jechać. – Chwytiła plecak i wrzuciła do niego dwie butelki wody mineralnej. Uśmiechnęła się.

– Dobry humor? – zapytał, gdy wsiadali do samochodu.

– Tak. Nie lubię biernie czekać na to, co przyniesie los. Wolę działać. Jest mi trudno, bo nie należę do śmiałych i przebojowych. Ale bardzo się staram.

– To się ceni. Jedziemy. Aha. Ty słuchasz, ja mówię. Jasne? – Narzuciła reguły gry. Przytaknęła skinieniem głowy.

Spotkanie w magistracie nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Nikt nie chciał współpracować, referenci odsyłali policjanta do naczelników, naczelnicy do władz, władze nie znalazły czasu na rozmowę. Adam wrócił do samochodu poirytowany. Umówił się na rozmowę z prezydentem miasta dopiero za kilka dni.

– Wiem, gdzie możemy popytać. Nie uznasz rozmówców za wiarygodne źródło, ale jestem pewna, że oni akurat będą skorzy do przekazania wszystkiego, co wiedzą za symboliczną dychę. Być może wskażą nawet jakiś trop. – Beata przypomniała sobie baraki znajdujące się nieopodal lasu. Konarzewski nie wiedział, na co się pisze, jednak interesowały go wyniki. A tych nie potrafił osiągnąć bez jej pomocy. Nie narzekał więc, lecz pojechał, gdzie mu kazała.

Gdy dojeżdżali na skraj lasu, zauważył, że Beata stała się mniej rozmowna. Jej oczy były bez wyrazu.

Miejsce, gdzie jeszcze do niedawna mieszkała wraz z nowopoznanymi ludźmi, dzisiaj było tylko lasem, potężnym i groźnym, górującym nad nimi niepodważalnie. Wszystko w jej życiu się zmieniło, a las stał niezmiennie i groził głośnym szumem tym, którzy zechcieliby naruszyć jego granice.

– Wszystko w porządku? – zapytał, gdy zauważył, jak dygoce, choć temperatura na zewnątrz z pewnością przekraczała dwadzieścia stopni. Dzień był wyjątkowo ciepły.

– Tak. Tylko to miejsce... to ono jest winne ich śmierci. Te drzewa... stoją dumnie i mają ludzi za nic. Nas już nie będzie, one pozostaną. Niemi świadkowie – mówiła wpatrzona w korony sosen.

– Dokąd zmierzamy? – Planował zacząć wykonywać wreszcie swoje obowiązki. Jej oderwany od rzeczywistości monolog nie robił na nim najmniejszego wrażenia.

– Chodź. Widzisz tamte budynki? – Wskazała ręką oddalone baraki. – Kiedy przyjechałam tutaj po raz pierwszy, jakiś mężczyzna próbował nawiązać rozmowę, wydawało się, że dobrze zna okolice. Odszedł w tamtą stronę. A takich jak on, lokalnych, wtajemniczonych, jest na pewno więcej.

– Nie wygląda to na urocze osiedle willowe. – Adam był przyzwyczajony do rozmów z różnymi ludźmi, w rozmaitych miejscach. Nie sądził jednak, że Beata mogłaby mieć ochotę towarzyszyć mu w jednej z nich w niezbyt przyjaznym środowisku.

– Na co czekasz? Idziesz? – Miała ochotę szturchnąć go łokciem, ale po ostatnim razie wolała nie ryzykować. Adam ruszył z miejsca po raz kolejny zaskoczony reakcją pańci z telewizji.

– Nie sądzę, by ktoś zamieszkał tutaj z wyboru. To musi być jakieś osiedle socjalne. Widzisz te bezpańskie psy, te porzucane butelki? Na kilometr pachnie ubóstwem.

– Od razu tak pomyślałam. Wtedy, w październiku. I na pewno mamy rację. Choć ja w mojej pracy spotykam raczej wypachnione panie i eleganckich mężczyzn, to ty musisz być w podobnych miejscach zdecydowanie częściej, prawda?

– Wychowałem się w miejscu takim jak to. Im bliżej podchodzimy, tym lepiej czuję zapach potu pomieszanego z gorzałą. – Znajdowali się właśnie przed wejściem do pierwszego z budynków. Beatę zaskoczyło wyznanie mężczyzny, który przecież do tej pory nie był wylewny.

– Nie każde dzieciństwo wygląda jak z reklamy pieluch. Przykro mi – próbowała wykazać się empatią, jednak to go rozdrażniło.

– Źle mnie zrozumiałaś. Nie potrzebuję twoich cennych uwag. Nie wyżalam ci się, mówię jedynie o spostrzeżeniach, staram się przygotować taką pannę jak ty na to, co za chwilę usłyszysz albo poczuje – wyjaśnił, pokazując dłonią, by trzymała się raczej z tyłu. Tym razem poczuła się urażona mocniej niż dotychczas. Gliniarz nie wyciągał żadnych wniosków. Zastanawiało ją, jakim cudem pracuje w zawodzie.

– Jeszcze nie zerwałeś ze mnie łatki, którą mi doczepiłeś? W swej naiwności sądziłam, że etap droczenia mamy już za sobą. Ale w porządku. Chcesz tak, będzie tak. Tyle że na pewno nie zamierzam iść za tobą. Jestem miłą dziewczyną z ładną buzią, a ty wyglądasz jak zbir. Z kim pogadają chętniej? – Przedstawiała swe racje, gdy nagle z mieszkania wytoczył się wysoki i chudy niczym patyk mężczyzna. Trudno było ocenić jego wiek, życie go nie rozpieszczało. Tuż za nim podążała z miską pełną prania kobieta znacznie starsza od niego.

– Czy mogę zająć pani kilka minut? – spytała uprzejmie Beata, gdy mężczyzna odszedł w kierunku cywilizacji.

– A czego tu? – odezwała się niezbyt przyjaźnie kobieta i zaczęła wieszać bieliznę na sznurkach znajdujących się tuż przy baraku. Beata, nie czekając na przyzwolenie, zaczęła jej pomagać. Adam tylko kiwał głową z niedowierzaniem, ale stał z boku i postanowił się nie wtrącać, przynajmniej nie od razu.

– Zastanawiamy się, co kryje ten las. Różnie mówią. Że wiatr niesie stamtąd głosy, że ktoś pojawia się tam po zmroku... – Próbowała ją naprowadzić i zachęcić do opowiedzenia lokalnych legend i podań.

– Ano słyszałam – odparła lakonicznie.

– Skąd te jęki, te szepty... – Beata miała nadzieję, że uda jej się cokolwiek wyciągnąć.

– A bo ja wiem. Mieszkam tu od dwudziestu lat. Przyzwyczyłam się do duchów z lasu. Może jakie udęczone dusze się tu błąkają. Różnie gadają. – Wciąż nie przerywała rozpoczętej czynności.

– No właśnie, ale co dokładnie. – Z uporem maniaka ciągnęła starszą panią za język. W tym momencie z sąsiedniego mieszkania wyszło trzech chłopaków. Mogli mieć po dziewiętnaście, dwadzieścia lat. Stanęli naprzeciwko Beaty.

– Ładna jesteś. Podobna do tej panienki z telewizji... Czekaj... jak ona się nazywała. Zaczął jeden, podchodząc niebezpiecznie blisko. Beata odsunęła się, a Adam zawołał.

– Musimy chyba wracać! – Ruchem głowy pokazał, by ruszyła w jego stronę. Zanim zdążyła jednak zrobić krok, chłopak chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Poglądził jej włosy, a Beata odwróciła głowę z odrazą. Czuli alkohol. Dwaj pozostali zaczęli zbliżać się w ich stronę. Nagle wszyscy zebrani usłyszeli wystrzał z pistoletu. Nie trzeba było wyciągać odznaki ani podejmować żadnych innych działań. Efekt został osiągnięty. Starsza pani porzuciła miskę i popędziła do swojego mieszkania, a wyrostki uciekły, nie wiadomo dokąd.

– Do samochodu! – krzyknął Konarzewski. Tym razem Beata nie oponowała. Odjechali z piskiem opon, choć komisarzowi nie drgnęła ani ręka, ani nawet brew.

– Ostatni raz robisz coś po swojemu. Jasne? – mówił spokojnie, lecz w sposób zdecydowany.

– Tak. – Beata przestraszyła się nie na żarty. Scena, której bohaterką stała się przed sekundą, niemal odebrała jej zdolność oddychania i poruszania się. Na szczęście wystrzał wyrwał ją z letargu.

– Świat nie jest taki, jakim go znasz. Z przykrością stwierdzam, że bańka mydlana, w której cię wychowano na tej twojej wsi, właśnie pękła. Oprócz pachnących pań są też niegrzeczni chłopcy i jeszcze mniej mili panowie, którzy takim jak ty dziewczynkom robią krzywdę. – Nie odrywał spojrzenia od drogi. Beata milczała. Próbowała uspokoić kołaczące serce. Próbowała nie myśleć o tym, co mogło się tam stać... i zastanawiała, dlaczego ją to wszystko spotyka.

– Nic mi nie odpowiesz? – Czekał na ripostę, jednak dziewczyna wciąż milczała. Miała już dość prowokacji z jego strony. Chciała z kimś normalnie pogadać, co nie było jej dane od dłuższego czasu. Nie licząc rozmów z lokatorami telewizyjnego domu.

– Nie wkurzaj się. Nie chcę ci dowalić. Zamierzam ci tylko wyjaśnić, że w coś się wpakowałaś. Coś lub ktoś ma na ciebie i innych oko. I to nie jest ani sympatyczny elf ani miły duszek.

– Zamknij się! Po prostu się zamknij, dobrze. Nie mogę już tego słuchać. Ten protekcyjny ton, ta wyższość, ten szowinizm. Rzygam twoim towarzystwem. Samiec alfa, który wystrzelił z broni i uważa się za ostatniego sprawiedliwego! Pieprzony znawca świata! – Zamilkła, bo czuła, że za chwilę powie na tyle dużo, że ich współpraca będzie musiała się zakończyć. Skrycie o tym marzyła, lecz z drugiej strony ktoś był jej potrzebny.

– I ty masz czelność pytać mnie, czy nie zdjąłem z ciebie etykiety? Arogancka, bezczelna, głucha i ślepa na wszystko – wymamrotał pod nosem.

W samochodzie zapanowała głucha cisza. W hotelu każde z nich trzasnęło drzwiami, zza których nie zamierzało nawet wychylić nosa. Oddali się pracy. Beata nie zamierzała odpuścić. Wybierała kolejno numery podane na stronie magistratu i, przedstawiając się jako znana z telewizji prezenterka, próbowała umówić spotkanie prywatne. Po kilkudziesięciu minutach otrzymała odpowiedź. Prezydent chciał się z nią zobaczyć. Oczywiście nie zamierzała

chwalić się tą nowiną Adamowi. Musiała tylko wymknąć się z pokoju niezauważona, co nie należało do najłatwiejszych zadań. Policjant miał rozmaite wady, jednak na pewno nie należał do nich brak czujności.

Założyła najlepszą sukienką, poprawiła makijaż i fryzurę. Na szczęście kosmetyki została w sypialnej części, by już całkiem jej nie wyszydził. Jeszcze tylko... nie potrafiła wymyślić niczego sensownego. Los się odmienił, chwilowo stając się sprzymierzeńcem.

Konarzewski postanowił wziąć prysznic. Gdy tylko usłyszała dźwięk wody spływającej po płytkach, delikatnie otworzyła drzwi. Przeszła do wejściowych i nacisnęła klamkę. Szybko zbiegła w dół i wskoczyła do hotelowej taksówki, prosząc o kurs do urzędu miasta. Gdy kierowca nacisnął pedał gazu, zdołała jeszcze dostrzec półnagięgo Adama opasanego w ręcznik i bijącego pięścią w balkonową poręcz. Wiedziała, że ją znajdzie. Musiała więc się spieszyć.

\*

– Pani prezydencie, proszę, aby nam nie przerywano. Przychodzę z bardzo osobistą i intymną sprawą – wypowiedziała te słowa z największą słodyczą, starając się zagrać swoją rolę niczym Meryl Streep.

– Pani Marylo, nikt nie wchodzi, dopóki pani Beata nie opuści mojego gabinetu – przykazał asystentce wódcę miasta. Kiedy weszli do środka, Beata poprosiła o zamknięcie drzwi. Zdziwiło to prezydenta, jednak połączenie niewinności i seksapilu nadało jej prośbie wydźwięk, któremu nie mógł się oprzeć.

– Widzi pan, ten dom, który wybudowała telewizja. Te zaginięcia, śmierci... – próbowała wprowadzić go w temat.

– Tak, to okropne. Musiała pani bardzo to przeżyć. – Mężczyzna nalał jej wody z karafki ustawionej na biurku.

– Bardziej zastanawia mnie, jak mogłabym zaradzić kolejnym tajemniczym przypadkom. Staram się działać bez rozgłosu, na własną rękę. Czy może mi pan opowiedzieć coś o lesie, w którym stanął dom? – Po zadaniu pytania zaobserwowała zmieszanie na twarzy rozmówcy. Najwyraźniej zamierzał zmyślać!

– Grunt jak grunt. Dobrze zapłacili. Wszystko zgodnie z prawem. Żadnych przeszkód – raczył ją półsłówkami i zaczął spoglądać na zegarek. – Myślałem, że to osobista sprawa. Jakiś wywiad w cztery oczy przy kolacji... – Nachylił się w jej stronę.

– Najpierw muszę zamknąć sprawę tamtego domu. Giną ludzie. To także źle wpływa na wizerunek miasta. Jeśli cokolwiek pan wie... – Spojrzała mu prosto w oczy. – To może uczynić z pana bohatera, wybawcę dla pozostałych uczestników programu. Mówię poważnie – przekonywała.

Przez moment zastanawiał się, jakby rozważając wszystkie „za” i „przeciw” tej propozycji. Kiedy zdecydował, że udzieli odpowiedzi, przerwał mu głośny łomot dochodzący z korytarza. Jedno uderzenie za drugim. I kolejne.

– Pani wybacz. Coś jest na rzeczy. – Urzędnik przerwał rozmowę.

– Mówił pan, że... – próbowała zagrozić mu drogę do drzwi i uzyskać wskazówkę.

– Mówiłem, że – spojrział na nią, jednak był rozkojarzony, nie potrafił już zebrać myśli, wciąż słysząc hałas i krzyk pani Marylki. – Mówiłem, że o tym lesie krążą legendy, jednak nigdy niczego tam... jasna cholera. Muszę... – Odsunął Beatę i krzyknął, że otwiera.

– Dzień dobry. Co tutaj się dzieje? – spytał zdziwiony, gdy zauważył zdyszanego mężczyznę.

– Policja – wybełkotał Adam, gdy udało mu się złapać oddech.

– Pan wybacz, ale jeśli dobrze pamiętam, jesteście umówieni zdaje się na jutro. Teraz państwo musicie opuścić tę salę, nie mam już wolnego nawet kwadransu. Pani Beato, jestem oczarowany. Gdyby kiedykolwiek przygotowywała pani materiał o moim mieście, zapraszam. W kwestii lasu, nie mam potrzebnej wiedzy. Uszanowanie. – Podszedł do asystentki i przeszli razem do sali konferencyjnej.

– Jak ty wyglądasz? – Adam zmierzył ją od stóp do głów. – Coś ty sobie w ogóle myślała? Zaczął masować pięść. Wskazał jej kciukiem wyjście z budynku.

– Nic nie powiedział – szepnęła i posłusznie ruszyła w stronę wyjścia. – Przez ciebie. Już zaczynał. – Rozsadzała ją złość, ale nie dała mu tego po sobie poznać.

– A ty myślałaś, że jeśli chce coś zatuszować, bo pewnie dostał grubą kasę, to powie ci o tym, gdy tylko pokażesz mu cycki! – Gniew i rozzarowanie. Te dwa uczucia mieszały się w nim w tej chwili. Powoli zaczynał myśleć o tym, że Beata jest inna od kobiet, które poznał. Jednak nawet ona uciekała się do takich metod. Tanich metod.

Zrobiło się jej wstyd. Milczeli. Który to już raz? Adam ochłonął dopiero w hotelu.

– Daj mi pracować. Spotkanie z nim było tylko do odhaczenia. Założyłem, że niczego nie powie. Jestem umówiony z postem z opozycji. On będzie skory do opowieści, które nas interesują. Nie pojedę tam jednak, jeśli nie obiecasz mi, że grzecznie poczekaasz w hotelu. Przyjrzyj się jeszcze raz zdjęciom twoich znajomych i zastanów się, czy serio chcesz do nich dołączyć gryziona przez robaki. I nie zakładaj więcej takich strojów, kiedy przechadzasz się po mieście. To nie jest oscarowa gala. – Wyszedł do swojego pokoju.

Beata znów została zrugana. Ile razy w ciągu ostatniego roku? Tak porządnie. Słusznie czy nie, wiedziała, że musi przynajmniej na jakiś czas przestać się wychylać.

Zmyła makijaż, zamówiła do pokoju dwie kawy i najdroższe ciasto, jakie serwowali w hotelu.

Gdy dotarły, zastukała do drzwi Konarzewskiego. Wstyd na dobre zastąpił złość.

– Adam, przepraszam. Mogę wejść? – Spojrzał na nią. Znów była sobą. Czarna koszulka i luźne spodnie. Zastanawiał się, dlaczego kobiety nie wiedzą, że wyglądają najlepiej właśnie wtedy, kiedy najmniej o to zabiegają. Podobają mu się jej pełne usta i ogromne okrągłe oczy. – Gapisz się. – Zmarszczyła brwi, a jej twarz przybrała nienaturalny grymas.

– Daj tę kawę. Mam nadzieję, że wzięłaś czarną. Nie noszę rurek i nie piję latte – podsumował w swoim stylu.

– Oczywiście, macho! – odcięła się.

– Gapisz się – wymamrotał między jednym kęsem ciasta a drugim.

– Co to znaczy? Tutaj jest klatka. – Dotknęła jego tatuażu, ale znów, tak jak wówczas w samochodzie, wzdręgnął się, choć nie cofnął ręki. – A tutaj – przejechała delikatnie palcem niżej, powodując, że poczuł dziwne napięcie, którego nie odczuwał dotąd nawet w towarzystwie kobiet, z którymi później sypiał – jest ptak. Zapewne nie zechcesz opowiedzieć o historii tego rysunku? – Wpatrywała się wyczekująco z rozchyłonymi z ciekawości ustami. Odstawił talerzyk i filiżankę. Odchrząknął w ten charakterystyczny sposób, który zdążyła już poznać. Zbierał się w sobie.

– Powiedzmy, że tak najprościej można by odzwierciedlić moje dzieciństwo i późniejsze dorastanie – powiedział ledwie słyszalnym głosem.

– Ten ptak leci ku górze, ale jego skrzydło jest mocno zranione. Wygląda jakby miał upaść – ciągnęła. – Ktoś musiał cię naprawdę mocno zranić. – Wiedziała, że nie brzmi to dobrze wypowiedziane na głos i bała się, że zablokuje swojego rozmówcę.

Odwrócił się i przeszedł w stronę balkonowych drzwi.

– Pamiętaj, to nasza tajemnica... – wyszeptał.

– Nie rozumiem. Nie mogę mówić o tatuażu? – Nie usłyszała jego słów.

– Posłuchaj, mamy się babrać w innym głównie. Moje na szczęście już trochę wyschło.

– Zawsze potrafisz wprowadzić miłą atmosferę. Może drugi kawałek ciasta zjedz za mnie. – Wyszukana metafora i ton policjanta skutecznie odebrały jej apetyt. Adamowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Beata spoglądała na niego jak na neandertalczyka, mając jednak przez cały czas z tyłu głowy to, co jej powiedział o swojej rodzinie i przeszłości. Choć były to zaledwie skrawki historii, wiadomo było, że nie należała do kolorowych.

– Pójdę poczytać w lesie, o historii tego miejsca. Może natrafię na jakikolwiek ślad. Gdybyś miał jakieś pytania, to zapraszam. – Wysłała.

Adam pogrążony był w myślach. Dawne doświadczenia i przeżycia były stale obecne w jego życiu. Nie potrafił się ich pozbyć. Nigdy nie czuł się naprawdę wolny. Sekret, którego strzegł, stawał się coraz cięższy. Nikomu nie mógł opowiedzieć o traumie. Nie chciał być oceniany. A stałoby się to nieuniknione. Policjyny psycholog miał rację. Konarzewski czuł się źle sam ze sobą. Nie potrafił stworzyć nawet jednej porządnej relacji międzyludzkiej. Nawet z partnerem przydzielanym do prowadzenia śledztwa nie nawiązał nigdy potrzebnej więzi. To dlatego już po raz trzeci ktoś poprosił o zmianę. Było mu wszystko jedno. Wiedział, że nie stworzy nigdy udanej rodziny. Przypomnił sobie pytanie Beaty o siedem grzechów głównych. Gniew. Towarzyszył mu przez cały czas. Był kierowany często w niewłaściwą stronę, na niewłaściwych ludzi, skutecznie odsuwając ich od policjanta. To dlatego wciąż był sam, a z potrzeb zaspokajał tylko te fizjologiczne, do których zaliczał seks. Nie było mowy o potrzebie bliskości. Zbyt mocno się bał, by dopuścić kogoś o krok za blisko. A przecież tylko wtedy, ten ktoś mógłby dostrzec to, co dla innych niewidoczne.

Beata przeszukiwała Internet. Jako dziecko epoki światłowodu sądziła, że jeśli już, to właśnie tam znajdzie potrzebne odpowiedzi. Trzeba było tylko zebrać myśli i skoncentrować się na tym, czego szukała.

Przetrząsnęła dziesiątki, o ile nie setki stron, które pospiesznie scrollowała i zamykała. Niestety, bez odnalezienia niczego szczególnego. Powoli traciła entuzjazm, z którym przystępowała do swojego zadania. Chciała zaskoczyć Adama. Pokazać, że ma w sobie żyłkę śledczego i że stanowi dla niego nie tylko kulę u nogi, lecz równego partnera. Najwyraźniej nie miało być jej to dane.

Nie rezygnowała jednak. Myślała o tym, by popytać mieszkańców oddalonego nieco bardziej niż baraki od lasu osiedla, jednak stanowili ich zazwyczaj młodzi ludzie, przyjezdni, nie zapuszczający się w nieznanne miejsca i zdecydowanie pozbawieni wiedzy na temat regionu. Gdy znużona otwierała kolejną witrynę, zauważyła ciekawy nagłówek. Było w nim coś o dziwnych przedmiotach znalezionych w lesie. Spojrzała na datę. Artykuł co prawda napisano dziesięć lat temu, jednak przedmioty – sądząc po zdjęciach – były sporo starsze. Pisano, że ruszyła budowa ciepłowni i podczas prac natknięto się na historyczne przedmioty codziennego użytku. Niby nic, a jednak w głowie Beaty zapaliła się czerwona lampka. Spisała tytuł lokalnej gazety, a także nazwisko autora. Co prawda minęła dekada od jego publikacji, ale prasa o małym zasięgu miała to do siebie, że rzadko zmieniał się skład widniejący w stopkach redakcyjnych.

Nie chciała zostać wyśmianą przez kolegę, więc zdecydowała, że do redakcji pojedzie następnego dnia, gdy Adam uda się na spotkanie z posłem. Wiedziała, że złamie dane słowo, że po raz kolejny mu się narazi, jednak chęć dodania swoich trzech groszy, a może – choć nie chciała się do tego przyznać sama przed sobą – także zaimponowania mu – wzięła górę.

Zanim się spostrzegła nastał wieczór. Dla innych ciepły wiosenny, długi... coraz dłuższy i to ją ratowało. Dla niej jednak zwiastun nadchodzącego złego. Nie chciała być sama. Wiedziała, że dzisiaj, gdy jest wypoczęta, sen nie przyjdzie tak szybko, tak łatwo. Szukała więc towarzystwa. Skazana na jednego jedyne rozmówcę, znów zastukała

do drzwi obok. Adam schylił się w poszukiwaniu koszulki. Przygryzła wargę, a butelką whisky, którą trzymała w ręce zasłoniła oczy. Zza szklki widziała jednak doskonale jego wyrzeźbione ciało.

– Przepraszam. Naprawdę. Znowu. – Nie potrafiła być jak Anita, której zawsze dobrze wychodziło łagodzenie wszelkich konfliktów.

– Spoko. Siadaj. – Zrobił jej miejsce na kanapie.

– Mam problem z zaśnięciem. Mówiłam ci. Mogę tutaj posiedzieć? Przyniosłam wkupne. – Pokazała butelkę złotego płynu.

– Mogę ci nalać, ale sam nie zatruję się tym świństwem – oznajmił bez ogródek. Zauważył jej zdumioną minę.

– Mówiłem ci. Stary lubił się napić, wtedy i jego ogarniał mrok. A przez niego i mnie. – Zdobył się na szczerość.

Beata po raz kolejny poczuła się w jego towarzystwie jak kompletna kretyńska. Naląła odrobinę do szklanki: na odwagę, bo stale wydawało się jej, że mężczyzna, niewiele przecież starszy, ma nad nią przewagę.

– Co dokładnie widzisz? Słyszysz? – Zapalił lampkę, gdyż słońce powoli witało się z koronami drzew rosnącymi w oddali.

– Chyba nie chcę o tym mówić zbyt wiele. Wmawiam sobie, że panuję nad tym, choć pewnie i ty, i ci, którzy o tym wiedzą, uważają mnie za wariatkę. Nie dam sobie tego wmówić, bo skończę jak Witek, Mateusz i Marta. Wiesz, Maciek wydawał mi się słaby psychicznie, a jednak teraz myślę sobie, że czuł się podobnie i zwiął, gdzieś daleko, może do jakiegoś kumpla z wojska, a może do mamy, która mieszka w innym województwie. W każdym razie uciekł od myśli, od tłumaczenia się żonie i dzieciom. A teraz czeka tam, aż to przejdzie albo aż ktoś udzieli mu pomocy. I wierzę, choć nadal niczego nie mamy, że to będę ja. Że pomogę Maćkowi i sobie, i pozostałym, bo oni też muszą to słyszeć, muszą widzieć te dantejskie sceny, które nie pozwalają wypocząć ani w dzień, ani w nocy. – Zmęczona długą kwestią wypiła wszystko duszkiem. Adam nie przerywał. Uzupełnił szklankę.

– No to już się rozgrzałam. – Zdjęła bluzę, pod spodem miała koszulkę z krótkim rękawem, która odsłoniła zgrabne ramiona i głęboki dekolt. – I nie patrz tak na mnie, nie próbuję żadnych sztuczek, jak to nazwałś rankiem. Jest mi gorąco.

Adam przypatrywał się jej gestom, mimice, grze jej ciała.

– Do ranka nie chcę nawet wracać – wydusił. – Jeśli twoja teoria jest słuszna, trzeba się spieszyć, bo natręctwa mają to do siebie, że stają się coraz bardziej uporczywe.

Beata wypiła kolejną porcję. Zdziwił się, że tak łatwo przychodzi jej zatrucie swojego organizmu. Miał obsesję na tym punkcie.

– Powtórzę: nie patrz tak. Z pogardą. Nie jestem pijaczką. Mam ciężkie dni za sobą. Dzisiaj się napiję, a kolejny raz będzie pewnie za pół roku.

– Nie mów mi, jak mam na ciebie patrzeć. – Zbliżył się. Gdy ich spojrzenia się spotkały, miał ochotę rzucić się na nią, tak była dla niego pociągająca. Wyjął jednak tylko szklankę z jej dłoni.

– Co robisz? Jestem pełnoletnia – oburzyła się.

– Naprawdę? Nie zachowujesz się jak dorosła – dogryzł jej po raz kolejny.

– Nigdy nie będziemy umieli z sobą rozmawiać. – Chwyliła butelkę i ostantacyjnie wypiła kilka łyków naraz. Zauważyła, jak zaciska szczęki. Przez moment nawet się bała. Adam wiedział, że ta dziewczyna, z gruntu dobra i łagodna, przez swój buntowniczy charakter może napaść sobie biedy. Nie miał najmniejszej ochoty na wynurzenia, jednak uznał, że to jedyne, co może przynieść poprawę w ich relacji, a Beatę przynajmniej skłonić do refleksji na temat jej głupiego i bezsensownego picia. Wstał i podszedł do okna.

– Synku, tylko pamiętaj, to nasza tajemnica... – szepnął cicho. Beata od razu zauważyła zmianę w jego poruszaniu się, gestach, mimice. – To było zdanie, które wypowiadał po wszystkim. – Wypuścił powietrze i odchrząknął. Oczy Beaty stały się jeszcze większe niż dotychczas, wyrażały niepokój. – Ten smród wody, jego nieświeżego ciała, tytoniu będzie we mnie do śmierci. Zawsze się go bałem. Bił matkę, na mnie nie podnosił ręki, chociaż wolałbym dostać, porządnie. Siniaki w końcu znikają, nawet najbardziej dotkliwe rany się goją. On zadawał inny ból, a jego skutki są ze mną do dziś. On zabił we mnie małego chłopca i stworzył mężczyznę, który nie potrafi się śmiać. – Mówienie przychodziło mu z wielkim trudem. Nie patrzył na Beatę, ale gdzieś w dal. Nie odzywała się, wyczekując. – Choćbym nie wiem, jak się starał wyprzeć go z pamięci, on wciąż tam jest. Najgorsze jest to, że spotyka to co czwarte dziecko. A to tylko statystyki, bo wiele z nich nigdy o tym nie powie. – Beata nie wiedziała, co mogłaby teraz zrobić. Wszystko, co przechodziło przez jej głowę, brzmiało trywialnie albo wręcz głupio. Posłuchała więc intuicji. Podeszła do niego i chwyciła za rękę. Odwrócił się. Dziewczyna, niższa o głowę, objęła go wpół i mocno przytuliła, czekając na jego reakcję. Początkowo jego ręce zwisały bez życia, jednak po kilku chwilach i on objął ją w pasie. Odchylił jej głowę i chciał pocałować.

– Nie. Po prostu się przytul. Robiłeś to kiedyś? Przytuliłeś kogoś tak po prostu? – Zaprzeczył ruchem głowy. Jeszcze raz wtuliła się w niego, gładząc dla odmiany jego włosy. Mężczyzna poczuł się nieswojo. Miał ochotę uciec, bo czuł, że dzieje się z nim coś dziwnego. Fala uczuć wezbrała ni stąd, ni zowąd. Beata czuła, jak drżać mięśnie jego brzucha i klatka piersiowa. Podejrzewała, że Adam cicho, niemal bezgłośnie płacze. Nie chcąc wprawić go w zakłopotanie, nieprzerwanie trwała w tej samej pozycji. Wreszcie, kiedy zaczął znów miarowo oddychać, zapytała:

– Czy było ci dobrze? Teraz? Przed chwilą? To twój pierwszy raz...

– Tak. Nie mam w zwyczaju do nikogo się przytulać. I tak, to było dość... przyjemne – odparł sucho.

– Jeśli chcesz, połączymy się w jednym łóżku i zaśniemy razem. Zakładam, że tego też nigdy nie próbowałeś. Będę się czuła bezpieczniej, a ty masz okazję sprawdzić, jak to jest zasnąć obok kogoś i obok tego kogoś się obudzić. Bez lęku i obaw.

– Możemy spróbować – odparł cicho. Bał się.

Beata zdjęła spodnie i skarpetki. Nie udawała nikogo, nie krępowała jej ta czynność, nie starała się wyglądać ponętnie. A jednak. Wzbudziła w nim pożądanie. Musiał je stłumić. Dziewczyna chwyciła go za rękę po raz drugi tego dnia i poprowadziła do swojego łóżka, które wydało się jej większe, choć pewnie oba były takie same. Podążył za nią niczym uczniak. Czuł się z jednej strony zupełnie niezręcznie z powodu swojej bierności, z drugiej zaś ciekawilo go odkrywanie nieznanego. Nieznanego w sobie, o którym nie miał do tej pory pojęcia. Gdy położył głowę na poduszce, Beata pogładziła go po włosach, a następnie odwróciła tyłem i oplotła swoją talię jego dłońmi. Brzoskwinowy zapach, najpewniej jej szamponu, był tym, co zapamiętał z tej chwili. Usłyszał jeszcze chrapanie dziewczyny, na które trzeba było jednak długo poczekać, wtedy odsłonił jej kark i złożył na nim delikatny pocałunek. Potem i do niego przyszedł już bliżej sen.

\*

Stukanie do drzwi powoli zamieniało się w łomot. Pierwszy zerwał się na równe nogi Adam. Chwycił broń, którą zostawił pod łóżkiem. Zerknął na zegarek. Dochodziła szósta. Zamknął sypialnię, by hałas nie obudził Beaty. Podszedł do drzwi i powoli je uchylił. Zobaczył niepozornego chłopaka w obcisłych spodniach i białych tenisówkach. Nie nosił skarpetek. Biała koszulka polo, a na niej dopasowana kurtka – był typem, których Adam nie znosił. Któryś z kumpli powiedział kiedyś, że faceci nie chodzą w rurkach, bo nie ma w nich miejsca na jaja. Dosłownie i w przenośni. Też tak uważał.

– Niezbyt uprzejmy ten wasz room service! – ofuknął go Konarzewski.

– Kolego, zaprosz mnie do środka. – Chłopak, nie czekając dłużej, ominął cerbera. – Przyszli mnie z wydziału. No wiesz. Chyba wiesz, prawda?

Usiadł na kanapie i zaczął rozpakowywać swoją małą torbę. Przesunął komputer Adama i ustawił obok własny.

– Nie wiem. Nic. W zasadzie. To znaczy dzwoniłem, no tak. – Policjant czuł się nieco skołowany.

– Krzesimir. Nazwiska nie musisz znać, choć może przełożony ci je zdradzi. Możesz mówić Krzysiek, tak jak wszyscy.

– Syn pani profesor! – Beata usłyszała strzępy rozmowy. Chwyciła pierwsze z brzegu spodnie i stanęła w progu sąsiedniego pokoju.

– Pani redaktor, jest pani znacznie ładniejsza niż w telewizorze. Krzysiek. – Podał jej rękę i uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Beata. I dziękuję – odpowiedziała chłopakowi, którego wiek trudny był do oszacowania. Przyjemny dla oka strój, nie rzucająca się w oczy uroda. Ciemny blondyn, szczupły. Jednak miał coś w sobie. Może to przez radosne oczy i olśniewający uśmiech. Dużo gestykulował i był pełen energii.

– Jakiej pani profesor? Możecie jaśniej? – Adam przez moment czuł się zbędny w tym towarzystwie.

– To jest policjant z wydziału Archiwum X – z dumą oznajmiła dziewczyna jakby wreszcie przyjechał ktoś, kto ma odpowiednie kompetencje. Tak zostało to odebrane przez Konarzewskiego.

– Ej, kochana, nie mówimy o tym... tak głośno – upomniał ją Krzesimir.

– Przepraszam. Nie miałam pojęcia, jak to działa... – Czuła się jak idiotka.

– Nieważne. Nie myśl o tym. Ale pamiętaj na przyszłość. Masz już wystarczająco dużo zmartwień – mówił szybko, niemal bez przerw na zaczerpnięci oddechu, co drażniło Adama. W ogóle cały był taki jakiś przerysowany, jakby wyjęty z folderu reklamowego.

– Słuchajcie. Maciek się znalazł. Dobra wiadomość. Brawo my. – Znów nie dopuszczał ich do słowa. Beata podniosła rękę, jakby zgłaszając się do odpowiedzi.

– Proszę bardzo. – Udzielił jej głosu przez wskazanie dłonią.

– Co to w ogóle jest? – Adam mruczał pod nosem.

– Po kolei. Krzesimirze, wysłał cię do nas twój pracodawca, bo sobie nie radzimy? Gdzie znalazł się Maciek i jak zginął? Czy macie jakieś nowe tropy, cokolwiek? Bo sądzę, że wiesz od mamy, co się ze mną i z tymi ludźmi z domu dzieje... – Próbowała ustalić cokolwiek.

– A ja jeszcze, korzystając z okazji, skoro już nie mówisz przez kilka sekund, chciałbym się dowiedzieć, skąd oni cię wzięli? Z ogólniaka na przedmieściach? Ile lat siedzisz w zawodzie? Nie mogli nam dać kogoś bardziej doświadczonego? – Adam zdecydował się zawalczyć o swoją pozycję. Krzesimir wstał i przyjrzał się mu uważnie.

– Obniżona samoocena, poczucie odpowiedzialności, udawana ambiwalencja, nieufność, tendencja do stosowania przemocy, z racji zawodu. Ten tatuaż... Trudne dzieciństwo, ojciec czy matka pijaczka? Ojciec, bo wrogość skierowana na mężczyznę. Próba ucieczki od wspomnień, bezskuteczna. – W Adamie z każdym słowem narastała złość. Chwycił chłopaka za kołnierzyk koszulki i miał zamiar rzucić nim o ścianę, kiedy Beata złapała go za nadgarstek, jakby przychodząc na ratunek.

– Adam, Adam! – zawołała. Otrząsnął się i puścił kolegę po fachu.

– Dlaczego to zrobiłeś? To nie było przyjemne... – Beata stanęła w obronie Konarzewskiego.

– Czy was połączyła już relacja? Nie wierzę... – Krzesimir usiadł na kanapie i kiwał tylko głową. – Dlatego w naszym oddziale nie ma kobiet. Nic dziwnego, Beata, jesteś niezwykle piękna, pewnie nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak działasz na mężczyzn i to jest właśnie najbardziej pociągające. A ten tu... stary, nie chciałem cię urazić, ale sam zacząłeś. To, że mamy inny styl bycia, nie znaczy, że mamy skakać sobie do gardeł. Wyluzujmy trochę. Nie żyw urazy. Współczuję przeszłości, ale wyszedłeś na ludzi, to najważniejsze. Jesteś teraz po jasnej stronie mocy. – Zamilkł. Nie na długo. Adam tylko głośno oddychał, by pozbyć się buzującej w nim złości.

– Jeśli już wszyscy dokonali analizy sytuacji, wnoszę, by zamówić kawę i zacząć konstruktywną rozmowę. Dobrze mają latte? – Młody zwrócił się do Beaty, która uśmiechnęła się do Adama znacząco. – No co? Znowu coś nie tak? – Krzesimir machnął ręką, bo nie zamierzał się przejmować.

Wszyscy usiedli z filiżankami w rękę. A pokój męski zamienił się w małe biuro dochodzeniowe. Nowy kolega wstał i rozpoczął wykład.

– Odpowiadając na wasze pytania: nie wzięli mnie z liceum Adasia, bo mam już prawie trzydzieści lat. W zawodzie od siedmiu. Rzuciłem szkołę, by wstąpić do archiwum, ku rozpaczy matki. Jednak przeszedłem rekrutację bez trudu. Mam – jak mawia mój przełożony – to coś, zmysł czy jakoś tak. Fotograficzna pamięć i matka psychiatra zrobiły swoje, choć psychologii nie skończyłem, to przeczytałem na pewno więcej publikacji niż niejeden student, a może doktorant. Rozwiązałem jedenaście naprawdę trudnych spraw. Nie liczę więc stażu latami, jak to zaznaczyłeś, wolę statystyki. Jedna sprawa została niedokończona. Cóż. Mea culpa. Teraz, Beatko, skup się – nie powiedziałem, że znaleźliśmy trupa Maćka, tylko Maćka. Tadam! – Uniósł ręce w geście zwycięstwa.

– Naprawdę? Nawet nie wiesz, jaka to dla mnie ulga. Zatem może da się zatrzymać tę lawinę nieszczęść. – W dzweczącym na nowo wstąpiła nadzieja, którą jeszcze pogłębił kolejnym wypowiedzianym zdaniem.

– Zamknijmy puszkę Pandory. Obiecuję. Wszystko wygląda dla mnie bardzo prosto, odkąd odbyłem rozmowę z jedną panią. Teraz potrzeba tylko sprawdzić to i owo. – Wziął łyk kawy, potęgując napięcie siedzących grzecznie towarzyszy. – Maciek wyjechał do swojego kuzyna. Tamten mieszka gdzieś w Małopolsce. Chciał, by ktoś go przypilnował, bo jego kondycja psychiczna była słaba, nie chciał, by żona i dzieci oglądały go w tym stanie. Jest w szpitalu psychiatrycznym. Nie dostaje żadnych leków, oprócz tych na uspokojenie i opowiada o tym, co widzi. Mamy nad tym kontrolę. Nic mu tam nie grozi.

– Mam nadzieję... – Beata była zaniepokojona. – W takich miejscach też dochodzi do dantejskich scen.

– Mamy kontrolę. Maciek podał wiele szczegółów dotyczących halucynacji i omamów słuchowych. Wszystko zostało skrzętnie zanotowane i skonsultowane z rozmaitymi ekspertami. Wiecie, że nie mamy problemu z tym, by korzystać z usług wizjonerów, wróżek, a w tym wypadku kobiety, która uważa się za wiedźmę, a jest – i tu uwaga – jest profesorem zwyczajnym sławistyki, czyli takiego kierunku, który odkrywa złożoną kulturę Słowian – upraszczając rzecz jasna. Jeśli nie ma żadnych pytań, będę kontynuował. Na podstawie opowieści Maćka stworzyliśmy grafiki, schemat pojawiania się wizji, opis szczegółowy. Nasza pani ekspert uznała, że Maciek stał się ofiarą kikumory albo licha.

– Czyją? – Adam zrobił zdziwioną minę, bo uważał, że znane są mu już wszystkie rodzaje przestępców, lecz o takich nie słyszał nigdy.

– Kaśka mówiła o tym Sebastianowi. To są jakieś upiory, demony, prawda? Czy przybierają postać kobiety, która ma niekształconą głowę? I wydaje taki dziwny odgłos... jakby jakaś maszyna, nie wiem... albo skrzypiąca podłoga. No i ten szepot w głowie... – Beata zamyśliła się, za chwilę wyszła z pokoju, by wrócić w grubym swetrze. – Robi mi się zimno za każdym razem, gdy odtwarzam to w głowie.

– Tak. Mniej więcej tak opisywał to Maciek. Może nieco więcej detali uzyskaliśmy podczas rozmowy z nim. Mam wrażenie, że u niego stopień nasilenia tych – nazwijmy je – wizji, był nieco wyższy niż u ciebie. Albo może pojawiały się od dłuższego czasu. Tak czy siak, zakładamy, że wszyscy mieszkańcy domu stali się ofiarami jakiegoś demona. Egzorcysta wyklucza, by był to demon chrześcijański, dlatego sięgnęliśmy po pomoc pani profesor.

– Dlaczego to nie demon chrześcijański? Skąd to wiadomo? – Adam uznawał to, co przed chwilą usłyszał, za stek bzdur, dlatego właśnie nie mógłby dołączyć do ich ekipy. Ekipy, która nie wykluczała nawet najbardziej nieprawdopodobnych rozwiązań.

– Nie zgadza się opis, sposób działania. Nie chcę wdawać się w szczegóły, bo zostało to dokładnie przeanalizowane w ostatnich dniach, kiedy wy zajadaliście się ciastem i popijaliście whisky – podsumował, a twarz Beaty stała się pąsowa. Myślała teraz o tym, czy Krzesimir jest aż tak bystry, czy też może zainstalowano gdzieś podłuch i kamery. Poczula dyskomfort.

– Podsumowując tę część. Mieszkańcy domu stali się ofiarami demona lub demonów. Jednych, słabszych psychicznie, doprowadziło to do obłądki albo do zachowań suicydalnych. Innych po prostu coś dręczy, lecz nie doszukują się przyczyny, choć może nagłówki gazet dają im do myślenia. Bierzemy też pod uwagę inną tezę. Pani profesor podpowiedziała nam, że demon zapewne czegoś od nas oczekuje: prawdopodobnie godnego pochówku. Tak to bywa z osobami, które umierają przedwcześnie, w sposób nienaturalny. Tyle że jest coś jeszcze, ale o tym nie chciałbym na razie mówić, bo muszę zbadać kilka tropów. Wybaczcie. – Po raz pierwszy zachowywał się aż tak poważnie.

– Skąd będziemy wiedzieć, co powinniśmy zrobić? Przecież nie słyszę żądań, nie wiem, jak miałabym pomóc... – Beata nie do końca rozumiała, jaka jest rola mieszkańców domu.



– Nie musisz się o nic martwić. Plan działania jest już przygotowany. Komisarz Konarzewski ma cię chronić, co czyni z dużym zaangażowaniem, jak widzę... – Uśmiechnął się wymownie, rozdrażniając na nowo Adama. – Przydzieliliśmy także takich osobistych policjantów pozostajej piątce. Mają mieć na nich oko, udzielać wsparcia, lecz pozostawać niezauważonymi. Nie chcemy, by ta niezbyt oczywista teza, jaką przyjęliśmy, wyciekła do mediów. Jeśli któryś z mieszkańców domu zbudowanego przez stację zacznie szukać pomocy psychologicznej, zostanie mu ona natychmiast udzielona. Bez tego nie możemy opowiedzieć im naszej teorii. To chyba oczywiste, że narazie moglibyśmy siebie i całą policję na śmieszność.

– Niby tak – przyznała. Adam nie zajął stanowiska. – Jaki jest ten plan?

– Zamierzam jutro porozmawiać z prezydentem, ale w określony sposób. Mamy już pewne informacje, teraz kwestia, by przyznał się lub zaprzeczył, nim rozpoczniemy oficjalne działania. – Krzysiek brzmiał dość enigmatycznie. – Być może był tylko pionkiem w grze, ale zakładamy, że to on sterował marionetkami. Tymczasem mamy pięknie zapowiadający się dzień. Jedziemy na wycieczkę do lasu. Zbierać się, dzieciaki! – zarządził i klasnął w dłonie niczym przedszkolanka szykująca grupę do wyjścia.

Ani Adam, ani Beata nie buntowali się. Ten chłopak, którego dopiero co poznali, był tak pełen energii i werwy, że trudno było mu czegokolwiek odmówić. Mówił z przekonaniem, pewny siebie i bystry – takie było pierwsze wrażenie ze spotkania z nim.

– Poczekać na dole. Możecie śmiało podzielić się wrażeniami, a potem zdecydować, czy przenosicie się do wspólnej sypialni, czy jednak mężczyźni zostają razem, a dama osobno.

– Wiesz, że mnie obrażasz? – Beata wreszcie zdecydowała powiedzieć, co myśli.

– Wiesz, że próbuję się droczyć, żeby rozluźnić atmosferę? Nie czuję się swobodnie jako tropiciel zjawisk nadprzyrodzonych, wierz mi, wolę starych dobrych psychopatów, ale wyciągnąłem najkrótszą zapałkę. – Puścił do niej oko i wyszedł z apartamentu.

– Dziwak. Ale pozytywny – powiedziała, odczekawszy odpowiednio długą chwilę.

– Mało powiedziane – odparł Adam.

– Jest taki... szybki. Akcja – reakcja. Bystry chłopak. W sumie mężczyzna, ale ma taki młodzieńczy wygląd i styl bycia. I jest zabawny. – Beata dokonała już oceny nowopoznanego policjanta.

– Popatrz, popatrz... jak szybko złapałaś z nim wspólny język. Same superlatywy. – Nie podobało mu się to, w jaki sposób o nim mówiła. – I jeszcze to imię. Skąd jego rodzice je wytrasnęli? – próbował zdyskredytować potencjalnego rywala.

– Ojciec podobno jest miłośnikiem kultury słowiańskiej. Pewnie to on polecił im tę panią profesor. A zresztą, może nie ma żadnej pani profesor, a Krzesimir nie chce mówić o rodzinie. Kto wie. Ta historia jest na tyle nieprawdopodobna, że nie uwierzyłabym, gdyby opowiedziała mi ją nawet najbliższa przyjaciółka. No, ale na moje nieszczęście znalazłam się w jej epicentrum. Nie da się wyjść i zapomnieć.

– Po co on nas ciągnie do tego lasu? Co niby mielibyśmy tam znaleźć bez sprzętu, bez tropu... Jeśli ma zamiar snuć jedynie swoje mroczne opowieści o tych demonach, to moglibyśmy równie dobrze robić to tutaj. Nie sądzisz? – Adam przygotowywał się niechętnie do wyjścia.

– Najwyraźniej ma jakiś powód. Daj mu pracować i nie traktuj go jako rywala. Gramy do jednej bramki – tak gwoli przypomnienia. – Patrzyła na niego karcąco. Nie wiedziała, że Adam nie traktował go jako konkurenta w wyścigu do znalezienia rozwiązania zagadki. Myślał o nim jako o rywalu w innym starciu.

– Gotowy? To ruszamy. – Przejęła inicjatywę.

Wesołe trio na miejsce zawiózł Adam. Krzesimir przyjechał pociągiem. Nie pytali, z jakich względów. Już w trasie zaczął swój wykład dotyczący demonów, z jakimi mieli mieć do czynienia.

– Mówiłem wam już, że Maciek precyzyjnie opisał nawiedzającą go zjawę. Dokuczliwa, hałaśliwa, wydająca niedający się opisać dźwięk – badacze uznali, że to wrzeciono. Jej podszepty zwiastują nieszczęście, o ile zgnębiony człowiek im ulegnie. Najczęściej nawiedza mężczyzn, ale to nie reguła. Pani profesor zaznaczyła, że możemy mieć do czynienia z grupą kobiet pogrzebanych bez rytualnego porządku. Zmarły nagle i zapewne w miejscu, w którym i wy się znaleźliście. Niefortunny zbieg okoliczności – wykladał.

– To znaczy, że przeszukamy las, natknijemy się na ich zwłoki, dokonamy ponownego pochówku i po sprawie, tak? – Beata miała nadzieję, że te trzy proste kroki przywrócą jej równowagę i oddadzą dawne życie.

– Optymistka. To się ceni. Chodźmy – zakomenderował, gdy dotarli na miejsce. – Miasto z jakiegoś powodu zataja tę sprawę. Nigdy nie uwierzę w ich niewiedzę. Wiecie, gdzie w ogóle jesteście? To nie jest jakiś tam lasek. Adaś, oświecisz nas? Wałkujesz temat od jakiegoś czasu... – zwrócił się do kolegi bez złych intencji, jednak zostało to inaczej odebrane.

– A ty jesteś tutaj po to, by mnie odpytywać? Uważasz się za lepszego? Proszę bardzo. Nie dam się sprowokować. Nie tym razem. – Kopnął kamień znajdujący się w pobliżu.

– Tak myślałem. Nie wiem, na czym wy się w ogóle skupiacie. To moi drodzy – wskazał rękoma obszar dokoła siebie – to Puszcza Bydgoska. Mamy więc, Beatko, do przeszukania niecałe pięćdziesiąt tysięcy hektarów. Bory, lasy, pola. Działa to na waszą wyobraźnię? – Nie czekał na odpowiedź. – Pierwsze, co się nam nasunęło, to oczywiście trupy zabitych podczas wojny. Tych jest pełno w całej Polsce. Ale pani profesor szybko wyprowadziła nas z błędu. Kikimora to kobieta, nie możemy więc mówić o oddziałach partyzanckich, hitlerowcach, jeńcach – byłiby to w głównej mierze mężczyźni. Tutaj pojawiła się myśl o lichu, innym demonie, choć ono nie jest aż tak skore do

przelewu krwi. Musieliśmy iść dalej. Kopaliśmy, kopaliśmy w historii tego miejsca, ale ktoś skutecznie maskował każdy ślad.

– Władze miasta... – wtrąciła Beata.

– Ktoś, kto czerpał z zatajenia odpowiednio wysokie korzyści finansowe. Podejrzewam włodarzy. Gdzie te trupy muszą być. Ktoś na pewno coś zauważył, przed laty, dawno temu. Legenda, wieść gminna z pewnością były przekazywane z pokolenia na pokolenie. Ale ktoś tym ludziom także zamknął usta. – Krzesimir co jakiś czas pochylał się, dłużył w ziemi, rozglądał.

– Zamierzamy teraz, tuż przed zmrokiem, prowadzić śledztwo we troje? – Adam miał dosyć bezsensownego spaceru.

– Nie. Chciałem tylko zobaczyć to miejsce. Poczuj je. – Rozglądał się i zdawał się być nieobecny.

– Krzesimirze, a jeśli nie odnajdziemy szczątek tych kobiet? Jeśli nikt nie puści pary z ust? – Beatę opuścił nagle niedawny entuzjazm. – Trafie tam, gdzie Maciek. I to z pewnością nie tylko na obserwację. Wszyscy tam trafimy. – Usiadła na niskim pniu i ścisnęła rękoma skronie.

– Moja w tym głowa, żeby zmniejszyć krąg poszukiwań, o ile nie poznać dokładnych współrzędnych.

– Jeśli trzeba kogoś przycisnąć, to ja ... – Adam chciał wreszcie poczuć się potrzebny.

– Stój, stój, jurny młokosie! Nie robimy tego po amerykańsku, to nie zagadki CSI. Psychologia. Tylko w ten sposób możesz zdobyć nad kimś przewagę. – Odwrócił się plecami do Konarzewskiego i podał dłoń Beacie. – Panienska pozwoli.

Adam poczuł się upokorzony, kolejny raz. Ten zniewieściały chudzielec za wszelką cenę chciał udowodnić, że komisarz jest tylko kupą mięśni, zaś on należy do intelektualnej elity. Adam zmienił taktykę. Przypomnił sobie na czas złotą dewizę. Milczenie miało stać się w tej sytuacji złotem. Był przekonany, że przyjdzie moment, jedna chwila, w której będą potrzebowali nie psychologicznego bełkotu, ale sprytu, szybkości, siły. Tymczasem musiał stłumić w sobie przyziemne instynkty wywoływane przez dwoje stąpających przed nim ludzi.

– Będziecie się trzymali z daleka od kłopotów? – Krzesimir zagadnął, gdy windajechała do góry.

– Nie rozumiem. – Beata miała problem z nadążeniem za tokiem jego myślenia.

– Mam pokój obok waszego. Chcę odpocząć i przeanalizować raz jeszcze scenariusz jutrzejszego spotkania. W porządku? – odezwał się do Adama.

– W jak najlepszym – odparł.

– W takim razie śpijcie dobrze. I Beata, gdyby cokolwiek charakterystycznego pojawiło się po zmroku, powiedz mi o tym. Chciałbym mieć pewność, że idziemy w dobrym kierunku.

– Tak zrobię – potwierdziła i weszła do pokoju.

– Pójdziemy coś zjeść? – zaproponował Adam, gdy tylko pozbyli się piątego koła u wozu.

– To byłoby niegrzeczne. Chyba że spytamy... aha, sądząc po twojej minie, nie spytamy. To już lepiej zamówmy coś do pokoju, ale i tak uważam to za nieeleganckie. – Beata polubiła nowego członka ekipy.

– Albo jesz z nim, albo ze mną – postawił ultimatum, co zdziwiło dziewczynę. Nie sądziła, że aż tak nie jest im po drodze.

– W porządku. Zjedzmy więc razem. Tylko najlepiej jakiś spory zestaw, jestem naprawdę głodna – zaznaczyła, zdejmując skarpetki i podążając do łazienki. Kiszki grały jej marsza na tyle głośno, że Adam zrobił zdziwioną minę.

– Jak zawsze głodna. Nie widziałem kogoś, kto by tyle jadł, a nadal zachowywał nienaganną sylwetkę. – Adam przeglądał menu i cieszył się, że wreszcie będą mogli spędzić trochę czasu razem.

– Dziękuję za komplement. Małe przyjemności, a z nich największa to jedzenie. Mówiłam ci, nie mam innych nałogów. Jeden, ale porządny. Pamiętaj kiełbasa albo mięso. Żadne fit bio słow. Po prostu porządne danie. – Zniknęła mu z oczu.

Kiedy Adam usłyszał szum wody, miał ochotę wparować do łazienki. To jednak nie była taka dziewczyna. Przepędziłaby go w jednej chwili. Z trudem hamował swoje żądze. Choć nie uważał się za chłopaka z mocno rozwiniętą wyobraźnią, teraz pracowała na najwyższych obrotach. Próbował myśleć o czymś innym, kimś innym. Wtedy jednak zawsze pojawiał się ten sam wątek, ten sam człowiek. Komisarz wiedział, że to niemożliwe, by przestał być wycofany, by poczucie osamotnienia tak zwyczajnie minęło. Nie wierzył, że opuści go nagle złość towarzysząca mu w każdej sekundzie. A jednak, po raz pierwszy w życiu chciał spróbować. Sądził, że byłoby warto. Jednak już za moment ogarnęły go wątpliwości. Przytłoczyła niska samoocena, przyszyła chęć na ucieczkę. Nie, nie ma nawet sensu się starać. Samotność, tylko ona była bezpieczna.

– Nad czym tak myślisz? Zamówiłeś to jedzenie? – Beata wyszła z łazienki otulona w biały szlafrok i wycierała włosy ręcznikiem.

– Nie zamówiłem. Możesz chwileczkę poczekać? – odburknął.

– Co się ugryzło? Coś mnie ominęło? – Jego huśtawki nastroju były nie do zniesienia. Ona zaś nie uważała się za matkę Teresę, by znosić je aż tak cierpliwie.

– Nic. Każdy z nas jest na swój sposób patologiczny. Nie mówię, że ja nie.

– Słuchaj, wiem, że spotkało cię coś okropnego, ale jakby to ująć: to, że masz alergię na trawę, nie znaczy, że nie możesz zdjąć butów i poczuć jej pod stopami. Adam, jesteś młodym facetem zamkniętym w świecie swoich fobii i koszmarów. Doświadczaj, żyj. Sam decydujesz o tym, co cię ogranicza. Kurczę, jesteś przystojny, bystry, musisz tylko przepracować ten temat. Może nie sam... Ale jeśli tego nie zrobisz, ominą cię okazje, które nie zdarzają się dwa razy

– starała się powiedzieć delikatnie coś, co od momentu ich szczerzej rozmowy leżało jej na sercu. Adam podszedł bardzo blisko, chwycił ją w pasie i pocałował, dając wreszcie upust kumulującemu się w nim od kilku dni pożądaniu. Beata odepchnęła go z impetem.

– Adam, nie miałam na myśli siebie, jednak zostałam najwyraźniej źle zrozumiana. – Nie miała żalu, jednak wybuch namiętności, w dodatku tak nieoczekiwany, nie był zgodny z jej intencją.

– Przepraszam. – Zaczął nerwowo chodzić po pokoju. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Kretyn ze mnie. Beata... – Nie potrafił znaleźć sobie miejsca. Dziewczyna podeszła do niego i spokojnym głosem powiedziała:

– Nic złego się nie stało, Adam. To był tylko pocałunek. Nawet dosyć przyjemny. – Uśmiechnęła się. – Tylko to nie tak ma wyglądać. Jeśli chcesz z kimś zbudować relację, ja nie mówię o związku, ale najpierw o jakiegokolwiek relacji, nie możesz postępować tak gwałtownie.

– Gwałtowne stany emocjonalne. To też jego wina – powiedział w próżnię.

– Nieprzepracowana trauma z przeszłości. Nigdy nie myślałeś, by dokonać takiego porządnego oczyszczenia? To będzie bolesne, ale może pozwoli ci uporać się z tym raz na zawsze. Wierzę, że to jest możliwe. – Siedziała na krześle, lecz powoli zaczynała dygotać.

– Ej, zmarzłaś. – Okrył ją kołdrą. Znowu pojawiły się wyrzuty sumienia i poczucie, że nie jest nic wart.

– Spokojnie. Pójdę wysuszyć włosy i założę jakieś ciepłe skarpety. Zawsze marzną mi stopy, nawet w upale. Poglądam może jakiś film na rozluźnienie. Mam wrażenie, że stoimy w miejscu, choć Krzesimir jest chyba innego zdania. – Pomachała mu dłonią na pożegnanie. Spuścił wzrok. – Chyba że chcesz dołączyć do seansu terapeutycznego. Jeśli tak, zanim włosy będą suche, jedzenie ma czekać. Zapraszam. – Puściła do niego oko.

\*

– Już! – Adam pracował od wczesnego rana. Nawet nie zauważył, że od pobudki minęły zaledwie trzy godziny. Beata nie była skowronkiem. Żadne dźwięki nie dochodziły zza ściany. Wbrew przekonaniu Krzesimira, on także chciał poznać prawdę, choć może ich metody pracy się różniły. Wnikliwie przyglądał się zapisom rozmów, przeglądał nagrania z dialogami uczestników, taśmy z castingów. Chciał znaleźć coś, co zostało przeoczone.

– Jadę na spotkanie z władzami miasta. I z osobą, której tożsamości nie mogę zdradzać. Powinienem wrócić po południu, wczesnym wieczorem. Wtedy będziemy musieli poważnie porozmawiać. Bądź czujny. Wyjątkowo czujny.

– Oczywiście, mamo – odpowiedział z przekąsem policjant.

– Adam! – Krzysiek wskazał głową korytarz i gliniarz posłusznie wyszedł za próg. – Uważam, że jesteś dobry w tym, co robisz. Przejrzałem twoje akta, sprawy. Nie daj się jej zwieść. Uważaj. O to cię proszę. Pilnuj jej – brzmiał inaczej. Poważnie.

– Możesz jaśniej? Myślałem, że mam ją chronić... nie wiadomo przed czym, ale jednak ją chronić.

– Po pierwsze chroni samego siebie. W drugiej kolejności myśl o niej. Nie mogę jaśniej. Na razie. – Odwrócił się i odszedł.

Adam Konarzewski znowu został sam. Ze swoimi myślami. Musiał mierzyć się z tym od dzieciństwa. Mały chłopiec, który nie mógł nikomu powiedzieć o swoim bólu: tym fizycznym i tym w sercu. W pułapce bezsilności, zaszczuty przez strach, przekonany o swojej winie. Zraniony przez najbliższą osobę jako młodych chłopak nie uwierzył, że ktoś może mieć dobre intencje. Odrzucił wszystkie potencjalne przyjaźnie i rodzące się uczucia. Tak było bezpieczniej. Sam wymierzał sobie karę, izolując się od wszystkich, którym na nim zależało. Był przecież gorszy, pokalany, a sprawy z przeszłości prędzej czy później ujrzałyby światło dzienne. Nie chciał litości, zbyt mocno bał się odrzucenia. Dziś znowu czuł się jak dawno temu, jak obiekt drwin i pogardy. Być może Krzesimir robił to wszystko i mówił nieświadomie, choć zdaniem Adama był na to zbyt inteligentny...

– Zjemy razem śniadanie? Albo... obiad. – Głowa z włosami w nieładzie wsunęła się w szczelinę w drzwiach pozostawioną przez policjanta, który oddał się pracy.

– Muszę popracować. Poczekajmy na jego powrót albo zjedź na dół i zjedz sama. – Nie spojrzął na nią, nie odrywał wzroku od monitora.

– Dobrze. – Odczekała jeszcze moment, jednak dalszej reakcji nie było. Opuściła pokój policjanta i zaczęła nadrabiać zaległości na temat demonów, które miały nie dawać jej spokoju. Demona, bo przecież Krzesimir skłaniał się jednak ku temu, że to kikimora stała się jej utrapieniem.

Wyszła na taras. Rozpościarała się z niego widok na Puszcę Bydgoską, którą wcześniej nazywała po prostu lasem. Hotel – jak czytała w informatorze zabranym z recepcji – miał taras widokowy. Wsunęła klapki na stopy i pobiegła do windy. Najpierw zjechała do restauracji i poprosiła o cokolwiek pożywczego na wynos. Potem zabrała pojemnik i wyjechała na samą górę. Stała na dachu. Wyjątkowo urokliwym. Z kilkoma stolikami wyposażonymi w parasole chroniące od słońca i leżakami. Była sama. Stąd dopiero doskonale widać było ogromny obszar. Zbocza wydmy, w oddali niewielka woda, najprawdopodobniej staw, naturalne drzewostany. Pomyślała, że to idealne miejsce do życia dla wszystkiego, co nie zaznało spokoju po śmierci. Wróciła do pokoju, Adam spytał tylko, gdzie była, choć miała wrażenie, że wiedział doskonale. Odpowiedziała równie sucho, potem zabrała laptop i wróciła na dach do pracy.

Przeczytała, że Puszcza Bydgoska oprócz wydmy, borów sosnowych, jezior, pól uprawnych, łąk i pastwisk ma także w swoim obszarze bagna...

– Nie możesz wychodzić na tak długo bez mojej wiedzy. I musisz mówić, gdzie mogę cię znaleźć. To tak na przyszłość. – Adam przerwał jej rozmyślenia. Zziąjany wbiegł przez szklane drzwi i zobaczył ją spokojną na tarasie widokowym. Był przerażony, ale nie przyznał się do tego.

– Przepraszam, spontaniczna akcja. Wiedziałaś, że ta puszcza jest tak rozległa? Ileż ona może skrywać tajemnic? Jeziora, bagna, wydmy. Czytam o historii tego miejsca. Walki, działania powstańcze, fabryka materiałów wybuchowych. Czego tu nie było? Nic dziwnego, że pewnie znajdziemy tutaj niejednego umarlaka. Ale dlaczego nigdy nikogo nie dręczyły, a teraz nagle sobie przypomniały?

– Wiesz, nie do końca jestem przekonany... – Obserwował jej reakcję.

– Myślałam, że mi wierzysz... – Nie kryła rozczarowania.

– Może to jednak jakaś trauma, nie wiem, dopuszczam tę jego tezę o demonach, o jakichś błakających się duszach, ale to dla mnie trudne. Jestem racjonalistą. Ale dobrze, dobrze... – Widząc jej minę, zdecydował, że pogdyba wraz z nią. – Być może to wy dopiero naruszyliście ich spokój. Przecież tutaj nie się nie działo, dopóki wasza stacja nie przywoziła wielkich płyt i nie postawiła imprezowego budynku w środku lasu. Oczywiście, wiem, że posprzątaście po sobie, ale jednak zrobiliście niemałe zamieszanie. Zgodzisz się? – Próbował ją udobruchać.

– Tak. Racja. Teraz idź. Próbuję poznać mojego niewidzialnego wroga. I nie, nie będę już nigdzie wychodziła. – Wskazała mu drzwi ręką i wczytywała się w tekst ze strony internetowej.

Beata wychowana w katolickim domu z krzyżem i obrazami świętych na ścianach i wizerunkiem papieża Polaka w szklanych witrynach miała jasne poglądy na to, co dzieje się z duszą człowieka po śmierci. Wszystko było czarne lub białe. Żyłś w zgodzie z nauką Chrystusa, trafiasz do raju, przeciwstawiałś się dekalogowi – będziesz się smażył w piekle. Opcja numer trzy dla tak zwanych letnich – zyciścic, który zmaże winy i da szansę na spotkanie z Ojcem. Nigdy dotąd nie przyszło jej do głowy, że jest coś jeszcze. Tak, słyszała albo czytała o błakających się duszach, ale wpuszczała tę wiedzę jednym uchem, drugim zaś pozwalała jej szybko ulatywać.

Nagle dowiadywała się, że wszystko zależy od tego, w jaki sposób umieramy. Teraz nowego znaczenia nabierała dla niej modlitwa powtarzana przez jej zmarłą babkę, modlitwa o dobrą śmierć. Jeśli bowiem śmierć okazywała się złą, nie było szans na uzyskanie przez duszę spokoju. Wizja ta wydała się jej najbardziej przerażającą z możliwych. Morderstwo, samobójstwo, utopienie, poronienie – nie dość było, że człowiek musiał odchodzić z tego świata w mękach, to jeszcze spotykała go pośmiertna kara. Beata uważała to za niesprawiedliwe i wyjątkowo okrutne. Ale to nie wszystko, wystarczył głupi wypadek: nagła śmierć i kłopot gotowy. Zamknęła laptop. Bała się. Wróciła do swojego pokoju.

– Czy Krzesimir już jest? – krzyknęła do Adama.

– Nie wiem, nie jestem jego spowiednikiem – odpowiedział z typowym dla siebie sarkazmem.

Beata miała nadzieję, że to on opowie jej o kikumorze, zdecydowała jednak przeprosić się z komputerem. Pierwsze nagłówki, które rzuciły się w jej oczy, po wpisaniu szukanego hasła wydały się jej zgodne ze stanem faktycznym: zamieszkiwała bagna, przedła na wrzecionie, stąd ten charakterystyczny dźwięk, którego nie potrafiła wcześniej opisać i nazwać. Dręczyła nocą, choć głównie mężczyzn... I ten śmiech... Tak to musiała być ona. Mała kobieta, skrzywdzona za życia lub tracąca je nagle teraz zamieszkuje teren Puszczy Bydgoskiej, gdzie ingerują bez zapowiedzi rozbawieni ludzie. Nic dziwnego, że to ją zirykowało, myślała dziewczyna. I choć miała pewność, że nikt z bliskich by jej nie uwierzył, mało tego zapewne została by wywieziona ze swojej wioski na taczkach za szerzenie herezji, to jednak zbyt wiele informacji było zgodnych z tym, czego aktualnie doświadczała, z tym, co opisywali Anita, Sławek i Anka. Przyjęła więc tezę Krzesimira za jedyną pewną. Chciała, by jak najszybciej śledztwo zostało zamknięte, kikumora obłaskawiona, a ona... no cóż stała się na powrót przykładną córką swoich rodziców i prowadzącą – jeśli nie telewizyjne pasmo, to chociaż bloga, który aktualnie został całkiem zaniedbany.

– Beata, Krzesimir poprosił mnie na moment do siebie. Poczekasz tutaj? – Zobaczyła tylko fragment głowy Adama. Jego słowa wcale się jej nie spodobały.

– Dlaczego będzie rozmawiał tylko z tobą? Sądziłam, że działamy razem... – Poczula się niepewnie.

– Nie chcę być nieprzyjemny. To ja i on działamy razem. Wybacz, jeśli miałś inne wyobrażenie. Bądź grzeczna. – Wyszedł.

Nie do końca potrafiła nazwać to, co czuła. Odtrącona. Została odtrącona i pominięta. Do tej pory uważała się za partnerkę Adama. A on uznał ją za jedną z ofiar, których przewinięto się przez jego życie całe mnóstwo. Dopiero teraz, pierwszy raz, pomyślała o tym, że ich wspólne wakacje dobiegną końca, choć powoli się do niego przyzwyczajała. W jego towarzystwie czuła się bezpiecznie, wyzbyła się lęków, mimo uporczywego głosu w głowie, potrafiła zasnąć. Była to niewątpliwie jego zasługa. Choć i on nie uporał się z demonami przeszłości, razem zdawali się tworzyć dość zgrany, choć z pewnością niecodzienny duet.

Teraz jednak ją zostawił. I zrobi to także za kilka lub kilkanaście dni, kiedy przestanie mu być potrzebna. Rozpocznie kolejne śledztwo i będzie chronił kolejną osobę albo zatapiał się w umyśle następnego drania.

Adam długo nie wracał. Niepewność doprowadzała ją do szaleństwa. A może to samotność. Zastukała do sąsiednich drzwi, zamierzała powiedzieć o swoich uczuciach obu panom.

– Mogę wejść? – spytała ledwie słyszalnym głosem. Wrodzona nieśmiałość wzięła górę. Zwłaszcza że Krzesimir nie uśmiechał się już tak, jak wtedy, gdy go poznała. Wyglądał na poważnego mężczyznę, nie beztróskiego chłopca. Adam wynurzył się z wnętrza, ale nie zabierał głosu.

– Jeszcze nie skończyliśmy. – Krzysiek nadal nie otwierał szerzej drzwi. Czekał, aż odejdzie. Nie potrafiła nic z siebie wydusić. Odwróciła się na pięcie i wróciła do pokoju niczym mała dziewczynka odesłana z sypialni dorosłych, którzy rozmawiają o poważnych sprawach. Włączyła telewizor, jednak nie potrafiła skupić się na filmie ani przez moment. Adam nie wracał, choć mijały godziny. Krzesimir musiał dowiedzieć się czegoś ważnego, przełom w sprawie był omawiany bez niej. Bała się najbardziej, że zostanie odesłana, przecież policjant dał jej wyraźnie do zrozumienia, że Maciek powiedział im więcej. Czy ochrona przed tym, co dzieje się w jej umyśle, będzie wystarczającym argumentem, by ją zatrzymać? Szczerze w to wątpiła. Nie chciała trafić do ośrodka, w którym umieszczono Maćka. Te i wiele innych myśli przemykały przez jej coraz bardziej obolałą głowę. I jeszcze głos, który towarzyszył jej od tylu dni, dolewał oliwy do ognia. Spojrzała na zegarek. Dochodziła dwudziesta pierwsza.

– Śpisz? – Adam zajął do pomieszczenia, w którym nie paliło się już światło.

– A co? Masz wyrzuty sumienia? – Przekreśliła się na łóżku w jego stronę.

– Nie. Są sprawy, o których najwyczejniej nie możemy z tobą rozmawiać. Tak nakazuje protokół – wyjaśnił spokojnie.

– A ten sam protokół nie zabrania przypadkiem spać w jednym łóżku ze świadkiem wydarzeń? – Była zdenerwowana i nie zamierzała tego ukrywać.

– Beata, jutro przyjeżdża do Bydgoszczy ekipa archeologów i historyków zajmująca się poszukiwaniem miejsc pochówku ofiar totalitaryzmu, grobów żołnierzy niemieckich. Nie wtajemniczyliśmy ich w sprawę. Wiedzą jedynie, że na terenie puszczy znajduje się zapomniana mogiła. Wskazaliśmy obszar, który należałoby zbadać. – Usiadł na brzegu łóżka i przekazał najnowsze ustalenia.

– Krzesimir dowiedział się od prezydenta, gdzie dokładnie powinni szukać? Wiadomo, kogo szukamy? – Ona także podniosła się i zapaliła lampkę nocną. Adam odwrócił się odruchowo, choć drzwi do apartamentu były przecież zamknięte.

– Boisz się go? Myślałam, że takich jak on zjadasz na śniadanie! – próbowała mu dopiec.

– Mogę pójść, jeśli nie jesteś w nastroju do rozmowy. – Spojrzała na nią karcąco.

– Przepraszam. Jest mi przykro, że coś dzieje się poza mną. Ale też rozumiem, a przynajmniej się staram. Powiedz więc tyle, ile uznasz za stosowne. Nie będę się już dąsać.

– Krzesimir ustalił, że rzeczywiście kilkanaście lat temu podczas budowy miejskiej sieci ciepłowniczej natknięto się na dziwne przedmioty z przeszłości. Jakies grzebień, pierścionki. Koparki drążące wykop pod rury naruszyły i uszkodziły szczątki. Jak wynika z jego ustaleń, znalezisko odkryto niedaleko miejsca, w którym postawiono wasz dom.

– Myślisz, że to jeńcy obozu? Czytając o Puszczy Bydgoskiej, natknęłam się na informacje o obozie pracy.

– To najprostsza z hipotez. Ale są też inne. Poczekamy na to, co powiedzą eksperci. Tak czy owak, wygląda na to, że wszyscy doskonale wiedzieli, że las kryje trupy. Perspektywa zasilenia budżetu miasta dużą gotówką, a jak ustalił Krzesimir kont bankowych niektórych z przedstawicieli lokalnej władzy także, spowodowała, że wszyscy nagle o tym zapomnieli.

– Nie dziwię się. Skoro leżeli tam już tyle lat, uznali, że mogą poleżeć i kilkadziesiąt następnych. Nikt nie przewidział, że grzebiąc w starej mogile, wkurzymy ich nie na żarty. Dziwne, że nie znaleziono niczego podczas budowy domu. Nie natknięto się na żadne ślady... – Beata głośno myślała, bo czuła się pewnie w towarzystwie Adama.

– Jesteś pewna? Tego nie wie nikt. A co, jeśli kierownik budowy wiedział o wszystkim i mimo to postanowił postawić ten budynek? Dlatego wybrali gotowe ściany, by kopać jak najmniej. Płytko. Nie wiedzieli, gdzie dokładnie znajduje się mogiła, więc liczyli zapewne na to, że akurat nie trafią w samo jej centrum. A potem złożyli zabawki, usunęli ślady i liczyli na to, że wszystko zostanie pod ziemią i nie ujrzy światła dziennego. – Adam był wylewny, bo wreszcie w śledztwie coś drgnęło. I chociaż to nie za sprawą jego osoby, to i tak dodało mu to skrzydeł.

– Czyli przyjeżdżają archeolodzy... Kto im zapłaci? A my zostajemy tutaj, aż coś znajdą? Jaki jest plan? – Beata była odrobinę skołowana.

– Zapłaci miasto. W końcu mają nadwyżkę w budżecie. Poczekamy jeszcze dwa, trzy dni. A potem mamy nowe zadanie. Jesteś jego częścią. Ale o tym już opowie ci Krzesimir. Dobrze? – Wykrzeszał z siebie coś na kształt uśmiechu.

– Dobrze.

– Muszę się wyspać. – Wstał, jednak odwrócił się, jakby czekając na jej zgodę. Kiwnęła głową i odwzajemniła uśmiech. Ona także miała na dziś dość wrażeń.

\*

Kolejne dni przynosiły niewiarygodne i zaskakujące wiadomości.

Pracownia badań archeologicznych i historycznych już pierwszego dnia prac znalazła kilkadziesiąt szkieletów.

Pierwsze ustalenia wykluczyły hipotezę o jeńcach wojennych.

Przeważająca część szczątków należała do osób starszych i kobiet.

Większość szkieletów była pozbawiona głów, co znalazło odzwierciedlenie w szokujących nagłówkach prasowych.

– Wszystko wskazuje na to, że to nie są trupy niemieckich żołnierzy. Z pewnością tamtych grzebano w mundurach. – Krzesimir, Beata i Adam przechadzali się obok pracującej intensywnie ekipy.

– Ciała układane są jedno obok drugiego. Nie ma tutaj mowy o przypadku, o pośpiechu. Zakładam, że przy obozie działał szpital, ambulatorium i zapewne to właśnie pacjenci zostali tutaj pochowani. – Profesor, którego Beata postrzegала jako dowódcę grupy, spacerował wraz z nimi i przyglądał się postępowi prac. – Moi ludzie uważają, że znajdziemy kilkadziesiąt, jeśli nie kilkaset fragmentów ciał – przekonywał. – Teraz naszym celem będzie ustalenie narodowości tych ludzi. Ale wszystko po kolei. Czy oczekujecie jeszcze panowie jakichś informacji? – W pytaniu pominął Beatę. Nie wiedział, kim jest ta dziewczyna towarzysząca dwóm policjantom.

– To, na razie, wystarczy. Jednak będę prosił pana o raport po zakończeniu prac. – Krzesimir udowodnił już pierwszą część swojej hipotezy, teraz przyszedł czas na drugi etap.

– Naturalnie. Mam pana numer telefonu i adres poczty elektronicznej. Sądzę jednak, że prace potrwają jeszcze przynajmniej kilka tygodni, jeśli nie miesięcy. Na szczęście pogoda nam sprzyja.

– Jaka jest przyczyna śmierci? – Beata spoglądała w dół, gdzie spod piasku wyłaniały się kolejne szkielety pozbawione kończyn i głów.

Profesor spojrzał na nią z grymasem:

– Trudno jednoznacznie to ocenić. Z całą pewnością część zmarła z powodu złych warunków. Głód, zimno, choroby zakaźne: tyfus, czerwonka. To te najbardziej prawdopodobne.

– Czy to jest dziecko? – Zauważyła, że profesor traktuje ją z politowaniem, ale nie zrażało jej to.

– Tak. Matka, a obok niej dziecko. Obóz musiała nawiedzić epidemia. Nie było to niczym zaskakującym w czasie wojny. – Mężczyzna zdawał się być poirytowany tak przyziemnymi pytaniami.

Beata wciąż spoglądała na dwa ułożone obok siebie szkielety. Widok był przejmujący. Nie chciała zostać tutaj ani chwili dłużej. Zbyt wiele ją to kosztowało.

– Jeśli chcesz, pójdziemy już. Krzychu, możemy wracać? – Adam zwrócił się najpierw do dziewczyny, a potem podszedł do kolegi, którego traktował jak dowodzącego akcją.

– Tak. Wiem wszystko, co chciałem wiedzieć. Moi milusińscy, czas opuścić to malownicze miasto kryjące w sobie zapewne jeszcze niejedną tajemnicę. Nasza została właśnie wydobyta spod ziemi. Włodarze Bydgoszczy obiecali mi, a zdają sobie sprawę z tego, co grozi im, jeśli obietnicy nie dotrzymają, że po zidentyfikowaniu ofiar – przynajmniej w części, zakończeniu prac ekshumacyjnych, dokonają uroczystego pochówku tych, których rodziny nie zgłoszą się po szczątki, a także zadbają, by więcej nikt już nie naruszał ich spokoju. W lesie ma stanąć kamień upamiętniający osoby, które straciły życie w Puszczy Bydgoskiej. Pan profesor dał szczegółowe wytyczne dotyczące postępowania, które powinno uciszyć głosy z zaświatów. Jestem przekonany, że drugi raz tego nie spieprzę – podsumował.

– Pożegnalna kolacja? – zaproponował Krzysiek, zmieniając ton.

– Chyba niczego nie przelknę. – Beata nigdy dotąd nie brała udziału nawet w zwykłym pogrzebie. Doświadczenia ostatnich dni oraz makabryczne znalezisko były dla niej tak koszmarnie, że trudno było wrócić do rzeczywistości.

– Ej, mała, wszystko gra? – spytał Krzesimir, bo Beata wyglądała niczym mała dziewczynka, która zrozumiała, że tęczowe bańki pękają, niezależnie od tego, jak bardzo chciałaby je zatrzymać.

– Nie. Odkąd zgodziłam się przyjąć pracę w telewizji, wszystko zaczęło się chrzanić. Najpierw posądzono mnie o coś, czego nie zrobiłam, potem wzięłam udział w jakiejś szopce, a przez to zostałam ukarana i muszę mierzyć się z czymś, czego nie rozumiem. Mam coraz mniej siły, coraz gorzej się czuję. Teraz okazuje się, że piiliśmy wino i tańczyliśmy na grobie ludzi umierających w katuszach. Jakie to obrzydliwe. Ja wiem, jestem tylko dziewczyną ze wsi, która niewiele w życiu widziała i może dlatego to wszystko mnie przerasta, przeraża. Nie wiem już, co jest prawdą, co ułudą. W co powinnam wierzyć, a co jest tylko wymysłem mojej udrećzonej głowy. Chcę wrócić do domu, zjeść smaczny obiad mamy, a w niedzielę pójść do kościoła. Zasadzić surfinie i pelargonie, bo przecież jest już połowa maja i zimni ogrodnicy za nami. Chcę wziąć do rąk książkę i posiedzieć w bujnym fotelu na werandzie. Dosyć mam trupów, duchów, śmierci i mroku. – Usiadła na pniu powalonego starego drzewa. Nie miała siły pójść dalej.

– Adam, poczekam w samochodzie. – Krzesimir zrzucił obowiązek zadbania o Beatę na kolegę. Wiedział, że jemu ufała bardziej, przy nim czuła się bezpiecznie.

– To ty miałeś... – zaczął cicho policjant, lecz kolega dawał mu znaki, by przygotował dziewczynę na kolejny etap śledztwa. Jego cień zniknął powoli za drzewami.

– Beata, ta część historii jest już zamknięta. Nie zdręczaj się. Jesteśmy prawie na finiszu. Wrócisz do tych pierdół, to znaczy do tej swojej rzeczywistości pozbawionej zła. Te dusze... Trzeba wierzyć, że zaznają wreszcie spokoju. Wszystko będzie miało swój happy end. – Adam próbował tłumaczyć, ale czuł się idiotycznie. Nie był w tym dobry.

Podniosła wzrok.

– W takim razie do czego wam jestem jeszcze potrzebna? Czemu nie mogę czekać na ten dzień w swoim rodzinnym domu?

– Wstawaj, przejdziemy się jeszcze chwilę. – Podał jej dłoń. – Chcemy, właściwie Wiśniewski chce się przekonać, ilu z uczestników show miało, czy nadal ma halucynacje podobne do twoich. Jego zadaniem jest poznanie prawdziwej przyczyny zgonu Witka, Mateusza i Marty. Zastanawia się także, czy powinien obawiać się o bezpieczeństwo pozostałych. Musisz z nami do nich pojechać i w jakiś tylko sobie znany sposób przekonać ich do mówienia. Najpierw odwiedzimy Anitę, potem Sebastiana i Ankę – z nimi najbardziej ci po drodze. Zresztą, z tego, co pamiętam, oni przyznali, że nie mogą zasnąć, że dręczą ich kosmary. Dowiesz się, czy nadal tak jest, czy może

wyprowadzka z domu przyniosła im ulgę. W porządku? – Spojrzał na nią, zatrzymał się i popatrzył jej w oczy, bo wydawała się nieobecna.

– Jest jakieś drugie dno, prawda? – Obserwowała jego reakcję. Zauważyła, że się zmieszał, choć próbował to ukryć.

– Nie wiem. Nie znam wszystkich szczegółów. Po tej trójce przyjdzie kolej na kolejną grupę: Jacka i Kasię. Tutaj musisz się nieco bardziej postarać, ale jesteś osobą, która wzbudza zaufanie, nie powinno więc być większych problemów.

– Dobrze. Zrobimy tak. Jeśli rzeczywiście macie na uwadze ich bezpieczeństwo... – Znów wpatrywała się w niego.

– Wyłącznie – odparł krótko bez mrugnięcia okiem.

– Załatwione? – Krzesimir wrzeszczał z oddali. – Umieram z nudów! I głodu! – przywoływał ich, skacząc i machając rękoma.

– Jak dziecko – skomentował Adam.

Ostatni wieczór w Bydgoszczy postanowili spędzić we troje poza hotelem. Miało być elegancko, wytwornie i wystawnie. Beata, mimo złego samopoczucia, dała się namówić kolegom na wyjście. Kiedy odpoczęła, wzięła gorącą kąpiel, którą – o dziwo – zaproponował Krzesimir: jego apartament był wyposażony w wielką wannę – poczuła się odrobinę mniej zmęczona. Po raz pierwszy od owego pamiętnego przedpołudnia postanowiła założyć szpilki i nieco mniej prowokacyjną, acz wciąż seksowną długą czarną sukienkę na cienkich ramiączkach. Podkreśliła oczy, ale usta musnęła jedynie bezbarwnym błyszczkiem.

Panowie czekali na dole. Mieli w międzyczasie wybrać odpowiedni lokal. Stała przed nimi, wzbudzając zainteresowanie wszystkich mężczyzn, którzy akurat wyszli przed budynek, by zapalić papierosa. Ani jeden z nich nie pozostał obojętny. To stało się przyczyną skrupowania. Natychmiast się zgarbiła, jak to robiła zawsze, czując na sobie oczy obcych ludzi. Koledzy wyglądali nienagannie. Krzesimir w wąskich spodniach w kolorze zachmurzonego nieba i jaśniejszej o ton marynarce, bez skarpetek w mokasynach w odcieniu butelkowej zieleni wyróżniał się spośród pozostałych. Adam, Adam wyglądał inaczej. Założył co prawda czarne dżinsy, jednak nieco bardziej dopasowane niż zwykle, do tego dobrał grafitową koszulę. Skórzana kurtka dopełniała całości. Wtedy dziewczyna przesunęła wzrok na samochód, którego trudno było nie zauważyć. Przed zabytkową limuzyną w kolorach złota i brązu stał elegancki starszy pan i zdawał się zapraszać Beatę do środka. Odwróciła się, nikogo nie było za jej plecami.

– Mademoiselle... – Krzesimir podał jej dłoń.

– Naprawdę? – Z niedowierzaniem wypisanym na twarzy zasiadła na tylnym siedzeniu.

Milczeli. Beata obserwowała mijane ulice, budynki. Miała nadzieję, że dzisiejszy wieczór sprawi, że Bydgoszcz nie będzie się jej kojarzyła wyłącznie z mrocznym lasem odsłaniającym karta po karcie swe tajemnice. Wieczór zapowiadał się naprawdę dobrze.

– Czy byli już państwo w naszej restauracji albo hotelu? – spytał wreszcie szofer.

– Nie mieliśmy przyjemności – odpowiedział Krzesimir.

– Czy panowie palą cygara? – kontynuował prowadzący pojazd.

– Mnie pan nie zapyta? – Uśmiechnęła się kokieteryjnie do oczu widzianych w lusterku.

– Nie podejrzewam takiej kobiety o tak...

– Podły nałóg? A sądziłem, że przeszliśmy do promocji pokoju cygar – wtrącił się jak zawsze czujny Krzesimir. Kierowa poczuł zażenowanie.

– Polecam stolik przy oknie z widokiem na fontannę. Proszę też zwrócić uwagę na wystrój domu mieszcańskiego.

Typowy dla epoki, jednak urządzony z wielkim przepychem.

– Dziękuję, na pewno przyjrzę się z uwagą wnętrzom. – Beata chciała jak zawsze być uprzejma.

– Będzie pani mogła podziwiać Park Kazimierza. Po sytej kolacji polecam przechadzkę – staw dolny i górny zostały zrewitalizowane – kontynuował i nie zniechęcał się początkowym niepowodzeniem. Kierował swe słowa już wyłącznie do Beaty.

– Mademoiselle woli jeść niż spacerować. – Wywód znów przerwał policjant.

– Zapewne nie wyjdą państwo głodni. Preferuję panienka kuchnię polską czy też może europejską?

– Zdecydowanie polską. Jestem prostą dziewczyną, niewiele podróżowałam, choć mam nadzieję nadrobić zaległości. – Ostatnie zdanie znów przywołało przygnębienie.

Dotarli na miejsce. Wybrali stolik i postanowili dobrze się bawić. O ile było to możliwe w tym gronie, w tych okolicznościach.

Długie rozmowy zakrapiane alkoholem pozwoliły Beacie na moment zapomnieć o swoim nieciekawym położeniu. Krzesimir nie wylewał za kołnierz – to także stawiło go na przeciwległym do Adama biegunie. Konarzewski zaś raczył się cygarami. Aromatyczne opary, nowe alkohole, których nazw nie znała i nigdy wcześniej nie słyszała, sprawiły, że nie wiedziała już, co jest rzeczywiste, a co tylko jej się śni.

– Kończymy ucztę. – Adam, widząc, że dziewczyna najwyraźniej jest już mocno odurzona, chciał położyć ją jak najszybciej do łóżka. Krzesimir uregulował rachunek i obaj postanowili najpierw nieco przewietrzyć Beatę, spacerując po parku, o którym wspominał szofer, a dopiero później ryzykować przejażdżkę zabytkowym wozem.

Adam wziął na siebie słodki ciężar podtrzymywania koleżanki. Krzesimir nie wydawał się ani trochę wstawiony. Obserwował dziewczynę.

– Beata, czemu taka dziewczyna jak ty, która w szkole podstawowej była dobrą uczennicą, z ambicjami, która przecież od zawsze lubiła czytać i pisać o wielkim świecie, zrezygnowała ze studiów, porzucenia wioski, ograniczając

się jedynie do prowadzenia poczytnego, ale – powiedzmy to sobie szczerze – tylko bloga? Czemu nie chciałaś poszerzyć horyzontów? Jakbyś na jakiś czas zamarła... Dopiero ostatni rok okazał się przełomowy... – mówił powoli i cicho.

– Miałam ciężki czas – powiedziała z trudem. – Każdy taki miewa, nieprawdaż? – uwieszona na ramieniu Adama z coraz większym trudem stawiała kroki. Policjant słuchał z uwagą prowadzonego sprytnie przesłuchania.

– Jasne, jasne. Czasem słońce, czasem deszcz. A te małe malownicze wioski i miasteczka kryją tyle samo upadków, co i wzlotów. – Starał się zawoalować kolejne pytanie.

– Jestem taka zmęczona. – Beata zatrzymała się i ziewnęła. – Dobrze prawią, że po siedmiu latach tłustych, musi przyjść siedem chudych. A za wszystkie grzechy trzeba odpokutować. Możemy położyć się spać? – Patrzyła błagalnym wzrokiem na Adama, a ten z kolei na Krzesimira.

– Tak. Teraz już możemy. – Krzysiek wskazał Adamowi najbliższą ławkę i kazał czekać. Sam udał się w kierunku hotelu i wykonał telefon.

– Beata, trzymasz się? – Adam niepokoił się brakiem reakcji od dłuższej chwili. Chwycił jej chwiejną głowę i zauważył, że śpi. Rozmyślał, o jakich grzeszkach mówiła i czy to możliwe, żeby ta niewinna spokojna dziewczyna mogła mieć coś na sumieniu.

Krzesimir nadbiegł zniemacka i wskazał miejsce, gdzie zaparkował kierowca.

– Nie mówisz mi wszystkiego... – W głosie Adama słychać było pretensję.

– Dwa procent muszę jeszcze zachować dla siebie. Współpracuj, działamy zgodnie z planem. Jutro będzie miała ciężki dzień, ale nie zgadzam się na taryfę ulgową. Anita, Sławek i Anka. Taki jest plan. Zrealizujemy go, choć będzie na kacu.

– Profesor od dłubaczy mówił coś nowego? Ile mają już trupów? – Adam próbował być na bieżąco.

– Już trzysta. Trzystu ludzi bez głów pochowanych w jednym lesie. Ogólnopolskie media natychmiast podchwyciły temat. Ratusz na szybko organizuje biskupa i całą ceremonię. Wygląda na to, że sprawa zostanie dość szybko zamknięta. Oczywiście jeszcze chwilę pokopią, by niczego nie pominąć. Wtedy, kiedy powstawał ciepociąg, znaleziono kilka ciał, ale zamietli to pod dywan. Teraz nie mogą sobie na to pozwolić. Zbyt głośno się zrobiło. Na razie nie wiążą tego ze stacją, z programem, smród nie ciągnie się aż tak daleko – mówił cicho, dostrzegając nadstawione ucho kierowcy.

– Myślisz, że ona też... – Adamowi z trudem przechodziły przez gardło kolejne słowa.

– Spróbujemy temu zapobiec. Jednak tam, gdzie jest wina, tam musi pojawić się także kara. Do tego powołano naszą grupę – mówił niemal szeptem.

Do hotelu dotarli grubo po północy. Krzesimir przypomniał o wczesnej pobudce portierce. Adam z kolei zaniósł Beatę do jej pokoju, zdjął z niej buty na wysokiej szpilce i ułożył głowę na poduszce. Wpatrywał się jeszcze przez moment w ciało nieruchome jak z obrazu.

– Przypomina kobietę z wachlarzem Klimta. – Krzesimir wszedł jeszcze na moment do apartamentu obok. – Zamykaj dokładnie drzwi – upomniał Adama. – Ostatnie pytanie na dzisiaj. W dniu waszego spotkania, gdy po raz pierwszy cię zobaczyła: pełnego testosteronu unoszącego się w powietrzu za każdym razem, gdy coś mówisz, coś robisz, zareagowała jak zwykle łagodnie? Bo przecież jest łagodna i nieśmiała... – rzucił mu prosto w twarz, gdy Adam wyszedł na korytarz.

– Była agresywna. Z początku. Na wszystko reagowała jak na zaczepkę. Może to moja wina...

– Dziękuję. Nie mam więcej pytań. – Krzysiek pomachał ręką i zniknął za drzwiami. Adam wrócił do pokoju, by przykryć dziewczynę cienką kołdrą. Gdy się nachylił, Beata nieoczekiwanie objęła go rękami i pocałowała namiętnie, ale odór alkoholu był dla niego nie do zniesienia. Wyrwał się z objęć.

– Nie tak, mała. Nie tak. Ten zapach, mimo iż pomieszany z drogimi perfumami, wciąż jest zapachem wody.

– Jesteśmy jak żuraw i czapla, panie komisarzy. – Odwróciła się na bok, a seksapil i delikatność uleciały wraz z pierwszym pijackim chrapnięciem.

\*

Adam wstał długo przed świtem.

Nie mógł spać.

Wiedział, że dzieje się z nim coś, czego nie spodziewał się po swojej utrapionej duszy, po swoim podziurawionym sercu i po swojej okaleczonej głowie. Znał na pamięć wszystkie następstwa doświadczeń z przeszłości. Większość z nich towarzyszyła mu od dawna. Do niektórych przywykł, z innymi się zaprzyjaźnił. Chociaż wszem i wobec oznajmiał, że samotność jest jego najlepszą przyjaciółką, w zaciszu swojego małego mieszkania przyznawał sam przed sobą, że się jej boi niczym jego, wtedy. Nie wiedział jednak, czego może się po sobie spodziewać. Niestabilny, impulsywny i skłonny do autodestrukcji. Podejrzliwy, nieufny, czasem boleśnie obojętny. Wyszedł na taras i po raz ostatni przebiegał wzrokiem po rozległych polach, zachwycał się wszechobecną zielenią, która wchodziła w szczytową fazę. Wszystko kwitło, tyle że nie w jego oknie. Nie było w nim światła, ale choć w ostatnim czasie jeszcze go nie widział, to czuł delikatne ciepło, może nie na wyciągnięcie ręki, ale zbliżające się do niego...



– Adaś! – Usłyszał zachrypnięty głos dochodzący z pokoju. Pobiegł, spodziewając się katastrofy. Nie zastał Beaty w łóżku, zawrócił więc do łazienki. Włosy związane w kucyk, czarna sukienka i głowa w toalecie. Katastrofa miała inny wymiar.

– Nie pijesz na co dzień. Chciałeś się popisać przed chudzielcem? Zbrodnia zawsze musi zostać ukarana – zacytował kolegę.

– Adam, ja nie pojadę. Nie mam siły z nikim rozmawiać. Nie w tym stanie. – Od czasu do czasu podnosiła głowę, jednak mówienie było przerywane wymiotami. Policjant przyzwyczajony do podobnego widoku przyniósł jej szklanke wody.

W międzyczasie dołączył Krzesimir.

– Koszmarny poranek? – Obaj wlepiali wzrok w Beatę, której było wszystko jedno.

– Współwinni zbrodni. Dlaczego mi na to pozwoliliście? Noc była koszmarna. Halucynacje się nasiliły. Te kobiety, teraz widziałam ich więcej. Szeptały, osaczały mnie...

– Potrzebujesz pomocy. Rozmowy. Moja matka czeka. Ale najpierw skończymy to, co rozpoczęliśmy. Trzymaj. Musisz wyrównać poziom elektrolitów i poziom cukru we krwi – wyjaśnił.

– Co mam z tym zrobić? – Spojrzała nieufnie na szaszetkę.

– Wypić. Niestety, nie jestem dobry we wkłuwaniu się w żyłę, więc nie zaferuję nic ponad to. I pij. Sporo. Za pół godziny masz być na dole. Pan kierowca także. Spakowani i gotowi. Na pierwszy ogień Anita. Weź worek, na wypadek, gdyby Adam nie mógł się zatrzymać. – Beata wiedziała, że z Wiśniewskim się nie dyskutuje. Poprosiła obu panów, by jednak zostawili ją samą i obiecała, że będzie gotowa na czas. Opuszczali Bydgoszcz bez poczucia triumfu. Jedynie Krzesimir pozostawał w dobrym nastroju.

– Maluchy, czemuście takie markotne? Zagadka lasu rozwiązana. Jesteśmy, no może nie blisko finiszu, ale przynajmniej w połowie naszego maratonu. – Krzesimir włączył radio i zaczął podrygiwać w rytm muzyki.

– Naprawdę? Musisz... – Beata, skulona, z kompresem na głowie i zamkniętymi oczyma zamierzała przespacerować się po drodze.

– Dobrze. Niech będzie milczenie. Jeszcze tylko niecałe sześć godzin jazdy.

– Nie przypominaj mi o tym. Dlaczego nie możemy w drodze na Podkarpacie zahaczyć o Śląsk i Sebastiana?

– A jesteś pewna, że chcesz się pokazać swojemu fanowi w tym stanie? Będiesz umiała zdobyć potrzebne informacje? Nie pójdziesz z nim tak łatwo jak z Anitą. Odrzuciłaś jego uczucia. Dla faceta nie ma nic gorszego niż wzgarda.

– Poradzę sobie. Radziłam sobie z trudniejszymi przeciwnikami – odpyskowała. Krzesimir nie odpowiedział.

– W takim razie, Adasiu, mój drogi, zatrzymaj się proszę na poboczu i wbij adres Sebastiana, o, tutaj. – Pokazał ikonę w telefonie komórkowym.

Beata szczęśliwie przespała dalszą część podróży. Panowie, którzy nie darzyli się zbyt dużą sympatią, nie prowadzili ożywionej dyskusji. Wszystko już zostało powiedziane. Dotarli na miejsce. W sam środek betonowego osiedla. Zostawili za sobą majowy zielony, choć chłodny poranek, teraz witał ich świat pełen szarych budynków poprzecinanych smutnymi płytami chodników i parkingami wyrastającymi niczym grzyby po deszczu przy każdej uliczce.

– Sleeping beauty? Książę czeka. Albo przynajmniej powinien. Jeśli nie tutaj, zapewne w swojej szkole. Biegnij się przywitać. – Poczucie humoru kolegi zdawało się jej dzisiaj upiorne.

Beata otarła ślinę z kącika ust.

– Może odrobinę się podrasuj, no wiesz, włosy i make up... – Odwrócił się do Adama i pod nosem dodał: – Obraz nędzy i rozpacz.

– Co obraz nędzy i rozpacz konkretnie ma zrobić? – Nachyliła się do szyby od strony pasażera.

– Najpierw zainwestuj w tic taki. Akurat dzisiaj... Dowiedz się, jak się czuje, co z tymi koszmarami. Że sama podobnie odczuwasz – nie musisz zdradzać.

– Ale po co to nam? Powtórz. – Była kompletnie rozbita. Przy każdym jego słowie głowa pękała jak kryształ od uderzenia młotem.

– Chcę wiedzieć, kogo mam chronić. Komu może przyjąć do głowy, by wjechać pod pociąg jutro albo kolejnego dnia. Dopóki kości nie zostaną na nowo zasypane, dopóki nie spadnie na wydmowy piach odpowiednia ilość święconej wody i nie padną słowa, które uspią demony. O ile to podziła, bo przecież to nie chrześcijańskie zjawy, wszystko tutaj jest intuicyjne, potencjalne, niepewne.

Beata skinęła głową.

– Klatka szesnaście. Mieszkanie numer osiem. Do dzieła. Zmykaj.

Kiedy odeszła, Adam zwrócił się bezpośrednio do Krzesimira.

– Zawsze taki jesteś czy grasz? Jest marionetką. – Złość przyszła nagle.

– Konarzewski, masz robotę do wykonania. Ja mam swoją. Bez wycieczek osobistych. Jeszcze kilka dni i się rozstaniemy. Ty i ona też. Miej to na uwadze. – Kiedy dziewczyna zniknęła z pola widzenia, Krzesimir stawał się chłodny i rzeczowy. Skoncentrowany, w kontakcie ze swoim przełożonym, poddający każdy detal sprawy ciągłej analizie. Nic nie pozostawało z barwnego wesółka, który rozładowywał napięcie i zdawał się świetnie bawić, optymistycznie patrząc w przyszłość.

Betonowa pustynia obudzona do życia. Nieznający się nawzajem, samowystarczalni egoiści pędzili do samochodów, by już za moment zatopić głowy w komputerach na najbliższych kilkanaście godzin. Nie było słuchać tutaj śmiechu ani rozmów. Zmęczeni kierowcy luksusowych aut zamknięci w murach prywatnego osiedla rozpoczynali kolejny niewolniczy dzień.

Beata czuła się odrobinę lepiej. Odrobinę, co nie znaczyło, że jest w formie. Zadanie wydawało się jej proste, choć wspomnianie zmarłych miało być nieprzyjemną częścią.

Zastukała niepewnie do drzwi. Spojrzała w dół. Tenisówki, boyfriends – taką ją zapamiętał, nie powinien być rozczarowany. Otworzyła zgrabną szatynka.

– W czym mogę... O rany! Pani Beata Michalczuk. Pani pewnie do Sebastiana. – Dziewczyna mogła mieć nie więcej niż dwadzieścia lat. Sądząc po atlasowej piźamie, spędziła tutaj noc, może niejedną, i została na dłużej. Nie chciała zagłębiać się w szczegóły, ale mimowolnie analizowała fakty. Beata zastanawiała się, czy nie przerwała im ujątego popołudnia.

– Sebek! Pani Beata do ciebie. Proszę, proszę, niech pani wejdzie. – Otworzyła szerzej drzwi i przeprosiła za swój strój.

Mieszkanie Sebastiana nie było duże. Trzy pomieszczenia, jedno otwarte na kuchnię. Królowała tutaj biel poprzetykana gdzieś tam szklanymi dodatkami w kolorze amarantu. Sympatyczna lokatorka zniknęła z pola widzenia, Beata miała więc czas, by rozejrzeć się dokładnie.

W kuchni widać było kobiecą rękę. Małe stoiczki z gustownymi nakrętkami, kolorowy czajnik i toster. Z salonu, choć niezbyt okazałego, roztaczał się nieciekaw widok na kontenery i ekrany akustyczne. Uwagę Beaty przykuł obraz wiszący na ścianie. Para w balowych strojach tańcząca na plaży w pochmurny dzień. Obok lokaj i pokojówka.

– Podoba ci się? – Za jej plecami zjawił się nagle właściciel malowidła. – To szkocki malarz, Vetrriano. Jego dziewczyna dała mu w prezencie farby. Dzięki niej stał się tym, kim jest. Chociaż krytycy go nie znoszą, zarzucając mu kiczowatość i tani erotyzm, to jednak ludzie na całym świecie chętnie kupują jego dzieła. Niesamowicie popularny, a więc nie może być aż tak głupi, jak mówią o nim wielcy znawcy.

Mimo iż Beata nie była w szczytowej formie intelektualnej, od razu zauważyła, do czego zmierza i że za metaforą, o którą go nie podejrzewała, stoją oni sami.

– Cześć, Seba. Pięknie się urządziłeś. – Podeszła i ucałowała go w policzek. Obdarzyła go też uśmiechem.

– Jak ty to robisz? Śmierdzisz wódą, masz wczorajszą fryzurę i nadal jednym zdaniem potrafisz mnie rozmiękczyć – zaproponował kawę, na którą miała ogromną ochotę.

– Nie chciałabym cię nazbyt wykorzystywać, ale jestem, jakby to powiedzieć...

– Masz kaca i włączyła się już faza głodomora? – Popatrzył z troską. – Nie mamy nic specjalnego w lodówce, ale zrobię ci jajecznicę. My też jeszcze nie jedliśmy nic konkretnego. Zwykle stołujemy się na mieście, ale dzisiaj wzięliśmy sobie wolne. Od pracy i w ogóle...

– No właśnie. Zanim jej nie ma. Opowiedz coś więcej. – Zachęcała zadowolona, że wreszcie porządnie się naje. Mówiła szeptem, wiedząc, że ściany na pewno mają uszy.

– Laura. Spotkaliśmy się na zajęciach. Od razu po naszym finale. I jakoś tak poszło. Dobra dziewczyna – powiedział bez entuzjazmu, jakby oceniał przeczytaną książkę albo obejrzany ostatnio film.

– Chciałabym z tobą pogadać...

– Już jestem. Ale się ciesze. Tyle o pani słyszałam. – Z lekkim makijażem i w zwiewnej sukience prezentowała się niczym w obrazku. Miała długie włosy, w świetle okazały się jednak ciemnoblonde. Zgrabny nos i wysportowana sylwetka przywiodły Beacie na myśl lalkę Barbie, którą bawiła się jako dziecko. Nie tę oryginalną, jakąś podróbkę z ciemniejszymi włosami. Równie piękną co oryginał, choć zdecydowanie tańszą.

– Mów mi proszę po imieniu, Lauro. Jesteśmy – jak sądzę – w podobnym wieku. Przepraszam, ale naciągnęłam was na śniadanie. Jestem w trasie. Wracam z Bydgoszczy. Wciąż badamy sprawę tych nieszczęśliwych śmierci... pomagam policji – tłumaczyła, choć nie chciała powiedzieć w jej obecności zbyt wiele.

– No tak, to straszne. Najważniejsze, że wy jesteście cali i zdrowi. – Przytuliła Sebastiana.

– Kochanie, po śniadaniu cię opuścimy. Musimy porozmawiać w cztery oczy. W porządku?

Beata od razu zauważyła, kto ma przewagę w tym związku. Laura była wpatrzona w niego jak w obrazek. Sebastian nie szczędził jej piesczot i czułości, jednak zajmował uprzywilejowaną pozycję. Może tego właśnie potrzebował. Być może, bo ten, który kocha bardziej i robi to jawnie, zawsze jest na straconej pozycji.

– Naturalnie. – Obdarowała go soczystym buziakiem, co z perspektywy Beaty wyglądało jak oznaczanie terenu przez psa z podniesioną nogą.

– Smacznego, drogie panie. – Sebastian zaserwował porządną porcję jajek smażonych z suszonymi pomidorami i ziołami. Zapach unoszący się w tym jasnym i dość surowym wnętrzu był obłądny. Kiedy Laura nałożyła małą porcję, Beata zaśmiała się cicho, co nie uszło uwadze gospodyni.

– Przepraszam. Jestem łakomczuchem.

– Oj, zazdrościsz. Nie mogę sobie pozwolić na większe porcje, od razu przybywa mi kilka centymetrów w talii. Ale ty się nie krępuj. Jedz do syta. – Chwyciła Beatę za przegub dłoni niczym stara dobra znajoma. Wydawała się naprawdę sympatyczna, choć pewnie wynikało to odrobinę z jej niepokoju zasianego przez gościa.

– Chodźmy. – Sebastian zabrał cienką kurtkę, gdyż na zewnątrz nie było jeszcze zbyt ciepło.

– Nie przeszkadzam wam? – Beata zastanawiała się, czy aby na pewno nie sprawia kłopotu.

– Sebastian ma dziś wolne. A ja jestem na drugim roku studiów. Też marzy mi się kariera telewizyjna. Wybrałam dziennikarstwo. – Laura odpowiedziała za nich oboje.

– Mój romans z telewizją przyniósł więcej złego niż dobrego, ale ja akurat zawsze mam pod górkę. Życzę sukcesów. Miło było cię poznać. – Machnęła ręką na pożegnanie, wiedząc, że raczej tutaj nie wróci.

Sebastian nie wiedział, ile ma czasu.

Nie wysiłał się więc, zresztą jego dzielnica nie na darmo uznana była za najbardziej zabetonowane osiedle w całym mieście. Próżno było tutaj szukać krzewów, parku, czy choćby zielonego zagajnika. Tylko jedno miejsce, z kilkoma starymi drzewami, o których chyba zapomniano, dawało możliwość obcowania z przyrodą. Usiedli na ławce.

– No, to teraz mów, czemu przyjechałaś. Nie usłyszę raczej, że wszystko przemyślałaś i chcesz dać nam szansę, prawda? – Patrzył wymownie i wyczekiwał odpowiedzi, choć już jakiś czas temu, gdy przestała odpisywać na wiadomości, porzucił wszelkie złudzenia.

– Jak mówiłam. Zostałam poproszona przez policję o współpracę przy śledztwie dotyczącym kilku powiązanych ze sobą śmierci. Naszych znajomych. Próbuja dociec, czy rzeczywiście to przykry zbieg okoliczności...

– A tobie wydaje się, że tak? Że Marta odebrała by sobie życie? Taka ułożona...

– No właśnie. Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tym, że w domu coś słychać, coś niepokojącego... – Próbowała go namówić do zwierzeń.

– Tak. Pamiętam. Całe szczęście, że gdy opuściliśmy to nawiedzone miejsce, wszystko odeszło jak ręką odjął. Naprawdę bałem się o swoje zdrowie psychiczne. – Beata spojrzała na niego z wyrzutem.

– Co jest? – Zauważył reakcję koleżanki.

– Nie u wszystkich. Nie u wszystkich to minęło – odpowiedziała enigmatycznie.

– Sądzisz, że to obrazy, te szepty doprowadziły Martę i chłopaków do śmierci? Skąd wiesz, że oni wciąż je słyszeli? – Przeraszył się.

– Bo ja także je słyszę. Coraz wyraźniej. I nie mówią niczego dobrego. – Jej oczy zasnuła mgła smutku. Sebastian przytulił ją, a dziewczyna, której zmęczenie osiągało właśnie swój zenit, uroniła kilka oczyszczających łez.

– Musisz coś z tym zrobić. Powiedziałaś komuś? – Sebastian nadal darzył ją uczuciem.

– A ty nie czytasz gazet? Odnaleziono masowe groby. Na nich albo tuż obok nich postawiono nasz dom. Mam nadzieję, że teraz, kiedy sprawa wyszła na jaw i odbędzie się godny pochówek, to wszystko się skończy. Tylko jestem okropnie zła, że policja nie zdołała zapobiec tym trzem śmierciom. A teraz jeszcze dodatkowo zastanawiam się, dlaczego twoje omamy się skończyły, a moje trwają uparcie... – Mimo wcześniejszych postanowień wysypała się przed nim. Czują, że może mu ufać.

– Nic mądrego nie wymyślę. Może mam po prostu odrobinę więcej szczęścia? – zastanawiał się głośno.

– To nie to. Zbyt proste. No nic. Muszę jechać. Do Anity, Anki, do Jacka i Kaśki. I zadać im to samo pytanie. – Wstała.

– Jeśli oni słyszą nadal te głosy, to co wtedy...

– Będziemy ich chronić. Policja, psychiatrzy. Maciek jest w zakładzie opieki. Nie umiał sobie z tym dłużej poradzić, ale na szczęście wszystko dobrze się skończyło. W porę zwrócił się o pomoc.

– Dziękuję, że przyjechałaś. Wierzę, że twój koszmar szybko się skończy. – Nie odpowiedziała nic, bo przecież nie chciała go urazić, a odwiedziny nie wypływały z troski, lecz z obowiązku. Odprowadził ją do samochodu, w którym czekali zdenerwowani policjanci.

Adam ustawił nawigację na Skawinę. Następną rozmówczynią miała być Kasia, skoro plan się zmienił i zdecydowali odwiedzać starych znajomych dziewczyny według miejsca ich zamieszkania. Beata była milcząca. Podzieliła się nowościami z kolegami. Zadała im też niepokojące ją kluczowe pytanie: dlaczego Sebastian uwolnił się, a ona nie potrafi? Dlaczego on żyje w świetle, a ona nadal w mroku? Żaden z towarzyszy nie udzielił jej odpowiedzi.

– Kasiu, dosłownie kilkanaście minut. Wiem, wiem... niech będzie w bibliotece. Do zobaczenia. – Beata uprzedzała o wizycie.

– Kaśka to ta brzydula, prawda? – Adam, jak zwykle, obdarzył ich taktownym sformułowaniem.

– Serio? Ty też musisz? Jest mi obojętne, jak wygląda. Prawda, to ciężki kaliber. Ze swoimi natręctwami, przyzywaczajeniami, wymaganiami... Tak, jest trudną osobą, ale życzliwą i naprawdę łagodną.

– I powiesz mi, że jedziesz porozmawiać z nią z taką samą przyjemnością jak z tym latynoskim ogierem? – Adam kontynuował rozmowę, patrząc na drogę.

– Wyczuwam zazdrość i pogardę jednocześnie. Zapowiada się ciekawie... – Krzesimir ożywił się po godzinie nużącej jazdy autostradą.

– Z Sebastianem jest mi rzeczywiście bardziej po drodze, jednak z Kaśką można prowadzić ubogacające rozmowy, wiele się od niej nauczyć. Tyle że należałoby do niej dołączać instrukcję obsługi. – Na swój sposób próbowała bronić koleżankę.

– Do każdej z was. I zgadzam się z Adamem. Jej uroda jest nietuzinkowa, niepospolita. – Stanął murem za komisarzem chyba po raz pierwszy, bo też obejrzał kilka odcinków programu.

– Nie zamierzam z wami dyskutować. Właśnie dlatego jestem singielką.

– Czyżby? – Wiśniewski spojrzał jej prosto w oczy. Dyszała niczym byk widzący torreadora, ale nie odpowiedziała. Odwróciła twarz ku szybie.

– Nie wściekaj się. I tak jej nie lubisz. – Adam próbował nieco ocieplić atmosferę, ale, niestety, nie należał do mistrzów tej dyscypliny. Tylko radio grało nieprzerwanie aż do Skawiny.

\*

– Tu gdzieś jest ta biblioteka. Przynajmniej tak pokazuje GPS. Nie znam rejonu. Aczkolwiek zdecydowanie bardziej malowniczy niż Śląsk. – Adam przestał zerkać na nawigację i zaczął się rozglądać.

– Naprawdę pięknie... Rodzice często zabierali mnie na wycieczki w te okolice. Wzgórza tyńskie porośnięte lasami. Mówią o tym miejscu jako o zwieńczeniu Jury. Mają tutaj wiele zabytkowych kościółków, urokliwy ratusz – opowiadała Beata, zerkając przez szybę, jednak szybko zrezygnowała, dostrzegając brak zainteresowania wśród towarzyszy. – Dobra. Podjedź pod tę bibliotekę. Nie wiem właściwie jak zacząć. Z nią będzie sztywniej. Muszę pomyśleć. – Zaczęła obgryzać paznokcie.

– Aż tak? Beata: konkretnie. Martwisz się o nią i dlatego musisz ją o to spytać. Bo ci, których nie spyaliśmy, nie żyją. – Adam starał się nie marnować czasu.

– Z nią tak się nie da. Spłoszy się i nic nie powie. To pani filozof. – Krzesimir starał się pomóc Beacie.

– Dobra, wiecie co, ja idę. Niech będzie spontanicznie i szczerze. Jak zawsze w moim życiu. – Trzasnęła drzwiami.

– Nie do końca przynosi to chyba pożądane efekty... – Krzesimir podsumował już po jej wyjściu.

Biblioteka Pedagogiczna, w której kobiety miały się spotkać, znajdowała się w samym sercu Skawiny. Beata uwielbiała miejsca takie jak to. Z klimatem, z duszą. Średniowieczne kamienice, ale też odnowione alejki, fontanna, prezentujący się dumnie odrestaurowany Ratusz.

Wpatrywała się w ludzi otwierających okna, by wpuścić do wnętrza domu i duszy odrobinę słońca, które z każdą godziną pokazywało coraz większą siłę. Podniosła głowę, jakby chciała zacerpnąć odrobinę energii.

– Beata. Co ty robisz? – Usłyszała znajomy głos. Ciepły i miękki.

– Kasia! Cześć! – Podbiegła do okna, z którego wychylała się znajoma okularnica. – Ładuję akumulatory. Ostatnio przebywałam głównie w ciemnym lesie. – Uśmiechała się lekko.

– W takim razie zaczekaj. Wyjdę do ciebie i kawę wypijemy na świeżym powietrzu – oznajmiła ku zadowoleniu Beaty, która przebierała już nogami z głodu.

– Kasiu, wybierz takie miejsce, w którym będę mogła coś zjeść. – Popatrzyła błagalnie na koleżankę.

– Dobrze. Tuż za rogiem. Wyśmienita kuchnia. I coś na słodko dla mnie, choć pewnie nie powinienam... – Katarzyna doskonale wiedziała, że ma nienaganną figurę, potrzebowała jednak komplementów.

– Powinnaś. Masz spory zapas. I w biodrach, i w talii. Zamówimy ci ogromne ciacho na koszt panów z telewizji. – Objęła dziewczynę ramieniem. Miło było zobaczyć znajomą twarz ze szczerym uśmiechem.

– Tu będzie dobrze? – Wskazała stolik znajdujący się w restauracyjnym ogródku z widokiem na park.

– Znakomicie. – Beata szybko przejrzała menu pozostawione na blacie, a następnie skusiła się na danie dnia zachwalane przez sympatyczną i gadatliwą kelnerkę. Kaśka, zgodnie z zapowiedzią, zdecydowała się na tartę, kawę zamieniając na lemoniadę – także za namową kelnerki.

– Na ogół bywam nieco bardziej asertywna. – Uśmiechała się do dziennikarki. – Ale nie o tym przecież miałyśmy mówić. Nadmienię tylko, że mam więcej czasu, bo okazało się, że firmowe spotkanie przełożono nam na późniejszą godzinę – tłumaczyła. Beata sądziła, że dziewczyna kłamie bez mrugnienia okiem. Domyślała się, że Kaśka, tak jak i ona, niespecjalnie wiedziała, jak wyglądać będzie ich spotkanie, dlatego zostawiła sobie wentyl bezpieczeństwa. Kiedy jednak uznała, że atmosfera wydaje się przyjazna, nie musiała dalej brnąć w matactwa.

– Dopóki mam wolne usta, naświetlę ci sytuację. Jesteś pewnie jednak na bieżąco – oznajmiła Beata.

– Nie rozumiem... – Kaśka wydawała się nie mieć pojęcia, o czym chce rozmawiać jej koleżanka.

– No, chyba słyszałaś o śmierci trzech uczestników programu, o domysłach dotyczących fatum ciężącego nad nami wszystkimi i domu postawionym w miejscu śmierci ponad trzystu ludzi? – Na wszelki wypadek zadała pytania.

– Wiem tylko o trzech nieżyjących. Nie myślałam o tym w kategoriach fatum, nie buszuję po Internecie, a krąg moich znajomych – profesorów i doktorów daleki jest od przekazywania podobnej wiedzy. O fatum mówimy w zupełnie innym kontekście – konstatowała.

– Kasiu, istnieje hipoteza, która mówi o nawiedzeniu naszego telewizyjnego domu przez błakające się duchy ludzi pochowanych niedbale, bez zachowania odpowiedniego obrzędu. Wybacz mi, że nie nazywam tego fachowo i naukowym językiem, ale powtarzam to już któryś raz z kolei i wołam uproszczenia – kontynuowała, bacznie obserwując Kaśkę.

– Myślisz, że to one popchnęły Witka, Mateusza i nawet Martę do takich czynów? To wprost niewiarygodne. Ale przecież istnieją na ziemi rzeczy, o których takim jak ja się nawet nie śniło – parafrazowała klasyka.

– Maciek, pamiętasz – ten kucharz. Opowiedział dokładnie o swoich wizjach, o halucynacjach, o omamach słuchowych, które towarzyszą mu od czasów zamieszkania w domu. Jest pod opieką specjalistów, by ustrzec go przed losem nieszczęsnej trójki. Chcę wiedzieć, czy ty miewałaś podobne – nazwijmy je – objawy? W domu albo po wyjściu z niego.

– Ależ skąd. Inaczej oszalałabym jako pierwsza. Albo od razu przybiegła do szefa stacji, błagając o pomoc. Niezbyt dobrze radzę sobie w sytuacjach stresogennych, a ta niewątpliwie do takich by należała. Nie, mną nie musicie sobie

zaprządać głowy. Ale przecież jest jeszcze Anita i Ania. Wiedziałam o tych urojeniach. Stawiałam wtedy na kikumorę i lichu.

– Dobrze stawiałaś. To ponoć kikumomra. A, i nie zapominaj, że jest jeszcze Jacek. O niego boję się najbardziej. ...

– To poczciwy człowiek, pewnie wiedziałabym, gdyby... – Kasia ugryzła się w język, wzięła łyk lemoniady i zarumieniła się. Było za późno, by kłamać.

– To znaczy, że jesteście w kontakcie. Dobrze rozumiem? – Beata ucieszyła się, bo nie miała ochoty na spotkanie z mężczyzną, z którym nie zamieniła więcej niż kilkaset słów.

– Tak. Właściwie od samego początku wydał mi się dobroduszny i wrażliwy. Po wyjściu z domu kontynuowaliśmy znajomość. Najpierw tylko przez telefon, później już podczas spotkań.

– I? – Beata była ciekawa, jak ich relacja mogłaby zostać nazwana aktualnie.

– Myślę, że łączy nas romantyczna więź, choć zdaję sobie sprawę z różnicy wieku i jednak mam sporo obaw. – Nachyliła się w stronę Beaty i mówiła nieco ciszej. – Nie mam doświadczenia z mężczyznami, a przecież on ma swoje potrzeby... – Oblała się jeszcze większym rumieńcem, jednak liczyła na poradę kobiety, którą uznawała za obytą w tematach damsko-męskich.

– Kasiu, sama powiedziałaś, że to poczciwy facet. Daj się ponieść, wszystko samo się ułoży. Nie zniszcz tego, co macie, jeśli Jacek sprawia, że częściej się uśmiechasz. – Chwyliła jej dłonie, bo szczerze ucieszyła się z jej szczęścia. Zmiana w jej sposobie mówienia, patrzenia, poruszania się była widoczna na pierwszy rzut oka, Beata właśnie poznała jej przyczynę.

– Masz rację. Nigdy, w całym swoim życiu, nie byłam tak spokojna i tak niespokojna jednocześnie, ale w tym pozytywnym znaczeniu. Nie posądzałam siebie o takie uczucia, o takie emocje... – Katarzyna wydawała się zawstydzona, a jednak z ochotą opowiadała o ostatnim kwartale swojego życia.

Zamówiony posiłek został podany na kwadratowych talerzach wykonanych z ceramiki w kolorze turkus. Turkus i biel – te dwa kolory zdominowały wystrój restauracji, kontrast stanowiły mocno różowe frezje umieszczone na każdym stoliku. Mimo bliskości rynku nie odczuwało się tutaj obecności tłumu czy zgietku. Czas płynął jakby wolniej. Beata pomyślała, że nie zamieniłaby zieleni miejsc takich jak to na beton stolicy czy choćby Sebastianowego Śląska za żadne pieniądze. Tutaj słyszała swoje myśli, choć przerywane śpiewem ptaków. Tutaj czuła zapach majowego bzu, przyjemnie odurzający i rześki. Kaśka była żywym dowodem na to, że i tutaj można się rozwijać i nawet tutaj dociera w końcu wyczekiwane od dawna szczęście.

– Beata! – Czy Kasi były zdecydowanie większe niż kilka minut temu. Brwi powędrowały do góry.

– Co się stało? – zaniepokoiła się dziennikarka.

– Po przeciwnej stronie ulicy stoi dwóch mężczyzn w ciemnych okularach. Jeden w typie macho: cały w czerni, dobrze zbudowany. Drugi: blondyn w jasnej kurtce i dopasowanych spodniach. Mam wrażenie, że się na nas zwyczajnie gapią. Boję się. – Widać było, że struchlała nie na żarty.

– Moi osobiści ochroniarze. Krzychu i Adam. – Beata znów serdecznie się uśmiechała.

– Kamień z serca. Beata, który może skraść twoje serce? – Kasia zachowywała się zupełnie inaczej niż w programie. Blogerka pomyślała, że najwyraźniej wszystko, co napisano i powiedziano o miłości, to prawda. Nawet taka Kaśka...

– Nie mam szczęścia do facetów, kochana. Zresztą, mam tylko dwadzieścia dwa lata, co ja tam wiem o życiu – próbowała zmienić temat rozmowy.

– Gdybym ja wyglądała tak jak ty... W wieku dwudziestu dwóch lat złamałabym już więcej niż dwadzieścia dwa serca. I wiesz, jestem przekonana, że i ty to zrobiłaś, choć pewnie nieświadomie. Jesteś tak bardzo poza swoim pięknem. Ale, jestem przekonana, że i twoje serce zabije mocniej. To tylko kwestia czasu. I mówię ci to ja: brzydula, której nie dawano szans na miłość.

– Kasiu, przestań. Ci dwaj tam, to znak, że czas się skończył. Ale jeśli mogłabyś jeszcze przy mnie wykonać jeden telefon, by upewnić się, że twoja bratnia dusza na pewno nie potrzebuje naszej pomocy...

– Tak, naturalnie. Już dzwonię, tylko podłączę słuchawkę, weź jedną. Nie mam niczego do ukrycia.

\*

– Czyżby zbyt ciepło zrobiło się w samochodzie? – Beata machała jeszcze na pożegnanie koleżance, jednak panowie szybkim krokiem ruszyli w stronę samochodu.

– Sądziłaś, że tylko ty odczuwasz głód? – Adam był zmęczony.

– Co ustaliłaś? Tylko konkretnie. Bez całego babskiego świergotu – poprosił Krzesimir.

– Ty też? Tego się nie spodziewałam. – Obdarzyła śledczego złowrogim spojrzeniem.

– Daruj, mademoiselle. Mam chorobę lokomocyjną. Jestem rozdrażniony na samą myśl, że dzisiaj czeka nas jeszcze dwieście kilometrów w zamkniętym pudełku.

– A widziałeś! Kobiecy – jak to nazwałaś – świergot zaoszczędzi ci teraz dwustu kilometrów w trasie. Wyszło na jaw, że Kaśka i Jacek mają romans. Spotykają się, czy jak kto woli, są parą. Ani ona, ani on – co potwierdziła przed chwilą rozmową telefoniczną z mą skromną osobą na podstuchu, nie słyszeli niczego dziwnego, nie mieli żadnych snów czy koszmarów. Żyją miłością. Mają się świetnie. Może dlatego, że odpadli stosunkowo wcześniej.

– Stosunkowo. Wreszcie przestanie być dziewicą. – Brak taktu przeszkadzał Beacie w komisarzu najbardziej.

– Wiesz, Adam, mam na końcu języka... – powstrzymała się przed dokończeniem, była jednak wściekła.

– Spokojnie, dzieci. Sądziłem, że ten etap mamy za sobą. Każde do swojej piaskownicy i bawi się w ciszy. – Krzesimir wskazał Beacie tylne siedzenie, Adama zaś uprzejmie zaprowadził do drzwi od strony kierowcy.

– Gdzie śpimy? Jedziemy do tej Anity albo Anki, skoro wypadł nam Jacek? Czy szukamy noclegu? – Policjant czekał na wskazówki, żałując wypowiedzianych słów. Zerkał ukradkiem na obrażoną dziewczynę, której głowa, gdyby mogła, znalazłaby się za pojazdem, tak była wpatrzona w szybę. Nikt nie odpowiadał, zatem Krzesimir poczuł na sobie, nie pierwszy już raz, odpowiedzialność za podjęcie decyzji.

– Odpocznę. Jeden dzień niczego nie zmieni. Poczekaj, namierzę jakiś hotel – zwrócił się do Adama.

– A jeśli jeden dzień coś zmieni... – Damski głos dochodzący zza ich pleców zasiewał wątpliwości. – Tutaj chodzi o Anitę. Ona z całą pewnością słyszała to, co ja. Powinniśmy od niej zacząć. – Musiała poczekać chwilę na reakcję. Jednak przemowa okazała się skuteczna.

– Stąd na Podkarpacie jest już zaledwie godzina drogi – myślał głośno Wiśniewski. – Adam, ty siedzisz od świtu za kółkiem. Jakie jest twoje zdanie? – Krzesimir nie chciał im niczego narzucać.

– Jeśli powiem nie, a tej kobiecie coś się stanie, nie umrę z powodu wyrzutów sumienia, tylko z jej rąk. – Machnął głową w kierunku tylnego siedzenia. – Ustaw tego pieprzonego yanosika. Miałeś rację w sprawie obiadu – dodał i ruszył z piskiem opon.

Beata sądziła, że ktoś taki jak Adam nie znajdzie wspólnego języka z kimś takim jak Krzesimir. Jednak niezbadane są wyroki boskie, jak mawiała jej matka.

Im bliżej Konarzewskiemu było do Wiśniewskiego, tym dalej do Beaty. Takie przynajmniej odnosiła wrażenie. Zanim przybył ten gadatliwy psycholog z tajemniczego wydziału, Beacie wydawało się, że między nią a komisarzem coś zaczyna się dziać. Obawiała się, starała utrzymać dystans, jednak momentami odczuwała, że to zadanie niemal na miarę męki Tantalą.

Im wizyta Krzesimira stawała się dłuższa, a już na pewno po ich ostatniej przeciągającej się w nieskończoność wymianie zdań, tym bardziej Adam zaczynał się znów oddalać, zamieniając komplementy w drobne uszczypliwości, a troskę w ambiwalencję. Czuła się odrobinę oszukana i mocno rozczarowana. W jej głowie powoli rodzic zaczął się pewien scenariusz... i, o dziwo, tym razem nie miał być to łożawy dramat, ale wreszcie – wciąż odkładana na potem – komedia romantyczna.

– Śpiąca królowo, słyszysz? – Krzesimir odwrócił się do niej, więc uznała, że musiał mówić coś wcześniej.

– Ciebie nie, ale mam już inne towarzystwo. Mówiłeś, że kiedy te uroczystości?

– A jednak coś słyszysz. Dzwonili z Bydgoszczy. Więcej ciał już raczej nie będzie. Poszerzyli krąg poszukiwań, zaangażowali jeszcze jakieś stowarzyszenie, które przybyło z rękami gotowymi do pracy. Uporali się z tematem szybciej niż przypuszczali. Mam zapewnienie, że zaledwie kilka dni dzieli nas od ponownego pochówku. Wiesz, że po połowie kwietnia nie można już dokonywać ekshumacji, trzeba czekać do października. Ale tutaj udało się właściwie rozpocząć jeszcze w tym dobrym okresie, skala była ogromna, szczególne okoliczności, zagrożenie dla żyjących. Tak czy owak kończą. Będziesz mogła niebawem pożegnać nieproszonych gości.

– Wreszcie dobre wiadomości. Beata odetchnęła z ulgą.

– Prawie dojeżdżamy. Gdzie mieszka ta Anita? To znaczy to jest dom czy blok? – Adam szukał wskazanego adresu.

– Dom jednorodzinny. Kiedy rozwiodła się z mężem, zostawił jej i dzieciom dom. Sądził chyba, że tym wielkodusznym gestem zatrzyma ją przy sobie. Nie udało się. Ale nie wnosił roszczeń i pretensji. Na pewno będzie piękny. Znaczy dom, nie mąż. To estetka, zresztą przekonacie się sami. – Beata ożywiła się na myśl o spotkaniu z niewidzianą od wielu tygodni ciepłą i pełną dobroci kobietą. Postanowiła uprzedzić ją – choć byli już niemal na miejscu – krótką rozmową telefoniczną. Bała się, że może się gniewać, jednak Anita sprawiała wrażenie bardzo szczęśliwej z możliwości spotkania.

– To tutaj – oświadczył Adam.

– Miałaś rację, wygląda jak z amerykańskiego serialu. Biały płótek, weranda z lampionami, fotel bujany. Pełno kolorowych kwiatów w wiszących drewnianych doniczkach. Czyj ona się zajmuje? Jest florystką?

– Jest trenerką fitness – odpowiedziała Beata, która wysiadła z samochodu i podziwiała gust i poczucie estetyki właścicielki. – Jak tu pięknie. Zacznie, nieopodal lasu, każdy element ma swoje miejsce i znaczenie, a wszystkie razem nadają temu widokowi klimatu niczym z baśni.

– Beatko! Kochanie! Chodźcie do środka, zaraz słońce całkiem zajdzie, a wieczory nie należą do najcieplejszych. – Kobieta wybiegła na werandę otulona szalem, by za moment zniknąć z pola widzenia.

– Tak się cieszę, że jesteś. Miło mi panów poznać. Anita. – Pojawiła się tuż przed nimi, podała rękę najpierw Adamowi, następnie Krzesimirowi, który ucałował ją staropolskim obyczajem, czym zyskał w oczach gospodyni.

– Jesteście na pewno głodni. Co prawda nie spodziewałam się gości, mogłaś Beatko uprzedzić, ale to nie kłopot, zaraz przygotuję coś na szybko. Wejdźcie ze mną, proszę, do kuchni, jest tutaj dość miejsca, szybko coś przygotuję.

– Nie kłopotz się, zajmujemy ci tylko chwilę. – Beata czuła się niezręcznie.

– Nie żartuj! Chyba nie sądziłaś, że wypuszczę was dzisiaj w dalszą drogę? – Anita uśmiechnęła się serdecznie i obaj panowie, choć nie powiedzieli tego głośno, uznali, że jest przepiękną kobietą. Miała w sobie to „coś”. Zniewalający uśmiech dopełnił całości.

– Dziękujemy, ale poszukamy czegoś w okolicy. – Krzesimir także nie czuł się komfortowo. Wszak Anita była jedną z osób zamieszanych w całą sprawę, którą on miał ostatecznie rozwikłać i zamknąć.

– Posłuchajcie, moi mili. Obie moje córki są już dorosłe. Jedna mieszka w internacie w stolicy, zdaje za moment maturę, druga studiuje w Krakowie. Widzicie, że dom jest sporych rozmiarów. U góry mam dwie wolne sypialnie, a w salonie narożnik jest rozkładany. Będzie mi przyjemnie, jeśli jedną noc spędzę w miłym towarzystwie. To wręcz wskazane, bym nie zdziwiała. – Spojrzała na nich i oczekiwała odpowiedzi. Wszyscy troje wiedzieli, kto ma decydujący głos.

– Dobrze. Zostaniemy na noc. Gdybym wiedział, wzięlibyśmy choć porządne Cabernet Sauvignon. – Krzesimir spodziewał się, że z taką kobietą można rozmawiać o rzeczach, które są poza zasięgiem młodej i niedoświadczonej Beaty.

– Nie pijam czerwonych. Preferuję Chardonnay. Brak mi oryginalności.

– Zupełnie się z tym nie zgodzę. Mijałoby kilkadziesiąt, jeśli nie kilkaset domów wracając z Bydgoszczy. Żaden nie zrobił na mnie takiego wrażenia. Wnętrza tylko to potęgują. – Prowadzili rozmowę już tylko we dwoje.

– Schlebiasz mi. Lubię otaczać się pięknymi przedmiotami – spuściła głowę, niechętnie zmieszana, choć kobietę w jej wieku trudno było zawstydzić.

– Ja wolę zdecydowanie otaczać się pięknymi ludźmi. I bez znaczenia jest ich kolor włosów, sylwetka czy wiek. – Wiśniewski patrzył jej prosto w oczy niczym zahipnotyzowany.

Beata przyglądała się bibelotom, których nie sposób było zliczyć. Dominowały tutaj biel i klasyczne dębowe drewno. Na ścianach powieszono kilka obrazów, których autorów dziennikarka nie знаła, ale miała wrażenie, że idealnie ze sobą korespondują. Tylko one wprowadzały do pomieszczenia kolor.

– Może pomogę? – zwróciła się do gospodyni, widząc zmęczenie malujące się na twarzy Adama. Chciała pozbyć się mężczyzn: kierowcy pozwolił odpocząć, porozmawiać sam na sam z Anitą.

– Tak, tak, tak... – Kobieta oderwała wreszcie wzrok od przystojnego młodzieńca, by czynić honory gospodyni. – Co powiecie na chili con carne? – zapytała zebranych, jednak zauważywszy na twarzy Adama i Beaty grymas, szukała zrozumienia u Krzesimira.

– Dzieciaki, ktoś nie jada wołowiny albo fasoli? – Mężczyzna ratował damę z opresji.

– Powinieneś już wiedzieć, że zjadam co popadnie. Adaś wygląda na: wszystko mi jedno. Może położysz się spać? – Beata zwróciła się do policjanta z nieudawaną troską.

– Chętnie, jednak, jeśli Anita tak doskonale gotuje, jak urzęduje wewnątrz, to czułbym się oszukany, nie spróbowawszy kolacji. – Konarzewski uśmiechał się po swojemu. Beata zdziwiła się, że wypowiedział to zdanie tak bardzo pasujące do Wiśniewskiego, a tak dziwnie brzmiące w jego ustach. Zastanawiała się, czy to ironia, czy może ogromny wysiłek włożony w bycie miłym gościem.

– Dobrze. Pospieszmy się. Mam własne pyszne danie, ale zamroziłam je ostatnio. Teraz nadarza się okazja, będzie gotowe w kilka minut. – Anita podeszła do ogromnej dwudrzwiowej lodówki, która absolutnie nie wyglądała, że posiada zawartość przygotowaną dla jednej osoby.

– Nie gniewaj się, ale... – Krzesimir od razu zwrócił na to uwagę. – Jak to robisz, że przy takim wypełnieniu lodówki tak wyglądasz? Wiem, że trenujesz, ale w cuda nie wierzę. – Znow sypał komplementami jak z rękawa.

– Dziewczynki przyjeżdżają w odwiedziny jutro z rana. Uwielbiam im dogadzać. – Rozmarzyła się jak niemal każda matka na myśl o swoim dziecku. – Przejdźcie już do jadalni. Stół nakryty. Tyle zdołałam zrobić, zanim nadjechaliście.

– Dlaczego akurat Gauguin? – Krzesimir wskazał palcem wiszący w jadalni obraz. – Jest też w salonie i w korytarzu.

– Imponujesz mi na każdym kroku, a mówią, że policjanci to niezbyt hmm... jakby to ująć...

– Że jedzą tylko pączki w samochodzie i mają problem z tabliczką mnożenia, tak? Nie jestem policjantem. Jestem zatrudniony w specjalnym wydziale, jednak nie myślę o sobie, jak o gliniarzu. Bez urazy, Adasiu. – Nie patrzył na kolegę, który nadal zajmował miejsce na kuchennym wysokim krześle.

– Teraz rozumiem – powiedziała cicho, by nie urazić drugiego gościa. – Mój mąż, to znaczy eksmąż, był wielbicielem sztuki. Można powiedzieć o nim wiele złego, ale niestosownie byłoby wątpić w jego zmysł artystyczny, umiłowanie sztuki i kultury. To dzięki niemu poczytałam postępy w tych dyscyplinach. A Gauguin? Kocham egzotykę. Najprościej rzecz ujmując. Przyniosę posiłek.

Cała czwórka najadła się do syta, a w ozdobnym naczyniu postawionym na środku długiego stołu wciąż znajdowało się sporo chili con carne. Anita odczuwała ogromną przyjemność z ożywionego dialogu prowadzonego z Krzesimirem, który wydawał się błąszczeć na tle znudzonych albo zmęczonych Adamie i Beacie. Nie miała ochoty puścić gościa do łóżka, przynajmniej nie bez niej, lecz doskonale znała cel wizyty.

– Beatko, pomożesz mi na gorze. Dokończymy przygotowanie posiłku – poprosiła gospodyni.

Dziewczyna ucieszyła się, że będą mogły wreszcie przez moment spokojnie porozmawiać. I to nie dlatego, że takie było jej zadanie, lecz dlatego, że Anita zawsze służyła radą, była starsza od jej matki i zdecydowanie mocniej doświadczona przez życie.

– Coś cię trapi. Zauważyłam to od razu, kiedy tutaj weszłaś. Przepraszam, powinnam była zadzwonić. Po finale, a potem, kiedy stały się te straszne rzeczy. Musiałas być w rozsypce. Moje córki zaangażowały mnie w kilka przedsięwzięć i czas tak szybko upłynął, choć wiem, że to żadne usprawiedliwienie.

– Anita, czy ty nadal słyszysz to, co wtedy w domu? – Beata mówiła niepewnie, wciągając na poduszkę piękną aksamitną poszewkę.

– Nie. Mówisz o tych dźwiękach dochodzących z lasu? Tych sennych obrazach? – Anita także ściszyła głos. Beata kiwnęła porozumiewawczo głową.

– Nie. Odkąd opuściłam tamto miejsce, cały ten koszmar się skończył. Kiedy teraz dziewczyny przeczytały mi serię artykułów o odnalezionych ciałach, a właściwie to już chyba samych kościach, skojarzyłam te dwa fakty. W tym lesie czaiło się zło, tak myślałam. Tak brzmiała ich udręka – podsumowała. – Ale pytasz z jakiegoś powodu...

– Krzesimir, który najwyraźniej wpadł ci w oko z wzajemnością, sądzi, że Marta, Witek i Mateusz wysłuchali tych udręczonych.

– Naprawdę? Taki rozsądny człowiek, wierzy w takie rzeczy... – zadumała się.

– A ty nie? – oburzyła się Beata. – To może dopowiem, że ja też nadal mam kłopot z funkcjonowaniem, bo nie mogę się uwolnić... – Nie dokończyła zdania. Zmęczenie, długa podróż i wieczór, który przyniósł to samo, co wszystkie poprzednie, sprawiły, że łyż zaczęły mimowolnie spływać po policzkach.

– Już, już... cicho małeńka. Wiecie, co to za ludzie? Poprosiliście kogoś, kto się na tym zna o pomoc?

– Tak, mój koszmar powinien minąć razem z ich koszmarem. Znalazłaś miłość? – Przeskakiwały z tematu na temat, zdając sobie sprawę, że ich wspólny czas jest mocno ograniczony.

– Niestety. Na przedmieściach mogę przebiegać jedynie wśród otyłych byłych polityków albo biznesmenów bez klasy. Nie zniżę się do takiego poziomu. Ale o mnie się nie martw. – Przytuliła koleżankę. – Prześpij się, a jutro otworzysz okiennice i wpuścisz słońce do swojego wnętrza. Pamiętaj: pogoda to stan ducha. – Pocałowała ją po matczynemu w czoło. – Będziemy spały dziś razem, żeby mężczyźni nie czuli się skrępowani. Ale wcześniej – nie widziałas jeszcze mojej łazienki – przygotowuję ci relaksacyjną kąpiel z naturalnym mydłem, a po niej nawilżysz swoje ciało pachnącym balsamem zero waste od zaprzyjaźnionej kobiety zwanej czarownicą. O świcie będziesz niczym nowonarodzona.

– I ty mówisz o zdrowym rozsądku? – Beata pokiwała głową i westchnęła.

Zgodziła się na wszystkie propozycje gospodyni. Łazienka rzeczywiście była obłędna. Wolnostojąca wanna ze złotymi kurkami wyglądała jakby została wyjęta żywcem z innej epoki. Małe sukulentki w ozdobnych doniczkach, szklane flakony i buteleczki, unoszące się w powietrzu rozmaite zapachy i nastrojowe światło. O takim domu dziewczyna z małej wioski mogła co najwyżej pomarzyć. Kąpiel zdziałała cuda, jednak gdy Beata zeszła na dół, by napić się wody, nie zastała tam ani Adama, ani Krzesimira.

– Ku mej niewyobrażalnej rozpaczy panowie nie już dłużej towarzyszyli mi już dłużej towarzystwa. Ale zrzuć to na karb męczącego dnia. Jeśli chcesz się położyć, pójdę poczytać.

– Nie... zostań, proszę! Nie mówiłam o tym chłopakom, ale mam wrażenie, że w ostatnich dniach jest coraz gorzej. Zawieszam się, nie mogę skoncentrować, czuję, że czaszka mi pęka. Staram się myśleć logicznie, ale to coraz trudniejsze. Nie wiem, czy nie będę musiała poprosić, by umieszczono mnie w tym ośrodku, w którym przebywa Maciek. Boję się, że mogłabym...

– Nie myśl i nie mów tak. Rzeczywiście powinnas być jednak z nimi szczerza. Dopóki są obok, nic ci nie grozi, choć z drugiej strony... przecież nie strzegą cię przez całą dobę na okrągło.

– Błagające się dusze. Świat nie jest taki oczywisty, jak się niektórym niedowiarkom wydaje. Specjaliści twierdzą, że to demony. Kikimory. – Beata znów odpłynęła myślami gdzieś indziej.

– Co to słowo w ogóle oznacza? Wiesz? – Anita dopytywała, choć ciarki przechodziły jej po plecach na samą myśl o tym, co cierpiała jej koleżanka.

– Nocny stwór, koszmar... tak czytałam. Tak też ją odczuwam. Zjawia się wtedy, kiedy moje myśli i tak pochłania mrok, a ona tylko to wzmaga. Stawia przed oczami takie obrazy, przywołuje takie dźwięki...

– A teraz... teraz jest tutaj? Ona nie może chyba... no wiesz...

– Przejsz na ciebie, na twój dom? Oj nie, nie narażałabym nikogo, gdyby to okazało się możliwe. Widzisz, nie rozumiem jednego. Kikimory zamieszkują określony teren. I to by się zgadzało. W Bydgoszczy, na bagnach, gdzie postawiono ten nasz nieszczęsny dom, zbudziliśmy ją z uśpienia. Ją albo je. Ale dlaczego nawet po opuszczeniu tamtego miejsca wciąż jest ze mną? Dlaczego? – Beata wiedziała, że jej pytanie pozostanie retoryczne.

– To tylko kwestia czasu. Musisz być dzielna. Myślę, że ona wybrała ciebie, byś sprawę doprowadziła do końca. By i ona mogła odzyskać spokój. O ile to w ogóle jeszcze możliwe. Położyć się obok ciebie? – zaproponowała nieśmiało Anita.

– Dziękuję. Będzie mi lżej.

\*

Anita wstała skoro świt. Zamierzała przygotować gościom porządne śniadanie. Najpierw jednak zadbała o odpowiedni wygląd. Gdy ostrożnie stapała po schodach, zauważyła, że drzwi na taras są otwarte. Początkowo przestraszyła się, jednak już za moment dostrzegła znajomą szczupłą sylwetkę. Poprawiła odruchowo długie czarne włosy spięte w koński ogon, który odejmował jej kilka lat. Krzesimir rozmawiał przez telefon. Nie chciała podsłuchiwać, więc zajęła się siekaniem szczypioru z przydomowego ogródka.



– Przepraszam, obudziłem cię... – Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Dochodziła piąta trzydzieści. – Chłód, czuć różnicę. Wczoraj słonecznie i niemal lato, a dzisiaj płatki twoich kwiatów z lekka zmrożone.

– Na śmierć zapominałam. Zapowiadali przymrozki. Teraz już za późno. Dzisiaj wieczorem muszę przykryć donicę... – wylewała z siebie potok słów, ale jej interlokutor nic nie słyszał, zajęty tym, co przed momentem usłyszał.

– Zanudzam cię, wybacz. Już szykuję śniadanie.

– Anita, przepraszam. To nie to. Muszę obudzić Adama i Beatę.

Krzesimir nerwowo przechadzał się po kuchni. Nie mogło to zwiastować niczego dobrego.

Anita przygotowywała omlet i racuchy według przepisu swojej babki, jednak nie mogła w pełni skupić się na wykonywanej przecież już setki razy czynności.

Czuła ucisk w klatce piersiowej, choć przecież wiadomości, które miał za moment przekazać swoim towarzyszom, nie mogły mieć nic wspólnego z nią i jej małą stabilizacją.

– Dzień dobry. – Beata postanowiła zgodnie z radą Anity otworzyć okna i wpuścić słońce, przede wszystkim do swojej głowy, potem dopiero do serca. Adam także był w lepszym nastroju, jednak dziewczyna nadal uważała, że coś się zmieniło. Stał się milczący, unikał kontaktu wzrokowego i nie obdarzał jej już nawet uszczypliwościami. Wszystko to miało się za moment zmienić, jednak Anita nie mogła o tym wiedzieć, gdy Beata w letniej zwiewnej długiej sukience i krótkim sweterku dołączała do zebranych.

– Ten dzień z pewnością nie będzie dobry. – Krzesimir nie zamierzał budować napięcia ani serwować im niepotrzebnych wstępów.

– Kiedy tylko uporam się na nowo ze wszystkim, co przyniosła noc, ty odbierasz mi szansę na radość z małych przyjemności dnia. – Beata była przerażona.

– Może najpierw zjecie, bo obawiam się, wnosząc po minie Krzyśka, że niczego nie przełkniecie, gdy on skończy. – Stół ugiął się od potraw. Świeże owoce, herbata pachnąca miętą i bzem, ciepłe placki i mnóstwo wędlin oraz serów.

– Anka nie żyje. – Krzesimir zignorował prośbę gospodyni. Beata usiadła na sofie, a Adam przygryzł wargę, odbierając to jako kolejną porażkę policji i swoją własną.

– Nasza Anka z programu? – Anita chwyciła się za serce.

Milczenie podpowiadało im coraz to nowe i coraz to bardziej mroczne scenariusze.

Każde z nich dokonywało analizy trzech słów, które burzyły zmierzający do finału scenariusz, który nie przewidywał już żadnych przeszkód.

– Skoro nikt nie zadaje żadnych pytań, to powiem tylko, że plan uległ zmianie. Adam i Beata: wy wracacie do domu twoich rodziców. Biorąc pod uwagę twoje symptomy, nie możesz ani na moment zostać sama. – Mężczyzna tłumaczył, jakby czytając w jej myślach. – Ja jadę do Kielc. Tam znaleziono ciało, szczegółów nie znam albo przynajmniej nie znam ich tyłu, by je wam przekazać. Będziecie czekali na mnie, obiecuję: nie dłużej niż kilka dni. Kiedy poznam przyczynę zgonu, przyjadę. W międzyczasie powinny się odbyć uroczystości pogrzebowe i wówczas odpowiemy sobie na pytanie: co dalej? Zakładam, że wszystko zniknie tak, jak się pojawiło: nagle i w mgnieniu oka. Jeśli będzie inaczej, zawiozę cię prosto do mojej matki, ale już nie do gabinetu, do szpitala. Tak widzę to ja. Czy są jakieś pytania, protesty, zażalenia? – zwracał się bardziej do Beaty niż do Adama.

– Czy ja naprawdę nie mogę się przydać do czegoś nieco bardziej wymagającego niż spędzanie czasu na wsi? – Adam wracał ze swoją impertynencją, tak przynajmniej odebrała to dziewczyna.

– To tylko kilka dni. Do zgonu doszło w niejasnych okolicznościach, więc od razu śledztwo przejął nasz wydział. Albo zostaniesz z Beatą, albo ta sprawa dla ciebie będzie zakończona, a jej przysłemy innego policjanta. Proszę o decyzję... już. – Patrzył na Adama i oczekiwał wykonania polecenia.

Beata uważała, że została potraktowana przedmiotowo.

Była zniesmaczona zachowaniem Adama. Nie chciał spędzić z nią ani dnia dłużej, nie chciał jej pomóc, traktował to jako mało ambitne i nieprzynoszące nikomu pożytku niegodne prawdziwego gliny zadanie. Złość kumulowana od kilku dni wreszcie osiągnęła apogeum.

– A może ja nie chcę go w moim domu? Może ja nie życzę sobie wchodzenia z buciorami w moje życie? Może wynajmę po prostu ochroniarza za kasę, którą zarobiłam w tym cholernym programie, zamiast marnować drogocenny czas pana komisarza ze stolicy. Nie potrzebuję niczyjej łaski, niczyjej litości. Nie pozwolę, abyście traktowali mnie jak jakieś... jak jakąś... ach, brak mi słów! – Wyszła z kuchni przed dom do ogrodu, a potem poszła przed siebie ścieżką, jednak pozostając w zasięgu ich wzroku.

– Wstydzicie się, panowie. Wydawało mi się, że mam do czynienia z dżentelmenami. – Anita rzuciła kuchenną ścierką o blat i pobiegła za swoim gościem.

– Odkąd powiedziałeś mi o tym wszystkim... nie umiem już z nią normalnie rozmawiać. Kilka dni wytrzymam, ale ona też na pewno czuje się nieswojo, bo przecież było inaczej.

– Jeszcze niczego nie wiemy. Dlaczego od razu założyłeś najgorsze? To tylko hipoteza. Zresztą, ona nie musi pasować do tej grupy. Dokończysz robotę? – Krzesimir chciał znać odpowiedź i wyruszyć od razu. Pociąg odchodził za trzydzieści minut.

– Podobno prawdziwego mężczyznę poznaje się po tym, jak kończy. Mam nadzieję, że finał będzie spektakularny – rzucił Adam.

– Musisz popracować nad językiem. A może się nie znam i kobiety lubią takie teksty. Pożegnaj ode mnie Anitę. Gdybyśmy poznali się w nieco bardziej sprzyjających okolicznościach... – Zniknął, zanim Adam zdążył

zapropnować mu podwózkę na stację. Taksówka zjawiła się błyskawicznie.

Adam podszedł do okna, by obserwować rozwój wypadków. Uważał, że Beata histeryzuje, choć jednocześnie usprawiedliwiał ją odrobinę. Mogła czuć się skołowana obrotem wypadków. A może tylko dobrze grała... Niczego nie był już pewien. Niczego, a już na pewno nie jej niewinności.

Kobiety siedziały na ławce znajdującej się tuż przy wejściu do lasu, za plecami miały ogromne stare dęby. Gdyby nie nadmierna gestykulacja Beaty, można by sądzić, że dwie przyjaciółki rozmawiają o wspólnym wyjściu na imprezę. Kiedy był młodym chłopakiem, chciał uciec. Od niego, od miejsca, w którym każda szczelina, każdy zaułek przypominały o koszmarze. Myślał wówczas o baśniowej scenerii, szybko wybijając ją sobie z głowy. Teraz, tutaj, na Podkarpaciu, w tym drewnianym domku otoczonym przez las i zaprojektowanym przez panią domu w taki sposób, że wręcz zapraszał do wypoczynku – poczuł, że mógłby zacząć od zera. Musiałby znaleźć tylko własną Anitę, która pomogłaby mu stworzyć azyl taki jak ten. Dziewczyny wracały. Objęte, uśmiechnięte. Gdy weszły do środka, Beata nawet nie spojrzała w jego stronę, traktując go jak cień, który musi jej towarzyszyć, choć tak naprawdę nie ma z niego żadnego pożytku.

– Pojedziecie dopiero po śniadaniu. Siadajcie. Gdzie Krzesimir? – Anita zaczęła szukać wzrokiem swojego ulubieńca.

– Kazał podziękować za gościnę. Powiedział też, że gdybyście spotkali się w innych okolicznościach, ale tego chyba nie miałem ci powtarzać. – Chciał zrobić jej przyjemność, choć wobec Krzesimira czuł wyłącznie antypatię. Anita uśmiechnęła się tak szczerze, że w pąsowiejącej twarzy widać było dołeczki.

Jedli w milczeniu. Gospodyni nie ukrywała, że Adam nie przypadł jej do gustu, nie zamierzała więc zabawiać go rozmową. Była kulturalna, ale rzeczowa. Jej wypowiedzi ograniczały się do tych związanych z serwowanym posiłkiem. Beata tym bardziej nie zamierzała mu ułatwiać. Kiedy żegnały się czule z Anitą, starsza z jej córek właśnie kroczyła z walizką w stronę domu.

– Dziękuję ci za strawę duchową i pyszny omlet. Bądź zdrowa. – Dziennikarka przytuliła panią domu.

– Dziękuję. Musimy już iść, Beata. – Adam nie chciał dłużej zwlekać.

Wsiedli do samochodu i po raz ostatni, z wielkim sentymentem, spoglądali na miejsce, o którym trudno zapomnieć. Adam znał adres rodziców Beaty z czasów, gdy jeszcze z sobą rozmawiali. Z czasów, które minęły chyba bezpowrotnie, a przecież ich znajomość nie przekraczała kilkudziesięciu dni. Odetchnął z ulgą, widząc, że nawigacja pokazuje nieco ponad godzinę drogi przez mękę. Widząc, że dziewczyna siedzi z nosem w telefonie, nie wytrzymał i zapytał po kilku minutach:

– Znalazłaś coś? Piszą o niej? – Zerkał to na nią, to na drogę.

– Nie. Ani słowa – odparła sucho. Długo jednak nie wytrzymała. – Adam, co on ci takiego o mnie nagadał? Spaliśmy, do cholery, w jednym łóżku, wtuleni w siebie i opowiedzieliśmy sobie najbardziej skrywane sekrety! A teraz chcesz mnie rzucić w kąć jak niepotrzebną już rzecz! Co to ma znaczyć? Potrzebuję wyjaśnień, bo oszaleję prędzej przez ciebie niż przez tą pieprzoną kikimorę! – wybuchła wreszcie.

Adam nie zareagował, co doprowadziło ją do łez. Jednak na najbliższym poboczu zatrzymał samochód i chwycił ją za podbródek.

– Ufałem ci. Wydawałaś mi się bezbronna i niewinna, prostoduszna i niezępsuta przez ten cały warszawski świat.

– Ale coś się zmieniło, wtedy, kiedy kazaliście mi czekać. Podczas tej długiej rozmowy z Wiśniewskim. Co ci wtedy powiedział? Czy dasz mi chociaż szansę na złożenie wyjaśnień? Czy od razu wydałeś werdykt? Sądziłam, że nie tym się zajmujesz. – Nie kryła rozczarowania.

– Czy jest coś, co przede mną zataiłaś? Coś, co ukrywasz? Spójrz mi prosto w oczy i odpowiedz...

– A ty? Czy jesteś ze mną do końca szczery? – odpowiedziała pytaniem na pytanie, co mu się nie spodobało.

– Nie mogę ci wyjawić treści naszej rozmowy. Jeszcze nie teraz. Straciłbym pracę i byłoby to pogwałceniem wszelkich zasad. Nie mogę tego zrobić, nawet przez wzgląd na ciebie, na to, co między nami zaczęło się jakoś... – Brakowało mu słów, nigdy nie miał lekkości wypowiedzania się. Chciała mu pomóc, jednak i jej odpowiedź nie mogła być satysfakcjonująca.

– Wszystko, co powinieneś wiedzieć, już wiesz. Teraz jeszcze poznasz najbliższych mi ludzi. To powinno wystarczyć. – Enigmatyczna wypowiedź została uznana przez mężczyznę za wymijającą, lecz oboje doszli do wniosku, że nie marzą o niczym innym jak zawieszenie broni.

– Kiedy wróci Wiśniewski, będziemy musieli porozmawiać raz jeszcze. Wówczas odkryte zostaną wszystkie karty. I albo sprawi to, że nie będziemy chcieli już więcej na siebie patrzeć, albo wreszcie zostawimy tę sprawę za sobą – dopowiadał, uruchamiając ponownie samochód.

\*

– Oto i on. Niespełna czterystu mieszkańców. Rzeka, las, bezimienne wzgórze i kilkadziesiąt domów staroświeckich i katolickich do bólu rodzin. Mamy też stary młyn. Tyle. – Czufa się odrobinę zawstydzona. Nie wiedziała, skąd pochodził Adam, ale ostatnich kilkanaście lat spędził w stolicy.

– Który jest twój? – Zwolnił i przyglądał się zabudowaniom.

– Pomarańczowy z blaszanym dachem. Na pewno zauważysz – mówiła drżącym głosem, nieco mniej pewna siebie niż jeszcze przed chwilą. Bała się reakcji rodziców na widok wytatuowanego mięśniaka w skórce, który dodatkowo miał spać z nią w jednym pokoju. Wiedziała, że przed nią trudna rozmowa i jeszcze trudniejsze dni. Bała się też, że Adam szybko podda ją ocenie. Ją i jej bliskich. Wyszli z samochodu. Beata wyraźnie się ociągała.

– Czego się wstydzisz? Czy uważasz, że jest coś bardziej wstydliwego od zalanego w trupa ścierwa odbierającego dziecku jego godność? Nawet jeśli są zacofani, kościółkowi, hermetyczni i zaściankowi, będą stokroć lepsi od niego, od tego, co ja znałam, od brudnego i zafajdanego miejsca mojego dorastania. Idź śmiało, z podniesioną głową. To ludzie, którzy mają dobre serca, którzy staną za tobą murem. Czyż nie?

– Masz absolutną rację. Może z małym wyjątkiem. To mała społeczność. Nie mieliby życia, gdyby wyszło na jaw, że ich córka jest dręczona przez demona. Okrzyknięto by mnie bardzo szybko opętaną i wezwano egzorcystę. Stałabym się największą atrakcją turystyczną, zaś oni – wskazała na rodzinny dom – pośmiewiskiem albo nieproszonymi gośćmi.

– Sugerujesz albo może raczej sygnalizujesz, że nie powiemy im całej prawdy związanej z masowymi ekshumacjami? – wołał się upewnić.

– Jeśli możesz to zachować dla siebie, będę zobowiązana. Nie chcę rujnować ich i tak podłego życia. Mają przede mną wiele żmartwień, odkąd tylko pamiętam... – Nie pociągnęła tematu. Adam jednak poskładał wszystko w całość. Dodał do tego reality show pełne wulgarności, nagości, karierę w śniadaniówce, bloga o gwiazdach i staropanieństwo.

– Jak zauważyłaś, nie jestem zbyt wylewny. Szczególnie wobec obcych – uspokajał ją.

– Dziękuję. Zobaczysz, to inny świat. Nie mówię ci, że gorszy od twojego. Tyle że inny.

– Niczego już się w życiu nie boję – skłamała, a przynajmniej nagiął prawdę.

– Witaj w moich skromnych progach. – Podeszli do drzwi, które były otwarte.

Z bliska Adam dostrzegł, że dom jest ceglany, choć ktoś nieudolnie próbował odświeżyć jego wygląd i pokrył cegłę farbą, co dało jednak jeszcze gorszy efekt. Mógł mieć co najmniej dwadzieścia lat, choć policjant obstawiał, że zamieszkiwała w nim pewnie jeszcze babka Beaty.

Nad drzwiami wejściowymi zawieszono kotarę z koralików, która miała pełnić chyba funkcję ozdobną, bo z całą pewnością nie powstrzymywała owadów przed zajrzeniem do środka.

Matka Beaty, siwiejąca, ale piękna kobieta, zmywała naczynia. Usłyszawszy dźwięk koralików odwróciła się:

– Beatka, no nareszcie. Zostajesz już w domu? – Zaczęła całować córkę w czoło i policzki, gdy nagle jej wzrok utkwił w wyłaniającym się dopiero zza drewnianego kredensu mężczyźnie.

– To to kto? – Położyła ręce na biodrach i zrobiła zdziwioną minę. Lustrowała bez najmniejszego skrępowania nowo przybyłego. Odniósł wrażenie, że kobieta traktuje ich oboje jak nastolatków, którzy mają coś na sumieniu.

– Mamo, to jest komisarz Adam Konarzewski z Komendy Stołecznej Policji. To on odpowiada za śledztwo w sprawie uczestników programu telewizyjnego. Musi zostać z nami przez kilka dni ze względu na nasze bezpieczeństwo, moje bezpieczeństwo. Kolejna osoba biorąca udział w show zmarła, badane są okoliczności zdarzenia – starała się mówić wolno i wyraźnie, aby matka dobrze zrozumiała cały przekaz. Dała jej też czas na ułożenie wszystkiego w głowie.

– Jak ty sobie to wyobrażasz? – odezwała się dopiero po chwili. – Obcy mężczyzna miałby spać w naszym domu? Co by powiedzieli sąsiedzi? Jak to wygląda? Ani to narzeczony, ani krewny... No chyba że powiemy, że krewny. Ot co. Ale na pewno musi przykryć te malowidła. – Nie zwracała uwagi na gościa, myśląc wyłącznie o własnych żmartwieniach związanych z jego pojawieniem się. Adama zaskoczyło postrzeżenie świata przez matkę Beaty. Zresztą wyobrażał ją sobie bardziej jako kobietę czterdziestoparoletnią, ta zaś miała na pewno więcej, choć może to strój, siwizna i zniszczone dłonie oraz szyja dodawały jej lat.

– Mamo, Adam tutaj stoi i słyszy cię. – Dziewczyna zarumieniła się, choć spodziewała się dokładnie takiej reakcji.

– Dostosuję się. Bezpieczeństwo pani córki jest dla mnie priorytetem. Nie sprawię problemu. Sąsiedzi mnie nie zauważą, jeśli takie jest pani życzenie. Zresztą drugi śledczy ma przyjechać dosłownie za kilka dni i sprawa trafi wreszcie do tych zamkniętych. Niech się pani nie obawia – próbował uspokoić kobietę, choć zrobiła na nim paskudne pierwsze wrażenie. Bardziej zależało mu na Beacie i pomóc jej w tym kłopotliwym położeniu. – Uważam jednak, że najlepszym rozwiązaniem jest zawsze mówienie prawdy. Pani córka pomaga przecieć w rozwiązaniu zagadki kryminalnej, to raczej powód do dumy niż wstydu. – Chciał pokazać drugą stronę medalu, jednak tylko ją rozżłościł.

– Widać, że ze stolicy. Tutaj się nie gada z policją bez powodu. To zły znak. Beatko, Beatko, tyle razy prosiłam, byś się nie pchała do wielkiego świata. I na co ci to było? Znow będziemy musieli nieść brzemień, twoje brzemień. Czy nam się to podoba czy nie! – Wymownie zamilkła i powróciła do wykonywania przerwanych obowiązków. Beata spojrzała na Adama, a w jej oczach dało się zauważyć smutek. Wyciągnęła rękę do policjanta, a ten chwycił ją energicznie. Przeszli długim korytarzem do pokoju dziewczyny. Był połączony z większym, pełniącym zapewne w domu funkcję salonu. Niewiele tu było sprzętów. Drewniany stół, stolik z telewizorem starego typu, jeszcze kineskopowy. Kilka stołków. W korytarzu jedynie metalowe wieszaki przykręcone do ściany. Skromnie, a wręcz ubogo – tak określiliby wystrój domu.

– To mój pokój. Ale, jak widzisz, jest przechodni, więc proponuję mamie, byś spał tutaj na materacu. Drzwi będą otwarte.

– Gdzie jest sypialnia twoich rodziców? – Adam chciał wiedzieć, jak poruszać się w nowym otoczeniu.

– To ten pokój obok kuchni. Niewielki. Jest tam tylko łóżko i dwa nakastliki – tłumaczyła.

– Nakastliki? – Adam nie znał tego słowa.  
– Szafki nocne. Adam, okropnie mi głupio. Okropnie. – Nie miała zamiaru dłużej się gniewać.  
– Niepotrzebnie, zupełnie. – Miał opory, ale jednak ją przytulił. Oboje odetchnęli z ulgą. Napięcie narastające przez ostatnie dni znalazło ujście. Obyło się bez eksplozji.

Usłyszeli rozmowę dochodzącą z kuchni.

Zwiastowała przybycie ojca, który był jeszcze bardziej konserwatywny niż matka i jeszcze bardziej niż ona dbał o nieposzlakowaną opinię rodziny w lokalnej społeczności.

– Chyba do reszty zgłupiała! Przemykałem oko na te jej głupoty w Internecie, przemykałem oko na telewizję. Gdy powiedziała o tym durnym programie, miałem ochotę wyrzucić ją z domu, a teraz jeszcze co? Obcy chłop, jakieś trupy, a ona w to wszystko zamieszana? Nie podoba mi się to. Dlaczego znów mamy płacić za jej decyzje! – mówił podniesionym tonem.

– Mówiłaś, że mają dobre serca, że są kochający... – Adam był skołowany. Spodziewał się kłapek na oczach, zaściankowości, ale nie sądził, że relacje córki z rodzicami są aż tak skomplikowane. – Dlaczego nie chcesz się stąd wyrwać, ale trwasz przy nich? Szczerze mówiąc, nie mam doświadczenia, ale nie tak wyobrażałem sobie kochającą rodzinę.

– Jestem im winna trwanie. Po pierwsze kochają mnie, choć na swój sposób. Po drugie nie byłam ani radosnym bobasem z reklamy pieluszek, ani bezproblemową nastolatką. Mam swoje na sumieniu. Buntowałam się przeciwko takiemu życiu, takim poglądom. Pokory nabrałam dopiero tuż przed maturą, ale o tym opowiem ci innym razem. Nadchodzi pan domu. Odsuń się na drugi koniec pokoju. – Odepchnęła go delikatnie.

– Witaj, młoda damo. – Powitanie było oschłe.

– Cześć, tato. – Wpatrywała się w ziemię, jakby przed chwilą wybiła szybę w oknie, bawiąc się piłką.

Adam miał wrażenie, że bierze udział w jakiejś farsie, a może raczej tragikomedii. Na jaw wychodziły wciąż nowe fakty, a osoba, która stała obok, pokazywała coraz to nowe oblicza.

– Ile to będzie trwało? Wracamy do korzeni? – Ojciec machał palcem wskazującym przed jej oczyma.

– Kilka dni. Kiedy nadjedzie drugi śledczy... – próbowała znów tłumaczyć.

– Matka mówiła. Kilka dni i ma go tutaj nie być. – Pan domu nie zamierzał nawet przywitać się z gościem. – Nie potrzebujemy żadnych obcych, nie potrzebujemy nowych zmartwień. Śpi na podłodze z salonie. Żadnych numerów! Zrozumiałaś? – pytał, jednak nie dopuszczał jej do głosu. – To już własny ojciec nie może cię obronić, tylko trzeba aż jakiegoś chłopca z Warszawy ściągać? Ech, szkoda gadać! – Machnął rękoma i wyszedł. Tata był sporo starszy od matki. Ich ślub także wywołał skandal we wsi, ale o tym wiedziała tylko od babki. Mimo osiągniętego wieku emerytalnego dorabiał, by mogli związać koniec z końcem.

– Jest stróżem w domu kultury i wydaje mu się, że ani Chuck Norris, ani Bruce Willis mu nie podskoczą – tłumaczyła się z ostatnich zdań, jednak widziała po spojrzeniu Adama, że powinna raczej zacząć opowieść od wczesnych lat szkolnych.

– Jeśli nie chcesz, nic nie mów. – Te słowa połączyły ich myśli.

– Jeszcze nie wiem, czy powinieneś stać się częścią... tego. – Rozłożyła ręce, obejmując wszystko dokoła.

– Jeśli zechcesz, jestem obok. – Nie naciskał, akurat on doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak trudno jest mówić o czymś, co przywołuje złe wspomnienia. Nie wiedział jednak, na ile to, czego mimowolnym świadkiem się stał, jest prawdziwe. Chciał jej wierzyć, chciał też jej współczuć i przekonać się, że warto, by stała się częścią jej historii. Zdrowy rozsądek, który dojrzywał w nim latami, i teraz był już najlepszym doradcą, wziął jednak górę. Mimo uczuć, które rodziły się w nim na widok tej kobiety, zachowywał dystans. Musiał. Przynajmniej do czasu, kiedy zjawi się w tej wsi, której nazwy nie potrafił zapamiętać, Krzesimir i wyłoży kawę na ławę.

– Staraj się, proszę, nie wchodzić w zbędne dyskusje, po latach mieszkania z nimi nauczyłam się przytakiwać, a po cichu robić swoje. Za kilka dni ciebie już tutaj nie będzie, a ja zostanę i będę musiała prostować ewentualne niesnaski.

– Albo wyjedziesz ze mną do Warszawy, wynajmiesz mieszkanie i wrócisz do telewizji, oddzielając grubą kreską to, co było, od tego, co nadchodzi. Dasz sobie szansę na normalność, która innym jest ofiarowana w pakiecie razem z pierwszym krzykiem po narodzinach. – Postanowienie o powściągliwości na moment zostało przesłonięte przez lawinę wzbierających w nim uczuć.

– Mówiłam ci. Nigdy mi na to nie pozwolą. – Znów posmutniała. Rozglądała się po swoim pokoju jakby znalazła się tutaj pierwszy raz. Adam zauważył komputer, duży mikrofon i głośniki. Były też słuchawki, które pozwalały jej oderwać się od życia w małej wsi. Stąd nadawała swoje audycje, tu był jej azyl. Meblistka ze sklejk i stare dyplomy, jeszcze z czasów szkoły podstawowej. Kilka zdjęć z przyjaciółkami z liceum.

– Nikt nie ma prawa trzymać cię tutaj wbrew twojej woli. – Oczekiwał jakiejś celnej riposty. Nie doczekał się jej.

– Obiad! – Dało się słyszeć wołanie matki.

– Kuchnia. Jej kuchnia jest naprawdę dobra. To będzie jedyne przyjemne wspomnienie z tego miejsca. Chodź. – Znów chwyciła go za rękę, dając znać, że puszczają w niepamięć to, co ostatnio ich poróżniło. Oboje wiedzieli, że to tylko bańka mydlana, którą nieodpowiedzialnie rozdmuchują, by pozwolić jej za kilka dni pęknąć z wielkim hukiem. Przed nimi był jednak czas, który mieli spędzić razem. Nie zamierzali go zmarnować na wzajemne dąsy i złożeń.

– Dzień dobry. – Beata, wsparta na łokciach, położyła się naprzeciw materaca, na którym leżał Adam. Przykryła szybko jego nagą tors, by nie gorszyć matki albo ojca, którzy w każdej chwili mogli wpaść z niezapowiedzianą kontrolą. Słychać ich było krzątających się po domu i w zagrodzie. Mężczyzna nie od razu zareagował. Zdecydowała więc delikatnie przesunąć palcem po jego czole, nosie, a następnie zatoczyła małe koło wokół ust. Konarzewski otworzył oczy. – Dzień dobry – powtórzyła.

– Dzień dobry – odparł, lecz wzrok utkwił nie w jej oczach, ale nagim fragmencie ciała, który wystawał spod luźnej jasnej koszuli nocnej.

– Adam! – skarciła go tylko dlatego, że nie byli sami.

– Tak? – Tym razem popatrzył w jej oczy.

– Zjemy śniadanie i pokażę ci okolicę. Umiesz jeździć na rowerze, prawda? – Brzmiała poważnie, bo nie wiedziała, czy zaległości z dzieciństwa da się jeszcze nadrobić... I czy w ogóle zechce...

– Jestem typem samouka. Pamiętam jak dziś: kumple zaplanowali wyprawę rowerową, a ja nie potrafiłem się utrzymać na siodełku. Znalazłem w szopie dziadka jakiś stary rower. Spadałem, wstawałem i tak w kółko. Sąsiedzi mieli niezły ubaw, bo byłem wówczas trzynastolatkiem, może piętnastolatkiem. Ale udało się. Nie straciłem tej wyprawy. Wtedy zdecydowałem, że przez niego nie stracę już nigdy niczego więcej. Byłem bliski prawdy.

– Bliski? Co jeszcze stracisz? Później? – Chciała poznać go lepiej, wiedzieć więcej, widzieć wyraźniej.

– Chyba najważniejsze. Szansę na udany związek, na normalne życie rodzinne. To nie jest tak proste jak jazda na rowerze. – Wzruszył ramionami.

– Ale działa w ten sam sposób. Wsiadasz, upadasz, wsiadasz, upadasz. Może będzie trwało to dłużej, ale nauczysz się i tego. Tyle że nie możesz przestać wierzyć, a musisz mieć przed oczyma jasno wytyczony cel.

– Staram się – podsumował i wstał, bo grzebanie w zakamarkach duszy zawsze przynosiło ten rodzaj bólu, którego tak nie znosił.

– Łazienka jest druga po prawej. Pierwsze drzwi to zejście do piwnicy. Idź pierwszy. Ja porozmawiam przez moment z rodzicami i spróbuję załatwić nam przepustkę na resztę dnia. – Puściła do niego oko.

– Beata? – Odwrócił się w progę. – Jak minęła noc? – Chciał ustalić, czy jest choć minimalna szansa, że z dziewczyną jest lepiej.

– Mówiła wolno, wymieniając czynności krok po kroku. Wylizowała, jak można odebrać sobie życie, by najmniej bolało. Było słychać jasno i wyraźnie... – Beata stała nieruchomo niczym sparaliżowana.

Adam zaniemówił. Nie wiedział, co mógłby w tej chwili powiedzieć. Przeraził się też nie na żarty. Przyznał sam przed sobą, że po prostu zasnął, a przecież ona mogła się wymknąć i posłuchać kikumory.

– Składam uroczystą obietnicę, że nie będę spał do powrotu Wiśniewskiego. To już nie są przelewki – dodał. – Odeśpię w dzień. I tak mnie tutaj nie chcą. – Wyszedł wreszcie.

Negocjacje Beaty musiały okazać się owocne, bo kiedy Adam dołączył do całej trójki, otrzymał konkretne instrukcje.

– To nie są wakacje. A ty jesteś stróżem prawa. Nie próbuj uwieść mojej córki, bo będziesz miał ze mną do czynienia. – Ojciec Beaty starał się wyglądać naprawdę groźnie. Średniego wzrostu mężczyzna z dużym szlacheckim wąsem i krzaczystymi brwiami nie wzbudzał w nim strachu, szczególnie uciekając się do tekstów, które słyzał od ojców koleżanek jakieś dziesięć lat temu. Zresztą wtedy też się nimi nie przejmował i każdą, na którą miał ochotę, zaliczył, bo wówczas tylko na to było go stać. Zachował jednak powagę ze względu na pełniony zawód i niewypowiedzianą obietnicę złożoną Beacie.

– Oczywiście, proszę pana – odpowiedział w odpowiednim tonie.

– No! Zamiast się szlajać po okolicy, pomogliście przy domu.

– Tato, Adam jest w pracy. To nie nasz niewolnik ani dodatkowa para rąk. To też nie jeden z moich adoratorów, których możesz ustawiać po kątach. Pamiętaj o tym, zanim kolejny raz wprawisz mnie w zakłopotanie – powiedziała stanowczo.

Przez moment Michalczuk wyglądał na zmieszanego, jednak już po chwili machnął ręką na całe towarzystwo, pociągnął głośno nosem i oznajmił Jagodzie, swojej żonie, że samo się nie wyplewi. Na co życiowa partnerka bez szukania wymówek założyła chustę na głowę i wyszła tuż za nim.

– Weźcie jakieś jedzenie na wycieczkę. Na teraz macie kluchy na parze i świeżo wędzone kiełbasy. – Pomachała córce.

– Nakarm mnie teraz, kobieto, a potem przedstaw grafik. – Adam próbował wprowadzić nieco humoru, jednak zostało to inaczej odebrane.

– Mogę się z nimi nie zgadzać, ale nie pozwolę się z nich wyśmiewać. – Patrzyła z wyrzutem.

– Przepraszam. Nawet nie zamierzałem, głupio wyszło. Nie gniewaj się. – Starał się załagodzić sytuację. Tym razem to on chwycił ją za dłoń.

– W porządku. – Wyciągnęła z lodówki wszystko to, co mieli najlepszego. Dodała jeszcze kilka słoiczków ze sfatygowanych szafek i postawiła przed gościem. – To jest miód z pasieki naszego sąsiada, pana Jerzego. Tutaj masz dżem wiśniowy: owoce z naszego sadu. W tym znajdziesz ogórki, ale nie klasyczne korniszony czy kiszone, tylko według przepisu mamy, z musztardą – wyjątkowo smaczne. To jest kiełbasa, ojciec nigdy nikomu nie zdradza, jakich

przypraw używa, by nie była mdła ani zbyt pikantna. Jest w sam raz. Kluski z jagodami na parze. Jagody z ubiegłego sezonu, ale zbierane przez całą naszą trójkę. Jest też pyszny twaróg od pana Stefana. A do herbaty dodam mięty z ogrodu.

– Teraz jestem pod wrażeniem i zaczynam dostrzegać także te jasne strony. Może to efekt porządnej dawki snu. Ciemno cicho... A teraz to wszystko. Mogę już jeść, czy nie skończyłaś prezentacji?

– Bon appetite! – Parodiowała styl mówienia Krzesimira, wskazała stół i oboje zaczęły delektować się naturalnym i swojskim jedzeniem.

\*

Kolejne dni można by nazwać sielankowymi, gdyby nie wieczorne przemyślenia, moment, kiedy wszelkie obawy i najczarniejsze scenariusze zbierały żniwo. Nie inaczej było w przypadku Adama i Beaty. Nie mówili zbyt wiele. Nie wtędy. Jednak świadomość, że są obok siebie, blisko, niemal na wyciągnięcie ręki, i uśmiech kończący dzień – były dla nich na ten moment wystarczające.

Adam spojrział na tę wieś w podkarpackim z innej perspektywy, z jej perspektywy. Pokazała mu Skałki, czyli Jar Wisłoka. Rzeka płynąca wąskim korytem, otulona wysokimi zboczami, widziana z góry wyglądała zachwycająco, szczególnie o tej porze roku, kiedy wszystko wokół kwitło, otaczając turystów nie tylko zielenią, ale i intensywnymi zapachami kwiecica. Małe zalewy i wodospady, o których istnieniu nie miał pojęcia, odkrywane z osobą, która nie grymasi, nie absorbuje, nie zadaje zbędnych pytań, a tylko rozkoszuje się tym, co ma przed oczyma i czerpie z tego siłę. Skalne iglice, żeremia bobrów, wszystko tak blisko jej rodzinnego domu – coraz lepiej rozumiał argumenty mówiące o konieczności pozostania tutaj.

Kiedy po raz pierwszy usłyszał opowieści o słowiańskich demonach, o wędrujących duszach, o kikimorze, a nawet kiedy poznał Krzesimira z jego dziwnym imieniem – był ignorantem, dla którego świat przodków mógłby nie istnieć. Nie rozważał, nie analizował, od kogo pochodzimy, kto zamieszkiwał przed nami polskie ziemie, a już na pewno nie zastanawiał się nad tym, w co wierzyli pradawni Słowianie. Beata zaprowadziła go na wzgórze zwane Zamczyskiem. Opowiedziała też lokalną historię tego miejsca, którą poznała z ust babki. Mówiła o słowiańskim grodzisku obronnym, na którego miejscu miał powstać średniowieczny zamek. Teraz pozostał tutaj jedynie wał kamiennoziemny, ale – otoczony gęstym lasem i skałami – był wystarczającym powodem do odwiedzenia go.

Wreszcie zabrała go w miejsce szczególne. Zwłaszcza w obliczu odkrycia dokonanego w bydgoskim lesie. Cmentarz wojenny z pierwszej wojny światowej. Prawie dwieście ofiar ofensywy gorlickiej. Ogrodzony dopiero całkiem niedawno. Nikt jednak nie odmówił walczącym godnego pochówku, miejsca spoczynku z prawdziwego zdarzenia, a nawet tablicy upamiętniającej wydarzenia sprzed lat. Tego, niestety, zabrakło tam, skąd kilka dni temu przyjechali.

Beztraskie wiosenne dni zakłócały jedynie uszczypliwościami rodziców, które jednak zamiast przybierać na sile, raczej powoli schodziły na drugi plan, ustępując porannym pracom okołodomowym czy wieczornemu wspólnemu biesiadowaniu. Adam uśmiechał się jakby bardziej naturalnie, a czasem nawet śmiał w głos. Spokój, osiągnięty przez dwoje udręczonych młodych ludzi, został zmacony jedną krótką rozmową telefoniczną. Beata wpatrywała się w towarzysza jak w obraz, wreszcie usłyszała:

- Krzesimir. Za dwa dni obchody, możesz pojechać, ale nie musisz. Zgon Anki nie nastąpił w sposób naturalny.
- Podejrzewają samobójstwo... – dokończyła.
- Nie inaczej. Maciek się trzyma. Chce wracać do rodziny, jednak Wiśniewski przytrzyma go na obserwacji do czasu pochówku. Tyle – relacjonował na bieżąco.
- Nie chcę tam jechać. Tyle tylko teraz, ale nigdy więcej. Poczekaj. Muszę zadzwonić do dyrektora.
- Jeśli chcesz, ja to zrobię.
- Mógłbyś? – ucieszyła się, gdyż na samą myśl o Goławskim odczuwała ucisk w żołądku. Wobec niego nie potrafiła być za grosz asertywna. Choć nie miała pewności, czy zechce kiedykolwiek wrócić pod jego skrzydła, na razie nie chciała zamykać tych drzwi. Było na to za wcześnie. Adam wybrał numer i odszedł kilka kroków od niej, jednak wyraźnie słyszała każde wypowiedane słowo. Oceniała, że towarzysz jej niedoli nie musi się nawet mijać z prawdą, by wybawić ją z kłopotu.
- Konarzewski. Komisarz. Tak. Wszystko w porządku. Nie uważam, żeby jej udział w ceremonii był dobrym rozwiązaniem. Trauma. Tak, to nie mija w ciągu kilku miesięcy. Otóż to. Tak. Zgadzam się. Tak będzie najlepiej. Jeśli tylko pan może... Naturalnie. Dziękuję. Sądzę, że jesteśmy na dobrej drodze. Oczywiście, zdaję sobie sprawę... Nie znam jeszcze szczegółów, więc nie chciałbym zajmować stanowiska. Upamiętniająca, dobre posunięcie. Taki rodzaj zadośćuczynienia. Nie jest to temat na rozmowę telefoniczną. Wiśniewski zapewne zaplanuje spotkanie z państwem po zakończeniu czynności. Dobrego dnia – zakończył.
- Beata, wiesz, że to dupek. Interesuje go wyłącznie własny tyłek. Gruby bogaty frajer – spuentował w swoim stylu. – Nie pojedziesz tam, bo twoja twarz będzie się lokalnym źle kojarzyła, ale oczywiście to z troski o twoje zdrowie psychiczne. Stacja ufundowała jakąś beznadziejną tablicę upamiętniającą, by zmyć swoje winy i grzeszki, choć mam nadzieję, że i ich, i władze miasta ostatecznie jednak udupią. I wreszcie śmierć Anki. Sądziś, że on zapytał, czy miała rodzinę, jak ty to zniósłaś? Skąd! Zapytał, czy nie dałoby się jakoś tego czekać... zatuszować. Tak powiedział.

Zawoalować. Kolejny trup z jego programu. Niedobrze to wygląda. Ja, my, nasze... to najczęściej padające słowa. W każdej stacji jest podobnie? Mówiłem, wróć tam, do telewizji, do Warszawy. Cofam to. – Adam nie znał telewizyjnego światka.

– Dziękuję, że wzięłaś to na siebie. Tak, sądzę, że wszędzie wygląda to tak samo. Na razie mam z czego żyć, zresztą, reklamy na blogu dają mi pensję wyższą niż średnia krajowa. Po reality show mogę sobie pozwolić na wyższe stawki, tylko jakoś nie mam do tego głowy, choć czas pędzi nieubłaganie.

Adam przyglądał się jej, jakby chciał odczytać jej zamiary, plany, a może historie, które chowała przed nim i światem. Bezskutecznie.

– Za ile dni on się tutaj zjawi? Ile jeszcze potrwa nasz miesiąc miodowy? – Przytuliła go mocno i niespodziewanie.

– Przyjedzie bezpośrednio po uroczystościach. Chce tam jeszcze poobserwować kilka osób. Mamy ostatnie dwa dni. Potem wszystko się zmieni.

– Adam, kiedy zamierzasz ze mną szczerze porozmawiać? – Beata korzystała z okazji. Z sypialni rodziców dochodziło chrapanie. Zachowywali jednak dystans przez szacunek dla gospodarzy, ostatecznie Adam przyrzekł coś jej ojcu pierwszego dnia.

– A ty? Jesteś gotowa na bycie szczerą, tak do końca? – Spoglądał w sufit i bał się odpowiedzi, sam nie wiedząc, jakiej on powinien jej udzielić.

– Boję się, bardzo się boję. Ale chcę tego. Żadnych tajemnic. Tylko nie mam pewności, kto będzie moim rozmówcą... Adam czy komisarz Konarzewski.

– Porozmawiamy jutro. – Wiedział doskonale, że ani ona nie będzie spać, ani on nie może sobie na to pozwolić. Ostatnie noce były bezsenne. Beata wpadała w objęcia Morfeusza tylko na moment, miotła się wtedy, mówiła wiele i niewyraźnie, płakała. Warował wtedy obok, by ją utulić, uspokoić, wybudzić. I tak w kółko. Odsypiał w dzień, gdy zabezpieczył dla niej towarzystwo. A jednak zmęczenie i tak dopadało go za każdym razem, gdy rumieniec słońca zniknął za horyzontem. W jej pokoju znalazł sporo książek. Nigdy nie lubił czytać. Nikt nie wyrobił w nim tego nawyku, nie pokazał wartości książek. Z Beatą działo się podobnie, jednak zamknięta w czterech ścianach małej wioski uciekała tam, gdzie mogła stać się kimś innym, zobaczyć coś nowego, przeżyć wzruszenia i emocje, których nie zaznała tutaj. Teraz nocna lektura stała się dla niego zbawienna. Z mocną kawą w ręku i włączoną lampką nocną nadrabiał zaległości. Beata w swojej biblioteczce umieściła klasyków: Kafkę, Flauberta, Eco, Shillera, Tołstoja i Dostojewskiego. Znalazł się też Dante, Stendhal, Szekspir. Nazwiska, znane Adamowi ze szkoły, nabierały nowego znaczenia w zetknięciu z myślą płynącą z lektury. Postanowił, że bez względu na zakończenie tego rozdziału życia, ich wspólnej historii, nie porzuci nowego hobby.

Beata zasypiała mocnym dobrym snem dopiero około czwartej nad ranem. Wtedy i on starał się wykorzystać kilka godzin na regenerację. Patrzył na nią i myślał, że mógłby tak żyć. Nawet tutaj. Był racjonalistą. Wiedział, że jest to niemożliwe. A jednak każdego poranka, gdy tylko za znajomymi już drzewami dostrzegał maleńki fragment złocistej kuli nabierającej mocy, nadzieja wstępowała w niego na nowo. W niego, który już dawno temu pożegnał się z nią przecież raz na zawsze.

Tego dnia, kiedy wszystko miało się zmienić, nie obudziły ich pierwsze promienie słońca. Spali nieco dłużej, co zaniepokoiło panią Jagodę.

– Matko Święta, myślałam, że wam się co stało! – Weszła do salonu i zastała tam przykrytego po uszy Adama i Beatę, której z kolei nie przebudziło nawet wkrócenie matki.

– Niech śpi, późno zasnęła – powiedział szeptem.

– Ano, niech śpi. Mówiła o tej bezsenności. Ja to bym ją zabrała do jakiego doktora. Ale nie chce. Śniadanie na stole. Idę do grządek. Radźcie sobie. – Wyszła.

– Nie śpię. – Dał się słyszeć cichy, jeszcze na wpółseny głos. Adam rozsunął zasłony i spojrzął ponad drzewami. Czasem miał ochotę wykrzyknąć temu tam w górze swoje żale, wyrzuty, pretensje. Wiedział, że nie otrzyma odpowiedzi i zawsze rezygnował. Powłóczył ciemne chmury sunęły powoli po niebie. Zwiastować mogły jedynie chłód i ulewę, co w maju nie powinno przecież nikogo zadziwiać. Deszcz był potrzebny. Tak od jakiegoś czasu mówili rodzice Beaty. Mieli rację, jednak ciepłe wiosenne dni rozpieściły go na tyle, że nie chciał znów wracać do strefy mroku i zimna.

– To nie będzie piękny dzień – podsumował.

– To, że nad naszym domem nagromadziły się chmury, nie znaczy, że kilka metrów od niego także suną po niebie. Potrzebne są tylko chęci, by się spod nich wydostać. – Spodobało mu się to, co usłyszał, jednak rozum sugerował zupełnie inny scenariusz.

– Gdzie możemy spokojnie porozmawiać? – Chciał mieć za sobą to, co odwlekał od dłuższego czasu, a co drażniło niczym cierń wbity pod paznokcie.

– Jest takie jedno miejsce. Jeśli nie boisz się deszczu, który – spojrzęła na niebo – spadnie jak tylko skończymy jeść śniadanie, to cię tam zabiorę. – Zaciekała go tą przepowiednią.

– Zgoda.

Beata miała rację. Gdy tylko zjedli śniadanie i zaczęli porządkować stół oraz zmywać po posiłku, usłyszeli miarowe stukanie kropli o szyby i dach.

– Czarownica – powiedział cicho.

– Wolę czarującą. – Uśmiechnęła się przekornie.

– Chodź. – Pociągnęła go za rękę.

– Wyglądam jak pajac. Nie możemy po prostu pojechać bez tego i trochę zmoknąć? – Adam nie czuł się komfortowo w przeciwdeszczowym płaszczu pożyczonym od ojca Beaty.

– Nie. Zbyt mocno pada. Potem go zdejmiesz. Dla mnie nawet w takim wdzianku wyglądasz ponętnie... – Miała niezły ubaw.

– Daruj sobie te kaśliwe przytyki. – Wsiadł na rower i ruszył, choć nie miał pojęcia, czy w dobrą stronę. Usłyszał ją za moment tuż za sobą. Po godzinnej jeździe dotarli do celu. Tak przynajmniej oświadczyła Beata.

– Co to za miejsce? – Adam zauważył, że deszcz zdecydowanie osłabił. Szybko uwolnił się z przemoczonej peleryny i powiesił ją na rowerze.

– Dawniej stał tutaj dwór, obok niego budynki folwarczne. Był też park, w którym właśnie się znajdujemy. Teraz zostało tylko to. – Wyciągnęła rękę, by pokazać mu pozostałości jakiegoś budynku.

– W słoneczny dzień zapewne wygląda to przyjemniej. Teraz trochę jak opuszczony stary dom... – podsumował.

– Tam, niedaleko, znajduje się kapliczka z zegarem słonecznym. Okolice jest spokojna. Mnie się tutaj podoba – odparła. – Wejźmy do środka. Co prawda już tylko mży, jednak nie wiadomo, czy za moment ulewa nie rozhula się ponownie.

– Czy to w ogóle legalne? Ten budynek nie ma właściciela? – Adam wiedział, że pewnych rzeczy policjant po prostu unika.

– Z tego, co wiem, kółko rolnicze przejęło dwór, potem go rozebrano. Nie ma właściciela. Czasem ktoś przychodzi zrobić tutaj kilka zdjęć, czasem po prostu pomyśleć. Tyle.

– No dobra. Nie lubię łamać prawa, nawet w tak błahych kwestiach. – Był poważny.

– Serio? Nigdy tego nie robisz? Nie przekraczasz nawet prędkości? – zdziwiła się.

– Zdarza się. Staram się jednak nigdy nie robić niczego wbrew prawu.

– Wzięłam koc termiczny. W środku może być jeszcze chłodno.

Zbliżyli się do pozostałości zabudowania.

Szary niski budynek otoczony wysokimi drzewami nie zrobił na Adamie dobrego wrażenia. Sądził, że rozmawiać będą w innej scenerii, bardziej zbliżonej do pejzaży, jakie pokazała mu wcześniej. Zrzucił jednak wizytę w tym miejscu na karb pogody. A może jego rozmówczynie chciała, by miejsce korespondowało z tym, co zmierzała mu przekazać? Analizował.

– Poczekaj chwilę. Wejść tam pierwsza i przygotuję pomieszczenie. Dobrze? – Jej oczy błyszczały. Miał wątpliwości, nie chciał pozostawiać jej bez opieki nawet na moment, ale odpuścił. Skinął głową. Po kilkunastu minutach zaczął się jednak niepokoić. Już miał zamiar krzyknąć, gdy nagle Beata zeskokczyła ze schodów i wyciągnęła do niego rękę. Zastanawiał się, który to już raz. Dłoń, którą nakłoniła go do wyjścia ze skorupy. Dłoń, którą traktował początkowo jak wybawienie, teraz mogła sprowadzić na niego wyłącznie kłopoty. Mimo to znów chwycił ją mocno i nie zamierzał puszczać.

Ciemność betonowego pomieszczenia pozbawionego kolorów została umiejętnie przełamana delikatnym blaskiem kilkunastu małych świec. Pod oknem Beata ułożyła miękkie koc, a obok ustawiła dwa kieliszki i butelkę wina. Było też coś na ząb, ta miłośniczka jedzenia po wysiłku miała wzmoczony apetyt.

– Wiesz, że nie piję, a mimo to... – Adam chciał pochwalić starania, a jednak zabolowało go, że nie słucha, nie stara się zrozumieć.

– Jest bezalkoholowe. I bardzo smaczne, a prezentuje się lepiej niż sok w szklankach, nieprawdaż? – zaskoczyła go.

– Racja. Dziękuję, że ... pomyślałaś. – Poczł się niezręcznie. Nikt nigdy nie przygotował dla niego czegoś podobnego. Żaden ze znajomych, współpracowników nie pamiętał o tym, by podczas oficjalnych spotkań czy imprez nie proponować mu trunków, a co dopiero zadbać o coś bez procentów. Uznał, że został doceniony, stał się dla kogoś ważny.

– Nie mówiłem ci wszystkiego. – Zaczął wreszcie gnębiony wyrzutami sumienia.

– To już wiem.

– Beata, ty w nocy nadal nie możesz spać. Nadal słyszysz dźwięki wydawane przez kikumorę? – Chciał mieć pewność.

– Tak. Mówiłam ci przecież. Jest coraz trudniej ją zagłuszyć, coraz wyraźniej słyszę jej namowy, ale jeszcze tylko jeden dzień... – pocieszała, nie wiadomo, czy siebie, czy jego.

– Nie. To już się nie skończy. Jest mi tak bardzo przykro, Beata. – Nie potrafił spojrzeć jej w oczy.

– Skończy się, jak tylko te dusze... – Znow zaczęła starą śpiewkę, którą znali już na pamięć. Przerwał jej jednak.

– Beatko, pochowano ich przedwczoraj. Najpierw odbył się pogrzeb zgodny z rytuałem chrześcijańskim z udziałem kilku księży. Pojawili się też znawcy rytuałów słowiańskich posłani przez panią profesor. Maciek jest już w domu, z rodziną. Wizje przestały się pojawiać. Przepraszam, że nie powiedziałem wcześniej. Wiśniewski kategorycznie mi zabronił, groził zdegradowaniem za naruszenie tajemnicy śledztwa – tłumaczył się, mówił pospiesznie.

– Nic z tego nie rozumiem. – Twarz Beaty wykrzywiła się w bólu. – Co to wszystko ma znaczyć? Daliście mi słowo, złożyliście obietnicę... Ten koszmar miał się skończyć wraz z ich koszmarem! Może jeszcze są jakieś nieodkryte ciała! Może trzeba kopać dalej! Coś jest nie tak! – Wzburzona dziewczyna zaczęła nerwowo chodzić po pomieszczeniu. Wiatr wpadający przez nieszczelne okno poruszał płomykami świec.



Adam nie wiedział, co odpowiedzieć. Milczał i czekał, aż dziewczyna przełknie gorzką pigułkę, którą jej właśnie zaszerwował. Chciał, aby poukładała w głowie fakty. Przyjęła je do wiadomości. Na razie szukała ucieczki, innego rozwiązania tej nieprzyjemnej zagadki.

– Maciek już jej nie widzi i nie słyszy – wydusiła wreszcie już nieco ciszej, spokojniej. – Więc nie ma innych ciał. Nie ma sensu kopać. – Ta wiedza przygniotła ją. Opadła na koc, który wcześniej przygotowała. Pożałowała, że wino, które przywiozła było pozbawione alkoholu. Wszystko, dosłownie wszystko straciło sens w tym momencie. Plany, nadzieje, marzenia runęły wraz ze słowami policjanta. – Adam, dlaczego ja ją słyszę, mimo iż dusza powinna stąd ulecieć w dniu pochówku? Wiśniewski na pewno znalazł i na to odpowiedź, prawda? – Spojrzała na niego i od razu wiedziała, że tak właśnie jest. Że ten bystry człowiek o ponadprzeciętnej inteligencji znał już prawdę. Jutro zapewne miał się nią z Beatą podzielić.

– Krzesimir wysnuł pewną hipotezę. Pojechał, tak naprawdę, nie po to, by wziąć udział w uroczystościach, chociaż przecież uczestniczył w tym skromnym i wzniosłym wydarzeniu. Próbuje ustalić, za co najwyższą cenę zapłacili Mateusz, Marta, Witek i teraz jeszcze Anka. – Powoli wtajemniczał skołowaną już dziewczynę.

– Za co zapłacili śmiercią? – powtórzyła, akcentując każde słowo. – Znowu nie rozumiem. Możesz jaśniej?

– Postaram się najprościej, jak się da. Dziesięć osób weszło do domu. Wszystkie zmałyły czyjś spokój. Wszystkie też miały do wypełnienia pewną misję – oczywiście odkrycie zwłok. Kikimory, a może po prostu dusze zmarłych – bo jednak wolę tę wersję – odkryły jednak coś jeszcze. Mniejsze i większe grzeszki obecnych tam ludzi. – Adam przerwał i czekał. Miał nadzieję, że dotarli do momentu, w którym jego towarzysza przejmie pałeczkę i rozpocznie własną narrację. Pomylił się. Na ten moment musiał jeszcze poczekać. – Dusze czy demony postanowiły rozprawić się z nimi, wymierzyć sprawiedliwość. Jednych więc dręczyły tylko, prosząc w ten sposób o podjęcie działania, innych postanowiły doprowadzić do upadku. Sprawić, by poczuli się niczym wrażliwy nerw, stanęli na krawędzi i skoczyli w otchłań. Ta druga grupa to ludzie, którzy dopuścili się w swoim życiu potwornych zbrodni. Tak sądzi Krzesimir. Tak podpowiada jego matka, znawczyni kultury słowiańskiej. Tak wreszcie opisywał to Maciek, któremu kobieta z koszmarnych snów i snów na jawie powiedziała o tym wprost. Czy powiedziała to tylko Maćkowi? – Oczekiwał odpowiedzi.

– Nie. Nie tylko. Myślałam jednak, że pogrzebanie ciał, pogrzebie także skrywane tajemnice i roszczenia. A głos w mojej głowie, stale przypominający mi o zbrodniach przeszłości, po prostu rozpułynie się w eterze. Byłam naiwna, a może po prostu głupia – podjęła wątek.

– Tylko tyle? – Adam oczekiwał na całą historię.

– Krzesimir już wie, jakie – jak to nazwałś – grzechy mieli na sumieniu Marta i Anka? Bo rozumiem, że w kwestii Witka i Mateusza nie ma wątpliwości. – Znów wołała mówić o innych, nie o sobie. A może starała się po prostu chwytać ostatniej deski ratunku i obalić teorię Wiśniewskiego.

– To nie takie proste. Sądzisz, że nałóg był wystarczającym powodem do sprowadzenia na kogoś śmierci? Albo przemoc domowa? Trzeba było kopać głębiej. By niczego nie pominąć. O Ance nie mam pojęcia. Przecież nie mam z Wiśniewskim kontaktu. Jeśli chodzi o Mateusza, Martę i Witka – tak, poznaliśmy ich przewinienia, które długo i skutecznie ukrywali.

Beatę zżerała ciekawość. O ile mężczyźni od razu wydawali się jej typami spod ciemnej gwiazdy, o tyle Marta zrobiła na niej wrażenie ułożonej, a wręcz nudnej kobiety, której życie ogranicza się do opieki nad dziećmi, dogadzania mężowi i wyjścia do teatru od czasu do czasu.

– Opowiesz, prawda? Czy to także tajemnica? – Wpadła jej do głowy jeszcze inna myśl. – Wiedzieliście o tym od początku? On wiedział od początku? Zabraliście mnie, by prowadzić od razu śledztwo w mojej sprawie, prawda? Chciał mnie poznać, chciał, żebyś się do mnie zbliżył, abym wyśpiewała wam to, co mam na sumieniu... Jakie to perfidne. Manipulacja, obłuda – brzydzę się wami. – Odwróciła się do okna.

– Dowiedziałem się tamtego wieczoru, kiedy zaprosił mnie do swojego pokoju. Wcześniej myślałem, że po prostu współpracujemy przy śledztwie dotyczącym śmierci bohaterów reality show. Musisz mi uwierzyć. – Starł się choć minimalnie usprawiedliwić.

– Wierzę. Zauważyłam, że to wtedy zmieniłeś się w stosunku do mnie, stałeś się chłodny, zachowawczy. Jakbyś dostrzegł tę drugą stronę medalu, jakbyś przestał mi ufać. – Czytała w jego myślach.

– Tak właśnie się stało. Jestem nieufny. To już wiesz. Poczuję się wtedy jak frajer. Ładna buzia, sympatyczne oczy – zaufałem. Wtedy Krzesimir wałnął newsem niczym obuchem w łeb.

– Czemu później dałeś mi jednak drugą szansę? Coś się zmieniło? – dopytywała, wciąż uciekając od głównego tematu.

– Nie wiem. Działam instynktownie. Pamiętaj: ciągła labilność emocjonalna, niestabilne relacje interpersonalne, działania impulsywne – recytował znane mu z mądrych psychologicznych artykułów skutki doświadczonej przemocy, które zauważał u siebie w dorosłym życiu.

– No tak. Racjonalista, który nie zawsze myśli racjonalnie. Dobraliśmy się jak w korcu maku – podsumowała.

– Beata, uciekasz od odpowiedzi. A ja chciałbym wiedzieć. Szczerość za szczerość. – Nie spuszczał oczu z jej twarzy, rejestrując każde drgnienie powiek, zaciśnięcie szczęk.

Dziewczyna nadal nie mogła znaleźć sobie miejsca. Zastanawiała się, jak postąpić, by uczynić jak najmniej szkód, zostawić nie tylko zgłiszczca.

– Jestem jak jeden wrażliwy nerw. Czuję, że cokolwiek zrobię, wywołam lawinę nieszczęść. I, Adam, nie zrozum mnie źle, ale myślę także o tobie. A może nawet o bycie, który jeszcze nie istnieje, ale miałby szansę: o nas. Jeśli przyznam się teraz, będziesz musiał ujawnić to Wiśniewskiemu. Marny mój los. Jeśli nic nie powiem, będziesz rozczarowany, ale wciąż prawy. Jeśli postanowię wyznać wszystko Krzesimirowi, czeka nas rozłąka na bardzo długo. Jeśli będę udawała nieskazitelną, kikumora doprowadzi mnie do śmierci. To tylko kwestia czasu, bo i ty, i Krzesimir wróćcie do pracy, do nowych spraw. Nikt nie obroni mnie już przede mną samą. Czy mam pewność, że jeśli przyznam się do winy i poniosę karę, to ten wredny demon da mi spokój? To tylko niektóre z moich wątpliwości rodzących się na szybko – wymieniała, pogrążając się w jeszcze większej rozpacz.

– Jest jeszcze jedno rozwiązanie. Przyznasz się do winy, a ze względu na stan psychiczny nie trafisz za kraty, lecz do szpitala. Zapłacisz za swoje czyny, kikumora odejdzie, a po jakimś czasie poczujesz się lepiej i odzyskasz dawne życie. – Adam już dawno znalazł dla nich to niedoskonałe może – jednak jedyne w jego przekonaniu – wyjście z sytuacji.

Beata milczała. Chciała spojrzeć na wszystko świeżym okiem, jednak była już bardzo zmęczona. Dała upust swym obawom i powietrze uszło z niej niczym hel z urodzinowego balonika po zakończonym przyjęciu.

Pogoda za oknem współgrała z nastrojami dwojga obecnych w budynku młodych ludzi. Rozmyślania, przerywane krótkimi monologami każdej ze stron, zakłócił dźwięk kroków.

– Do jasnej cholery! A cóż wy tutaj robicie? – Starszy mężczyzna z widłami w ręku wszedł na samą górę, jednak widać było, że wysiłek zrobił swoje i nie jest w stanie porządnie odetchnąć.

– Sądziliśmy, że nikomu nie przeszkadzamy... – Dziewczyna próbowała ich tłumaczyć.

– Miłosne schadzki ze świecami! Zachciewa się kochania na beton! – Facet nie należał do miłych ani tym bardziej powściągliwych.

– Czy jest pan właścicielem budynku, żeby pozwalać sobie na takie komentarze? – Adam odzyskał fason.

– A bo co? Jestem stróżem, pod nieobecność nowych właścicieli mam pilnować, żeby spokój był! – tłumaczył głośno i wymachiwał rękoma.

– Przecież folwark należy do gminy albo do kółka rolniczego. – Beata nie wiedziała, jak wygląda sprawa na dzień dzisiejszy.

– A bo tak było przez lata. Teraz ktoś odkupił ziemię i chce zrobić tutaj hotel. A mnie płacą, żeby nie zastał ruiny, kiedy wróci. Won mi stąd! – Postraszył ich widłami.

Beata posłusznie zwinęła koc, zabrała też kieliszki i nieotwarte jeszcze wino.

Kiedy wyszli na zewnątrz, spostrzegli, że drobny deszcz zmienił się w porządną ulewę. Granatowe chmury stanęły niemal dokładnie nad ich głowami i nie zamierzały się ruszyć. Podbiegli do rowerów i bez zakładania peleryn dotarli w końcu do domu.

– Matko Boska! Przygotuję kąpiel. Najpierw chłopak, nie wiadomo, czy odporny. A tobie miskę z gorącą wodą i solą. Wymoczysz nogi. Wycierajcie się – zarządziła pani domu.

– Nie dokończyliśmy – szepnął Adam.

– Muszę się z tym przespać. Choć w moim przypadku powinnam raczej powiedzieć, przeleżeć. Zostaw decyzję mnie.

– Jutro przyjedzie Wiśniewski. Nie masz zbyt wiele czasu na przemyślenia. – Obawiał się tego, co może zrobić.

– Adaś, naprawdę to wszystko wiem.

– No, kąpiel gotowa, młody człowieku. Spora ilość soli i olejków eterycznych, poczujesz się jak w lesie. – Matka śmiała się w głos.

– Dziękuję, pani Jagodo. – Adam ściągnął przemoczoną koszulkę w korytarzu. Matka zrobiła zadowoloną minę i puściła córce oko. Beata pokiwała tylko głową.

– Niech pani nie spuszcza jej z oczu! – zawołał już z łazienki. Bał się tego, co może urodzić się w jej głowie nawet bez podpowiedzi kikumory.

Dopiero późnym wieczorem, kiedy oboje leżeli już wygrzani i najedzeni, deszcz ustał. Cisza stała się nie do zniesienia. Nie wpadał tutaj podmuch wiatru, nie docierało chrapanie gospodarzy. Również kogut i pies zakończyli już ten ponury dzień. Nawet mucha ukryła się gdzieś w zakamarkach firanek. Słyszał tylko jedno: oddech, ciężki, nieregularny.

Adam nie śmiał odezwać się pierwszy. Wyraźnie zaznaczyła po południu, że to ona podejmie decyzję. Musiał to uszanować. Chociaż wiele lat temu postanowił, że nikomu nie pozwoli podejść na tyle blisko, by zaryzykować pojawienie się lęku, teraz to zrobił. Dopuszczał ją do siebie, chwycił za ręce i ... znowu się bał. Bał jak diabli.

Mimo iż umysł Beaty pracował na najwyższych obrotach, nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na żadne z zadanych po południu pytań. Teraz jeszcze musiała przebijać głową mur zrodzony z podszeptów niechcianego gościa. Tak, doszło nowe rozwiązanie. To, które jej towarzyszyła wskazywała od dłuższego czasu. Do tej pory odsuwane na boczny tor. Łatwa śmierć. Nagła, bezbolesna, oczyszczająca. Beata nie chciała jej słuchać ani wtedy, ani dzisiaj. Walczyła i właśnie to odzwierciedlał jej oddech. Konarzewski czuł się bezsilny, ale pozostawił jej wolność, o którą prosiła. Zasnęła dopiero przed piątą. Adam zdecydował, że zaparzy mocną kawę i nie zmruży oka, dopóki nie zobaczy w drzwiach Krzesimira, co nastąpiło mniej więcej dwie godziny później, kiedy dziewczyna wciąż spała.

– Jeszcze jeden! – Ojciec dziewczyny przywitał drugiego policjanta z podobną serdecznością co Adama.

– Tyle słyszałem o tym miejscu, o jego gospodarzach. Beata wprost nie mogła nachwalić się uroków podkarpackich terenów i pracowitości swoich rodziców. – Konarzewski spoglądał na kolegę z zazdrością. Nie potrafił rozszyfrowywać ludzi w pierwszej minucie, nie umiał dopasować się, by potem sprytnie poznać wroga i wykorzystać jego słabości. Stąd też nie miałby szans dostać się do elitarnej grupy X.

– Naprawdę? Tak mówią? Jestem zaskoczony. – Franciszek Michalczuk wyprężył dumnie pierś, chwycił Krzesimira za ramię i postanowił oprowadzić go po swych włościach. Adam – rzecz jasna – został pominięty. Czuł się rozdrażniony. Przez niewyspanie, niewiedzę, poczucie bezsilności. Ten, który miał moc sprawczą, właśnie wkupywał się w łaski gospodarza, aby potem wywrócić jego świat do góry nogami. Nie obchodził go los Beaty. Nic a nic. Chciał tylko triumfować i zbierać gratulacje za kolejną rozwiązaną sprawę. Dla Adama to było coś więcej, coś, co wykraczało poza pracę.

Usiadł pod drzewem. Pozostałością po wczorajszym deszczu były tylko dwie czy trzy kałuże. Poranna rosa i chłód miały za moment ustąpić miejsca słońcu, które nie wzeszło jeszcze z pełną mocą, a jedynie wysyłało kilka bladych promieni w jego kierunku. Gdy mężczyźni zbliżyli się do sennego Adama, Krzesimir poprosił Michalczuka o możliwość rozmowy z kolegą w cztery oczy. Poftechtany Franciszek nie protestował, lecz zapraszał niebawem na wystawne śniadanie, które miało być prezentacją jego osiągnięć.

– Co ustaliłeś? – Wiśniewski zmył z twarzy sztuczny uśmiezek i celował prosto w sedno.

– Nie mam dla ciebie nic – Adam mówił zgodnie z prawdą.

– Adam, mówiłem ci, że jeśli nie czujesz się na siłach, jeśli wasza relacja przekroczyła...

– Niczego nie przekroczyła. Nie spałem z nią – oburzył się policjant.

– Komisarzu, nie trzeba z kimś spać, żeby chronić jego dupę. Są też inne typy uwarunkowań międzyludzkich. Tutaj mówimy raczej o związku natury romantycznej. – Krzysiek podchodził coraz bliżej i bliżej, by ostatecznie przyprześć Adama do muru, a w tym przypadku do drzewa.

– Powiedziała, że ma coś na sumieniu, ale nie przyznała co. Potwierdziła, że kikimora namawia ją do odebrania sobie życia, przygotowując coraz to bardziej obrazowe wskazówki.

– A zatem moje gdybanie, to już nie tylko gdybanie. Każdy, kto zawinił, zostanie ukarany.

– Znasz szczegóły z życia tamtych? – Adam chciał się upewnić, jakiego rodzaju zbrodnie mogli popełnić, skoro zapłacili najwyższą cenę. Tak naprawdę jednak nie mógł przestać myśleć o tym, co mogła zrobić ta piękna i delikatna dziewczyna żyjąca tutaj, na odludziu.

– Mogę powiedzieć o tym tobie. Ona – wskazał na dom – nie ma prawa się dowiedzieć. Rozumiesz? Rozmawiamy jak partnerzy. – Czekał na potwierdzenie ze strony mężczyzny.

– Tak. Nie puszczę pary z ust. – Adam znowu usiadł. Wiśniewski nie zamierzał. Czerpał przyjemność z patrzenia na Konarzewskiego z góry. Uważał go za mięśniaka, który jednak nie należał do nazbyt błyskotliwych.

– Mateusz. Prosta sprawa. Żona przyciśnięta do muru zeznała, że nie skończyło się tam na zwykłej przemocy rodzinnej. Nie dostawała w twarz czy pod żebra. To znaczy to też i ma na to dowody w postaci obdukcji. Jednak, kiedy zaszła po raz trzeci w ciążę, wpadł w furję. Powiedziała mu o niej dopiero wówczas, gdy brzuch był już widoczny nawet dla takiego ignoranta jak on. Pobił ją tak dotkliwie, że ledwo uszła z życiem. Dziecko także straciła. Nie zgłosiła tego, bała się, że skończy w trumnie. A miała przecież dwoje małych dzieci. To wtedy uciekła. A jemu się upiekło.

– Pytałeś, dlaczego nie zgłosiła tego później? Kiedy już była daleko, bezpieczna? Przecież mogliśmy dorwać tego gnoja. A on żył, wchodził w nowe związki, nie wiadomo, co robił innym kobietom. Wreszcie poszedł sobie do telewizji. Czy oni nie sprawdzają tam akt osobowych? Przecież mogli mieć niezły dym w tym swoim przeklętym domu. – Adam był wzburzony.

– Zapytałem, a jakże. Piękna kobieta, wiesz. Rozmawialiśmy online, ale zrobiła na mnie wrażenie. Szkoda, że one zwykle są współzależnione i nie szukają w porę pomocy albo nie odchodzą po pierwszym ciosie. Mielibyście zdecydowanie mniej pracy. Wracając do meritum: czuła jego oddech na karku, nawet będąc kilkaset czy kilka tysięcy metrów dalej. Widziała jego twarz w snach, czasem w tłumie, na jawie. To koszmarny, który mija dopiero wraz z pogrzebem oprawy. Dosłownie tak to ujęła – kończył wątek.

– No dobra. To było proste. Beata o tym wspominała, kiedyś. Zresztą, mówiłem ci. Martę zostawmy sobie na koniec. To teraz ten Witek. Same narkotyki tak wpieniły rozjuszone dusze? Nie wierzę. Choć w demony też nie wierzę. – Adam gubił się we własnych uczuciach.

– Źle wyglądasz, stary. Dzisiaj wszystko się skończy, a ty wreszcie się uwolnisz. I może na początku ta wolność wyda ci się pustą i nic nieznaczącą, ale jednak po czasie docenisz jej walory, począwszy od tego najprostszego – snu. Wracając do Witka. Następny dupek. Ten z kolei miał życie jak nastolatki z Beverly Hills 90210. Mamusia zakochana w syneczku, ojciec żywy bankomat. On tylko wydawał kasę. Wiesz, że ten gówniarz wytatuował sobie na rękę motto życiowe. Horacy chyba w grobie się przewraca. Carpe diem, rozumiesz. No i chwycił każdą chwilę. Tyle że oprócz własnego nałogu, w który inwestował coraz więcej ojcowskiej gotówki, postanowił przyłożyć rękę do powstania czyjegoś. I, niestety, nie o trawkę tutaj szło. Sięgnął po najgorsze i dał to kilku małolatom.

– Heroina? – Adam pamiętał o głośnych śmierciach nastolatków na skutek zażycia tego specyfiku.

– Gdyby chodziło tu tylko o nałóg czy degenerację... Niestety. Przynajmniej jednego z trupów trzeba przypisać właśnie jemu. Dowodów nie uzbieram, ale przecucie mnie rzadko zawodzi. A teraz mówi mi, że wszystkie te bogate

dzieciaki znalezione wtedy jesienią, dostały towar od niego.

– Dlaczego? Myślisz, że chodziło tylko o kasę. Nie pasuje mi to do niego. Matka dałaby mu tyle, o ile poprosił. – Adam miał własną teorię, ale nie chciał wyjść na idiotę przy koleżance intelektualistce.

– Myślę, że chciał patrzeć, jak ich życie się zmienia albo niknie. Dokładnie jak jego. Nie potrafił poradzić sobie z własnym nałogiem, zazdrościł im normalnego życia i najwyraźniej zazdrość przesłoniła mu logiczne myślenie. Może się mylę. Tak czy owak zabił człowieka.

– Wisienka na torcie. Marta. Tutaj nawet nie mam zamiaru strzelać. – Adam podniósł ręce, jakby się poddawał.

– Oglądałeś kiedyś taki obyczajowy serial „Gotowe na wszystko”? Lubilem poczucie humoru scenarzysty. – Wiśniewski był mistrzem suspense. Nigdy nie psuł słuchaczowi rozrywki, zawsze umiejętnie i powoli zmierzał do sedna i następującej po nim puenty.

– Nie miałem przyjemności. – Partner zawiódł Krzesimira nie pierwszy raz.

– Była tam jedna bohaterka: Bree. Doskonała żona, matka, gospodyni. Wychowana przez ojca na damę. Znacząco szeroko pojętego *savoir-vivre*'u. Pozory. Problemy z alkoholem, zdrady, konflikty małżeńskie. Każdy nowy sezon odkrywał kolejne grzeszki perfekcyjnej kobiety. I tak było z naszą Martą. Miałem wrażenie, że to pomyłka, że nie pasuje do naszej układanki. Że może jej mąż zmyśla. W końcu w domu była dość krótko. Ale sprawa nie dawała mi spokoju. Poprosiłem, żeby informatyk grzebał, szukał wszędzie, gdzie tylko się da. Pytałem też w jej rodzinnym mieście, które znajdowało się niemal sześćset kilometrów od domu, który stworzyła z mężem i dziećmi. Rodzice zmarli. Gdy była siedemnastolatką, ojciec na atak serca. Matka trochę później, Marta mogła mieć wtedy dwadzieścia czy dwadzieścia jeden lat: nowotwór szyjki macicy. Nic nie trzymało jej w tamtym miejscu. Zresztą, z miłości człowiek wyczynia różne głupstwa.

– I wreszcie odkryłeś prawdę. – Adam zachęcał go, by przyspieszył. Po pierwsze ciekawość zżerała go od środka, po drugie obawiał się, że za chwilę dołączy do nich Beata, a wówczas nie będzie miał pełnego oglądu sytuacji.

– Nie, nie ja. Mamy w zespole geniusza. Najstarszy, z największym doświadczeniem, ale nie tylko to. Facet ma niesamowitą pamięć. Mówimy o nim, że posiada „szósty zmysł”. Jego zdolność kojarzenia wzbija się na wyżyny, których nie dosięgnie nigdy zwykły śmiertelnik. Nie dorastam mu do pięt. Pokazali mi zdjęcia Marty z rodzinnego albumu. Mąż miał kilka z dzieciństwa, potem z okresu dorastania, a najwięcej oczywiście już z czasów, kiedy los połączył tych dwoje.

– No dobra, możesz już dotrzeć do punktu kulminacyjnego? – Cierpliwość nie należała do cnót Konarzewskiego.

– Patrzył na zdjęcia Marty z dzieciństwa i nagle – z relacji kolegów wynika – wstał z krzesła, pobiegł do archiwum, wygrzebał jakieś stare akta. I z dumą oznajmił, że już ma odpowiedź. Marta miała brata, młodszego o trzy lata. Jako dzieci bawili się na podwórku. Matka robiła wówczas pranie. Gdy skończyła, jej dzieci nie było. Wpadła w panikę. Rozpoczęły się poszukiwania. Niedaleko ich domu znajdował się mały las i rzeka. Kiedy tam dotarli, Marta spokojnie bawiła się na brzegu. Chłopca nie odnaleziono. Figuruje wciąż w bazie tajemniczych zniknięć. Przeszukiwano rzekę kilka razy, ale niczego nie odnaleziono. Marta przestała mówić. Trwało to półtora roku. Potem wszystko wróciło do normy. Tylko tyle i aż tyle.

– Nie rozumiem. O co ją podejrzewacie? O to, że pozwoliła komuś uprowadzić brata? Bo przecież nie utopiła go, skoro zwłoki nie wypłynęły ani też nic nie dały poszukiwania – próbował sam rozwiązać zagadkę, jednak bezskutecznie.

– Sądźmy, że tam, na brzegu rozegrał się cichy dramat. Ktoś mógł obserwować dzieci. Matka zeznała, że nigdy same nie opuściły podwórka. Zawsze pytały o pozwolenie, nie tylko w kwestii wychodzenia. Zakładamy, że ktoś musiał się tam zjawić i skusić je do pójścia z nim. Podejrzewamy też, że ten sam ktoś wywarł presję na dziewczynce. A może dał jej ultimatum? Albo ona, albo on – przerwał.

– Wierzysz, że Marta zabiła brata, by ratować własne życie? Bo jakiś psychopata czerpał z patrzenia na to satysfakcję? Dość naciągana teoria, nie sądzisz? – Adamowi nie spodobało się to, co usłyszał. Liczył na nieco bardziej logiczne wyjaśnienie sprawy. Tyle że logika już dawna przestała zdawać tutaj egzamin.

– Zakładamy, że Marta utopiła chłopca, a jego ciało zabrała osoba trzecia, zacierając ślady. Dziewczynka nigdy niczego nie powiedziała. Można także założyć, że nigdy osoby trzeciej tam nie było. Chłopiec zaczął się topić, siostra nie rzuciła się na ratunek, a ciało do dziś spoczywa gdzieś daleko stąd. Obie wersje są prawdopodobne. Jest też trzecia. Marta sama pozbyła się brata – ukochanego synka mamusi, ciało odplynęło z nurtem. Smutny, ale możliwy scenariusz. W jej dalszym życiorysie nie odnaleziono uchybień, nawet jednego mandatu. Jakby chciała odpokutować, zacząć od nowa. Jak widać, to nie takie proste, jak by się wydawało.

– Czyli przy Marcie macie jedynie domysły? Nic pewnego... – Adam miotał się.

– Adam. Nie ma żadnych wątpliwości, że ci ludzie zrobili coś paskudnego. Uszło im to na sucho, ale jak widać karma wraca. Ja wiem, że wolałbyś usłyszeć coś innego, wolałbyś, żeby Beata, tak jak Maciek, wróciła do swojej rodziny i żyła znów zwyczajnym życiem, ale to nie nastąpi...

– Krzesimir...

– Nie przerywaj. Beata, ta słodka i niewinna postać z wielkimi brązowymi oczyma i w zbyt obszernym swetrze, wcale nie jest taka święta, jakby jej mamusia tego chciała. Zrobiła coś obrzydliwego, ale zataiła to przed tobą i światem, licząc, zupełnie tak jak tamci, że czas zatrze ślady, zmyje winy. Ale to się nie stanie! Dzisiaj zakończymy tę maskaradę. – Krzysiek był wzburzony. – Nienawidzę obłudników, kryminalistów, o których ludzie mówią: a wyglądał

na takiego pocziwego człowieka. Wolę zwyrodnialców, którzy mówią wprost, że zadawanie cierpienia sprawiało im przyjemność.

– Nigdy nie mówiłam, że jestem święta. – Beata stała za plecami monologującego Wiśniewskiego. – Nie mam jednak w zwyczaju opowiadać wszystkim dokoła o tym, co mnie spotkało w przeszłości i co, rzeczywiście, odebrało mi niewinność.

Adam obawiał się, że dziewczyna zostanie sprytnie zmanipulowana, osaczona przez Wiśniewskiego, sprowokowana i w końcu zaszkodzi sobie, mówiąc zbyt wiele albo działając zbyt impulsywnie.

– Witaj. Skoro mamy już za sobą tę część naszej znajomości, w której jestem dla ciebie miły, możemy przejść dalej, do etapu, w którym zabieram cię na przesłuchanie. Jeśli taka jest twoja wola, możemy porozmawiać tu i teraz. Przyznanie się do winy złagodzi późniejszą karę, którą – z czego mam nadzieję zdajesz sobie sprawę – będziesz musiała wreszcie ponieść. – Patrzył triumfalnie, inaczej niż zwykle. Jego uśmiechnięta młodzieńcza buzia zmieniła się nie do poznania. Adam utwierdził się w przekonaniu, że każdy udaje kogoś innego, choćby nie wiem, jak chciał wierzyć, że to nieprawda.

– Nie powiedziałeś jeszcze o Ance. Co takiego się wydarzyło? – Adam nie zważał na obecność Beaty, chciał zaspokoić swoją ciekawość.

Krzesimir przez chwilę zastanawiał się, czy wyjawić prawdę przy dziewczynie, ale zdecydował, że może skłoni ją to do wyznania win.

– Anka... hmm... lubiła męskie towarzystwo. Aż za bardzo. Jej matka opowiadała o tym ze złością, goryczą. Kobieta uważała, że trochę w tym ich winy. Byli surowi, zachowawczy – wiecie: typ autorytarny, same zakazy. Wszystko, czego jej zabraniali, robiła za ich plecami. Miała ponoć wielu partnerów aż przytrafiła się wpadka. Zataiła tę informację przed matką, ale ona i tak się domyśliła. Anka zdecydowała się wykonać nielegalną aborcję. Z zeznań matki wynika, że płód miał jedenaście tygodni.

– Dziecko. Dziecko miało jedenaście tygodni... Biedna Anka. Niezłe się pogubiła. – Beata autentycznie współczuła dziewczynie.

– Matka twierdzi, że Anka od tamtego dnia się zmieniła. Udawała przed wszystkim wieczną optymistkę, podczas gdy wpadła w depresję. Koszmarne sny, halucynacje pojawiały się podobno już wtedy. W ostatnich latach sięgała coraz częściej po alkohol. Może nawet była uzależniona. Pobyt w bydgoskim domu tylko jej zaszkodził. Pewnie wszystko nasilił. Tyle. Oto naga prawda o wiecznie roześmianej dziewczynie z burzą loków na głowie. Wybory. Należy dokonywać ich roztropnie. Roztropnie – powtórzył.

Beata dłużej czubkiem buta w ziemi i zagryzała wargę. Wreszcie przemówiła.

– Nie będzie żadnego przesłuchania. Ani tu, ani na komisariacie. – Beata przyjęła waleczną postawę. Nie zamierzała się poddać. Nie tak łatwo i na pewno nie od razu.

– Doprawdy? Ty chcesz stawiać warunki? Zaiste, rozbawiłaś mnie. Ale kontynuuj – szydził, patrząc jej prosto w oczy.

– Chcę, abyś zawiózł mnie do swojej matki. Powiem jej o wszystkim. Ze szczegółami. Powinam zrobić to już dawno temu. Potem możesz robić, co uważasz za stosowne i trzymać się tych swoich durnych procedur. Ta rozmowa jest mi potrzebna, ale sama wybiorę słuchacza. Brzydzę się tobą, twoimi metodami pracy. Być może jesteś skuteczny, ale z całą pewnością brak ci moralności. – Klatka piersiowa wznosiła się i opadała, twarz stała się kredowobiała.

– Dziękuję za wnikliwą analizę mojej skromnej osoby. Przystaję na propozycję. Zaraz zadzwonię do matki. – Zaśmiał się pod nosem. – Ty wiesz, że ona pomyślała sobie, że ja i ty – że ty i ja. Taka mądra kobieta...

– A takiego ma syna. Przed nią także musisz świetnie grać swoją rolę idealnego potomka. Nie boli cię twarz od zakładania tyłu masek? Nie mylą ci się? Nie uwierają? – Jej słowa ociekały ironią.

– Daruj sobie te teksty rodem z telenoweli. Nie mam na nie ani ochoty, ani czasu. Pilnuj jej, umówię się z matką. – Krzesimir zwrócił się do Adama i odszedł na bok, by wykonać telefon.

– Masz jakiś plan? – Adam był zaniepokojony obrotem spraw.

– Nie wiem. Mam nadzieję, że profesor Wiśniewska znajdzie jakieś rozwiązanie. Coś podpowie. Ufam jej. Nie jest taka jak on. Dla niej liczy się człowiek, nie statystyki rozwiązanych spraw. – Odsunęła się od komisarsza, gdy Wiśniewski pogroził im palcem.

– Jedziemy. Matka jest gotowa cię przyjąć, mademoiselle. – Jeszcze nigdy to słowo nie brzmiało tak obrzydliwie jak dziś.

– Co mam ze sobą zabrać? – Spojrzała niepewnym wzrokiem na Adama. – Co mam im powiedzieć? – Popatrzyła w stronę okna od kuchni. Nikt jej nie odpowiedział. Nawet Krzesimir pohamował swoje zapędy, widząc ją w rozszypce.

Beata weszła do domu. Nie zamierzali przeszkadzać jej w pożegnaniu. Od samego początku byli nieproszonymi gośćmi, a teraz jeszcze odbierali im córkę, nie wiedząc, na jak długo. Mężczyźni stali naprzeciw siebie. Okoliczności przyrody, pogoda i nastrój obu sprawiały, że przypominali postaci z obrazu „Bójka na kije” Goi. Sądząc po wymianie spojrzeń, gdyby nie fakt, że teoretycznie stali przeciw po jednej stronie barykady, doszłoby między nimi najpewniej do ostrej wymiany zdań, a może i do rękoczynów. Nieruchomi i cisi upodabniali się do chłopów z malowidła, którzy także ugrzęźli: według jednych w błocie, według innych w trawie. Dwaj stróże prawa ugrzęźli w swoich myślach. Nagle na progu pojawiła się ona. Czule całując ojca i matkę stojących w progu, z małą staroświecką walizką, zmierzająca w ich stronę. Odwróciła się jeszcze w połowie drogi, by pomachać na pożegnanie ludziom i miejscu, w

którym spędziła całe swoje życie. Odetchnęła ciężko. Z jednej strony czuła ulgę, bo miała pozbyć się kamienia wiszącego jej u szyi od wielu lat, z drugiej szła w nieznaną, ale nie „to nieznaną”, na które się czeka z podekscytowaniem, lecz to, na które idzie się jak na skazanie...

– Gdzie umówiłeś się z matką? – Beata starała się pozbyć tonu towarzyszącego jej podczas ostatniej rozmowy.

– Matka wykląda w stolicy. Ale i tak musiałbym tam właśnie zabrać cię na przesłuchanie. Przed nami zatem cztery i pół godziny miłej przejażdżki – odpowiedział.

– O ile dobrze pójdzie, to tylko tyle. – Adam usiadł za kółkiem, choć wewnątrz cały dygotał.

Włączył radio. Nie chciał, by się wzajemnie nakręcali i jednocześnie dekoncentrowali jego, który i tak nie mógł się skupić na prowadzeniu samochodu. Czas jednak mijał, a w pasażerze emocje kumulowały się, narastały i nawet mniej bystry z dwóch obserwatorów zajmujących przednie fotele zauważył, że zbliża się erupcja.

– Beata, zanim coś powiesz, lepiej zastanów się dwa razy. Bardzo cię proszę. – Adam próbował przemówić jej do rozumu.

– A ja z kolei chętnie posłucham wynurzeń i z równie wielką ochotą nagram je na dyktafon. Co ty na to? – Krzesimir uważał, że wystarczająco długo powstrzymywał się od uszczypliwości.

– Każdemu wydaje się, że wystarczy poznać fragment historii, jeden rozdział, by ocenić twórcę, rozszyfrować intencje bohaterów, przypiąć łatki czy etykiety. To wyjątkowo krzywdzące. O jednych mówimy słabi, o innych naiwni, kolejnych nazywamy zdolnymi do wszystkiego. Czytał któryś z was poezję? Znacnie naszą noblistkę? Powiedziała kiedyś, że znamy siebie tylko tyle, ile nas sprawdzono, oczywiście parafrazując. Krzesimirze – i mówię to bez żadnej złośliwości – nie masz pojęcia, jak zachowałbyś się w określonej sytuacji, dopóki się ona nie zdarzy. Czy byłbyś równie nieskalany, gdyby ktoś zaatakował twoją matkę? Gdyby ktoś groził twojej ukochanej? Potem czytamy tylko: nikt nie podejrzewał jej/ jego o podobne instynkty. Bo może oni sami także nie nie podejrzewali – mówiła, patrząc na przesuwaną się za oknem obrazki. Żaden z policjantów nie przerywał. – Dlaczego więc jedni mają zostać ukarani tylko dlatego, że zostali postawieni w sytuacji, której się nie spodziewali i która zaskoczyła ich na tyle, że wydobyli z siebie najgłębiej skrywany mrok, inni zaś być może nigdy nie staną w obliczu tak trudnych wyborów... – kontynuowała coraz spokojniej. Krzesimir liczył na to, że za moment usłyszy przyznanie się do winy. Widział, że Beata mięknie.

– Są okoliczności łagodzące, samoobrona... – zachęcał ją do mówienia. – Nieumyślne spowodowanie śmierci. Czasem wystarczy tylko dobra wola i szczerość. – Przywdział maskę dobrodusznego doradcy.

– Instynkt samozachowawczy to bardzo ciekawe zjawisko. Mnóstwo na ten temat przeczytałam. Wydawać by się mogło, że u ludzi jest zdecydowanie słabszy niż u zwierząt. Że nie jesteśmy tak dobrzy w unikaniu sytuacji zagrażających naszej marnej egzystencji. Uśpiony, skulony czeka spokojnie w kącie aż wreszcie zostaje wywołany i spisuje się wyśmienicie. Wystarczy, że coś ci zagrozi, że poczujesz zbliżające się niebezpieczeństwo – od razu zapala się mała czerwona lampka, nie myślimy, reagujemy. – Jej głos był niepokojąco melodyjny, rytmiczny i ospały. Wciąż nie odrywała nosa od szyby. Adam czuł, jak drżą mu ręce. Krzesimir szybko zarejestrował ten fakt i zaproponował przerwę. Kierowca odmówił. Jechał, wciąż zerkając we wsteczne lusterko.

– Zwierzęca natura, podstawa naszej psychiki. Instynkt niezależny od nas, dlatego więc mamy ponosić konsekwencje jego działania? Przecież nie potrafimy nim sterować ani go ograniczyć.

– Ponoć możemy, ale nie będąc się kłócić. – Krzesimir wtrącił swoje trzy grosze.

Beata zamilkła. W powietrzu unoszącym się w pojeździe czuć było niedomówienia i gorycz.

– Znacnie to powiedzenie: cisza przed burzą. Jak bardzo pasuje ono do naszej aktualnej sytuacji. A wiecie co jest najzabawniejsze? Wydaje się wam, że ta burza dotyczy tylko mnie, ale nie macie racji! – wykrzyknęła ostatnie zdanie najgłośniej jak potrafiła. Adam odwrócił głowę i zobaczył, że Beata rzuca się do przodu, skręcając kierownicą z całej siły w stronę barierki ochronnych. Nie mógł tego przewidzieć, nie potrafił nad tym zapanować. Zdarzenie mogło trwać zaledwie ułamek sekundy. Średniej klasy osobówka przebiła zaporę, dachowała, a następnie zderzyła się z autobusem jadącym drugim pasem.

\*

– Pani Beato? Czy pani mnie słyszy? – Nad dziewczyną pochylała się kobieta w białym kitlu. Nie od razu uzyskała odpowiedź. Leżąca na szpitalnym łóżku pacjentka delikatnie poruszyła głową raz w lewo, raz w prawo, obserwując otoczenie. Lekarka podjęła znowu:

– Przeżyła pani wypadek samochodowy. Kierowca pani pojazdu – prawdopodobnie na skutek wyciernięcia zaślabł albo na moment utracił przytomność, w efekcie czego doszło do zderzenia dwóch pojazdów. Pani nie była zapięta pasami. Który moment pamięta pani jako ostatni? – mówiła cicho i spokojnie, jakby próbowała otulić ją słowami.

– Światła... – Beata przerwała i próbowała przełknąć ślinę. Kobieta podała jej wacik z wodą. – Światła naprzeciw nas. Tylko tyle – dokończyła.

– Trafiła pani na OIOM i była utrzymywana w śpiączce farmakologicznej. Doszło do urazu kręgosłupa szyjnego, wstrząśnienia mózgu i przebicia płuc. Przeprowadziliśmy potrzebne czynności ratujące życie.

– Jak długo to trwało? – spytała z każdą chwilą bardziej świadoma sytuacji. – I co z chłopakami? Proszę powiedzieć, że przeżyli... – Szeroko otwarte oczy wyrażały tak dobrze znane lekarzom uczucia: nadzieję pomieszana

z trwogą.

– Blisko tydzień. Konkretnie trwało to pięć dni. Mężczyźni przeżyli. Kierowca to prawdziwy szczęściarz. Doszło tylko do stłuczenia klatki piersiowej. Natomiast pasażer, od którego strony doszło do zderzenia...

– Krzesimir... – wymamrotała.

– Tak. Głowa poszkodowanego uderzyła w boczną szybę i w drugi pojazd. Gdyby w samochodzie były poduszki, nieco złagodziłyby uderzenie, ale najważniejsze że przeżył. – Beata, choć kompletnie zdezorientowana, słuchała z uwagą.

– Chciałabym... Czy ja mogę poprosić o rozmowę z Adamem? – Wciąż z trudem przychodziło jej mówienie.

– Z komisarzem Konarzewskim? Oczywiście. Policja zaznaczała, że podczas wypadku prowadzone było śledztwo. Komisarz od tygodnia niemal nie wychodzi ze szpitala. Prosiłabym, żeby wypoczął, zregenerował się, jednak jest uparty – dodała. – Zaraz wykonam telefon. Powinien być w kafejce. – Wrócę do pani za jakiś czas, proszę odpoczywać.

– Co ze mną? Co w ogóle ze mną? – zapytała, gdy kobieta zbliżyła się do drzwi.

– Po złamaniu żeber powstała tak zwana odma podskórna. Przeprowadzono pleurektomię. Mówiąc prościej, jama opłucnej się zarościła, zabezpieczyliśmy panią przed powstaniem nawrotowej odmy. Naprawiliśmy też żebra. Na razie będzie konieczny kołnierzyk i z pewnością dłuższa rehabilitacja odcinka szyjnego. Powiem jednak tak: uważamy, że to cud, iż nikt z was nie stracił życia. Proszę odpoczywać.

Beata próbowała przypomnieć sobie wydarzenia ostatniego zapamiętanego dnia. Doskonale wiedziała, że Adam nie zasnął ani nie zasnął. Zebrał tak, by ją chronić. Odetchnęła z ulgą na wieść o tym, iż nikogo nie zabiła. Zastanawiała się, ile w podjętej wtedy decyzji było z niej samej, ile zaś głosu z jej udręczonej głowy. Czowała się zmęczona, jednak nie doskwierał jej fizyczny ból. Pomyślała, że musi być nafaszerowana mocnymi środkami. Wszystko znajdowało się jakby za cienką zasłoną...

– Nareszcie! – Adam niemal wbiegł do środka, a jego twarz... Nigdy dotąd takim go nie widziała. Dotychczas można było go nazwać człowiekiem jednej miny. Rozbiegane oczy, rozpromieniona cera, drgające nozdrza i wreszcie uśmiech. Uśmiech, który po raz pierwszy odślonił jego zęby. Szczery, pełen troski i ulgi. Miała wrażenie, że to inny chłopak.

– Cześć – wymamrotała z trudem. – Mocno się gniewasz? – Ze strachu nie podnosiła wzroku.

– Już nie. Gniewałbym się, gdybyś nie przeżyła. Teraz jestem po prostu szczęśliwy.

– Powiesz mi coś więcej niż ta lekarka? Ty z tego co słyszałam i z tego, co widzę, jesteś w dobrej formie. A on? Co ze sprawą? – Z jednej strony chciała poznać swoje położenie, z drugiej bała się przerywać tę chwilę, która tak pełna była niewypowiedzianej słowami wspólnej radości.

– Posłuchaj, wszystko jest dobrze. Niespodziewanie dobrze. Plan, nie wiem, czy spontaniczny, czy przemyślany – twój czy kikumory, okazał się najlepszym możliwym rozwiązaniem. – Nachylił się nad dziewczyną i szeptał jej do ucha. – Krzesimir cierpi na amnezję. Ta jego niepamięć nie dotyczy jednak całego życia, ale konkretnego okresu. Nie pamięta ostatnich kilku lat, swoich współpracowników, mnie, ciebie... Przyglądał ci się jak obcej osobie, byłem tego świadkiem. Matkę natomiast pamięta bardzo dobrze. Lekarze nazywają to amnezją wsteczną. W jego konkretnym przypadku stracił zdolność przywoływania wspomnień z okresu poprzedzającego wypadek, jednak pamięta dzieciństwo, wybrane obrazy z okresu dorastania – tłumaczył.

– Nic nie jest dobrze. Przecież on sobie kiedyś może przypomnieć. Zresztą, pewnie na bieżąco raportował kolegom z wydziału postępy w śledztwie. No i rozmawiał z matką tuż przed naszym wyjazdem, czy się myłę? – Intensywnie myślała i próbowała układać wszystko, co Adam powoli starał się jej przekazać.

– Widzisz, będzie uczestniczył w terapii, treningach usprawniających sieci neuronalne w obszarach mózgu zaangażowanych w pamięć, ale tak naprawdę to jedna wielka niewiadoma. Zresztą, bądźmy szczerzy, nikt nie weźmie jego słów – po przebyciu takiego schorzenia – na poważnie. – Beata przesunęła się, by Adam mógł położyć się tuż obok niej.

– Pytałaś, co ze śledztwem. Otóż okazuje się, że Wiśniewski powiedział kolegom z wydziału, że jesteś dla niego jedną wielką zagadką i poinformował ich, że jestem osobą, która zbada sytuację i dowie się, czy masz coś na sumieniu. Zaraz po wypadku złożyłem więc oświadczenie.

– O co cię pytało? – Ożywiła się, a serce zaczęło walić jak oszalałe. Adam zauważył, że dziewczyna oddycha szybciej i głośniejsze. Bał się, że dalsza rozmowa może jej zaszkodzić, a jednocześnie wiedział, że jeśli teraz przerwie, zrobi jej jeszcze większą krzywdę. Zaczął delikatnie gładzić jej włosy.

– Beata, już wszystko dobrze. – Złapał jej dłoń. Zamknęła oczy i spróbowała się zrelaksować.

– Mów, proszę...

– Zebrałem, że twój przypadek jest podobny do Maćka. Głos pojawił się podczas pobytu w domu i towarzyszył ci także później. Jednak ostatnie dni pobytu u rodziców przyniosły spokój i ciszę, co połączyłem oczywiście z pochówkiem szczątków z Bydgoszczy. Zostało to przyjęte, zapisane, a akta sprawy zamknięto. Uznano, że wszyscy winni zostali już ukarani, choć w sposób, któremu nie każdy da wiarę. Koniec. Rozumiesz?

– Wiśniewska. Dzwonił do niej przecież... – Wciąż nie mogła uwierzyć, że tak po prostu wyjdzie stąd i dostanie czystą kartę, zacznie od początku.

– Rozmawiałem z nią jako prowadzący śledztwo. Pytałem, co dokładnie syn mówił w rozmowie telefonicznej, gdyż nie wiemy, jak ustosunkować się do twojej roli w sprawie. Oświadczyła, że syn poprosił ją o to, by wysłuchała cię, bez

wdawania się w szczegóły. Nie chciał jej niczego sugerować, by pozostała bezstronna. Pomyślała, że po prostu chce ci pomóc, że zbliżyłście się do siebie. Tak to zinterpretowała – wyjaśniał.

– Pomóc mi, bo... Wiśniewska wie przecież, że miałam problem z halucynacjami i omamami. Jeśli ktoś ją spyta, odpowie, że jeszcze w dniu wypadku musiałam nadal odczuwać podobnie, skoro syn umówił mnie na wizytę do niej. Pomyśl, Adam... – Wciąż szukała obciążających ją aspektów.

– Zapytała mnie, dlaczego chciał cię umówić z nią na rozmowę. Czy halucynacje nie minęły? Odparłem, że ten etap jest już za tobą, lecz przechodzisz przez traumę związaną z kolejnymi śmierciami uczestników programu, szczególnie po niedawnym odejściu Anki.

– Wiesz, co się z nią stało? Nie mówiliście o tym... On nie chciał mówić przy mnie. – Intrygowała ją ta pokręcona dziewczyna.

– Dowiedziałem się dopiero po wypadku, kiedy wróciłem na komisariat, dosłownie kilka dni temu. Jechała samochodem. Zderzenie z drzewem. Prosta historia, jakich wiele w policyjnych aktach. Stwierdzono cztery promile alkoholu we krwi. Przed wyjazdem pokłóciła się z matką, do której wróciła jakiś miesiąc temu, gdyż – jak to ujęła i jak zeznała kobieta – zaczynała obawiać się samej siebie. Matka Anki powiedziała, że słyszała nocami jej zawodzenie, dialogi prowadzone z kimś, kogo nie było, szloch. Wciąż nie mogę się przyzwyczaić, mam ciarki na plecach za każdym razem, kiedy mówię i myślę o tych ludziach, o tych zbrodniach, o wykopalisku. To wszystko jest gdzieś poza mną, poza dotychczasowym postrzeganiem świata, a jednak to się przecież dzieje, jednak zbiera krwawe żniwo... – Beata słuchała z uwagą. Z każdym jego słowem, rodzącym ból, odczuwała jednak coraz większą ulgę.

– Adam, jestem ci tyle winna... Jest mi przykro, że kłamałeś z mojego powodu. Ale w pierwszej kolejności muszę opowiedzieć ci historię, której nie zapisano w aktach, ale która przecież zdarzyła się naprawdę. – Chwyciła jego dłoń i z trudem przekreśliła głowę w jego stronę, co szybko wychwycił. Usiadł naprzeciw niej.

– Oto i nasza śpiąca królewna! – Grupa lekarzy weszła do sali Beaty, zmuszając Adama do przeżywania katuszy w oczekiwaniu na prawdę, na ostatnią część układanki, którą chciał odłożyć do pudełka, by zająć się nową, nieco bardziej kolorową, z weselszym obrazkiem.

– Zostawi nas pan samych z pacjentką? Mamy nadzieję, że komisarz Konarzewski nie zmęczył pani zanadto? – Ordynator oddziału spojrzał na policjanta z wyrzutem, a ten opuścił posłusznie salę, nie chcąc dawać im powodów do niepotrzebnych spekulacji.

Rozmowa trwała nie dłużej niż kwadrans. Studenci medycyny opuścili salę wcześniej, pozostawiając Beatę jedynie w towarzystwie profesora i lekarki, która zajmowała się przypadkiem poszkodowanej od samego początku. Adam przestał się bać. Przynajmniej o jej zdrowie fizyczne. Spojrzał na zegarek. Dochodziła dziewiętnasta. Za mniej więcej godzinę świat znów miał spowić mrok. Intensywnie rozmyślał, czy dotrze także do umysłu jego ukochanej? Kilka dni temu zdał sobie sprawę, że kocha tę pełną sprzeczności dziewczynę. Zamierzał dołożyć wszelkich starań, by i ona odwzajemniła jego uczucie. Przyjmował ją taką, jaka była. Z każdym zadrapaniem na jej duszy. Ona musiałaby wykazać się znacznie większą odwagą...

– Na dzisiaj koniec odwiedzin. Pacjentka jest w dobrej formie, jednak widać olbrzymie zmęczenie. Co za dużo, to niezdrowo. Komisarzu, panu także przyda się odpoczynek i porządna regeneracja – zalecił stary ordynator, kładąc rękę na ramieniu mężczyzny.

– Panie ordynatorze, muszę spytać o jeszcze jedną kwestię. Potrzebuję dosłownie kilku minut. Obiecuję, że ta krótka wymiana zdań podziała oczyszczająco zarówno na mnie, jak i na pacjentkę. Chcemy oboje zamknąć sprawę – brzmiał przekonująco.

– Kilka minut. I oboje pójdziecie spać. – Pogroził sporo młodszemu od niego policjantowi palcem i skierował się do dyżurki lekarskiej.

– Powiedzieli coś nowego? – Adam podeszedł do szafki i podał Beacie wodę.

– Dziękuję. W zasadzie nic. Tylko o długiej rehabilitacji i o tym, że teraz muszę się oszczędzać. Ale bloga mogę sobie prowadzić. Do telewizji nigdy nie wrócę. Przyniosła wszystko, co złe. Adam, chodź tutaj, proszę. Blisko, bo to nie jest dla mnie łatwe. Szczególnie, że nigdy nikomu o tym nie mówiłam.

Mężczyzna posłusznie usiadł tuż przy jej łóżku. Chwycił ją za dłoń, by dodać odwagi, jednak szybko wyczuł, że cała drży.

– Kiedyś wspominałam ci o tym, że byłam typem buntownika. Oczywiście szanowałam moich rodziców, ale często nie zgadzałam się z tym, co mówią, w co wierzą i w co każą wierzyć mnie. Moi znajomi z klasy spotykali się w lesie, rozmawiali, pili piwo, czasem palili jointy. Ja nie mogłam. Ojciec uważał, że to towarzystwo nie dla mnie, że nie wyniknie z tego nic dobrego. A ja byłam coraz bardziej odrzucana, niezbyt lubiana, co dla nastoletniej dziewczyny stawało się dramatem. Po zakończeniu roku szkolnego w klasie drugiej miało się odbyć ognisko. Znowu w znanym wszystkim miejscu w lesie. Rodzice oczywiście nie zgodzili się na mój udział. Postanowiłam wyjść bez ich zgody, kiedy zasną. Nie podejrzewali niczego, przecież tyle razy odmawiali i zawsze posłusznie zostawałam w domu. Na miejsce dotarłam tuż po dwudziestej trzeciej. Wszyscy byli już mocno wstawieni i upaleni. Przywitani mnie z ogromnym entuzjazmem, od razu musiałam wypić kilka karniaków. Chciałam być częścią grupy, chciałam zyskać ich akceptację. Zaniepokoiło mnie coś innego. Wśród znajomych twarzy pojawiła się jedna, nowa i nieznaną. Starszy od nas chłopak, ogolony na łyso. W dzinsowej kurtce i spodniach. Wpatrywał się we mnie, odkąd tylko przyszedłam. Nie nawiązywałam kontaktu wzrokowego, unikałam rozmowy. Nie chciałam go sprowokować. Źle patrzyło mu z oczu. Po drugiej impreza powoli dobiegała końca, mało kto stał jeszcze na nogach, poza mną, nowym i kilkoma bardziej



rozsądnymi dziewczynami. Reszta doczołgała się do swoich domów. Ich rodzice uważali, że należy im się odrobina rozrywki w tej zabitej dechami dziurze. Myśleli inaczej niż moi. Do domu wracałam sama. Wychodząc z lasu, pozostało mi tylko pokonać dróżkę biegnącą między polami uprawnymi. Stąd widać było już mój dom. Szłam szybko. Byłam zdyszana, bałam się, że rodzice mogli się obudzić i zauważyć moją nieobecność. Na szczęście marszobieg trwał ledwie kilka minut, dach wyłaniał się zza ukwieconych krzewów. – Nagle przerwała opowieść.

– Beata, cała się trzęsiesz. Wszystko w porządku? – Adam zerwał się z krzesła i mocno przytulił ją do siebie, jednak bał się, że zrobi jej krzywdę.

– Wtedy poczułam jego oddech na swoich plecach. Zjawił się znikąd. Musiał przeciąć drogę, depcząc żyto na naszym polu. Zaczął pogawędkę. Szłam szybko, byle tylko dotrzeć do furki... – urwała.

– Nie zdążyłaś, prawda?

– Nie zdążyłam. Zagroził mi drogę. – Przerwała. – Powiedział, że mu się podobam. Zapytał, czy może mnie pocałować. Odmówiłam. Wskazałam dom. Tłumaczyłam, że muszę szybko wrócić. Odpowiedział, że to zajmie nam tylko chwilę. – Wybuchnęła płaczem, jednak szybko odwróciła głowę. Znajdowali się przecież w szpitalu, a ona miała unikać wzruszeń...

– Beata, może wystarczy na dziś...

– Nie... – Otarła łzy.

– Rozumiem, że nie ma potrzeby, abym musiał szukać drania... – Adam próbował ukoić jej żal i zapewnić, że jest po jej stronie.

– Nie musisz. Mój instynkt samozachowawczy nie zawiódł mnie wtedy. Chwylił jedną ręką mój nadgarstek, a drugą rozdarł sukienkę i rzucił mnie na ziemię. Poczułam pierwszą falę przeszywającego bólu, szeroko otwarte oczy zaczęły szukać czegoś, co mogło mi pomóc. Pod dłonią wymacałam kamień. Niewiele myśląc chwyciłam go i uderzałam bez przerwy w jego głowę, aż oczy przesłoniła mi krew, jego krew. – Wykonywała ręką ruchy, które tkwiły w jej pamięci. – Kiedy przestałam, podniosłam się i dyszałam jeszcze przez chwilę nad leżącym pod moimi stopami ciałem. – Ciężko odetchnęła.

– Co zrobiłaś?

– Pobiegłam do rodziców. Kiedy opowiedziałam, co się stało, bez wahania ruszyli na pomoc. Po cichu, po ciemku. Matka rozebrała mnie do naga i obejrzała. Nie ulegało wątpliwości, że odebrał mi niewinność. Ojciec zabrał wszystkie moje rzeczy i wyszedł. Nie widziałam na zewnątrz światła latarki. Matka przygotowała kąpiel. Zmyła ze mnie, niestety, tylko zewnętrzne ślady tego, co stało się tam, wśród cichego szumu drzew i śpiewu świerszczy. Tego dnia spałam z mamą w jednym łóżku. – Znów zrobiła przerwę i poprosiła o podanie szklanki wody. Zamyśliła się. Jej towarzysz cierpliwie czekał na finał tej opowieści.

– Ojciec wrócił dopiero, gdy na zewnątrz było już jasno. Mogła dochodzić piąta. Był zmęczony, wyglądał na starszego o kilka lat. Zupełnie jakby wydarzenia poprzedniej nocy zmieniły wszystko. Nic nie powiedział. Przytulił mnie i zapłakał. Przeprosiłam ich oboje za to, że nie posłuchałam, że ten jeden raz chciałam postąpić po swojemu... – Urwała, a po jej policzku spłynęła łza.

– Beata, zastanawia mnie jedno, dlaczego nawiedzały cię zmyry z miejsca, w którym przebywałaś ledwie sto dni, a nie nawiedzał duch tego, który – jak zrozumiałem – został zakopany niedaleko twojego rodzinnego domu? Jak to w ogóle możliwe? – Próbował zamknąć ten temat raz na zawsze.

– Z prostej przyczyny. Rodzice uparli się, że nawet taki człowiek jak tamten zasługuje na godny pochówek. Syn brata mojego ojca jest księdzem. Ojciec wyświadczył się u niego, ja także. Tata zwierzył się mu, że chciałby dopełnić chrześcijańskiego obowiązku. Kapłan się zgodził. Pod osłoną nocy odprawił ceremonię. Bez świadków, bez uczestników. Nie myśl jednak, że jego twarz, szelmowski uśmiech i okrutne puste spojrzenie nie budzą mnie w środku nocy, nie towarzyszą mi, gdy wracam po zmroku autobusem, na spacerze... Każdy nieznajomy może okazać się nim, dlatego lepiej było zrezygnować z poznawania mężczyzn. Tak postanowiłam i tego się trzymam. Ale samotność też boli. – Westchnęła.

– Wreszcie coś nas łączy – skwitował.

– Tak, tym bardziej boję się o nasz przyszły los. Dwoje pokiereszowanych ludzi, czy to w ogóle ma szansę powodzenia? – Spojrzała na Adama z czułością.

– Nie wiem. Za to wiem, że jestem trudny. Jeśli jednak teraz nie spróbujemy, z czasem będzie jeszcze gorzej. W najgorszym razie zostaniemy dwojgiem pokiereszowanych ludzi, którzy chociaż podnieśli rękawicę i spróbowali pokonać demony przeszłości. Jeśli tylko chcesz... – Bał się nie mniej niż dziewczyna. Wszystkiego: rozczarowania, odrzucenia, porażki. Wydawało mu się, że w jego ciele nie ma już miejsca na nowe rany, a w jego sercu na nowe blizny.

– Adam, która jest godzina? – Ciasne rolety w oknach ukrywały rzeczywistą porę dnia. Policjant spojrzął na zegarek.

– Kwadrans po dwudziestej pierwszej – odpowiedział, nie od razu orientując się, o co jej chodzi. – Wiem, jesteś zmęczona. Pojadę się przespać, ale jutro będę tutaj znowu. Jeśli pozwolisz. – Jego zmęczone, ale radosne spojrzenie wyrażało nadzieję.

– Adam, nie słyszę... – powiedziała tak cicho, że nie od razu zrozumiał. – Nie słyszę już jej... – Otworzyła ze zdumienia usta i nasłuchiwała. – Odśłoń rolety, czy słońce już zaszło? – Nie chciała niepotrzebnych złudzeń.

– Tak. Zmierzcha się. Ciekawe... Dlaczego odeszła? Akurat teraz. A może to leki? – Nieudolnie próbował zgadywać.

– Nie. To przez przyznanie się do winy. Tyle razy to od niej słyszałam. Najważniejsze było wyjawienie prawdy. Nie wiem, czy znaczenie miało tutaj komu i zbieg okoliczności okazał się dla mnie łaskawy, bo w końcu jesteś stróżem prawa, czy też chodziło bardziej o wewnętrzne oczyszczenie, powiedzenie tego na głos. Ale Adam – uśmiechała się od ucha do ucha – już jej nie ma. Jest ciemno i jedyne, co będę słyszeć, to wiatr zza okna, krople deszczu uderzające o parapet, a teraz... moje serce przyspieszające za każdym razem, gdy zbliżasz się do mnie.

– A jeśli to leki... Zresztą, może jej nie ma. – Konarzewski usiadł na wąskim szpitalnym łóżku i delikatnie pocałował ją w czubek głowy.

– Nie tak, Adaś, nie tak... – Dała mu przyzwolenie i złożyła pocałunek na jej ustach. Czuli się dziwnie, zapach mężczyzny, dotyk – do tej pory kojarzyła tylko z jedną fatalną chwilą, bólem, przemocą, brutalnością. Musiała nauczyć się spoglądać na niego inaczej. – Pamiętaj, że nie od razu Kraków zbudowano. – Woliała uprzedzić go w obawie, że metoda małych kroków może okazać się dla niego nie do przejścia. Wspominał przecież, że cierpliwość nie jest jego najmocniejszą stroną.

– Nie myśl o tym. Odpoczywaj. Wydobrzej. Wróć do domu. Niczego nie planuj. – Dawał jej proste i krótkie rady.

– Dziękuję, że ze mną przez to przeszedłeś. Bez względu na to, co z nami będzie.

– Do zobaczenia jutro. – Niechętnie opuszczał szpital, choć po raz pierwszy od dawna czynił to jako człowiek przepelniony energią, chęcią do życia i działania.

Beata spojrzała jeszcze raz za okno. Poprosiła Adama, by pozostawił podniesione rolety. Upajała się widokiem mroku, który nie przynosił żadnych czarnych myśli. Słyszała tylko głosy pielęgniarek dochodzące z dyżurki, czasem dźwięk windy lub szuranie butów. Przyjemne odgłosy codzienności, co prawda jeszcze szpitalnej, ale jednak normalności. Zamknęła na moment oczy, nie wiedziała, kiedy zasnęła.

# Wrzesień 2021



Poranek był cichy i ciepły. Beata wstała i otworzyła balkonowe drzwi. Robiła to niezmiennie, odkąd się tutaj wprowadzili. Z przyjemnością stawiała bose stopy na ciepłym, choć delikatnie wilgotnym drewnie. Oparła się o balustradę i spojrzała lewo. Dom znajdował się wysoko, w dole zaś mała bieszczadzka miejscowość. Wciąż byli tutaj obcy, ale nigdy z tego powodu nie odczuli wrogości ze strony mieszkańców. Okolice kipiała zielenią. Tego właśnie potrzebowali. Zieleni, kolor nadziei, ale też budzącego się na nowo życia, harmonii, natury. Dla Beaty i Adama stał się symbolem uzdrowienia, świeżości i szeroko rozumianej wolności, a może lepiej uwolnienia się. Zerknęła na wielkie łożo, w którym nie zobaczyła już ukochanego. Zapach unoszący się z dołu zwiastował kolejną małą przyjemność. Założyła obszerną bluzę z ciepłego polaru i wełniane skarpety. Tak otulona zajęła fotel, który podarował jej poprzedni właściciel domu.

– Dziękuję. Załóż coś, lato minęło bezpowrotnie – strofowała Adama, choć tak naprawdę widok jej mężczyzny ubranego jedynie w spodnie od piżamy, był znakomitym dodatkiem do porannej kawy i mógł śmiało konkurować z pejzażem Bieszczad.

– Za chwilę muszę wyjść.

– Tydzień temu minął rok, odkąd do nich dołączyłeś. Wciąż mam wyrzuty sumienia...

– Niepotrzebnie. Wiadomo, że jest inaczej, ale lubię każde „inaczej”, które mi się przytrafiło, odkąd cię poznałem.

A my mamy jakąś datę, którą powinniśmy świętować? – Wiedział, że kobiety przykładają do takich spraw sporą wagę.

– Postanowiłam nie datować początku nas. To byłoby zbyt prozaiczne, a przecież nietuzinkowa z nas para – odparła bez namysłu.

– Taka kobieta to skarb. – Uśmiechał się lekko ironicznie.

– Ostatnio wstaję z łękiem i z łękiem kładę się spać – powiedziała poważnym tonem. Adam jej nie przerywał. – Popatrz na to wszystko: drzewa, góry, potok w oddali, serdeczni ludzie, mały drewniany domek, który nawet w snach nie był taki piękny. Studio, w którym mogę nagrywać i pracować, bliskość rodzinnego domu. I najważniejsze, powinienam od tego zacząć – ktoś, z kim mogę to wszystko dzielić. Uśmiechać się na widok słońca i uciekać przed każdą burzą. Dlatego paraliżuje mnie myśl, że mogłabym to stracić.

– Limit nieszczęścia został już wyczerpany. Pamiętaj, że w naszym związku mnożymy go razy dwa. Beata, jadę. Wciąż jestem „ten nowy”, nie chcę podpaść, a rata kredytu sama się nie spłaci.

– Jedź, posiedzę tu jeszcze chwilę i pozachwykam się światem. – Wzięła do ust łyk ciepłej jeszcze kawy.

Beata zeszła na dół, założyła góralskie kapcie i postanowiła zajrzeć do skrzynki na listy. Zazwyczaj znajdowała tylko rachunki, czasem jeszcze korespondencję adresowaną do poprzedniego właściciela. Dzisiaj wśród znanych jej dobrze kopert i stempli zauważyła nieco większą od pozostałych. Uśmiechnęła się i pomyślała, że to Adam zrobił jej niespodziankę. Choć żaden z niego romantyk, starał się, zabiegał, sprawiał drobne przyjemności. Wróciła do środka i włożyła wczorajszy chleb do stojącego na szafce tosteru.

Otworzyła kopertę, a nóż, którym się posłużyła, wypadł jej z rąk. Dopiero teraz spojrzała na nadawcę. Posterunek policji w Besku, obsługujący rejon zamieszkiwany przez rodziców. Musiała usiąść. Tysiące myśli przebiegały przez jej głowę. A więc ktoś musiał widzieć całe zajście. Ktoś zna jej grzech. Ktoś zdecydował się o tym donieść. Tylko dlaczego właśnie teraz? Dlaczego, kiedy wszystko zaczęło się układać? A może to Krzesimir, który odzyskał jednak pamięć? Nie miała odwagi spojrzeć na treść listu, jednak wstrząsnęło ją coś innego. Z koperty wystawał fragment zdjęcia. Znała doskonale te złe oczy i pozbawioną włosów czaszkę. Teraz nie miała już wątpliwości. Czas do

popołudnia, kiedy powracał do ich małego nieba Adam, dłużył się niemiłosiernie. Nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Wiele godzin spędziła zwinięta w kłębek na łóżku. Papieru także nie podniosła. Wydawało się jej, że nogi ma z kamienia i zwyczajnie nie może nimi poruszyć. Z trudem łapała oddech. Wreszcie zjawił się jej ktoś.

– Jak minął dzień? Jest piękna pogoda, dlaczego siedzisz w środku? – Adam wszedł do kuchni, rzucił klucze na blat i dopiero wówczas ją dostrzegł. Wyglądała jak przestraszone zwierzę, które ukryło się nieporadnie przed atakiem myśliwych. Nie było w niej nic z kobiety, którą pożegnał rankiem. Szybko ocenił sytuację. Przy łóżku leżała otwarta koperta z wystającym kawałkiem papieru. Podbiegł, chwycił list i dołączoną do niego fotografię. Jego oczy biegały szybko po papierze, by jak najszybciej znaleźć wyjście z sytuacji. Nie zgadzał się na nowe komplikacje, nie zgadzał się na to, by ktoś lub coś zburzyło to, co z takim trudem i tak mozolnie udało mu się zbudować w ciągu ostatniego roku. Choćby miał dojść do celu, jakim był spokój jego i Beaty, po trupach... zamierzał to zrobić. Wreszcie wypuścił gromadzone od kilku chwil powietrze z ust i odchrząknął. Nie chciał trzymać jej w niepewności ani minuty dłużej.

– Policja chce zamknąć śledztwo w sprawie seryjnego gwałciiciela, mieszkanka województwa podkarpackiego, który przez kilka lat przemieszczał się po gminach tegoż województwa i dokonywał napaści na kobiety. Działał zawsze zgodnie z opracowanym planem. Zeznania złożyło kilkanaście kobiet. Śledczy są przekonani, że podejrzany nie żyje, gdyż akty przemocy przestały się pojawiać. Ostatni raz widziany był w twojej wsi – jest także podana data. Ktoś, kto zajmował się śledztwem, dotarł ostatnio do tej informacji – przerwał na chwilę. – Beata, ten list to prośba o potwierdzenie, że widziałas tego zwyrodnialca wtedy, na imprezie. Komisarz chce zamknąć śledztwo. To wszystko. Wystarczy, że zadzwonisz – albo nie, ja to załatwię za ciebie.

Beata milczała. List gończy z wizerunkiem człowieka, który był winien całemu złu, leżał pod jej stopami. Adam dopiero teraz to zauważył. Zabrał kartkę i podszedł do kuchenki. Podpalił papier i wybiegł na podwórko z ostatnim kawałkiem tłącego się jeszcze zawiątką.

– To się nigdy nie skończy. Za jakiś czas znów wyskoczy kolejny królik z kapelusza. Ktoś zacznie węszyć...

– Niby jak? – dopytywał mężczyzna.

– Pochowali go wtedy na takim starym cmentarzu, dawno nieużywanym. Chyba żołnierzy radzieckich. A jeśli zaczną się tam jakieś prace... Ktoś zauważy, że jeden grób jest inny, świeży... – Zasłoniła dłonią usta. – Albo Wiśniewski zostanie nagłe uzdrowiony. Albo ty odejdziesz, gdy coś mocno nas poróżni i w swojej zapalczywości zechcesz mnie ukarać. Albo... jest jeszcze tyle „albo”. Byłam naiwna, sądząc, że po tym wszystkim zasługuję na spokój. Najwyraźniej to moja pokuta – dodała na koniec, wciąż ściskając splecionymi rękami kolana.

– Czy ty siebie słyszysz? Beata? To tylko potwierdzenie. Nic z tych rzeczy się nie wydarzy. Po prostu mi zaufaj, proszę cię. Wiem, że może nie jestem tego godny, że jeszcze nie zapracowałam na to... – Objął ją i próbował wyrwać z objęć lęków i złych myśli. Wydawała się jednak obojętna i nieobecna. Zjedli razem kolację. Przygotował jej ulubione danie, zadbał o odpowiednią oprawę. Wieczór był ciepły i sprzyjał zakochanym. Beata wciąż nie odzyskała jednak dobrego humoru. Uśmiechała się, chwaliła jego kuchnię i całowała czule. Jednak wyczuwał, że jest gdzieś daleko myślami. Przeprosiła go i poszła wcześniej się położyć. Zanim to zrobiła, objęła jednak wzrokiem widok, który dodawał jej otuchy przez ostatnie miesiące.

Wstała wczesnym rankiem. Adam miał mocny sen. Dni, kiedy zarywał dla niej noce, już dawno się skończyły. Górski klimat, cisza i spokój sprzyjały leniuchowaniu. Beata ubrała się i zabrała z sobą plecak. Musiała skupić się, by go odnaleźć, dawno nieużywany przywołał nieprzyjemne wspomnienia.

Mroźny poranek, mgła. Dziewczyna pomyślała, że jesień wkracza na dobre w powoli rudziejące połoniny. Pejzaż gór za chwilę miał stać się kolorowym za sprawą buków, których liście zmieniały barwy niczym kameleon. Gdyby zaczęła jeszcze chwilę, sponad górnej granicy lasu wyłoniłyby się Tatry. Zamknęła tarasowe drzwi. Podeszła do ukochanego, który wyglądał niewinnie i łagodnie. Pomyślała, że z jego zmarszczonego czoła i wiecznie chmurnego oblicza nie pozostało już ani śladu. Kochała go. Całym sercem i całą duszą. Nie chciała, by przez nią musiał kiedyś robić coś wbrew sobie, by przez nią musiał znów coś stracić. Dotąd postępowała egoistycznie. Teraz zdecydowała się to zmienić. Ucałowała go w policzek i wyszła. Stanęła na przystanku autobusowym. Musiała się przesiąść. W ciągu półtorej godziny znalazła się na miejscu. Besko. Bywała tutaj, jednak nigdy nie zwróciła uwagi na to, gdzie znajduje się komisariat policji. Szybko uzyskała odpowiedź od miejscowych, w którą stronę powinna się kierować. Nowe centrum administracyjne łączyło kilka instytucji. W budynku mieściła się także siedziba policji. Beata weszła do środka. Młody funkcjonariusz, widząc piękną dziewczynę, oblał się rumieńcem.

– Dzień dobry – przywitał się wreszcie.

– Chciałabym przyznać się do morderstwa. Jeśli wołałby pan, aby pana dzień pozostał dobry, niech pan poprosi kogoś nieco bardziej doświadczonego. – Usiadła na krześle w poczekalni i wyjęła telefon.

*Przed nami ostatnia próba. Jeśli i tym razem wyjdziemy z niej bez szwanku, nic nas nie rozdzieli. To „coś” wracałoby do nas niczym bumerang. Zakończę to. Raz na zawsze. Kochaj. Kocham.*

B.

Tej autorki w Wydawnictwie WasPos

### **CYKL KLĄTWA SIÓSTR**

Klątwa sióstr #1

Klątwa sióstr: Czas odpowiedzi #2

### **POZOSTAŁE POZYCJE**

Topielica ze Świtezi

Epidemia uczuć

Coś patrzy

Sekret belfra (w przygotowaniu)

**Wszystkie pozycje dostępne również w formie e-booka**